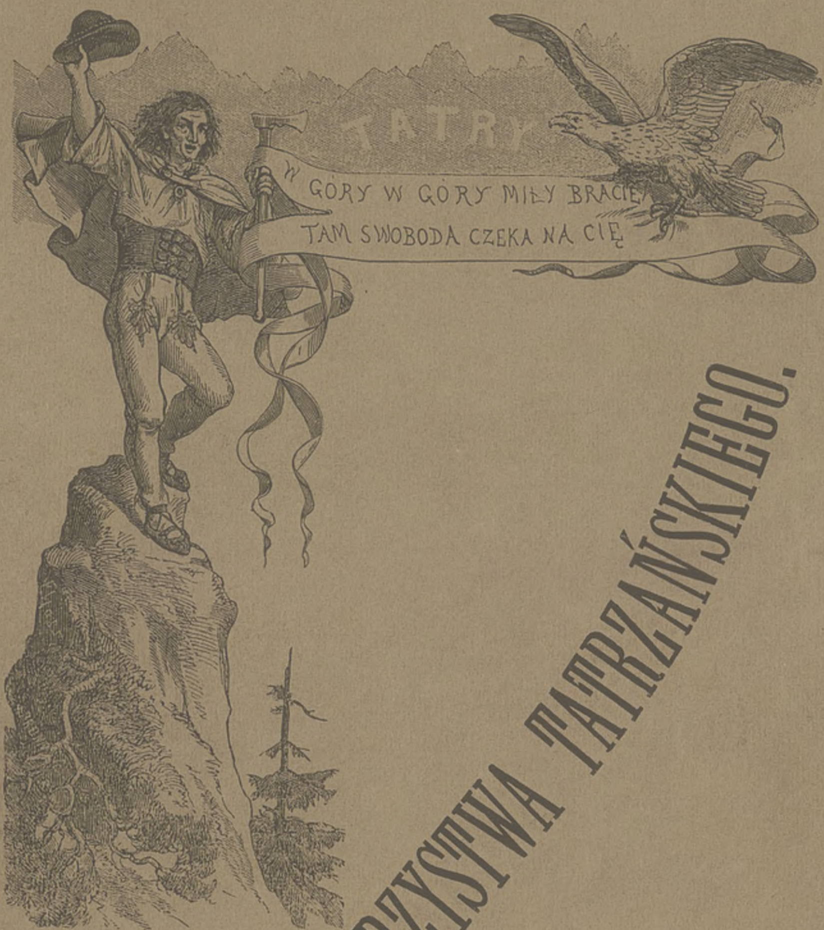


PAMIĘTNIK TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO.

Tomu II^go^

Część I.

KRAKÓW.
Nakładem Towarzystwa Tatrzańskiego.
1877.

NAKŁAD I WŁASNOŚĆ TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
z siedzibą w Krakowie.

PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO.

ROK 1877.

WYDAWNICTW TOWARZYSTWA
TOM II.

KRAKÓW.
Drukiem Wład. L. Anczyca i Spółki,
1877.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

SPRAWOZDANIE
Z CZYNNOŚCI TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

za czas od 28 maja 1876 do 26 maja 1877 roku.

Skreśliwszy w roku zeszłym obraz czynności Towarzystwa tatrzańskiego od jego zawiązku aż po dzień 28 maja, mamy zaszczyt dzisiaj przedstawić Szanownym Członkom dalsze koleje tegoż. Otóż z przyjemnością zaznaczyć wypada na wstępie, że Towarzystwo nasze, którego zakres działalności rozciąga się zwolna na całe pasmo Karpat, pozyskało dla swych celów w różnych miejscowościach znaczny zastęp zwolenników i wskutek tego było spowodowane dla większego rozwoju czynności pomyśleć o organizacyi oddziałów z reprezentacyą od Wydziału niezależną, aby przenieść na takowe nietylko część dotychczasowego ciążaru Wydziału, ale także wzmocnić całość wytworzeniem silnego samorządu, gdzie się znajdą odpowiednie do tego warunki. W tym celu wypracował Wydział zarys organizacyi oddziałów [1]) Towarzystwa i przedłożył takowy walnemu zgromadzeniu d. 28 maja 1876 r., które jednogłośnie projekt ten uchwaliło, zezwalając zarazem (stósownie do §. 1. statutu) na utworzenie oddziału Stanisławowskiego.

Nazajutrz dnia 29 maja oznaczył Wydział na siedzibę zarządu Stanisławów, przydzielił temuż powiaty: Stanisławów, Nadworna, Bohorodczany, Tłumacz, Kałusz, Dolina — i przesłał uchwalony statut na ręce Dra Marcelego Eminowicza, dotychczasowego Delegata Towarzystwa w Stanisławowie. Tamtejsi członkowie zgodziwszy się z osnową statutu, wybrali d. 11 lipca 1876 r. Zarząd, w którego skład weszli: Wojciech hr. Dzieduszycki (przewodniczący), Dr. Marceli Eminowicz (zastępca tegoż); daléj członkowie: Dr. Ignacy Kamiński, Dr. Walery Szydłowski, Dr. Jan Jachno, Zygmunt Święcicki, Bolesław Baranowski (konserwator zbiorów), Maryan Łomnicki (podskarbi); tudzież ich zastępcy: Józef Grünberg, Bruno Langner, Szymon Łękawski, Franciszek Miazga (sekretarz) Dr. Zygmunt Mroczkowski i Jan Wroński.

---

[1]) Zob. str. 9.

C. k. Namiestnictwo rozporządzeniem z d. 3 listopada 1876 r., L. 49,620, zatwierdziwszy zasady uchwalonego statutu oddziałów Tow., oświadczyło dnia 16 listopada 1876 r., L. 54,603, że względem rozpoczęcia czynności wybranego zarządu w Stanisławowie nie zachodzi żadna przeszkoda. Miasto Stanisławów rozwinąwszy ostatniemi czasy w rozmaitych kierunkach życia społecznego wielką działalność okazało i dla celów Towarzystwa tatrzańskiego urodzajną glebę.

Wydział Towarzystwa zasyłając świeżo powstałemu oddziałowi serdeczne życzenia bujnego rozwoju pragnie, aby i inne znaczniejsze miasta za tym przykładem w najbliższéj przyszłości poszczycić się mogły podobnym oddziałem Towarzystwa.

Drugą ważną nowością w historyi rozwoju Tow., jest zaprowadzenie stacyj meteorologicznych w roku zeszłym. W téj mierze łatwiéj było ponieść odpowiednie koszta, niż pozyskać życzliwych mężów do czynienia spostrzeżeń. Dzięki jednak zabiegliwości X. W. Roszka i profesora Świérza, udało się tymże zachęcić i uprosić pp. Michała Kwiecińskiego w Nowym-Targu, X. Franciszka Chwistka w Białce, Leopolda Cubernata w Zakopanem, Edwarda Raisera w Kościeliskach, Adama Kusionowicza w Czarnym-Dunajcu, Kołodziejskiego w Czorsztynie, do wspierania Towarzystwa w tym kierunku [2]). Uproszony przez Wydział Dr. Daniel Wierzbicki, adjunkt tutejszego obserwawatoryum astronomicznego, podjął się naczelnego kierownictwa utworzonemi stacyami.

Dalszym owocem starań Wydziału jest zaprowadzenie *szkoły snycerskiéj* w Zakopanem. Jak wiadomo zetknięcie się turystów z ubogą ludnością górską dało pochop, że Towarzystwo tatrzańskie w r. 1874, wśród obrad nad zmianą statutu między innemi celami wypisało na swym sztandarze „wspieranie przemysłu“. W tym względzie różni się Towarzystwo tatrzańskie od innych klubów alpejskich zagranicznych; — i nic w tém dziwnego; gdzieindziéj bowiem, jak we Francyi, Szwajcaryi, przemysł wysoko rozwinięty nie potrzebuje pomocy Towarzystw alpejskich; u nas z rozmaitych powodów przemysł uśpiony, wymaga na razie silnego bodźca i rzetelnéj opieki, aby mógł być wskrzeszony i zabezpieczył ludności lepszą przyszłość. Lecz może właśnie ta okoliczność była powodem, że Towarzystwo tatrzańskie zyskało dość licznych zwolenników — chociaż nie tylu, iluby się spodziewać należało.

Chcąc więc obudzić w ludności górskiéj chęć do pracy, podnieść przez to poziom moralności i nadać trwałą podstawę bytu materyalnego, postanowiło Towarzystwo zaprowadzić szkołę snycerską na Podhalu tatrzańskiém. Szkoła ta otwarta 10 lipca 1876, została 30 lipca t. r. uroczyście poświęconą. Miły to był widok, kiedy po skończoném nabożeństwie X. Józef Stolarczyk, proboszcz zakopiański, w procesyi, z licznie zebranemi góralami i bawiącemi podówczas gośćmi wyszedł do domu, gdzie się owa szkoła mieści i poświęciwszy takową, przemówił z ambony, urządzonéj pod rozłożystym jesionem w rzewnych słowach, dziękując Bogu i Towarzystwu tatrzańskiemu za opiekę, którą otacza biedny lud góralski i zachęcając zgromadzonych uczniów do sumiennéj pilności. Poczém prezes Tow. hr. Rey wytłómaczył góralom w słowach przystępnych, jakim sposobem ludność górska w innych krajach doszła do wielkiéj zamożności, tak że przy wrodzonej zdolności idąc w ślady wskazane mogą z czasem dorobić się znacznego majątku. Uroczystość ta zakończona hukiem moździerzów, rozlegającym się aż pod turnie tatrzańskie, wywarła głębokie na zgromadzeniu wrażenie. Rozgłos założenia téj szkoły nie umilkł jednak na samém Podhalu tatrzańskiém, doleciał i do innych stron kraju. To też Wydział krajowy znając szczupłe fundusze Towarzystwa, zapragnął (5 grudnia 1876 r., L. 32,061) zapewnić szkole snycerskiéj byt

[2]) Oprócz tego istnieją stacye meteorologiczne w Poroninie i Kuźnicach zakopiańskich, zaprowadzone przez komisyą fizyograficzną c. k. akademii umiejętności w Krakowie.

i powodzenie, żądając jedynie od Wydziału Tow. dostarczenia lokalu z opałem, usługą i oświetleniem najmniéj przez lat pięć. Żądanego zobowiązania dopełnił Wydział d. 17 stycznia 1877 r., wyłuszczając zarazem powody, przemawiające za przeniesieniem téj szkoły z Zakopanego do Poronina. Prócz tego postanowił Wydział ze względu, że spodziewana obietnica prawdopodobnie dopiéro w jesieni r. b. na mocy uchwały W. sejmu może nastąpić — zapukać i do W. Rządu, prosząc c. k. ministerstwa handlu i przemysłu o udzielenie zasiłku i przysłania nauczyciela fachowego do szkoły (uchwała wyd. z 2 marca 1877 r.) Wydział ma niepłonną nadzieję, że usiłowania jego w tym kierunku podjęte, zakończą się pomyślnie, a tymczasem dziękuje szanownym Redakcyom pism polskich za gorące popieranie szkoły snycerskiéj, zostającéj obecnie pod opieką tamtejszego lekarza Dra Ludwika Ganczarskiego, jak nie mniéj szlachetnym ofiarodawcom: X. J. E. Janowi Schindlerowi, ks. Marcelinie Czartoryskiéj; pp. Dr. A. Kremerowi, A. Sz., P. Niedzielskiemu, W. Fenzowi, X. A. Słotwińskiemu, M. Łappie, I. Miklaszewskiemu, Franciszce Kirchmayerowéj, Maryi Łastowieckiéj, Chałubińskiéj, którzy częścią datkami pieniężnemi, a częścią nadesłaniem odpowiednich modeli przyczynili się do utrzymania téj szkoły.

Wydaniem I. tomu Pamiętnika, który otrzymali szanowni Członkowie bezpłatnie, wskutek uchwały zeszłorocznego walnego zgromadzenia, rozpoczął Wydział obznajamiać czytelników z uroczą górską krainą. Pochlebna wzmianka o tym Pamiętniku uczyniona w Dzienniku Poznańskim (4 października 1876) przez zaszczytnie znanego geografa Dra Stanisława Warnkę i w Gazecie Warszawskiéj (2 września 1876) mile dotknęła Wydział Towarzystwa, że i w tym względzie znalazł uznanie.

Ocenienie to przychylne w chwili kiedy Towarzystwo wśród trudów musi sobie wywalczać przynależne sobie stanowisko, przysparza Członków Towarzystwu i jest ponętą do dalszych usiłowań w tym kierunku.

Oprócz pióra wzięła się i fotografia do odtworzenia prawdziwego wizerunku Tatr. Walne zgromadzenie udzieleniem z. r. skromnéj zaliczki tutejszemu fotografowi p. Awitowi Szubertowi, ułatwiło temuż rozpowszechnienie zachwycających widoków tatrzańskich, które w liczbie 37 [3]), dają jasne wyobrażenie o tym uroczym świecie alpejskim. Jeżeli pod tym względem Towarzystwo tatrzańskie rości sobie niejakie prawo do uznania ze strony miłośników przyrody górskiéj, to nie mniejsza zasługa należy się p. Szubertowi nie tylko za ułatwienie zadania Towarzystwu, ale nadto,

---

[3]) Album widoków tatrzańskich, wydane za staraniem Towarzystwa tatrzańskiego: 1) Bystra (Pyszna 2279 m.) z doliny Kościeliskiéj. 2) Widok na Giewont (1894 m.) z Krupówek w Zakopanem. 3) Polana pod Stołami w dolinie Kościeliskiéj. 4) Czarny Staw (1594.7 m.) nad Morskiém Okiem (1401.3 m.) 5) Wielki Staw (1649 m.) w dolinie Pięciustawów. 6) Pisana (1012 m.) w dolinie Kościeliskiéj od południa. 7) Widok od Czarnego Stawu (1594.7 m.) na Morskie Oko (1401.3 m.) 8) Widok na Gierlach (2659 m.) i Młynarza z doliny Białéj Wody. 9) Wypływ Dunajca z pod Pisanéj (1012 m.) w dolinie Kościeliskiéj. 10) Polana Białéj Wody z widokiem na Młynarza i Gierlach (2659 m.) 11) Wodospad w Strążyskach (1092 m.) 12) Bramka. 13) Sowa, skała w dolinie Kościeliskiéj. 14) Zawrat (2170.6 m.) ze Zmarzłym Stawem (1792 m.) 15) Górale Tatrzańscy. 16) Podupłazki w dolinie Białéj Wody. 17) Zwóz mleka z hal w obońkach. 18) Dolina Gąsienicowych Stawów. 19) Czarny Staw (1625 m.) pod Kościelcem (2122 m.) 20) Dolina Strążyska. 21) Polana Łysa. 22) Widok z doliny Gąsienicowych Stawów na Żółtą Turnię (2090 m.) i Koszystą wielką (2188 m.) 23) Widok z Zawratu (2170.6 m.) na Krywań (2500 m.) i Zadni Staw (1793.6 m.) 24) Widok z hali Królowéj na turnie Świnnicy (2301 m.), Czarnych Ścian i Granatów (2237 m.) 25) Widok z Zawratu (2170.6 m.) na Mięguszowski Szczyt, Wysoką (2560 m.), Rysy (2311 m.) Ganek i Gierlach (2659 m.) 26) Widok z hali Stawów Gąsienicowych na turnie Skrajnią (2078 m.), Pośrednią (2129 m.) Świnnicę (2301 m.) i Kościelec (2122 m.) 27) Morskie Oko (1401.3 m.) 28) Giewont (1894 m.) z drogi do Zakopanego. 29) Dolina Białéj Wody. 30) Wschodnia część Tatr. Widok z Głodówki. 31) Szałas w dolinie Stawów Gąsienicowych. 32) Polana Strążyska. 33) Kominy Dudowe w dolinie Kościeliskiéj. 34) Siklawa (Wodospad z Pięciustawów). 35) Dolina za Bramką. 36) Wodospad Zimnéj Wody (1176 m.) 37) Saturnus, skała w dolinie Kościeliskiéj.

że nie żałował mozolnych trudów, nastręczających się na każdym kroku przy dokonaniu tego dzieła. Tu już nie chęć zysku, ale zamiłowanie sztuki, któréj się poświęca z zapałem, było tą silną podnietą, która mu kazała o sobie nieraz zapomnieć i pokonać wszelkie przeszkody, byle tylko dojść do celu. Widoki te z takim zdjęte trudem przynoszą prawdziwy zaszczyt naszemu fotografowi.

Dodany do niniejszego Pamiętnika rozległy widok z Krzyżnego wykonany w tutejszéj litografii p. Salba, na podstawie rysunku zdjętego przez p. Walerego Eljasza, zachęci niejednego turystę do oglądania własnemi oczyma tego uroczego miejsca.

Jeżeli wydanie albumu widoków tatrzańskich było połączone z wielkiemi przeszkodami, to nie mniejsze trudy czekają Wydział w wydaniu dobréj mapy Tatr. Wszystkie bowiem dotychczasowe mapy zawierają nazwy w znacznéj części fałszywe. Ażeby więc z czasem nazwy ustalić — oczywiście miejscowe a nie narzucone — wybrał Wydział stałą komisyę, złożoną z pp. Walerego Eljasza, X. Augusta Sutora i prof. Leopolda Świerza, z upoważnieniem przybrania do pomocy innych znawców, jak pp. Dra Eugeniusza Janotę, X. Józefa Stolarczyka... Zadaniem téj komisyi będzie zbadać na miejsu prawdziwe nazwy i przy pomocy c. k. instytutu geograficznego w Wiedniu, który się zajmował w r. 1876 zdjęciem nowém Tatr, wydać dużą mapę.

Przechodząc do innych czynności Wydziału, miło jest wspomnieć, że szanowni Członkowie Tow., stali się z. r. współwłaścicielami dwu domów w Tatrach, jednego w Roztoce, nazwanego imieniem Wincentego *Pola* (uchw. Wydz. z d. 18 października 1876), a drugiego w dolinie Pięciustawów imieniem Ludwika *Zejsznera* (uchw. tegożsamego dnia). Obszerne schronisko Pola wzniesione w wysokości 1003 metrów, składa się z 2 obszernych izb przedzielonych sienią (z których większa o wys. 2·57 m., dług. 7·18 m. szer., 7·13 m., a mniejsza dług. 7·18 m. szer., 5·24 m.), schronisko zaś Zejsznera w pobliżu Wielkiego Stawu (1649 m. nad poziom morza), zbudowane z granitu, zawiera oprócz małego ganku tylko jednę izbę (o wys. 1·83 m., dług. 4·78 m., szer. 3·36 m.) Kiedy mowa o tych schronieniach, nie można na tém miejscu zamilczeć o trudach podejmowanych przez W. X. Roszka, w celu dopilnowania i przywiedzenia do skutku budowy.

Zawiązane dawniéj stosunki przyjacielskie z zagranicznemi klubami alpejskiemi i innemi Towarzystwami krajowemi, utrzymywał Wydział w całéj pełni. Ostatniemi czasy otrzymał Wydział zaszczytne wezwanie od tutejszéj komisyi balneologicznéj, do utworzenia stałéj komisyi, któréj celem ma być wskazanie środków i sposobów utworzenia w Zakopanem i Jaszczurówce miejsc leczniczych, odpowiadających wymogom społczesnéj umiejętności i potrzebom chorym. Do komisyi téj, złożonéj z Dra Kuczyńskiego, członka Akademii Umiejętności i prezesa komisyi fizyograficznéj, oraz z Drów Ściborowskiego i Zieleniewskiego wybrał Wydział na posiedzeniu, odbytem 19 kwietnia b. r., ze swego grona Dra Altha, członka Akadademii Umiejętności i Dra Lutostańskiego.

Inne tory, któremi Wydział z. r. postępował, wytknięte były już w latach poprzedzających.

Utrzymanie w Zakopanem *kasyna* w czasie miesięcy lipca i sierpnia, dało się uskutecznić wskutek przyjęcia żmudnych obowiązków gospodarza przez X. Sutora. Ważniejsze czasopisma, wychodzące w Krakowie, Lwowie, Warszawie i Poznaniu, (Czas, Gazeta Narodowa, Dziennik Polski, Gazeta Lwowska, Szczutek, Gazeta Warszawska, Kuryer Warszawski i Dziennik Poznański) dostarczały pokarmu duchowego.

Latarnie sprawione r. 1875, przyświecały szanownym Członkom Tow., przebywającym r. z. W Zakopanem, jak nie mniéj i tym z gości, którzy mając pretensye do Towarzystwa tatrzańskiego, w niczém się do jego rozwoju nie przyczyniają.

Biblioteka Tow. wzbogaciła się już to zakupionemi dziełami, już to darami klubu alpejskiego włoskiego, francuzkiego, styryjskiego, węgierskiego, niemieckiego i austryackiego, jakotéż hr. Michała Sołtana, Sylwerego Wolińskiego.

Do rozwoju Tow. przyczynili się nie mało prócz powstałego oddziału Stanisławowskiego i *Delegaci*, pozyskani w ciągu roku, a mianowicie w Tarnowie: pp. Jan Kornicki, Antoni Nieduszyński i X. Stanisław Walczyński; w Szczawnicach: Karol Dunin Brzeziński i Jan Zielonka; w Brzeżanach: Emil Szamejt; w Rzeszowie: Ignacy Szaitter; w Wadowicach: X. Piotr Pietrzycki; w Szymbarku: X. Józef Radecki; w Poznaniu: Kazimierz Kantak; w Sieteszy: S. K. R. Zalasiński, R. P. T. L. W.

Otóż dzięki tym szanownym Delegatom, jako téż i dawniejszym (wymienionym w I. tomie Pamiętnika str. 30) wzmaga się liczba Członków Tow. znacznie, wynosi bowiem 26 Członków honorowych, 33 dożywotnich, 864 zwyczajnych, a między tém gronem i spory zastęp młodzieży akademickiéj, która pomnąc na słowa Wincentego Pola:

„O, te skarby, te obrazy
I natury i swobody
Chwytaj, póki's jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano!"

zwiedzała świat górski w większéj liczbie niż dotąd.

Skład Wydziału zmienił się r. z. ubytkiem 2 Członków, wskutek rezygnacyi Dra Nowickiego, dotkniętego chorobą, z godności wiceprezesa, tudzież śmierci Józefa Szalaya. Walne zgromadzenie uzupełniło takowy dnia 28 maja 1876 roku wybrawszy prawie jednomyślnie na wiceprezesa p. Dyonizego Skarzyńskiego, dyrektora Banku Galicyjskiego, a do Wydziału p. Mieczysława Pawlikowskiego. Ponieważ dotychczasowy wiceprezes był, że się tak wyrażę, duszą całego Towarzystwa i zabiegliwością swoją wielce się przyczynił do jego rozwoju, przeto poleciło zgromadzenie jednogłośnie Wydziałowi złożyć temuż na piśmie podziękowanie za jego dotychczasową gorliwą działalność. Również wniosek Wydziału, aby wyrazić podziękowanie pisemne komisyom wykonawczym w Zakopanem i Żabiu, tudzież delegatowi p. Arnesemu, użyczającemu Wydziałowi szczególnéj pomocy osobliwie w sprawach zagranicznych, przyjęło toż zgromadzenie jednomyślnie. Miłemu zleceniu uczynił Wydział zadosyć.

Odsyłając wreszcie szanownych Członków do szczegółowego sprawozdania pana podskarbniego ze stanu kasy, wzmiankujemy tutaj jedynie to, że walne zgromadzenie udzieliwszy Wydziałowi absolutoryum z wydatków poczynionych, przyjęło zarazem wniosek p. A. Bondzewicza, aby z gotówki wydzielono 1000 złr. w. a. na fundusz rezerwowy i uchwaliło budżet, przedstawiony przez Wydział z małemi zmianami.

Na tém kończymy zdanie sprawy z czynności Tow. za rok ubiegły, a zarazem dobiegamy kresu naszego trzechletniego urzędowania, przekazując dalszy ciąg prac mającemu się wybrać Wydziałowi, któremu z całego serca życzymy „Szczęść Boże!"

W Krakowie dnia 26 maja 1877 r.

Leopold Świérz.

STATUT
ODDZIAŁÓW TOW. TATRZAŃSKIEGO

uchwalony na walném zgromadzeniu tegoż Towarzystwa w Krakowie

dnia 28 maja 1876 na podstawie statutu Tow. tatrz. zatwierdzonego rozporządzeniem c. k. Namiestnictwa z d. 8 paźdz. 1874 l. 48161.

§. 1.

Na piśmienne żądanie przynajmniéj 50 członków Tow. tatrzańskiego może walne zgromadzenie ustanowić oddział Towarzystwa tatrzańskiego.

§. 2.

Siedzibę i granicę okręgu oddziału oznacza Wydział Tow.

Cel.

§. 3.

Celem oddziału Towarzystwa jest:

a) Umiejętne badanie Karpat, a w szczególności przyległéj do siedziby oddziału ich części, pod kierunkiem Wydziału Towarzystwa. Rozprawy dotyczące będą ogłaszane w pismach Tow.

b) Zachęcanie do zwiedzania Karpat i ułatwianie przystępu do nich i pobytu tamże turystom, a w szczególności swoim członkom oraz badaczom i artystom udającym się tamże w celach naukowych i artystycznych;

c) Ochrona zwierząt halskich (alpejskich) a mianowicie kozic i świstaków;

d) Wspieranie przemysłu górskiego wszelkiego rodzaju za porozumieniem się z Wydziałem Towarzystwa.

Środki.

§. 4.

Środkami do osiągnięcia wymienionych celów są:

a) Zebrania towarzyskie i wspólne wycieczki;

b) Odczyty naukowe i turystyczne;
c) Zakładanie zbiorów książek, kart (map), panoram, przedmiotów służących do wszechstronnego poznawania przyrody górskiéj, wreszcie wzorów do przedmiotów służących do podróży i wycieczek górskich;
d) Starania o zniżenie opłat dla członków na kolejach galicyjskich i węgierskich do gór wiodących;
e) Ulepszenie i utrzymywanie komunikacyi w górach przyległych siedzibie;
f) Budowanie i utrzymywanie schronisk w górach, otwieranie widoków, stawianie drogoskazów;
g) Urządzenie służby przewodników i zaprowadzenie straży górskiéj;
h) Wspieranie przedsiębiorstw prywatnych, ułatwiających spełnienie zadań na Towarzystwie ciężących.

Skład Oddziałów Towarzystwa.

§. 5.

Oddział Towarzystwa składa się z Członków Tow. tatrz. w oddział wpisanych.

§. 6.

Osobom przez zarząd oddziałowy na członków Tow. przedstawionym, Wydział Tow. przyjęcia nie odmówi, jeżeli odpowiadają warunkom §. 4. statutu Towarzystwa objętym.

§. 7.

Oddział Towarzystwa używa pieczęci z napisem: Oddział Towarzystwa tatrzańskiego w.....

Organa Oddziału Towarzystwa.

§. 8.

Sprawy oddziałowe Towarzystwa załatwione będą przez organa zarządzające i wykonawcze. Organami zarządzającemi są: ogólne Zgromadzenie członków i Zarząd oddziałowy. Organami zaś wykonawczemi są: Komisyje wykonawcze, Delegaci, straż górska.

Ogólne Zgromadzenie Oddziałów.

§. 9.

Ogólne zgromadzenia oddziałowe są zwyczajne i nadzwyczajne. Pierwsze odbywać się będą co rok w czasie uznanym przez Zarząd oddziałowy w siedzibie Zarządu lub téż innych sąsiednich miejscowościach; drugie zaś stósownie do uznanéj potrzeby.

§. 10.

Do zakresu działania ogólnego Zgromadzenia oddziału należą następujące sprawy:
a) Wybór Przewodniczącego, jego Zastępcy, tudzież członków Zarządu i zastępców tychże;
b) Uchwalanie wniosków przez Zarząd przedstawionych, niemniéj wniosków za nagłe uznanych;
c) Obrady nad sprawozdaniem o stanie oddziału i czynnościach Zarządu w roku ubiegłym, tudzież obrady nad sprawami oddziałów przez Wydział Tow. do opinii udzielonemi;

d) Załatwianie rachunków, uchwalanie budżetu na rok następny;
e) Uchwalanie projektów do zmiany statutu oddziałowego. Uchwalone zmiany ulegają potwierdzeniu ogólnego zgromadzenia Tow. i mają być w tym celu przedłożone wydziałowi Tow. przynajmniéj 4 tygodnie przed ogólném Tow. zgromadzeniem; daléj uchwalenie regulaminu obrad i czynności ogólnego zgromadzenia i zarządu oddziałowego;
f) Rozwiązanie oddziału.

§. 11.

Uchwały na zgromadzeniu ogólnem oddziałowem zapadają bezwzględną większością głosów członków obecnych lub ich zastępców. W razie równości głosów rozstrzyga Przewodniczący.

Członkowie zamiejscowi mogą wykonywać prawo głosowania tylko przez innego członka głosującego w zastępstwie. Zastępca członków zamiejscowych nie może jednoczyć w sobie więcéj nad 5 głosów.

Do prawomocności uchwał ogólnego zgromadzenia potrzebna jest obecność 20 członków. Uchwała co do rozwiązania oddziału Tow. wymaga obecności dwóch trzecich wszystkich członków oddziału a względnie ich zastępców.

Gdyby 20 członków, a względnie $^2/_3$ członków na zgromadzeniu ogólném się nie zebrało, wtedy po upływie dni 14 należy zwołać i ogłosić nowe zgromadzenie ogólne, z tym porządkiem dziennym, którego uchwały bez względu na liczbę członków są prawomocne.

§. 12.

Zgromadzenie ogólne oddziałowe zwołuje przewodniczący, lub jego zastępca.

Tenże może zwołać ogólne zgromadzenie nadzwyczajne z sprawami ogólnego zgromadzenia, jużto z własnéj inicyjatywy, już téż na żądanie 15 członków, lub na wezwanie Wydziału Tow.

Przewodniczący oddziału obowiązany jest zwołać ogólne zgromadzenie nadzwyczajne z wymienieniem przedmiotów obrad najdaléj w dni 14 po wręczeniu żądania podpisanego przez 15 członków. Do zgromadzeń ogólnych nadzwyczajnych należą przedewszystkiem sprawy Tow., nienależące do zakresu działania zwyczajnego zgromadzenia ogólnego i zarządu oddziałowego. O każdém zgromadzeniu ogólnem zawiadomi Przewodniczący zawczasu Wydział Towarzystwa, które ma prawo posyłania nań swego Delegata.

Zarząd oddziałowy.

§. 13.

Zarząd oddziałowy składa się z Przewodniczącego, jego zastępcy, 6 członków i tyluż zastępców. Zarząd wybiera z grona swego sekretarza, podskarbiego i konserwatora zbiorów. Posiedzenia zarządu mają się odbywać przynajmniéj raz na dwa miesiące. Urząd członków Zarządu nie wyłączając Przewodniczącego i jego zastępcy tudzież urzędników Zarządu trwa lat 3.

§. 14.

Do zakresu działania Zarządu należy:
a) Przedstawianie Wydziałowi Tow. wniosków względem przyjmowania i wykluczania członków Tow.
b) Wybór członków komisyj wykonawczych i Delegatów oddziałowych Tow., oraz mianowanie straży górskiéj.

c) Przygotowanie spraw, których załatwienie należy do ogólnego Zgromadzenia;
d) Wykonywanie uchwał ogólnych Zgromadzeń zwyczajnych i nadzwyczajnych oddziału;
e) Załatwianie wszelkich spraw nienależących do zakresu działania ogólnego zgromadzenia;
f) Wykonywanie poruczeń Wydziału tyczących się ogólnych spraw Tow.

Zarząd ma prawo uchwalać wydatki nadzwyczajne niezamieszczone w budżecie aż do wysokości przez ogólne zgromadzenie oddziałowe oznaczyć się mające.

Zarządowi pozostawia się wolność w nadzwyczajnych wypadkach przenoszenia szczególnych pozycyi budżetu zamieszczonych pod tym samym tytułem.

Uchwały Zarządu oddziałowego zapadają bezwzlędną większością głosów. Do prawomocności uchwał zarządu potrzebna jest obecność przynajmniéj 4 członków lub zastępców prócz Przewodniczącego.

Przewodniczący Zarządu oddziałowego.

§. 15.

Przewodniczący Zarządu lub w jego nieobecności zastępca *reprezentuje oddział na zewnątrz* wobec władz rządowych i krajowych, podpisuje ważnie pisma i ogłoszenia wychodzące od oddziału, zwołuje ogólne zgromadzenie oddziałowe i zarząd, kieruje obradami i przestrzega wykonania statutu (oddziałowego) i regulaminu.

Oddział przyjmuje za swoje wszelkie umowy zawarte przez Przewodniczącego lub jego zastępcę w jego imieniu w myśl powziętych uchwał ogólnego Zgromadzenia, a względnie Zarządu.

Sekretarz.

§. 16.

Sekretarz spisuje protokoły obrad, prowadzi korespondencyje i redaguje wszelkie pisma od zarządu oddziałowego wychodzące.

Podskarbi.

§. 17.

Podskarbi utrzymuje kasę, załatwia pod kontrolą Przewodniczącego wszelkie sprawy pieniężne i składa rachunki.

Konserwator zbiorów.

§. 18.

Konserwator zbiorów zachowuje i utrzymuje w porządku wszelkie zbiory oddziałowe Towarzystwa.

§. 19.

Wszelkie urzędy Zarządu oddziałowego Tow. są bezpłatne. W miarę pomnożenia się funduszów może zgromadzenie ogólne ustanowić urzędy płatne.

Komisyje wykonawcze Zarządu oddziałowego.

§. 20.

Komisyje wykonawcze Zarządu składają się z 3 członków mianowanych przez Zarząd. Komisyje te są organami wykonawczemi oddziału, w szczególności Zarządu, i mają prawo czynienia samoistnych wniosków do Zarządu.

Przewodniczący Komisyi wybrany z grona jéj członków, reprezentuje Komisyję wobec oddziału i zarządu.

Komisyje wykonawcze mają prawo zapraszania miejscowych włościan na swe posiedzenia z głosem doradczym bez opłaty.

Delegaci Zarządu oddziałowego.

§. 21.

Delegaci Zarządu spełniają czynności poruczone im przez Zarząd, który ich mianuje.

Straż górska.

§. 22.

Liczbę członków straży górskiéj oznacza Zarząd. Członkowie ci będą pobierać z kasy Zarządu oddziału Towarzystwa pewne wynagrodzenie, którego wysokość oznaczy Zarząd.

Obowiązkiem straży górskiéj będzie śledzenie kłusowników i podawanie spostrzeżonych przestępstw ustawy z d. 19 lipca 1869 do wiadomości władz publicznych i Tow., daléj doglądanie dróg, ścieżek, mostów, schronisk itd. przez Tow. założonych lub utrzymywanych, wreszcie podawanie do jego wiadomości każdego spostrzeżonego uszkodzenia.

Ogłoszenia.

§. 23.

Wszelkie ogłoszenia w sprawach Zarządu oddziałowego mają być zamieszczane w piśmie uznanem za organ Zarządu i w dziennikach krajowych. Zebrania ogólne mają być ogłaszane na dni 10 przed posiedzeniem, z wymienieniem porządku obrad.

Załatwianie sporów.

§. 24.

Wszelkie spory między członkami oddziału Towarzystwa w sprawach tegoż rozstrzyga sąd polubowny, wybrany przez strony spór wiodące, z pośród członków oddziału Tow. Każda strona wybiera dwóch arbitrów, którzy wybierają superarbitra. Sprawy sporne między Zarządem oddziałowym a członkami rozstrzyga również sąd polubowny. Strona zapozywająca zawiadomi stronę zapozwaną o wyborze dwóch sędziów polubownych, która obowiązana jest w ciągu dni 14 zawiadomić o wyborze swoich dwóch sędziów. W razie przeciwnym strona zapozywająca mianuje sama czterech sędziów.

Majątek Oddziału.

§. 25.

Majątek oddziału składa się:

a) Z wpisowego i $^2/_3$ wkładek członków do oddziału należących;

b) Z wszelkich innych nadzwyczajnych dochodów, o ile takowe nie są przeznaczone na cele ogólne Towarzystwa;

c) Z zasiłków Towarzystwa.

Rozwiązanie Oddziału.

§. 26.

Rozwiązanie oddziału Towarzystwa następuje:

a) Wskutek uchwały ogólnego zgromadzenia oddziałowego;
b) Gdy liczba członków oddziału zmniejszy się do 20;
c) Z rozporządzenia władz;
d) Wskutek rozwiązania Tow. tatrz.

W razie rozwiązania oddziału majątek tegoż po opłaceniu długów ciążących na nim przechodzi na własność Tow., a w razie rozwiązania tegoż na rzecz komisyi fizyjograficznéj ustanowionéj przy c. k. Akademii umiejętności w Krakowie.

Statut ten zatwierdziło Wys. c. k. Namiestnictwo rozporządzeniem z d. 3 listopada 1876 r. L. 49620.

SKŁAD
TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

z siedzibą w Krakowie.

I.

Wydział Towarzystwa:

Prezes: hr. Mieczysław Rey.
Zastępca prezesa: Dyonizy Skarzyński.

Członkowie:

Leopold Świérz, Sekretarz.
Henryk Müldner, Podskarbi.
Hr. Artur Potocki, Konserwator zbiorów.
Dr. Alojzy Alth.
Władysław Ludwik Anczyc.
Dr. Franciszek Bylicki.
X. Marceli Chmielewski.
Ludwik Eichborn.
Dr. Bolesław Lutostański.
Mieczysław Pawlikowski.
Wincenty Arnese.
Dr. Adam Asnyk.
Franciszek Steuer.
X. August Sutor.
Adam Uznański.

II.

Poczet Członków.

A) Honorowych:

Arnese Wincenty, właściciel dóbr w Uścikowie.
Ball John, założyciel i b. Prezes angielskiego klubu alpejskiego w Londynie.

Prof. Dr. Baretti Marcin, Red. czasop. alpej. „Bolletino del Club Alpino Italiano“.
Berzeviczy Egidyusz, Prezes węgierskiego Tow. Karpackiego w Łomnicy.
Budden R. H., Prezes sekcyi włoskiego klubu alpejskiego we Florencyi.
Bar. Cesati Wincenty, Prezes sekcyi włoskiego klubu alpejskiego w Neapolu.
J. E. Chlumecky Jan, c. k. Minister handlu i przemysłu.
Dr. Désor E., w Neuenburgu (Neuchâtel).
Dr. Dietl Józef, Członek Akad. Um. w Krakowie, b. Rektor Uniw. Jag.
Döller Antoni, Wiceprezes węgierskiego Tow. Karpackiego w Kiezmarku.
Hr. Dzieduszycki Włodzimierz, Członek Izby panów.
Gal I. B., Prezes sekcyi włoskiego klubu alpejskiego w Aoście.
Kraszewski Józef Ignacy, Członek krakowskiéj Akad. Um. w Dreznie.
Lemercier Abel, założyciel i jen. Sekretarz francuz. klubu alpej. w Paryżu.
Longmann William, b. Prezes angielskiego klubu alpejskiego w Londynie.
Dr. Majer Józef, Prezes Akademii Umiejętności w Krakowie.
Payer Juliusz w Wiedniu.
Dr. Petersen Teodor, b. Prezes niemiec. i austr. Tow. alp. we Frankfurcie nad Menem.
J. E. hr. Potocki Alfred, c. k. Namiestnik we Lwowie, Poseł na sejm kraj.
Książę Sapieha Leon, Członek Izby panów.
J. E. Sella Kwintyn, b. Minister, założyciel włoskiego klubu alpejskiego w Rzymie.
Dr. Spanna Horacy, Prezes włoskiego klubu alpejskiego w Turynie.
Wittik August, b. Prezes styryjskiego Tow. górskiego w Gradcu.
Zähringer Herman, b. Prezes szwajcarskiego klubu alpejskiego w Lucernie.
J. E. Dr. Ziemiałkowski Floryan, Minister w Wiedniu.
Dr. Zyblikiewicz Mikołaj, Prezydent miasta Krakowa.

B) Dożywotnich:

Arnese Wincenty, właściciel dóbr.
Hr. Branicki Aleksander, właśc. dóbr.
Hr. Branicki Konstanty, właśc. dóbr.
Książę Czartoryski Marceli.
Dobrzynski Adolf, Prezes Rady powiat. w Nowym-Sączu, Poseł na sejm kraj.
Hr. Dzieduszycki Aleksander, Prezes Rady pow. w Żydaczowie.
Hr. Dzieduszycki Włodzimierz, b. Marszałek sejmu krajowego.
Eichborn Ludwik, właściciel dóbr.
Homolacz Edward, właściciel dóbr.
Hr. Husarzewska Helena.
Hr. Husarzewska Jadwiga.
Keszycki Nałęcz Marcin, właśc. dóbr.
Kluczycki Stanisław.
Richtmann Zygmunt.
Księżniczka Sanguszkówna Helena.
Księżna Jadwiga z Zamoyskich Sapieżyna.
X. Spithal Roman, prałat Jego Świątobl. Papieża Piusa IX.
Dr. Lutostański Bolesław.
Machnaur Jan Wacław.
Dr. Madurowicz Maurycy, prof. Uniw.
Marfiewicz Antoni.
Dr. Markiewicz Wł., adwokat.
Michałowski Ludwik, właściciel dóbr.
Dr. Nowicki Maksymilian, członek Akademii Umiej. i prof. Uniwersytetu.
Pawlikowski Mieczysław, właśc. dóbr.
Pławicki Feliks, c. k. kapitan, poseł na sejm krajowy.
Anna z hr. Działyńskich hr. Potocka.
Hr. Potocki Artur, właściciel dóbr.
Hr. Rey Mieczysław, poseł na sejm krajowy, prezes Rady pow. w Mielcu.
Hr. Reyowa Józefa.
Uznański Adam, prezes Rady powiatowéj w Nowym-Targu.

J. E. Dr. Ziemiałkowski Floryan, c. k. minister, poseł na sejm krajowy.
X. (za pośrednictwem ś. p. Aleksandra Kurtza).

C) Zwyczajnych:

Abakanowicz Bruno, docent Akademii technicznéj.
Aleksandrowicz Włodzimierz, naucz. gim.
Dr. Als Roderyk, adwokat.
Dr. Alth Alojzy, członek Akad. Umiej.
Anczyc Władysław Ludwik, literat.
Andriolli Elwiro.
Antoniewicz Bołoz Antoni, właśc. dóbr.
Antoniewicz Bołoz Jan, akademik.
Antulski Józef.
Arct Stanisław.
Armatowicz Feliks, obywatel.
Armółowicz Jan, obywatel.
Arnoldówna Józefa.
Dr. Asnyk Adam, literat.
Augustynowicz Bolesław, właśc. dóbr.
Babel Bronisław, inżynier.
Hr. Badeni Józef, poseł na sejm kraj.
Dr. Baraniecki Adryan, dyrektor Muzeum techniczno-przemysłowego.
Baranowski Kazimierz.
Baranowski Teodor, prezes Izby handlowo-przemysłowéj.
Barcikowski Roman, kupiec.
Bartynowski Franciszek, c. k. adj. sąd.
Bar. Battaglia Gwidon.
Bażeński Michał.
Bąkowski Józef, nauczyciel.
Bednarz Stanisław, naucz. szk. realnéj.
X. Bejmanowski Melchior, przeor XX. Paulinów.
Bem Józef Wincenty.
Dr. Benoni Karol, prof. szkoły realnéj.
Bensdorff Józef.
Berendes Henryk, obywatel.
X. Berga August.
Berkman Michał.
Berger Edward, nauczyciel gimnazyalny.
Biasion August, kupiec.
Biechoński Wojciech, wł. kopalni nafty.
Bielski Konstanty, właśc. dóbr, prezes Rady pow. w Starym-Mieście.
Bieniasz Franciszek.
Bieńkowski Feliks, inżynier wydz. kraj.
Bierzyński Mieczysław.
Dr. Biesiadecki Alfred, członek Akad. Umiej., c. k. radca namiestnictwa.
Dr. Biesiadecki Jan.
Dr. Biesiadecki Stanisław, adwokat.
Birtus Ludwik.
Hr. Bniński Roman, właściciel dóbr.
Bobowski z Bobów Juliusz, delegat c. k. Namiestnictwa.
Hr. Bobrowska Ludwina.
Dr. Boczkowski Juwenal, b. poseł na sejm krajowy.
Bodakowski Remigiusz, inżynier.
X. Bogdalski.
Bohdanowicz Stefan, b. major.
Bojarski Władysław, zegarmistrz, b. obywatel australski.
Bojdecki Wojciech, urzędnik kolei.
Bondzewicz Aleksander.
Dr. Bośniacki Zygmunt.
Brandys Stanisław, właściciel dóbr.
Breitseer Jan, obywatel.
Brosig Franciszek.
Brzezina Jan, starszy leśniczy.
Brzeziński Dunin Karol.
Brzeziński Dunin Piotr.
Brzeziński Karol, prof. gimnazyalny.
Brzeżek Jan.
Buszyńska Felicya.
X. Bukowski Julian, katecheta gimnaz.
Bukowski Ludwik.
Bursa Stanisław, aptekarz.
Dr. Buszek Jan.
Buszyński Ludwik, c. k. starosta pow., poseł na sejm krajowy.
Buszczyński Stefan, literat.
Dr. Bylicki Franciszek.
Dr. Bylicki Władysław.
Dr. Chałubiński Tytus.
X. Dr. Chełmecki Jan, poseł na sejm krajowy i członek Rady państwa.
Dr. Chlebik Antoni.
Chłapowska Helena.
Dr. Chłapowski Franciszek, poseł.

Chłapowski Józef.
Dr. Chmielewski Konrad.
X. Chmielewski Marceli.
Chmielowski Piotr.
Chomiński Michał.
Chosłowski Józef, obywatel.
Chranicki Jan.
Christ Antoni, obywatel.
Christ Gustaw, c. k. kapitan.
Chrzanowski Leon, poseł na sejm krajowy i członek Rady państwa.
Chromy Dyzma, pełnomocnik dóbr hrabstwa Tenczyńskiego.
X. Chwistek Franciszek, proboszcz.
Ciechomski Wiktor, naucz. języka franc.
Dr. Cyfrowicz Leon, współredaktor „Czasu“ i radca miejski.
Cywiński Jędrzéj, b. poseł na sejm kraj.
Czarkowski Antoni, inspektor szk. gimn.
Czarnocki Jan.
Książę Czartoryski August.
Książę Czartoryski Jerzy, poseł na sejm krajowy.
Książę Czartoryski Władysław, wł. dóbr.
Czeczelowa Izabela.
X. Czekalski Augustyn.
Dr. Czerkawski Julian, członek Rady p.
Dr. Czerny Franciszek, docent Uniw.
Dr. Csesznák Feliks, adwokat.
Czubek Jan, naucz. gimnazyalny.
Dr. Czyrniański Emil, prof. Uniw.
Dr. Daisenberg Władysław, docent Uniw.
Dr. Dallmajeur Romuald.
Dąbrowska Amalia.
Deras Jan, oficyał pocztowy.
Dobiecka Aniela.
Dr. Dobiński Włodzimierz.
Dr. Dobrski Konrad.
Dobrzański Mieczysław.
Doliński Kazimierz.
Dr. Domański Stanisław, docent Uniw.
Domaradzki Hieronim.
Downarowicz Medard.
Drozdowski Józef.
Drozdowski Szczęsny.
Dubrawski Stefan, prof. szkoły realnéj.
Duchiński Franciszek.
Dr. Dudrewicz Leon.
Dworski Maryan, radca miejski.
Hr. Dzieduszycki August, wł. dóbr.
Hr. Dzieduszycki Izydor.
Hr. Dzieduszycki Stanisław.
Hr. Dzieduszycki Tadeusz, c. k. starosta i poseł na sejm krajowy.
Dziedzicki Ludwik.
Dziewulski Eugeniusz.
Dr. Eberhard Franciszek.
Effenberger Wilhelm.
Eissler Józef.
Dr. Ekielski Józef, urzędnik Wydz. kraj.
Eljasz Walery, artysta-malarz.
Epstein Mikołaj, literat.
Dr. Estreicher Karol, bibl. Uniw. Jag.
Dr. Fabian Oskar, profesor Uniw.
Feintuch Stanisław, radca miejski.
Feuer Jan, nadzorca robót techn.
Fiebich Władysław.
Filipkowski Stanisław, inżynier.
Finger Gustaw, dyrektor lasowy.
Fischer Władysław, kupiec.
Forster Kaspar, rewident rach. kol. Lel.
Förster Otto, kupiec.
Franaszek Józef.
Gabryszewski Roman, c. k. starosta pow.
Dr. Gałęzowski Seweryn.
Ganczarski Antoni, farmaceuta.
Dr. Ganczarski Ludwik.
Ganszer Teodor.
Gayczak Marcin, c. k. notaryusz.
Gazda Wilhelm, księgarz.
Gąsienica Jan Staszeczek, gospodarz.
Geisler Jan buchhalter.
Georgeon Ludwik, właściciel naukowo-wychowawczego instytutu.
Gerlach Karol.
Gieysztor Bronisław.
Gieysztor Jakób.
Gileczek Leopold.
Gintrowicz Julian, obywatel.
Gitler-Kleeborn Ernest Paweł, radca sądu wyższego.
Gisman Jan.
Gleitzmann Ignacy, obywatel.
Glixelli Władysław, złotnik.
Głębocki Wincenty.
X. Głębocki Władysław, katech gimn.
Głogowski Artur, poseł na sejm kraj., prezes Rady pow. w Żółkwi.
Gnatowski Zygmunt.
Gniewosz Jan Nep. dyr. spółki rob. asfalt.

Goldfinger Izydor.
Goldfinger Jakób.
Goliński Stanisław, naucz. gimn.
Góra Franciszek, obywatel.
Górski Antoni.
Górski Franciszek, akademik.
Górski Konstanty, właśc. dóbr.
Górski Piotr, akademik.
Górski Stanisław, właśc. dóbr.
Górski Władysław, artysta-muzyk.
Dr. Grabowski Julian, prof. c. k. instytutu tech.-przem, czł. k. Akad. um.
Dr. Grabowski Kazimierz, docent Uniw.
Gradowski Edward.
Gralewski Fortunat, aptekarz.
Gralewski Ignacy, prof. gimnazyalny.
Gralewski Stanisław, obywatel.
Grąbczewski Włodzimierz.
Gregorowicz Jan, zaatępca marszałka Rady pow. w Kosowie.
Dr. Gross Piotr, poseł na sejm kraj.
Grosse Juliusz, kupiec.
Grossmann Rudolf, obywatel.
Gröber Karol.
Grudziński Stanisław, literat.
Dr. Grzegorzek Wojciech, kan.
Grzybowski Grzegórz, naucz. szk. real.
Gubrynowicz Władysław, księgarz.
X. Gumiński Konstanty.
Gustawicz Bronisław, naucz. gimn.
Gutteter Zenon, właśc. dóbr.
Gutkowski Karol, prof. gimn.
Haller Cezary, poseł na sejm krajowy i członek Rady państwa.
X. Hausmann Jan, inspektor Rady szk. okręgowéj.
Hausner Otto, poseł na sejm kraj.
Heppé Edward, inżynier.
Hetper Wilhelm, leśniczy.
Bar. Heydel Kalikst, kom. pow.
Hildt Kazimierz.
Hoff Bogumił.
Holcer Karol, właśc. dóbr.
Horwath Jan.
Dr. Hoszard Franciszek, poseł na sejm kraj., członek Rady państwa.
Hosch Ferdynand, właśc. dóbr.
Hoszowski Ludwik, właśc. dóbr.
Hrubant Władysław.
Hubl Ludwik, inżynier.
Ihnatowicz, właśc. zakładu kumys.
Iluk Hryhor Hudczuk.
Jabłoński Wincenty, dyr. sem. żeńsk.
Dr. Jakubowski Maciej Leon, prof. Uniw.
Jałowiecki Florentyn.
Dr. Janda Franciszek.
Janicki Ignacy.
Janik Jan, nauczyciel gimn.
Dr. Janikowski Stanisław, prof. Uniw.
Dr. Janota Eugeniusz, prof. Uniw.
Janowski Józef, architekt.
Dr. Jarosz Jan, adwokat.
Jaroszyński Józef, artysta-malarz.
Jaworski Apolinary, poseł na sejm kraj. i członek Rady państwa.
Jaworski Paweł.
Jaworski Stanisław, naucz. gimn.
Jaszczurowski Mieczysław, inżynier.
Jerzmanowski Józef, wł. domu komis.
Jerzykiewicz Bolesław.
Dr. Jerzykiewicz Stanisław.
Jerzykiewicz Władysław, kupiec.
Jeżewski Antoni.
Dr. Jędrzejowicz Adam.
Jędrzejowicz Ed., poseł na sejm. kraj.
Jędrzejowicz Władysław, wł. dóbr.
Dr. Jordan Henryk.
Józefczyk Jędrzéj, dyr. sem. męzk.
X, Józefczyk Wł., katech. szk. realnéj.
X. Jurgowski Tomasz, proboszcz.
Dr. Kaczorowski Teofil, r. zdrowia.
Kaczor Marcin, naucz. gimnazyalny.
Kantak Kazimierz, poseł.
Dr. Karczewski Wiktor, dyr. zakładu obłąkanych.
Karpińska Zofia.
Dr. Karpiński Jan.
Dr. Kasparek Franciszek, prof. Uniw.
Dr. Kasprzycki Karol, lekarz powiatowy,
Dr. Kasprzycki Wojciech, radca zdrowia.
Kawczyński Michał, naucz. sem. męzk.
Dr. Kiebuziński Bazyli.
Kierznowski Stanisław, wł. dóbr.
Kieśel Antoni, zarządca dóbr.
Kieszkowski Czesław.
Kieszkowski Henryk, dyrektor Towarz. wzajemn. ubezp.
Kirchmajer Jan Kanty, właśc. dóbr.
Klęsk Karol, prof. gimn.
X. Klimek Wiktor.

Klobasa Karol, właściciel dóbr.
Dr. Klobasa Ludwik.
Klochowicz Leonard.
Kluczycki Fr., bibliotekarz.
Dr. Kniaziołucki Zbigniew, naucz. gimn.
Knoll Ignacy.
X. Kolasiński Hipolit.
Kolberg Oskar.
Dr. Komierowski Roman, poseł.
Konopacki Kazimierz.
Konopacki Przemysław.
Br. Konopka Henryk.
Kopczyński Witold.
Dr. Kopernicki Izydor, lek. zdr. w Rabce, Członek k. akad. um.
Dr. Korczyński Edward, profesor uniw.
Kornicki Jan, prof. gimn.
X. Korzyński Teodor.
Kosak Jan, inżynier.
Kosz Jan, kupiec.
Kotula Bolesław, nauczyciel gimnaz.
X. Kowalik Wojciech.
Hr. Koziebrodzki Władysław, właś. dóbr, poseł na sejm kraj.
Kozłowski Antoni, naucz. sem. żeńskiego
Kozłowski Karol, literat.
Krasińska Zofia, właścicielka dóbr.
Kraszewski Franciszek.
Kraszewski J. Ignacy, czł. Akad. umiej.
Kratochwill Karol, właś. młyna i gruntu.
Krautwurst Julian, kupiec.
Krawczyk Jan.
X. Dr. Krechowiecki Antoni, kanonik.
Kriegseisen Ferdynand, c. k. adj. sąd.
Krokiewicz Teodor, inżynier.
Król Rudolf, inżynier.
Król Żegota, prof. gimnazyalny.
X. Królikowski Edward.
Krzepela Józef, c. k. adjunkt sądowy.
X. Dr. Krzysiak Jan, prof. uniw.
Krzysztofowiczowa Wiktorya.
Krzyżanowski Ludwik, c. k. sędzia pow.
Dr. Krzyżanowski Stanisław.
Krzyżanowski S. A., księgarz.
Dr. Kuczyński Stefan, członek Akad. um.
Kukuliński Władysław.
Kulczycki Jerzy.
Kulczyński Władysław.
Kulmatycki Władysław.
Kułaczkowski Dyonizy, adj. exped. c. k. prok. skar., poseł na sejm krajowy.
X. Kurdyś Floryan.
Kusionowicz Adam, nauczyciel.
Dr. Kwaśnicki Jan.
Kwaśniewski Władysław, inżynier.
X. Lambert Józef.
Langie Karol.
Langie Tadeusz, właś. dóbr.
Lanikiewicz Józef, c. k. komis. pow.
Lasocki J., wiceprezes Tow. Dobr.
Lebowski Stanisław.
Lech Władysław, nauczyciel gimnaz.
Lechowski Franciszek, właś. dór.
Leiter Floryan, radca miejski.
X. Leja Jędrzej, prof. teol.
Leo Edward, literat.
Leszczyński Franciszek, kupiec.
X. Leszczyński Jan, proboszcz.
Lettner Gustaw, c. k. inspektor lasowy.
Dr. Lewandowski Zygmunt.
Br. Lewartowski Włodzimierz, c. k. starosta.
Lewicki Jan.
Dr. Librowski Stanisław.
X. Lic Michał, proboszcz.
Lichański Jan.
X. Likowski Edward.
Dr. Liske Ksawery, prof. uniwersytetu.
Dr. Lisowski Władysław, adwokat.
Lubaszek Jędrzej, c. k. sędzia pow.
Łapczyński Kazimierz.
Łappa Michał.
Hr. Łączyński Henryk, wiceprezes gal. banku kredytowego.
Dr. Łebiński Władysław, właś. drukarni.
Łempicki Lucyan.
Dr. Łepkowski Józef, członek Akad. um.
X. Łękawski Teofil, dyrektor sem. żeń.
Liszkowski Kazimierz, kupiec.
X. Łoziński Henryk, katechta gimnaz.
Łoziński Władysław, literat.
Łucki Jan, radca sądu obwod.
Łukasiewicz Ignacy, właściciel dóbr, poseł na sejm kraj.
Łuszczkiewicz Antoni, inżynier.
Łyskowski Mieczysław, właś. dóbr.
Dr. Machalski Maksymilian, adwokat.
Magyarországi Kárpátegylet.
Majewski Aleksander.
X. Majewski Ferdynand.

Majewski Jan.
Makowiecki Aleksander.
Mally Franciszek.
Małachowski Maksymilian
Małuja Józef.
Mańkowski Aleksander, mag. farmacyi.
Marconi Leonard, prof. akad. technicznéj.
Markl Jan, c. k. notaryusz.
Markowski Mateusz.
Markowski Władysław.
Mathias Franciszek, rządca dóbr.
X. Matuszewski Teofil.
Maubach Otto, dyrektor dóbr.
Medveczky Edward, naucz. szkoły real.
Medveczky Karol, właściciel dóbr.
Micewski Edward.
Michałowski Tadeusz, akademik.
Michnik Jakób, kupiec.
Mierzejewska Marya.
Mieszkowski Władysław, właś. handlu.
Miklaszewski Juliusz, prof. gimnazyalny.
Miśniakiewicz Mieczysław, akademik.
Mizerski Stefan.
Młodnicki Karol, artysta-malarz.
X. Mochnacki Michał, proboszcz.
Mohuczy Adam.
Mokłowski Mieczysław, sekr. Rady pow.
Mokrzycki Wit.
Moldan Mateusz, inżynier.
Molin Jan, nauczyciel gimnazyalny.
Moller Franciszek, inżynier.
Moraczewski — Trzecieski Stanisła, akademik.
Moszczeński Ignacy, obywatel.
Motty Jan, sędzia.
Mrazek Józef, naczelnik bióra przy dyrekcyi Tow. wzaj. ubezpieczeń.
Mrowetz Wł., zarządca kopalni siarki.
Muczkowski Stefan, c. k. notaryusz.
Müldner Henryk, administrator „Czasu".
Müldner Wilhelm, właściciel handlu.
Münz Jerzy.
Hr. Mycielski Feliks, właściciel dóbr.
Hr. Mycielski Franciszek, właściciel dóbr, poseł na sejm kraj.
Hr. Mycielska Walerya.
Myczkowski — Korwin Zeno.
Myśliwiec Aleksander.
Nanowski Józef, obywatel ziemski.
Nartowska Zofia.
Dr. Neronowicz Gustaw.
Dr. Neusser Gustaw, docent uniwersytetu.
Nieduszyński Antoni, kasyer.
Niedzielewski Ignacy, sędzia.
Niedzielski Paweł, kupiec.
Dr. Niedzielski Wacław.
Niedźwiedzki Jul., prof. akademii techn.
Niewiadomski Henryk, inżynier.
Nowacki Floryan, burmistrz.
Dr. Nowak Gustaw, adwokat.
Dr. Nowakowski Fran., Czł. hon. Tow. ped.
Nowiński Bronisław.
Nowicki Franciszek, naucz. gimnazyalny.
X. Nowiński Stanisław, katecheta gimn.
Nycz Karol, kontrolor szpitala.
Dr. Obaliński Alfred.
Oberfeldt Dyonizy, kasier.
Ochocki Józef.
Dr. Ochorowicz Julian, Docent uniw.
Dr. Oczapowski Bohdan, profesor uniw.
Okaz Kazimierz, nauczyciel gimnazyalny.
Oleksiński Michał, prezes Rady szkol. okr.
Dr. Olszewski Franciszek.
Olszewski Stanisław.
Opatowicz Teodozyusz.
Dr. Opolski Wiktor.
Oprzędek Stanisław.
Ordęga Józef.
Orgelbrand Maurycy.
Dr. Orłowski Józef.
Orzechowski Leon.
Orzechowski Teofil, c. k. komisarz.
Ostaszewski Teofil, właściciel dóbr.
Ostrowski Aleksander.
X. Pachoński Józef.
X. Pałżewicz Ignacy, dziekan.
Pappik Leon, c. k. adjunkt sądu kraj.
Parasiewicz Hipolit, nauczyciel gimnaz.
Parczewski Alfons.
Dr. Pareński Stanisław, docent uniw.
Parżnicka Leontyna, artystka dram.
Paszkowski Leon.
Dr. Pawlas Teodor.
Pawliszak Franciszek.
Pawłowicz Edward, kust. zakładu Ossol.
Petelenz Ignacy, profesor gimnazyalny.
Pędracki Józef, radca magistratu.
Pfitzner Antoni, cukiernik.
Piekarski August, naczelnik bióra przy Dyr. Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Dr. Piekosiński Franciszek.
Pierożyński Ludwik, dyr. buchhalteryi krajowéj.
Pietraszkiewicz Ksawery.
Dr. Pietrzycki Ludwik, adwokat.
X. Pietrzycki Piotr.
Dr. Pilat Tadeusz, prof. uniw., poseł.
Piotrowski Łukasz.
Piotrowski Tomasz.
Pisz Władysław.
Hr. Platerowa Stefania.
Płachecki Antoni.
Dr. Pławski Jan.
X. Pobudkiewicz Franciszek, poddz. kated.
X. Pociłowski — Korab Tomasz, dziekan.
Podkański Bolesław.
Podlewski Waleryan, właściciel dóbr, poseł na sejm krajowy.
Podwin Adolf.
Polanowski Stanisław, poseł na sejm kraj., prezes Rady pow. w Sokalu.
Poradowski Aleksander.
Poschacher Jan, inspektor kolei.
Hr. Potocki Jędrzej.
Hr. Potocki Stanisław.
Hr. Potworowska Adela.
Prawdzicka Julianna.
Prawdzicki Jakób.
Preisendanz Franciszek Ksawery, właściciel pensyonatu.
Prokopowicz Franciszek, przedsiębiorca budowy kolei.
Prysak Piotr, nauczyciel sem. żeńskiego.
Hr. Przezdziecki Konstanty, właś. dóbr.
X. Przyborowski Piotr.
Przybylski Józef.
Przybyłowski Stanisław, właściciel dóbr.
X. Przybyś Jakób, proboszcz.
X. Przybyś Jędrzej, proboszcz.
Przyłęcki Apolinary, c. k. notaryusz.
Dr. Przystański Aleksander.
Br. Puszet Konstanty.
X. Puszet Stanisław.
Rada powiatowa w Brzeżanach.
Rada powiatowa w Nowym Targu.
X. Radecki Józef.
Radziejowska Marya.
Dr. Radziszewski Bronisław prof. uniw.
Raiser Edwin.
Ramult Konstanty, c. k. notaryusz.
Dr. Rappaport Arnold, adwokat, poseł na sajm krajowy.
Reichstein Julian, kupiec.
Br. Reisky Artur.
Br. Reisky Artur (syn), akademik.
Br. Reisky Flora.
Relinger Władysław, nauczyciel szkoły wydz.
Dr. Retinger Antoni, adwokat.
Reut Gustaw, inżynier wydziału kraj.
Rewieńska Stefania.
Rewieński Konstanty.
Rewieński Stanisław.
Dr. Riedmüller Józef.
Rogawski Karol, właściciel dóbr.
Rogójski Witold.
Rogosz.
Rola Teodozy Justyn.
Br. Romaszkan August, dyrektor c. k. uprzyw. galic. Zakładu kredytowego włościańskiego.
Dr. Romer Gustaw, właś. dóbr, poseł na sejm krajowy.
Dr. Romer Zygmunt, prof. szk. las.
Hr. Roniker Jaxa Edward, właśc. dóbr, b. pułkownik i b. marszałek.
Dr. Rosé Konstanty.
Dr. Rosenblatt Józef.
Dr. Rosner Antoni, prof. uniwersytetu.
Rosner Dawid, lekarz.
X. Roszek Wojciech, proboszcz.
Hr. Roztworowski Feliks.
Rozwadowski Józef. prof. gimnazyalny.
Rożański Jan, nauczyciel. szkoły wydz.
Rubin Izydor, inżynier.
Dr. Rudnicki Bolesław.
Rudolphi Karol, c. k. notaryusz.
Rusiecki Dominik.
Ruszczyński Józef.
Rutkowski Józef. c. k. notarysz.
Dr. Rybczyński Aleksander.
Rydel Władysław.
Rydzowski Ignacy.
Ryncka Zofia.
Rypel Wojciech, profesor gimnazyalny.
Rypuszyński Janusz, inżynier.
Ryx Bronisław.
Rząca Karol, kupiec.
Rzewuski Walery, radca miejski.
Rzętkowski Józef.

Dr. Salamon.
Salamon Jakób, kupiec.
Salb Marcin, litograf.
Ks. Sanguszko Eustachy, właściciel dobr, poseł na sejm kraj i członek Rady pańs.
Ks. Sapieha Adam, prezes gal. Tow. gosp., prezes Rady pow. w Przemyślu.
Ks, Sapieha Leon.
Ks. Jadwiga z Sanguszków Sapieżyna.
Księżniczka Sapieżanka Helena.
Księżniczka Sapieżanka Marya.
Sawczyński Zygmunt, dyrektor sem. m. radca szkolny, poseł na sejm kraj.
Dr. Sawicki Edward.
Dr, Sawicki Jan Stella.
Schaitter Ignacy, kupiec.
Schätzel Józef, adwokat.
Schnitzel Klemens, naucz. gimnazyalny.
Dr. Schubert Romuald.
Dr Schützer Zygmunt.
Schwarz Henryk, kupiec.
Dr. Ściborowski Władysław.
Sidorowicz Władysław.
Dr. Sęcki Piotr.
Dr, Sękowski Aleksander, adwokat.
Serwatowski Maciéj, członek wydz. kraj.
Sichrawa Franciszek, inżynier.
Siedlecki Stanisław, prof. gimnazyalny.
Sielecki Franciszek Ksawery.
Hr. Siemieński Wilhelm, poseł na sejm kraj. i członek Izby Parów.
Sierżystie Ferdynand, c. k. starosta pow.
Dr. Skalski Wład., lekarz powiatowy.
Skalmirowski Roman.
Skarszewski Tadeusz, akademik.
Skarzyński Dyonizy, dyr. Zakładu kredyt.
X. Skrzyński Jan Kanty, kanonik.
Skrzyński Kazimierz.
Skrzyński Seweryn.
Skupniewicz Józef, naucz. gimnazyalny.
Śluzar Władysław, naucz. gimnazyalny.
Słonecki Zenon, poseł na sejm krajowy, Prezes Rady pow. w Sanoku.
Słoniowski Aleksander.
X. Słotwiński Adam, przeor OO. Pijarów.
Śmietański Emil.
Dr. Smolka Stanisław, prof. uniw.
X. Sobierajski Jozafat, katecheta seminaryum męzkiego i żeńskiego.
Sobotkiewiczówna Marya.

Dr. Sokołowski August, docent uniw.
Hr. Sołtan Michał.
Soroczyński Józef, burmistrz.
Sosnowski Karol.
Sozański Antoni, właściciel dóbr.
Spilhaczek Henryk.
Spławiński Jan, c. k. radca sądu obwodowego.
Stachowski Antoni.
Dr. Stanecki Tomasz, prof. uniwersytetu.
Starowiejski Franciszek, właściciel dóbr.
Stawarski Ignacy, dyrektor gimnazyalny.
Hr. Starzyński Leopold, waśc. dóbr.
Dr. Stefanowicz Ludwik.
Stein Julian.
Stephan Wilhelm.
Steuer Franciszek c. k. Starosta.
Stoeger Seweryn Eug., profesor gimn.
Stojałowski Eugeniusz.
X. Stolarczyk Józef, proboszcz.
Stotter Samuel.
Strasser Karol, prezes Rady powiatowéj w Kosowie.
Streit Ernest.
Dr. Stromenger Karol, c. k. ref. prok. skarbu.
Dr. Strzelecki Feliks, członek Akad. umiej.
Strzelecki Henryk, dyrektor szkoły gospodarstwa lasowego.
Stumreich Edward.
Dr. Studziński Józef.
Studziński Marceli, dyrektor szkoły real.
Surzycki Jan Alfons.
Surzycki Julian.
X. Sutor August.
Święcicki Julian Adolf.
Świérz Leopold, prof. gimn. św. Anny.
Dr. Świerz Tomasz.
Sykutowski Ludomir, naucz. gimnazyal.
Dr. Syrski Szymon, prof. uniwersytetu.
Dr. Szafarkiewicz Józef.
Szaflarski Jan, inżynier.
Szalay Tytus.
Szalay Władysław Rudolf.
Szamejt Emil.
Szancer Artur, obywatel.
X. Szarzyński Chryzolog.
Szaszkiewicz Józef, akademik.
Szczepański Mieczysław, poseł na sejm kraj. c. k. starosta.

Dr. Szczepański Tytus.
Szedler Aleksander.
Szeliski Kazimierz właś. dóbr, prezes Rady pow. w Brzeżanach.
Hr. Szeptycki Jan, właśc. dóbr, c. k. szambelan.
Szklarz Michał, profesor gimnazyalny.
Dr. Szlachtowski Feliks, adwokat.
Szopiński Baltazar, urzędnik sądowy.
Szpilewska Joanna.
Dr. Szrant Wiktor.
Szubert Awit, fotograf.
Dr. Szujski Józef, prof. uniw., członek Akad. umiejęt., poseł na sejm kraj.
Szułdrzyński Zygmunt, właściciel dóbr.
Szuman Kazimierz, rzecznik.
Szumlański, Juliusz, c. k. komisarz pow.
Szumowski Jan.
X. Szurmiak Franciszek, wice-rektor seminaryum.
Szymanowski Wacław.
Tabaczyński Adam.
Tarczyński Hieronim, aptekarz.
Dr. hr. Tarnowski Stanisław, prof. uniw. członek Akademii umiejętności, poseł na sejm kraj.
Róża z Branickich hr. Tarnowska.
Tatomir Lucyan, naucz. sem. męzkiego.
Dr. Teichmann Ludwik, czł. Akad. um.
Teisseyré Henryk, starszy inżynier kolei.
Tobis Leonard.
Tołłoczko Edward.
Tomaszewicz Cz., naucz. szkoły realnej.
Tomecki Antoni.
Trauczyński Józef, aptekarz.
Dr. Trembecki Onufry.
Trybulec Jan, koncyp. adwokacki.
Dr. Trybulec Józef, adwokat.
Tuszowska Eliza, właścicielka dóbr.
Twarog Józef, naucz. starszy sem. żeń.
Twardzikowski Roman.
Dr. Tymiński Antoni.
Tyszkowski Józef, poseł na sejm kraj.
Ujejski Kornel, poeta i gosp. wiejski.
Uleniecki Teofil, dyrektor zakł zdrojow.
Unger Gracyan.
Dr. Urbanowicz Wiktor.
Ursedzuk Atanazy.
Uznańska Lucya.
Voss Konrad, dyrektor fabryki gazu.

Wachtel Henryk, c. k. radca górniczy.
Wachtl Fryderyk, c. k. starszy leśniczy w instytucie leśn. austr.
Dr. Wain Jan, lekarz powiatowy.
Dr. Walczak Jan, prof. szkoły realnéj.
X. Walczyński Stanisław, kanclerz bis.
Walmont Józef.
Wareski Aleksander Ludomir.
Wareska Józefa.
Waśkowski Wawrzyniec.
X. Waszkiewicz Wincenty.
Wawrzycki Wincenty.
Dr. Waygart Walery, poseł na sejm kraj.
Wdowiszewski Wincenty.
Werchratski Jan, nauczyciel gimnazyalny.
Dr. Wereszczyński Józef, poseł na sejm kraj. i członek Rady państwa.
Dr. Wędrychowski—Rogala Władysław adwokat.
Dr. Wężyk Feliks.
Wielogórski Władysław.
Wieniawa Bazyli.
Dr. Wierzbicki Daniel, adjunkt obser. astronom.
Dr. Wierzejski Antoni, prof. szkoły real.
Więckowska Eugenia, nauczycielka.
Dr. Wilkosz Ferdynand, adwokat.
X. Wirmański Jan.
Winkowski Józef, nauczyciel gimnaz.
X. Wirmański Dominik.
Witoszyński Juliusz, c. k. porucznik.
X. Witwicki Sofron, proboszcz.
Hr. Wodzicki Henryk, prezes Tow. gosp. rolniczego w Krakowie, poseł na sejm krajowy.
Hr. Wodzicki Ludwik, właś. dóbr, poseł na sejm krajowy, członek Rady pań.
Hr. Wodzicki Kazimierz, właś. dóbr, prezes Rady pow. w Złoczowie.
Wolański Erazm, poseł na sejm kraj.
Wolański Józef.
Wolff Robert.
Woliński Sylwery, nauczyciel.
Wołowska Marya.
Woyciechowski Tytus.
Woyciechowski Władysław.
Wronowski Gustaw.
Wszeborowski Aleksander.
Wszeteczka Ferdynand.
Dr. Wurst Karol c. k. notaryusz.

Wyspiański Franciszek Michał, rzeźbiarz.
Zabierzewski Ignacy, c. k. kom. starostwa.
Zacharyasiewicz Jan, literat.
Zaczyński Stanisław, kupiec.
Zadembski Henryk, księgarz.
Zagajewski Aleksander.
Zajączkowski Michał, budowniczy.
Zakrzewska Ewa.
Dr. Zakrzewski Wincenty, prof. uniw.
Zaleski Bronisław.
Hr. Załuska Helena z hr. Brzostowskich.
Hr. Załuski Michał
Hr. Zamoyski Andrzej Przemysław.
Hr. Zamoyski Stefan, poseł na sejm kraj. prezes Rady pow. w Jarosławiu.
Dr. Zarewicz Aleksander.
Dr. Zaręczny Stanisław, sekr. sekcyi geol.
Zarzycki Jędrzéj, inżynier.
Dr. Zatorski Maksymilian, profesor uniw. poseł na sejm kraj.
X. Zaus Marceli, proboszcz.
Zawadzki Władysław, literat.
Zbrożek Dominik, prof. akademii techn. poseł na sejm kraj.
Dr. Zbyszewski Wiktor, adwokat.
Zgórek Ludwik, starszy naucz. sem. m.
Zielonka Jan.
Dr. Ziemba Teofil, docent uniwersytetu,
J. E. Ziemiałkowska Helena.
Ziębiński Stanisław, prof. akad. techn.
Zima Franciszek, dyrektor galicyjskiéj kasy oszczędności we Lwowie.
Znamirowski Józef.
Dr. Zoll Fryderyk, członek Akademii umiej. i rektor uniwersytetu.
Zontak Władysław, kustosz muzeum przyr. hr. W. Dzieduszyckiego.
Dr. Zucker Filip, poseł na sejm kraj.
Dr. Żelechowski Kazimierz, adwokat.
Żółtowski Ignacy.
Dr. Żuliński Józef, naucz. sem. żeńsk.
Dr. Żuliński Tadeusz.
Żurowski Romuald.

Po wydrukowaniu powyższego spisu przyjęci do grona Towarzystwa:

Baumann Teofil, kasyer w dobrach książąt Lubomirskich.
Brodczakowa Tekla, właś. dóbr.
Dobiecka Wincenta.
Drohojowski Marceli, właś. dóbr.
X. Górecki Józef, proboszcz.
Gorzkowski Maryan.
Dr. Graczyński Adolf, prof. gimn.
Gross Hermann, obywatel.
Heger Rudolf, właściciel apteki.
Heradin Antoni, burmistrz.
Hoszowski Leon, c. k. sędzia powiat.
X. Karpisz Marcin.
Kellermann Józef, właś. dóbr.
Kling Stefan, naucz. starszy sem. żeń.
X. Komorek Józef, proboszcz.
Komorowski Antoni, właś. dóbr.
Korn Szymon, obywatel.
Korol Bazyli, referent c. k. kom. szac.
X. Kowalski Tomasz, proboszcz i poseł na sejm krajowy.
Kossak Juliusz, artysta-malarz.
Szaszkiewicz Cezar.
X. Krawczyński Piotr.
Kwieciński Michał, aptekarz.
Książę Lubecki Franciszek Ksawery.
Łastowiecka z Milżeckich Marya.
Łastowiecki Piotr.
Łastowiecki Zygmunt, właś. dóbr.
Majewski Władysław.
Masłowski Antoni, cukiernik.
Neymanowski Tadeusz, dzierżawca dóbr.
Olszewski Franciszek, c. k. starosta.
Dr. Rehman Antoni, docent uniw.
Dr. Rostafiński Józef, docent Un. Jag.
Skarzyński Feliks.
Strzelecki Kazimierz.
X. Studziński Władysław, kanonik.
Świtalski Feliks, właściciel apteki.
Szyszyłowicz Aleksander.
Urysz Michał, prof. c. k. instytutu technicz.-przem.
Wolski Zdzisław, właś. dóbr.
Zalasiński Stanisław Kostka Rufin.
Dr. Znamirowski Ignacy, prof. gimn.

ZESTAWIENIE

Przychodu i Rozchodu funduszów Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Krakowie

za czas od 1go maja 1876 do 1go maja 1877 roku.

Przychód:	złr.	ct.	złr.	ct.
Za saldo z przeniesienia, pozostałość kasowa			3170	95
Wkładki od założycieli			200	—
Wpisowe od członków			269	—
Wkładki „			2050	25
1/3 część wkładek od członków oddziału Stanisławowskiego			55	50
Dochód z kasyna w Zakopanem			64	30
Dar p. A. Rappaporta na cele Towarzystwa			5	—
Składka na szkołę snycerską w Zakopanem	6			
JE. br. Schindler	50		56	—
Subwencya od Wys. Sejmu krajowego za rok 1877 . .			400	—
Za % w Kasie Oszczędności do 31/12 1876			201	82
Za zysk przy zmianie rubli i marek			22	64
Za dochód ze sprzedanych ex. Pamiętnika tom. I. . .			92	35
„ „ „ Müldnera Szkice z podróży, ofiarowane przez autora			11	20
Za dochód ze sprzedanych ex. albumów tatrzańskich . .			96	—
Za dochód z najmu mieszkań w Zakopanem, ofiarowane przez JO. ks. M. Czartoryskiego			73	—
Za dochód ze schronisk przy Morskiém Oku i Roztoce			163	20
Razem . .			6931	21
Za saldo z przeniesienia				

Rozchód:	złr.	ct.	złr.	ct.
Koszta kancelaryi: Za utrzymanie biura sekretarza od 1/7 76 — 1/7 77	200	—		
Za stolik i szafę na książki	29	20		
„ pensyę kursora od 1/4 76 — 1/4 77	39	—		
„ porto od listów, przesyłek, stemple itp.	82	89		
„ napisanie dyplomów kaligrafowi	34	30		
„ ogłoszenia i druki	79	59	464	98
„ druk 1000 egz. Pamiętnika tom I.			481	60
„ utrzymanie straży Tatrzańskiéj 1/5 76 — 1/5 77 . .			100	—
„ koszta dróg, ścieżek, szałasów:				
„ 25 sienników do schroniska przy Morskiem oku . .	47	85		
„ zwrot za kwity od członków Tow. przy Morskiém Oku i Roztoce	20	—		
„ wyrównanie i wyżwirowanie drogi do Jaszczurówki .	179	75		
„ wybudowanie schroniska w dolinie Roztoki . . .	636	31		
„ „ „ przy Pięciu Stawach . .	301	60		
„ naprawę schronisk przy Morskiém Oku, Roztoce i Kościeliskach	88	60		
„ wewnętrzne urządzenie i nadzór schronisk przy Morskiém Oku i Roztoce	110	77		
„ zabezpieczenie szałasów i inwentarza kasynowego .	14	78		
„ drobne wydatki	2	60	1402	26
„ koszta utrzymania kasyna w Zakopanem:				
„ wynajęcie lokalu kasynowego na porę letnią 1876 .	100	—		
„ prenumeratę gazet dla kasyna	32	42		
„ szachownicę, sztandary, firanki do okien, wypożyczenie fortepianu, wynagrodz. liston. i chłopca kasyn.	45	50		
„ różne drobne wydatki dla kasyna	20	55	198	47
Różne wydatki:				
Za oświetlenie Zakopanego i naprawę lamp	37	20		
„ zakupno narzędzi meteorolog. i przywiez. do Zakop.	185	35		
„ zaliczkę daną p. Szubertowi na wydanie album Tatr	400	—		
„ 50 fotografij Morskiego Oka dla zagranicznych klubów alp.	25	—		
„ wkładki do Towarzystw alpejskich za r. 1877 . .	9	60		
„ zwrot kosztów na furmanki w sprawach Towarzystwa	26	30		
„ dzieła zakupione dla biblioteki	38	18		
„ oprawę tychże	7	90		
„ różne drobne wydatki	21	49		
„ wydatki na szkołę snycerską: płaca nauczyciela, najęcie lokalu, zakupno drzewa i narzędzi . . .	525	72	1276	74
Za saldo do przeniesienia, mianowicie:				
Gotówka w Kasie oszczędności	2907	90		
„ „ podręcznéj	19	13		
„ w rękach Komisyi wykonawczéj	80	13	3007	16
Razem . .			6931	21

Za zgodność z księgą kasową Towarzystwa

Kraków dnia 1 maja 1877 r.

Henryk Müldner,
Podskarbi Towarzystwa Tatrzańskiego.

Sprawdzono i znalezionczgodność z księgą kasową

Kraków dnia 25 maja 1877 r.

Juliusz Grosse. *Wilhelm Stohan.* *Aleksander Bondzewicz.*

ODDZIAŁ
TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
w Stanisławowie.

Zakres działalności: powiaty Stanisławów, Nadworna, Bohorodczany, Tłumacz, Kałusz i Dolina.

Zarząd.

Przewodniczący: Wojciech hr. Dzieduszycki.
Zastępca: Dr. Marceli Eminowicz.

Członkowie zarządu.

Dr. Ignacy Kamiński.
Dr. Walery Szydłowski.
Dr. Jan Jachno.
Zygmunt Święcicki.
Bolesław Baranowski (konserwator zbiorów).
Maryan Łomnicki (podskarbi).

Zastępcy tychże.

Józef Gruenberg.
Bruno Langner.
Szymon Łękawski.
Franciszek Miazga (sekretarz).
Dr. Zygmunt Mroczkowski.
Jan Wroński.

Komisya wykonawcza w Nadwornéj.

Brodowicz.
Erazm Masłowski.
Julian Wilousz.

Poczet członków zwyczajnych:

Bałaban Wincenty, sędzia w Delatynie.
Baranowski Bolesław, prof. semin. w Stanisławowie.
Bączalski Edward, prof. szkoły realnéj „
Bielański Roman, c. k. inżynier pow. „
Bissinger Józef, prof. sem. „
Bittner Józef, prof. szkoły realnéj „
Bodyński Józef, prof. gimnazyum „
Brodowicz, dyrektor zarz. w Nadwornéj.
Czapelski Jan, prof. szkoły realnéj w Stanisławowie.
Czołowski Aleksander, rządca dóbr w Uściu-Zielonèm.
De Lavaux Ludwik, prof. szkoły realnéj w Stanisławowie.
Hr. Dzieduszycki Wojciech, wł. dóbr w Olszanicy, poseł na sejm krajowy.
X. Eiselt Jan, katecheta szkoły realnéj w Stanisławowie.
Dr. Eminowicz Marceli, adwokat „
Felgel Konrad, inżynier „
Geyer Gustaw, inżynier.
Głuchowski Grzegórz, wł. dóbr w Kamiennéj.
Gońkiewicz Leon, prof. szkoły realnéj w Stanisławowie.
Górecki Karol, prof. szkoły realnéj „
Gosławski Teofil, inżynier „
Gruenberg Józef, prof. gimn. „
Hohn Aleksander, właściciel dóbr w Ciężowie.
Dr. Jachno Jan, prof. seminaryum w Stanisławowie.
Janiszewski Mieczysław, dzierżawca w Nadwornéj.
Jaroszyński Zygmunt, właściciel dóbr w Błudnikach.
Jastrzębski Rudolf, właściciel w Stanisławowie.
Dr. Kamiński Ignacy, burmistrz w Stanisławowie, poseł na sejm krajowy.
Klimuntowski Jan, właściciel realności w Stanisławowie.
Knorek Edward właśc. realn. „
Kozakiewicz Ludwik, prof. seminaryum „
Langner Bruno, komisarz finan. „
Lityński Józef, ogrodnik miejski „
Dr. Łękawski Marceli, adwokat w Kołomyi.
Łękawski Szymon, urzędnik telegr., prezes stow. urzędników w Stanisławowie.
Łomnicki Maryan, prof. gimnazyum w Stanisławowie.
Hr. Łoś Bronisław, c. k. starosta w Stanisławowie, poseł na sejm krajowy.
Malinowski Marceli, dyrektor gimn. w Stanisławowie.
Dr. Masłowski Erazm, c. k. notaryusz w Nadwornéj.
Mazaraki Maryan, wł. dóbr w Strutynie.
Meisels Chaim, właściciel realności w Stanisławowie.
Miazga Franciszek, prof. szkoły realnéj „
Mochnacki Seweryn, właśc. dóbr „
Dr. Mroczkowski Zygmunt, lekarz „
Mühln Władysław, budowniczy miejski „
Dr. Niementowski Przemysław, prof. gimn. „
Parylak Piotr, prof. gimn. „
Podlaszecki Adolf, c. k. sędzia w Nadwornéj.

Hr. Poniński Romuald, wł. dóbr w Kowalówce.
Rotter Jan, prof. c. k. Instytutu techn.-przem. w Krakowie.
Rybczyński Maryan, c. k. adjunkt sądowy w Stanisławowie.
Sedelmayer Piotr, właściciel browaru „
Słonecki Bronisław, przedsiębiorca kolei „
Sobota Karol, praktykant notaryalny „
Starzecki Romuald, prof. szkoły realnéj „
Stecher Ferdynand, właściciel apteki „
Swiderski Paweł, prof. gimn. „
Świdziński Karol, przedsiębiorca „
Święcicki Zygmut, sekretarz Rady pow. „
Dr. Szeparowicz Orest, adwokat „
Dr. Szydłowski Walery, adwokat „
Torosiewicz Edward, wł. dóbr w Turze.
„ Emil, wł. dóbr, poseł na sejm kraj.
„ Izydor wł. dóbr w Sopowie.
„ Jan, wł. dóbr w Kujdańcach.
Dr. Tyralski Włodzimierz, lekarz w Bohorodczanach.
Wang Julian, inżynier w Stanisławowie.
Wilousz Julian, urzędnik skarbu nadworniańskiego.
Wołoszyński Włodzimierz, czł. komis. szac. w Nadwornéj.
Wroński Jan, prof. szkoły realnéj w Stanisławowie.
Zdrassil Ferdynand, c. k. notaryusz „

Zestawienie dochodu i rozchodu.

a) **Dochód:**

1) wpisowe od 68 członków	68	złr.	—	cent. w. a.
2) wkładki od 57 członków	166	„	50	„ „
Razem . .	234	„	50	„ „

b) **Rozchód:**

1) zarządowi głównemu $^1/_3$ wkładek	55	złr.	50	cent. w. a.
2) wydatki na wycieczkę czarnohorską (w sierpniu)	23	„	68	„ „
3) zwrot kosztów wycieczki dodatkowy	5	„	52	„ „
4) posługaczowi za ściąganie wkładek	2	„	—	„ „
Razem . .	86	„	70	„ „

Pozostałą gotówkę 147 złr. 80 cent. w. a., złożono w kasie oszczędności Stanisławowskiéj na książeczkę L. 1282.

W Stanisławowie d. 10 marca 1877 r.

Marceli Eminowicz, m. p.
za przewodniczącego.

Maryan Łomnicki, m. p.
podskarbi oddziału.

CZĘŚĆ DRUGA.

Sprawozdanie Zarządu oddziałowego

TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

w Stanisławowie

z wycieczki w Karpaty obwodu Stanisławowskiego i Kołomyjskiego odbytéj r. 1876.

Zdając sprawę z wycieczki w Karpaty obwodu Stanisławowskiego i Kołomyjskiego, odbytéj w roku 1876 poczuwamy się przedewszystkiém do obowiązku wytłómaczenia naszego zarządu, z jakich przyczyn tak ciekawa i pociągająca wycieczka nie wypadła tak jak się tego spodziewać należało.

Oddział Towarzystwa tatrzańskiego w Stanisławowie ukonstytuował się na dniu 11 lipca 1876 i tegoż dnia uchwalono zrobienie wycieczki jeszcze w tym roku; a jakkolwiek czuliśmy to, że pora spóźniona, że przeto wycieczka zbyt świetnie wypaść nie może, jednakowoż przykład dany przez Wydział Towarzystwa samego a nadewszystko chęć przełamania powszechnéj obojętności w zwiedzaniu jednych z najpiękniejszych okolic kraju naszego z jednéj strony a z drugiéj zespolenia w jedno ognisko pojedynczych usiłowań w tym kierunku przedsiębranych, nie dozwoliły odkładać powziętego zamiaru do przyszłego roku.

Na posiedzeniach zarządu w dniach 5 i 9 sierpnia 1876 odbytych ułożono szczegółowy program wycieczki, rozdzielono pomiędzy członków właściwe czynności w kierunkach ekonomicznym, opisowym, topograficznym, botanicznym, zoologicznym, mineralogicznym i meteorologicznym, a dzień 21 sierpnia wyznaczono na wyruszenie w drogę.

Po tych przedwstępnych czynnościach, wysłano członka oddziału w celu zorganizowania, przyjęcia, zabezpieczenia żywności, pomieszczenia transportu turystów, na miejsce do Nadworny, Delatyna i Czarnohory; zniesiono się także z Komisyą wykonawczą Towarzystwa w Żabiu, słowem pomyślano mniéj więcéj o wszystkiém, co było niezbędne, ażeby wycieczka mogła się odbyć w jak najliczniejszém gronie z przyjemnością dla uczestniczących i korzyścią dla nauki.

Termin wyruszenia oznaczono na dzień 22 sierpnia. Na kilka dni przedtém obliczono ile osób weźmie udział w wycieczce: pomimo licznych przyrzeczeń, ze-

brało się zaledwie jedenastu; mimo jednak tak szczupłéj liczby nie odstąpiono od zamiaru, a to głównie dlatego, ażeby przyszłym wycieczkom utorować drogę.

Dnia 21 sierpnia, stawiło się pięciu uczestników ze Stanisławowa, dwóch ze Lwowa, a jeden z Czerniowiec, a więc w liczbie ośmiu tylko wyruszyliśmy omnibusem. Użycie tego rodzaju powozu zaraz okazało się niepraktycznem dla zwiedzających okolice, gdyż z omnibusa zamkniętego niepodobna było podziwiać pięknych widoków roztaczających się dokoła. Część drogi 4-milową od Stanisławowa, wzdłuż Bystrzycy Złotéj, na Tyśmieniczany do Nadworny, po równinach jeszcze przebyliśmy w 4 godzinach bez zatrzymania się. Tu już poczynają się góry otaczające z 3 stron to miasteczko, dźwigające się z niedawnéj pogorzeli, stolicę państwa o 22 milach kwadratowych sięgającego do granicy Węgier, (należy obecnie do austryjackiego zakładu kredytowego). Cały ten obszar przerznięty Bystrzycą i Prutem zalegają góry, lasy i skały a widok okolicy dookoła coraz piękniejszy.

O kilkaset sążni za miastem wznoszą się na szczycie stromego, dość wyniosłego pagórka ruiny zamku, zbudowanego na początku siedemnastego wieku przez Pawła Kuropatwę, stolnika Halickiego, który po Bełzeckim i Cettnerze przeszedł w roku 1790 na własność skarbu państwa.

Z zamku pozostały jedynie zewnętrzne mury w kształcie obszernego czworoboku, dosyć dobrze zachowane, z bramą wjazdową i szczątkami baszt.

Podchodzących do wzgórza zamkowego powitały wystrzały z moździerzy a równocześnie w ruinach zamczyska zabrzmiała muzyka, zwiastująca gościnne przyjęcie, jakie oczekiwało zwiedzających Nadworne i jéj okolice, przyjęcie, które nam wraz ze sutym posiłkiem przygotował tak hojnie a tak serdecznie Zarząd państwa Nadworniańskiego przez W. J. Brodowicza reprezentowany, spodziewając się o wiele liczniejszego towarzystwa.

Niejednokrotnie przyjdzie nam z całém uznaniem wspominać o téj gościnności doznawanéj wszędzie, gdziekolwiek wstąpiliśmy w ciągu wycieczki. Szanowny Zarząd nie tylko w granicach rozległego terytoryum tego państwa, ale nadto jeszcze po za obrębem takowych otaczał nas uprzejmą a serdeczną opieką. Posiliwszy się przy spólnej w zamkowych murach pod gołem niebem zastawionej biesiadzie, nasyciwszy się pysznym widokiem z zamkowéj góry urozmaiconym powabnemi szczytami gór Nadworniańskich i Sołotwińskich po za doliną Złotéj Bystrzycy, zeszliśmy z góry zamkowéj i udaliśmy się napowrót do miasteczka, żeby się ztąd wybrać w dalszą podróż.

Kilkadziesiąt osób na kilkunastu podwodach z muzyką strażacką, towarzyszyło nam aż do Mikuliczyna.

Z Nadworny gościńcem cesarskim na Strymbę, Łojową, przebywszy 2-milową przestrzeń górzystą dzielącą dolinę Złotéj Bystrzycy od doliny Prutu, pomijając na lewo gościniec na Łanczyn do Kołomyi wiodący, wjeżdża się z pomiędzy piaszczystych nagich wzgórz do doliny Prutu mianowicie do Delatyna, leżącego nad Prutem w obszernéj dolinie okolonéj wyniosłemi wzgórzami, z których znaczniejsze Malawa tuż za Prutem od południa a Podczarnogórzyca od zachodu.

Delatyn słynie kąpielami solankowemi i obszernemi wzorowo utrzymywanemi salinami rządowemi, w ozdobnie urządzonym ogrodzie na zachód od miasteczka, a zwiedziwszy je pomknęliśmy gościńcem zbudowanym przez pełnego zasług c. k. Starostę Krattera wzdłuż lewego brzegu Prutu do Dory, wioski w któréj przebywać zwykli chorzy, dla leczenia się żętycą, kąpielami Prutu i zbawiennem górskiém powietrzem.

Za Dorą gościniec przeskakuje Prut mostem, na prawy brzeg do Jamny, gdzie o stokilkanaście sążni za mostem podziwiamy bardzo niegdyś wspaniały wodospad

Prutu, a i dziś jeszcze po wysadzeniu prochem ciasnych a potężnych bo na kilka sążni wznoszących się skalistych ścian Prutowego brzegu, dla ułatwienia spławom wydostania się z „wanny Dobosza“, dziś jeszcze ten wodospad imponuje niepowstrzymaną siłą, z jaką się cała masa wody Prutu w szalonym pędzie przedziera z basenu Doboszowego przez olbrzymie skały.

Przy tym wodospadzie usłyszeliśmy po raz pierwszy tony smętne „trębity“ rodzaju olbrzymiéj, bo kilkosążniowéj fujary, używanéj przez owczarków.

Od wodospadu Jamny począwszy przez blisko półtory mili aż do samego Mikuliczyna, prowadzi gościniec bardzo wązkim przesmykiem, pomiędzy dwoma pasmami wyniosłych gór, przesmykiem często tak ścieśnionym, że droga po jednéj stronie zwiesza się tuż nad wodą Prutu, a z drugiéj biegnie po pod same prostopadłe ściany przeciwległego wysokiego, ciągle skalistego brzegu.

Okolica tu nadzwyczaj dzika a majestatyczna; po drodze z prawéj strony, na szczycie olbrzymiego odłamu zczerniałego głazu, (piaskowca), „złoty krzyż“ zatknięty. Jest to według ludowego podania nagrobek Dobosza, głośnego opryszka żyjącego w pieśniach tutejszego ludu.

Daléj po lewéj stronie równie olbrzymi odłam zczerniałéj skały przechylonéj nad samym gościńcem, użyty na pamiątkową tablicę na uczczenie Krattera twórcy tego gościńca.

Przed każdym z licznych zakrętów drogi wijącej się równo ze wstęgą Prutu zdaje się, że z pomiędzy tych wyniosłych gór, nie ma daléj wyjścia, że trzeba ich szczyty przebywać, aż nagle gościniec skręca pomiędzy te olbrzymy i znowu biegnie daléj zwężonym parowem.

Przed zmrokiem jeszcze wydostaliśmy się z téj górskiéj cieśniny na płaszczyznę cokolwiek obszerniejszą, ujętą w ramy coraz wynioślejszych gór i zdążyliśmy na nocleg do Mikuliczyna, gdzie jest huta szklanna i gdzie pożegnaliśmy serdecznych i ochoczych towarzyszy z Nadworny przyrzeczeniem, że w niedługim czasie odwiedzimy ich w liczniejszém gronie.

Dzień 22 sierpnia zajaśniał cudnym porankiem: napawając się czystém tchnieniem górskiego powietrza wyruszyliśmy z Mikuliczyna przejechawszy po moście znowu na lewy brzeg Prutu; jechaliśmy jeszcze gościńcem przeszło pół mili, aż do potoka Żabina, wpadającego do Prutu. Tu oczekiwał nas w kilkanaście górskich koni p. Franciszek Lober, nadleśniczy państwa Nadworniańskiego, którego opiece szanowny Zarząd nas poruczył. Dosiadłszy wytrwałych hucułków, zwróciliśmy z gościńca na prawo wzdłuż potoka Żabina obchodząc mierną pochyłością stromą nadzwyczaj górę Czmereczankę, na któréj szczycie znajduje się Chomiak, podług wytkniętego programu cel wycieczki dnia tego.

Na wysokości około 400 sążni wjechaliśmy po raz pierwszy na połoninę.

Wprawdzie „twórca Karpackich“ górali śpiewa, że na połonin stepie trawa w pas się podnosi, ale to tylko *licentia poetica*. Trawa połonin na szczytach gór jest niska lecz tłusta, pożywna, karmi ona liczne trzody owiec, które w braku ziemi ornéj, stanowią wyłączne prawie bogactwo hucuła; obok niéj na połoninach rośnie jedynie żerep (kosodrzew) splatający się milionami giętkich gałęzi, a tak gęsty, że przejście wśród niego prawie niepodobne.

I oto przed nami ku południowi Chomiak wystrzeliwszy kończastym stożkiem na 5225 stóp w niebiosa, ku zachodowi zaś Gorgan drugi szczyt téj saméj góry lecz cokolwiek od Chomiaka niższy.

Zsiadłszy z koni a wytrzymawszy gwałtowny przeciąg wiatrów od granicy Węgier przedzierający się pomiędzy temi dwoma szczytami, pieszo przebywamy wąziu-

tką ścieżkę, po pod północną ścianą Chomiakowego podnóża, po nad przepaścią, którą tworzy potok, wytryskujący ze skalistéj ściany Chomiaka.

Konie odebrane przez huculów, z których każdy swego konia pilnuje, puszczono w połoninę, my zaś odpocząwszy chwilę, rozpoczynamy niesłychanie mozolne pięcie się ku szczytowi.

Zrazu napotykamy krainę kosodrzew, o kilkadziesiąt sążni wyżéj mech gęsty, miękki, padający się za każdém stąpieniem, pokrywający nierówne ściany téj olbrzymiéj kupy nieforemnych kamiennych odłamów, która całą właściwą górę Chomiak stanowi.

Wspinanie się po tym mchu nadzwyczaj utrudza; idziemy nim, a raczéj dźwigamy nogi, jakby po głębokiém a gęstém bagnie; jest nawet niebezpieczne, gdyż pod mchem nieforemne kawały kamieni, pozostawiają często głębokie otwory, w których zapadającą nogę bez zachowania ostrożności, łatwo złamać może.

Na kilkadziesiąt sążni od szczytu nie ma i mchu, po nagich złomach kamieni dochodzi się na sam szczyt Chomiaka, o kilkunastu kwadratowych sążniach przestrzeni.

Przybywszy na szczyt zmęczony uciążliwą drogą wędrowiec, winien wybrać sobie miejsce, po za kamieniem wystającym, chroniącym go przed ostrym wiatrem chłodnéj już wrześniowéj pory. Tu właśnie pokazuje się, że pled wełniany lub cieplejsza okrywka nie jest wcale zbyteczną, bo łatwo można się zaziębić.

Gdziekolwiek rzucić okiem po za siebie w prawo, w lewo, same szczyty i szczyty bez końca; istne morze gór.

Jest w téj stronie Karpat kilka wyższych od Chomiaka szczytów, ale z powodu stożkowego kształtu, a środkowego i odosobnionego położenia, z żadnego szczytu nie widać takiéj ilości wyniosłych gór, jak z Chomiaka.

Oprócz szczytów, jak Gorganu sąsiedniego, Jawornika, Petrasól, Czarnogórzyca, Magóra, Chreble, Horby, Hrebień, Rebrowaczu i tylu innych bliżéj położonych, widać na południe po nad inne Howerlę, najwyższy szczyt Czarnohory, o 4 mile a nawet od północy szczyty za Nadwórną i daléj od zachodu położone, jak Sywula, w odległości 5 mil.

Napatrzywszy się do woli, trzeba było pożegnać wspaniałe widoki z Chomiaka i wracać.

Spuszczanie się z góry nie mniéj jest uciążliwe; zawsze jednak o tyle lżejsze, że schodząc na dół, wprawdzie nogi pracują, za to płuca mniéj wytężone.

U źródła pod ścianą północną Chomiaka, wytchnęliśmy trochę, posiliwszy się mięsiwem, chlebem, a nadewszystko przedziwnie smaczną źródłową wodą, na wysokości około 600 sążni wytryskującą.

Powrót odbył się konno tą samą drogą wzdłuż Żabiny do gościńca.

O pół mili daléj pozostawiliśmy Prut na lewo od gościńca, idącego odtąd lewym brzegiem potoka Prutec, który na wschód od Tatarowa, do Prutu wpada, i zdążyliśmy na nocleg do Tatarowa siedziby p. Lobera, położonego w przecudnéj obszerniejszéj cokolwiek dolinie u stóp Magóry.

Tu znowu, jak na każdym niemal kroku w czasie wycieczki naszéj, doznaliśmy uprzejméj gościnności zarządu państwa Nadwórny i miejscowego gospodarza.

Jakkolwiek zaszczupłe są ramy tego sprawozdania, ażeby się zbyt szeroko rozwodzić o rozmaitych osobach, wspierających swoją światłą radą, zaczerpniętą z doskonałéj znajomości gór tutejszych, to przedewszystkiém niepodobna nam pominąć pana Lobera, leśniczego na 8 kwadratowych milach puszczy leśnéj i górskiéj, który taki wpływ musi wywierać na powodzenie każdéj wycieczki w te strony, że nie możemy pominąć go pobieżném wspomnieniem.

Człowiek to w sile wieku, o żelazném fizyczném zdrowiu, z żywą wyobraźnią, o bystrém pojęciu, pełny przedsiębierczości, a nie tylko jest wybornym leśnikiem rozległych obszarów, ale nader uprzejmym towarzyszem i jakby stworzonym do przeprowadzania w okolice tak doskonale mu znane.

Leśnik i myśliwy z powołania i upodobania zarówno, utrzymuje swych podwładnych w surowéj karności. Najmniejsze przewinienie tak u nich, jak téż i ludności, w rzadkich wioskach osiadłéj, musi być wyśledzone i stósownie ukarane. Obok tego czuwa on nad swą drużyną i ludnością okoliczną, z prawdziwie ojcowską pieczołowitością. Owocem takiego postępowania jest życzliwość podwładnych i włościan, a chętne wypełnianie wszelkich poleceń.

Pomiędzy podwładnemi mu leśnemi kilku wyrabia toporki drewniane, suto nabijane mosiądzem i różne inne przedmioty, jak rożki myśliwskie, cygarniczki, pudełeczka itp. Rzeczy takie wyrabiają także mieszkańcy Worochty, osady o pół mili na południe od Tatarowa położonéj; p. Lober zajmuje się tém, ale brak funduszów na modele i materyał, jak mosiądz, nie dozwolił dotychczas, by się ten przemysł należycie rozwinął, życzyćby należało, ażeby oddział Stanisławowski zajął się tym przemysłem i z czasem mógł zrobić dla téj okolicy to, czego Towarzystwo tatrzańskie dla górali w Tatrach pod tym względem stara się dokonać.

Dnia 23 sierpnia, o świcie, znowu pod wodzą p. Lobera, cofnęliśmy się napowrót gościńcem aż do ujścia Prutca.

Przejechawszy tu znaczny potok, opuściliśmy gościniec i skręcili na prawo; wzdłuż Prutu, zrazu po lewym, a wkrótce po prawym jego brzegu, pomiędzy górami Rebrowaczem i Magórą, dotarliśmy do Worochty; pozostawiając tę osadę na prawo, pożegnaliśmy się z ostatnią w tych stronach dróżyną, odtąd zaś tak zwanym „plajem“ ścieżką owczą dociągnęliśmy po uciążliwym, bo od Tatarowa 3-milowym konnym marszu, w samo południe do Zawajelu. Po 2-godzinnym spoczynku pod kolibą, rodzajem poddasza, z jodłowych gałęzi, staraniem p. Lobera urządzoną, a gęsto przysłonioną choiną, pokrzepieni nieco ciągniemy daléj, a przekroczywszy po dwakroć wody Prutu, wznosimy się coraz to wyżéj gdzieniegdzie po bardzo stromo wiodącym plaju, wśród niezmiernie dzikiego ustronia, do połoniny Zaroślak zwanéj, położonéj pod samą Howerlą, a będącéj niejako pierwszym sporym upłazem (tarasem) Czarnohory, po pod którą po raz szósty w naszéj wycieczce przeszliśmy Prut, a to przed samém jego źródłem.

Jest on w tém miejscu wązki na parę stóp zaledwie.

Na zaroślaku tedy rozgościliśmy się znowu pod kolibą, gdzieśmy przebyli noc nader chłodną i burzliwą, paląc przez całą noc ogromne kłody jodeł, przed samym otworem koliby. Dopiero po odbyciu takiego noclegu, pod gołém prawie niebem doświadczyliśmy nieodbitéj konieczności posiadania w takich wycieczkach nietylko tęgiego koca węgierskiego, ale nadto i ciepłego wierzchniego ubrania, bo nocy na tych wyżynach, zwłaszcza już w drugiéj połowie sierpnia bywają nadzwyczaj chłodne.

Dnia 24go sierpnia z pierwszym brzaskiem poranka, wybraliśmy się pieszo z Zaroślaka po pod północną ścianę Howerli, przechodząc poniżéj źródliska Prutu, wytryskującego kilku drobnemi ramionami, ku zachodnio-północnéj stronie i tędy idąc zygzakiem, zrazu pomiędzy gęsty kosodrzew, a wyżéj gładką trawą, porastającą stromą pochyłość, przyczém wypoczywaliśmy dość często.

Po drodze zbieraliśmy alpejskie zioła i krzewy, a pomiędzy niémi alpejską różę.

Na północnéj ścianie widzieliśmy ślady moreny, trzech dawnych lodowców, właśnie przy źródłach Prutu, daléj zaś na środkowym punkcie Howerli od północnéj

strony kamień Dobosza, który podług ludowego podania przykrywa piwnicę, obejmującą tajemnicze skarby.

W godzinę dostaliśmy się na szczyt najwyższy o 1082 sążniach Czarnohory, stąpając na południowéj połowie szczytu po ziemi węgierskiéj, bo granicę stanowi tu właśnie najwyższy grzbiet całego pasma Czarnych Gór.

Chociaż Howerla jest o 200 blisko sążni od Chomiaka wyższa, jednak łatwiéj na szczyt jéj się dostać, dla braku mchu i kamieni, aż do samego szczytu bowiem porośnięta trawą, ma wprawdzie i kamieniste boki, które jednak z łatwością obejść można.

I z Howerli widoki prześliczne, gdyż oprócz szczytów Karpat galicyjskich od zachodu, północy i wschodu, widać jeszcze od południa daleko widną dolinę Cisy, miasto Köresmeze i inne węgierskie osady.

Krótko jednak cieszyliśmy się dalekim a wspaniałym widokiem z Howerli, bo złowroga mgła ciągnie od południowego wschodu i w krótkim czasie obejmuje cały widnokrąg wraz z Howerlą i z nami, mgła tak gęsta, zimna i wilgotna, że znowu trzeba było się cieplej otulić i myśleć o powrocie.

Uszedłszy w dół kilkaset sążni, spostrzegliśmy najpierw, że mgła tylko na wyżynie się zatrzymała, powtóre zobaczyliśmy na grzbiecie dalszego pasma granicznego Czarnohory, dwadzieścia kilka góralskich koni; sądząc zrazu, że to może jakie obce towarzystwo, zwiedzające Czarnohorę, puściliśmy się po wschodnio-północnym stoku Howerli, na przełaj, po obnażonéj kamienistéj przestrzeni ku téj stronie, lecz zostaliśmy rozczarowani o tyle, że w téj drużynie poznaliśmy 24 koni, wysłanych przez p. Gregorowicza, rządcę skarbu Żabiego, w celu przewiezienia nas z Czarnohory.

Po krótkim odpoczynku na Zaroślaku pożegnawszy konną drużynę, przez pana Lobera prowadzoną, udaliśmy się konno, zawsze jednak pod wodzą tegoż niestrudzonego przewodnika, po pod szczyty Borzyczeska, Danciesz, Szpyci, Maryszecka wielka i mała i Kostrzycę, na saméj granicy Kołomyjskiego obwodu położonych. Przed okiem zachwyconém rozlegają się śliczne widokina szczyty Kołomyjskie Kukul, Pop Iwan, przechowujący przez rok cały śnieg, na którym widoczne były płaty zeszłorocznego. Drogą tą dążyliśmy do Żabiego na nocleg, prześlicznie w dolinie Czeremoszu rozłożonego, gdzie począwszy od Worochty, na tak znacznéj, bo 6-milowéj przestrzeni, już późno w noc na pierwszą weszliśmy drogę.

Dnia 25 sierpnia, w dzień jasny, słoneczny, podziwialiśmy Czeremosz (Czarny), który złączony tu jeszcze o pół mili wyżéj z Bystrzcem, także z pod Czarnohory wypływającym, a w samém Żabiu z Ilcią, już w Żabiu znaczniejszą masę wody prowadzi.

Przyjęci serdecznie przez gospodarza p. Gregorowicza, przewodniczącego komisyi wykonawczéj Towarzystwa tatrzańskiego w Żabiu, wzbogaceni niektóremi wiadomościami o zwyczajach ludu tych okolic, a nawet o odmiennym dyalekcie tutejszego narzecza *), obdarzeni miejscowego wyrobu toporkami, które dla swéj lekkości i taniości, częściéj w handlu się pojawiają, niż toporki z Worochty; pożegnawszy tak p. Gregorowicza, jako też i nieocenionego p. Lobera, wyruszyliśmy na wózkach, tak zwaną powiatową drogą, po nad lewym brzegiem Czeremosza, do Krzyworówni wiodącą.

Tu doznaliśmy również gościnnego przyjęcia od właścicielki p. P... a zostawiając Czeremosz na prawo pod Jasionowem Górnym, pomiędzy górami Bukowiec i Pisany Kamień, przez Jaworów, Sokołówkę, Horod, ze szczątkami zamku, zburzonego

*) P. Gregorowicz posiada cały dość liczny słownik tych zupełnie odmiennych wyrażeń.

w r. 1241 przez Daniela Romanowicza, księcia Halickiego, ojca Lwa, zdążyliśmy na nocleg do gościnnego Kossowa, zkąd znowu dnia 26 sierpnia, w dzień już dżdżysty, przez Pistyń, Jabłonów, Kołomyję, pociągiem kolei żelaznéj lwowsko-czerniowiecko-jasskiéj, wróciliśmy do Stanisławowa.

Chociaż wycieczka ta oprócz przyjemności turystycznéj, plonów naukowych nie przyniosła, ale zawsze jednak przełamała pierwsze lody obojętności. Droga do zwidzenia téj części Karpat wytknięta; nabraliśmy praktycznego doświadczenia, jak się należy w nasze góry wybierać i w co zaopatrywać trzeba, a nadewszystko uczyniono pierwszy z b i o r o w y krok do bliższego poznania naszych Karpat, co właśnie jest zadaniam oddziału Tow. tatrzańskiego w Stanisławowie.

Pierwszy krok, ale da Bóg nie ostatni!

Oto na posiedzeniu zarządu naszego oddziału dnia 25 lutego 1877 r. odbytém, uchwalono przedewszystkiém przedłożyć ogólnemu zgromadzeniu w Stanisławowie wniosek, względem dziękczynnych listów do Wgo Józefa Brodowicza i p. Franciszka Lobera, za podjęte starania około pierwszéj wycieczki w Karpaty; daléj na wniosek przewodniczącego p. hr. Dieduszyckiego, uchwalono systematyczne zwiedzanie i badanie pokolei wszystkich dolin, rzek naszych górskich, jak Łomnica, Bystrzyca Czarna i Biała, Prut, Czeremosz; a na rok 1877 wybrano dolinę Bystrzycy Czarnéj czyli Sołotwińskiéj, począwszy od ujścia obu połączonych Bystrzyc do Dniestru w Jezupolu, aż do źródła Czarnéj, pod Sywulą na węgierskiéj granicy.

Ponieważ jednak prawe wybrzeże Bystrzyc przy samém ujściu w Jezupolu, nastręcza zbyt wiele przedmiotów dla badaczy przyrody, odkryto tam bowiem nieznane dotąd pieczary, postanowiono więc odbyć dwie wycieczki, z których pierwsza poświęcona wyłącznie Jezupolowi, odbędzie się w dniach 20 i 21 maja; druga zaś przy osobistym współudziale p. Dieduszyckiego, a pod kierunkiem p. Lustiga, wysłużonego nadleśniczego, znającego jak najdokładniéj tę właśnie dolinę, rozpocznie się od Stanisławowa i dojdzie aż do granicy węgierskiéj, a nastąpi zaraz po odbyciu walnego zgromadzenia Towarzystwa pedagogicznego w Tarnopolu i będzie podług ułożonego przez p. Lustiga programu, który rozpowszechnimy w czasopismach, trwać przez 10 dni.

Liczny współudział mamy już dziś przyrzeczony, a pochlebiamy sobie, że przyszłe wycieczki nietylko dostarczą przyjemności turystom, ale oraz i nauce przyniosą korzyści.

Zarząd Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Stanisławowie d. 30 kwietnia 1877.

Franciszek Miazga,
sekretarz.

Eminowicz,
zastępca przewodniczącego.

WYCIECZKI PO WSCHODNICH KARPATACH.

PRZEZ

Józefa Dzięślewicza.

I.

Rys ogólny, Podgórska dolina Prutu, Słobódka leśna, Kołomyja, Kniaźdwór i Peczyniżyn.

Na łuku galicyjskich Karpat wzniosły się najwyżéj dwie grupy gór na dwóch przeciwległych krańcach, na zachodzie Babia góra z ościennemi wierzchami [1]), poza któremi jakby osobna wyspa wysoko nad nie wystrzeliły urocze i dzikie zarazem Tatry; na wschodzie Czarnohora [2]). Z pierwszéj przynajmniéj Babia Góra, a bardziéj jeszcze wznoszące się poza nią Tatry ściągały już od dawna lubowników przyrody i więcéj są zbadane od drugiéj odległéj grupy, na pograniczu Bukowiny położonéj. Ułatwienia dla podróżujących szczególnie w okolicy Tatr, większa przystępność i łatwość znalezienia dogodnego schronienia w potrzebie, gdy brak tego wszystkiego obok dotychczasowéj nieznajomości kraju na oddalonym wschodzie są głównemi powodami, dla których zwiedzający Karpaty kierują się najchętniéj ku Tatrom.

Jednak dzikość tych gór skalistych, najwyższych w całem pasmie Karpat, odznaczających się przepaściami i urwistością, na większe naraża trudy niż otoczenie Czarnohory z zakrojem łagodniejszym, z szczytami przeważnie kopczastemi, pod

---

[1]) Z powodu zaprowadzenia nowych miar w Cesarstwie Austryackiem, podajemy wysokości w metrach, aby zaś czytelnikom w Królestwie polskiem, gdzie system metryczny nie jest upowszechniony, ułatwić oryentowanie się w obliczaniu, podajemy iż 1 Metr = 3.16375 stóp wied. = 3.2184 stóp par. = 3.4722 stóp warszawskich.

Lipowska 1322·33 m., Romanka 1365·85 m., Pilsko 1553·92 m., Babia Góra 1722·01 m., Polica 1365·47 m.

[2]) Kukul 1536·53 m., Howerla 2050·67 m., Kostrycza 1580·91 m., Szpyci 1868·36 m., Czerna Hora 2013·12 m.

któremi na wolno spadających bokach zielenią się rozległe łąki jako bujne pastwiska dla koczujących tutaj latem stad owiec i kóz, miejscami także koni i bydła rogatego, jak np. na saméj Czarnohorze.

Wycieczki w Tatrach nie podlegają zbytecznym trudnościom. Liczni i świadomi przewodnicy, niewielka rozległość gór, dość często napotykane szałasy, łatwe zaopatrzenie się w żywność na dwu lub trzechdniową wycieczkę: wszystko to razem wzięte czyni wycieczki tatrzańskie daleko łatwiejszemi: Osady zaś w okolicach Czarnohory są daleko od siebie oddalone, zarówno jak stanowiska pasterskie po łąkach grzbietowych rozrzucone. Huculi nie przywykli do częstych nawiedzań przez turystów nie trudnią się przewodnictwem: nie ma tu więc przewodników z zawodu. Podróżny w górach wschodnich, nie znalazłszy potrzebnych warunków dłuższego pobytu zmuszony jest do rychłego odwrotu. Zawiązała się wprawdzie w Stanisławowie filia Towarzystwa tatrzańskiego, mająca ułatwiać podróż i wycieczki zwiedzającym okolice Czarnohory, dotąd jednak nie mogła rozwinąć działalności w tym kierunku. Z czasem jednak, gdy się znajomość téj części kraju upowszechni, znikną także niedogodności z jéj zwiedzaniem dotąd połączone.

Zarys wschodnich Karpat w znacznéj rozległości daje się widzieć dokładnie z kolei między Stanisławowem a Kołomyją. Na sinym górskim łańcuchu wystają najwyraźniéj dwa szczyty, trójkątny Chomiaku i kończasty Howerli, najwyższéj w pasmie Czarnohory i zarazem na całym karpackim łuku aż po turnie tatrzańskie.

Okolice wspomnianéj przestrzeni kolejowéj są równiną przerywaną parowami, należącą do wyżyny pokuckiéj, która północne krawędzie przypiera do brzegów Dniestru, dzielącego ją od wyżyny podolskiéj, poczynającéj się według Pola (Rzut oka na północne stoki Karpat) od ujścia rzeczki Tłumaczka do Dniestru.

Granicę obu tych wyżyn wypadałoby jednak bliżéj zbadać i dokładniéj określić. Pokucie przypiera na zachód i południe do doliny Prutu i do Bukowiny, wchodząc klinem między otaczające je górskie podnóża. Pokucie zatrzymuje cechy Podola. Lasy składają się głównie z drzew liściastych, między któremi przeważają dęby. W wąwozach, potworzonych przez ścieki potoków, ścielą się zielone smugi łąk. Pierwsze bory drzew szpilkowych poczynają się za Słobódką leśną, wsią osiedlaną na południe od stacyi kolejowéj w Korszowie poniżéj potoku Kołomyjki. Na północ i wschód otaczają Słobódkę leśną same tylko lasy liściaste; na południowym zachodzie występują świerki z przymieszkiem rzadkiéj jeszcze jodły jako samorodne ponure bory, ożywiane świetlistemi polankami, któremi po zwirze górskim spływają potoki. Granicę tych dwóch odrębnych krain lesistych stanowi tu Czarny potok, strumyk maleńki, łączący się z Kołomyjką.

Równina Słobódki leśnéj, odsłoniona na południowy wschód, ciągnie się polami i łąkami ku Kołomyi; miejscami tylko rozrzucone po jéj bokach mniejsze obszary dąbrowy. Dzik, sarna licznie rozmnożona i zbik (*Felis catus*) są stałemi mieszkańcami borów Słobódki leśnéj; wilki nawiedzają je w przechodzie większemi stadami, zatrzymując się czas dłuższy i wychowując młode w licznych i gęstych łozach. Lis ukrywa się najczęściéj w wąwozach; zając przebywa najchętniéj u przedlesia pod krzakami lub na karczowiskach. Zwierzyna niepłoszona częstemi polowaniami daje się podejść zbliska, jak się przekonałem na jednej wycieczce. Zaskoczony ulewą skryłem się pod gęsty krzew, a po ustaniu deszczu wracając do domu, zbłądziłem i znalazłem się niespodzianie na linii śródleśnéj. W niewielkiéj ode mnie odległości kroczył swobodnie rogacz, sięgając do wierzchołków krzaków za zwilżonem liściem. Nie mogłem się dość napatrzyć zgrabnym kształtom tego pięknego zwierzęcia. Wyprężywszy szyję i przegiąwszy główkę na bok, skubał małym pyszczkiem najdelikatniejsze listeczki.

Z ptaków jarząbek *(Tetrao bonasia)*, wylągłszy się w gąszczu, rozlatuje się w licznych stadkach po całym borze Słobódki leśnéj. Między owadami występują już górskie gatunki, zwłaszcza między sieciarkami *(Pseudoneuroptera)* i siecówkami *(Neuroptera)* [1]. Z borami Słobódki leśnéj łączą się bory Tłumaczyka, okalające lewą stronę doliny Prutu. Na bezleśnej równinie ciągnącéj się w kierunku Kołomyi przypiera do dąbrowy Balca sianożęć zwana stepem. Widok na nieprzejrzaną równinę południowego wschodu, wysokość traw równająca się zbożu przypominają istotnie step w małym zarysie.

Na pochyłości doliny Prutu, wśród polnéj równiny, zamkniętéj najbliżéj tylko z północy dąbrową szyparowiecką, leży miasto Kołomyja. Pod Kołomyją dolina Prutu wraz z jego łożyskiem wysłanem naniesionym ryniem (kamieńcem) górskim, staje się coraz szerszą. Rzeźba naziomu czyli plastyka południowego wschodu ma wszelkie cechy Podola. Klimat jest zmienny i ostry z powodu zetknięcia się stepu z górami. Samo miasto ma wiele wschodniego charakteru. Handel dość ożywiony; na targi i jarmarki przybywają z gór Huculi, zwłaszcza z Jabłonowa, Berezowa i Kosmacza, prowadzący obładowane towarami konie, a po sprzedaży wracający wierzchem.

Na prawym brzegu Prutu wpadają do niego pod Kołomyją dwa znaczniejsze górskie potoki, Pistynka i Łuczka. Na brzegu Łuczki we wsi Muszynie, leżącéj przy gościńcu kuckim, znajdują się kopalnie brunatnego węgla *(lignitu)*. Góry ciągną się na południe i na zachód od Kołomyi. Stopy pierwszych pagórkowatych wzniesień oddalone są o półtoréj mili; znaczniejsze pasma górskie poczynają się w odległości trzymilowéj.

Pod Delatynem wydobywa się Prut z ciasnego rozworu, miejscami tylko przeplatanego obszerniéjszemi kotlinami, na rozleglejszą podgórską dolinę. Od Delatyna wznosi się brzeg jego prawy stromą i znacznie wysoką ścianą, sięgającą wsi Kniaźdworu, odkąd przechodzi w faliste pagórki, gubiące się na kołomyjskiéj równinie. Krawędź téj ściany pod Kniaźdworem pokrywa las zwany Spouzem, składający się ze świerków, jodeł, grabów i gdzieniegdzie rozrzuconych jaworów. Na ścianie jednego z kilku większych wąwozów rośnie cis *(Taxus baccata)* w nielicznych okazach. Na dole wśród bielejących brzegów wysłanych kamieńcem szumi Prut, zmieniając tutaj kierunek południowo-wschodni więcéj na wschodni. Za Spouzem na górnym biegu Prutu brzegi stromiéj się wznoszą; na ich wierzchu rosną tylko krzaki leszczyny i olszyny, przeplatane zrzadka małemi brzozami; pochyłość ku Prutowi spadająca jest po większéj części naga, złożona z łupku warstwowego i popękana z góry aż nadół. Z pod jéj stóp przy saméj granicy Spouzu spływa potok gubiący się w ciemnem sklepieniu, splecionem z gęstéj wikliny. Brzegi Prutu, który pod Kniaźdworem na kilka dzieli się ramion, tworząc miejsca bagniste, porastają łozą i kępinami jałowca *(Juniperus communis)*. Nad rzeką polatuje pluszcz kordusek *(Cynclus aquaticus)*; nad odnogami kroczą bociany i czaple; po ryniu biegają kwiląc kuliki. Z łóż w ciszy wiosennych wieczorów rozlega się głośny śpiew słowików wśród wtoru rzechoczących żab, wylęgających się na mokrawinach i w odnogach rzeki.

W roku 1875 wyrządziły w Spouzie w jodłach i świerkach znaczne szkody korniki, drukarze i sześciozęby *(Bostrychus, typographus* i *chalcographus)*, a to tak dalece, że z okolicznych włości musiano za pomocą żandarmów sprowadzać lud do robót w celu zapobieżenia dalszemu zniszczeniu.

---

[1]) O różnicy tych dwu grup siatkoskrzydłych obacz moję rozprawę: Jętki i Małożyłka nadreńska w num. 18 i 19 Czasopisma lekarskiego z r. 1875.

Po Kniaźdwór dochodzi najdaléj pstrąg *(Salmo fario)*, pospolity wszędzie w górskich potokach, a najbardziéj w Prucie, począwszy od jego źródłowisk. W brzegach i na dnie chowają się krociami poczwarki jętek *(Ephemeridae)* rozmaitego rodzaju i gatunku, a między niemi rojami występująca małożyłka nadreńska *(Oligoneuria Rhenana Imhff.)*. Rozprawka o niéj znajduje się w Czasopiśmie aptekarskiém, wydawanem we Lwowie z r. 1875. Ponieważ pismo to za mało jest rozpowszechnione, przytaczam ważniejsze ustępy, dotyczące się pojawu małożyłki [1]).

[1]) Jętkę tę odkrył pierwszy Dr. Nowicki na podgórzu karpackiém nad rzeką Stryjem. Jedyny okaz nadpsuty przechował się dotąd jeszcze w muzeum Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego we Lwowie. Czyniąc dawniéj wycieczki w wschodnio-północnéj Galicyi, nie natrafiłem jéj i spostrzegłem dopiéro pod Kołomyją.

Już z wiosną odkryłem w Prucie mnóstwo poczwarek, które w kupkach po 40 do 50 łaziły po kamieniach wyścielających dno górskiej téj rzeki i rozrzuconych szeroko po obu jéj brzegach. Kryły się pod kamieniami w wodzie; ze zbliżającem się latem garnęły się do brzegu. Jedne z nich były ciemnobrunatne, inne żółtawe. Głowa ma kształt półkolistéj tarczy. Pod rogowatem ciałem wałeczkowato zaokrąglonem kryją się trzy pary nóg krótkich; kałdun zakończony jest trzema kolcami. Z końcem lipca nastąpił wylęg poczwarek i powtarzał się każdego ciepłego wieczora także w pierwszych dniach sierpnia ($^{24}/_{7}$ — $^{7}/_{8}$). Skrzydła małożyłki w stanie doskonałym są mleczno zabarwione, ciało szare, nogi i wąsy białe, malutkie oczy złożone wyglądają jak dwie czarne kropki. Z trzech wąsów jest średni tak u samca jako też u samicy krótszy; u samca są one długie, u samicy wynoszą zaledwie 2 linie. Ponieważ skrzydła zrzadka są użyłkowane, nazwano ją małożyłką; nadreńską zaś dlatego, bo pierwsze opisy odnoszą się do okazów spostrzeganych nad Renem.

Gdy słońce skryje się za widokrąg i na wschodzie zaszarzeje, okazują się najpierw samce, snują się jakby straż przednia. Błądzą i krążą nad rzeką, lecąc z biegiem rzeki i napowrót.

Z wzrastającym zmrokiem zwiększa się ich liczba i muszą się już wymijać wzajemnie aby nie uderzyć o siebie. Skoro pojawią się nareszcie samice, powstaje zamęt i gonitwa, z chyżością gnanéj burzą śnieżycy, z którą z większem jeszcze podobieństwem zjawisko porównać można, albowiem żyjątko białawe ma skrzydła. Śledzić jego ruchy w tem zawichrzeniu trudne bardzo zadanie, migają się bowiem tylko przed okiem i krążą nawzajem naokoło siebie w najzręczniejszych zwrotach. Latają wzdłuż całéj rzeki, jedne gonią nad samą powierzchnią i tak nisko, że ledwie nie dotkną się fali, inne unoszą się wyżéj do 3 sążni najdaléj. Miejscami przelatują tylko pojedyncze okazy, nagle zlatuje rój cały, kręcąc się słupem jak rój komarów, lub zbijając się w bezładną kupę: nagle wszystko pierzcha w rozmaite strony i znowu przelatują pojedynczo tam i napowrót.

Im więcéj samic zjawia się na jakiem miejscu, tem liczniej zlatują się tam i samce. Zazdrosna samców drużyna skupia się koło jednéj samicy, okrąża ją naokoło, tworząc bukiet lub wieniec z trzepoczących skrzydeł. Po chwili rozsypują się samce w rozmaite strony, a samica pada z ciężarem płodu na wodę. Niesiona pluskającą falą walczy między zadaniem o byt potomstwa i między śmiercią i stara się zanurzyć przyszłe plemię w wodzie, zkąd czerpać ma życie; tymczasem u powierzchni wody nagromadzone ryby czychają na małożyłkę padającą jako na łakoć. Spostrzegłszy pomykającą ku sobie rybę, jętka zatrzepoce skrzydłami i wywija się w górę, ale spełnienie zadania przemaga trwogę śmierci bo znowu pada na wodę. Większa część ginie tym sposobem, niejednę fala bystrzejsza przykryje. Inna szczęśliwsza po złożeniu jaj podlatuje swobodnie, ale przez samców ponownie ścigana i zapłodniona, musi uledz bezsilna przeznaczeniu, Woda niegdyś kolebka, w któréj się wychowała, służy jéj teraz za śmiertelną pościółkę.

Między 8 a 9 godziną wieczorem pojaw ich najliczniejszy. Gdy się mocno zciemniać zaczyna, liczba coraz bardziéj się zmniejsza. Jak z samego początku pojawiły się pierwsze okazy pojedyńczo, tak teraz błądzą tu i owdzie ostatnie z tą jednak różnicą, że pojaw zaczynały samce a kończą go samice. Nakoniec zapada czarna zasłona nocy i wszystko zakrywa przed oczyma badacza. Słychać tylko plusk fali, gdy ryby chwytają resztki sutej wieczerzy a po brzegu kwilą kuliki i wykrzykują krzyki zbierając małożyłki zleciałe na ziemię.

Jętki jak wiele innych skrzydlatych owadów gromadzą się chętnie do światła. Chcąc dokładnego nabyć wyobrażenia o ilości jawiących się rojami jętek, wypłyńmy w czółnie na

Kniaźdwór jest pierwsza podgórka osada. Mieszkańcy jego mają właściwości górskiego ludu nietylko co do stroju i zwyczajów, lecz także i co do budowy ciała, co już samo dowodzi przewagi wpływu klimatu górskiego.

W najbliższych osadach w dolinie Prutu za biegiem rzeki widać uderzającą typową różnicę, właściwą dalszéj równinie Pokucia.

Za Spouzem na południe ku górom, ciągnie się pagórkowaty, lasami okryty wał zwany Oseredek, przedzielony od Spouzu doliną potoku Szybienki wielkiéj, płynącéj w kierunku południowo-wschodnim, na dolnym zaś biegu we wsi Kniaźdworze zdążającéj na wschód do Prutu. Źródła jéj biją na wierzchowinie porosłéj krzakami. Dalsze dopływy na prawym brzegu ściągają się z Oseredka. Ze Spouzu żadne źródło nie ścieka do brzegu lewego; wszystkie źródła w Spouzie leżą po przeciwnej stronie i odpływy ich zdążają wprost do Prutu. Wązkie smugi zaolszonych polanek dodają dolinie Szybienki uroku od wejścia jéj do lasu. Bujną trawę przeplatają kępiny lub znaczne płaty kwiecistéj roślinności. Pstre storczyki *(Orchideae)*, białe i błękitne dzwonki *(Campanula latifolia)*, różnobarwne złożone *(Compositae)* z wiosną i w jesieni kwitnące biało, błękitno lub fioletowo, w jesieni zimowit *(Colchicum autumnale)* są przeważną ozdobą tych polanek, jak w ogóle wszystkich, pobliskich podgórskich. Świat owadów skupia się w tych miejscach, odznaczając się życiem urozmaiconém i ruchliwém. W cieniu gajów olszowych kryją się chrząszcze i chrościki *(Phryganeidae)*; z działu sieciówek brzęczą do słońca muchy *(Diptera)* i buja rój motyli, a mianowicie mnemozyna *(Parnassius Mnemosyne)*, zorzynek rzeżuchowiec (*Anthocharis cardamines)*, modraszki *(Lycaena)*, mieniaki *(Apatura Iris i Ilia)* i wielena (*Nemeobius Lucina*) jako pospolite przysiadające na kamieniach nagromadzonych w korycie Szybienki. Rusałki *(Vanessa urticae, polychloros, c album, Antiopa, Atalanta)* i liczne dostojki *(Argynnis)* uzupełniają bogatą faunę motylicząą, w téj okolicy jeszcze niezbadaną. Dr. Nowicki podał tylko gatunki pojawiające się w pobliskich górach i przy saméj Czarnohorze. Pszczołowate błonkówki *(Hymenoptera)* snują się obładowane żółtym pyłkiem na nóżkach zebranym z obfitych kwiatów. Na polankach świerszczą i furkocą szarańczaki *(Orthoptera)* i podlatują ważki *(Diplax)*. Szklarki *(Corduliae)*, gadziogłówki *(Gomphus)* przelatują między olchami, rzadko kiedy tylko mignie się przed oczyma olbrzymi żółtoszachowany szklarnik *(Cordulegaster bidentatus)*, dążący do śródleśnych miejsc cienistych i latający najczęściéj nad bystremi strumykami. Jako wyłącznie górski mieszkaniec był on mi dotąd znany tylko z Tatr przez Dra Nowickiego. Nad Szybienką odkryłem go pierwszy raz w Karpatach wschodnich, co zakreśla zarazem granicę jego pojawu sięgającą do samego skrawku podgórza, jednak z wybitną właściwością górską, gdyż

---

rzekę z zapaloną pochodnią lub łuczywem. Opadną nas w takiéj liczbie, że znajdziemy się jak w rzeczywistéj zawierusze śnieżnéj. Niepodobna ani oczu ani ust otworzyć, bo padające na twarz jętki co chwila uderzają i trzepocą się po niéj. Rybacy korzystają z pory tego ich pojawu, bo nie potrzebują szukać ryb po głębinach, które nęcone obfitą zdobyczą gromadzą się u wierzchu wody. Jednak nie każdego lata okazują się małożyłki w równéj ilości; pojaw ich powtarza się wprawdzie corocznie, ale w takiem mnóstwie, iżby jak warstwa śniegu pokryć mogły sobą nadbrzeżne okolice, pojawiają się one tylko w pewnych latach. Pod jakiemi warunkami, pod jakim wpływem i prawem powtarzają się te ich pojawy, dotychczas nie zbadano. Małożyłka nadreńska, podobnie jak odródka śnieżyca, lata częstokroć podczas rojnego wystąpienia nad poblizkiemi drogami. Okoliczność tę tylko tym sposobem wytłumaczyć można, że łudzą się jasnością drogi odbijającéj od otaczających ją przedmiotów i nie mogą jéj odróżnić od wody. Dowodziłoby to, że nie mają należycie wykształconych zmysłów spostrzegania i rozróżnienia. Wiele potomstwa marnieje z tego powodu nie znajdując warunków do życia.

w okolicach podgórza innego rodzaju nie widziałem go nigdzie. Warunki takiéj właściwości mają skaliste i spadziste wąwozy, otoczone borami szpilkowemi, więc cieniste i dzikiego wejrzenia, nie wyłączając pobliskich polanek, dokąd wszystkie owady téj rodziny jako drapieżne dążą za połowem. Prócz tego przebywa szklarnik stale przy potokach.

Na dolnym biegu zabiera Szybienka wielka na prawym brzegu Szybienkę małą i Kamionkę, wypływającą z wspaniałego jodłowego boru téj saméj nazwy, za którym na południowy wschód, na krzaczystych pagórkach obniżających się do stóp podgórza widne tu i owdzie tylko wysokie gaje dębowe.

W lasach kniaźdworskich nierzadką jest czarna odmiana wiewiórki. Wedle podań miejscowych przebywa w tych stronach chwilowo także niedźwiedź.

Na południe od boru Kamionki zniża się wał podgórskiéj krawędzi, opadając zwolna przestrzenią krzaczystą i polną ku rozwartéj dolinie, na któréj dnie osiadło miasteczko Peczyniżyn. Działy wzgórzyste na południe od Peczyniżyna ciągnące się równolegle z biegiem Prutu wznoszą się do coraz większéj wysokości, im daléj na południe. Osłaniają je lasy po największéj części liściaste, bo tylko gdzieniegdzie ciemnieją na tle zieleńszem płaty borów szpilkowych, przeważających na wzgórzach na zachód wydłużonych. Buk i grab są głównemi drzewami tych lasów. Nad wierzchołkami ich wznosi się nagi kopiec najwyższego na tém pasmie wzniesienia, zwanego po ludowemu Waratyki, więc mylnie przezwanego Waratykiem [1]. Wypływający z pod jego szczytu potok zbiega do wsi Młodiatyn przyległéj do Peczyniżyna. Gdy zdążając do górnego biegu potoku jako przewodnika na Waratyki, minie się łąkę w dolinie, szmer toczącego się strumienia zamienia się u stóp wzgórza na szum uderzeń fali po kamiennych płytach, wznoszących się stopniami. Scieśniony wąwóz potoku otacza ciemny las bukowy. Im wyżéj, tém gęstsze wyrastają na dnie burzany, a pokrzywy sięgają idącemu aż do twarzy. Bujność roślinności dochodzi tu ku schyłkowi lata do największych rozmiarów.

Kilkaset kroków od kraju lasu wąwóz dzieli się na dwa ramiona; z lewego przybywa potoczek dopływowy, dzielący Waratyki od przyległego wzgórza Mandryki. Potok główny kryje się odtąd pod grubą warstwą opadłych liści, odsłoniony tylko na małych przestrzeniach. Pnie zwalonych buków utrudniają dalsze przejście tak, iż trzeba drapać się na zbocza, żeby je obejść.

Potok tamowany warstwami liścia tworzy miejsca podmokłe i zarośle szerokim łopuchem *(Arctium lappa)*. Okazów tak olbrzymiéj wielkości téj pospolitéj rośliny jak na okolicznem podgórzu nie widziałem nigdzie. Liść mógłby służyć dogodnie za parasolkę. Pod cieniem łopucha znalazłem na Waratykach salamandrę plamistą *(Salamandra maculosa)*.

Wysterczająca zbocz góry tworzy skręt potoku; za nim zachwyca oko nagle okazały wodospad. Na skale wzniesionéj pionowo na kilka sążni wysoko rozlewa się potok i spada strugami. Uderzając na dole o płyty kamienne, rozbryzguje się w kropelki migające się w promieniach słońca. Wyżéj za wodospadem zmniejsza się spadzistość wąwozu, a z nią także spadek potoku wolnieje. Z obu stron spadziste jego brzegi poprzeżynane są kilkoma równoległemi, na dół schodzącemi parowami. Między drzewami po lewej stronie wąwozu widać polankę ścielącą się u stóp samego szczytu Waratyków.

Widok z wierzchołka rozlega się ku wschodowi na faliste nadprutowe podgórze i okrążającą je równinę Pokucia, ku południowi i zachodowi na piętrzące się sploty pasm górskich z panującym szczytem Chomiaku. Potoki spływające z południowéj

[1]) Na mapie Kummersberga nazwano ten wierzch Wratkiem. Miejsce znaku tryangulacyjnego 771·68 m.

strony Waratyków snują się w olszynie rozkosznemi dolinami zrazu wąskiemi następnie zamieniającemi się w szerokie łąki. Rozrzucone lipy towarzyszą biegowi potoku. Okolice te przypominają najcudniejsze podalpejskie krajobrazy szwajcarskie,

Wieś Słoboda w tych stronach, o milę od Peczyniżyna odległa, posiada źródła oleju skalnego. Słynny u Hucułów rozbójnik Dobosz wiąże się z tą miejscowością, albowiem źródło pod kamiennym krzyżem przy drodze do wsi wytryskujące nazwano Doboszowem. Wedle podania mieszkańców woda jego ma być w zimie cieplejszą w stosunku do zimna jéj w lecie. Mniemanie to jest skutkiem niezwracania uwagi na stosunek ciepła wody do ciepła powietrza w zimie i w lecie. Na dnie studzienki u źródła pływa rój drobnych rybek; jedne gładkie zupełnie srebrzyste, inne szare, ciemniéj cętkowane.

W kotlinach i dolinach rozległych, poprzeżynanych głównemi potokami, ciągną się pierwsze górskie osady. I tak następują za Słobodą: Berezowska Bania, Berezów niżny i wyżny i Łucza przylegająca do miasteczka Jabłonowa, połączonego gościńcem kuckim z Kołomyją. Łucza jest miejscem urodzenia hetmana Stanisława Jabłonowskiego, od którego pobliskie miasteczko otrzymało nazwę.

II.

Dział wodny między dorzeczami Prutu i Dniestru, Majdan górny z hutą szkła.

Jadącemu gościńcem węgierskim z Kołomyi do gór towarzyszy Prut i wał brzegowiska z lewéj strony. Po prawej zamykają dolinę Prutu lasy Szyparowiec, Tłumaczyk, Iwanowiec i Sadzawki, które dopiero pod Łanczynem ustępują. Dolina Prutu po téj stronie rozpościera się pastwiskiem urozmaiconém rozsianemi kupkami jałowcu.

Gdy raz wracałem z Majdanu górnego do Kołomyi, zachwyciła mię na środku tego pastwiska burza. Badałem chmury podczas téj jazdy i przekonałem się, że ciągnęły z południowego wschodu. Nad równiną wznosiły się wysoko, w krainie górskiéj opadały i czepiały się drzew i najwyższych wzniesień. Kilkakrotne doświadczenie sprawdziło występowanie kłębiastych tumanów pod Łanczynem i w odleglejszych górach wróżące dłuższą słotę jako prawidło stałe nietylko w górach, ale i na równinach, gdzie tumany mgliste wynurzają się z zagłębień między lasami, tak np. na Hołosku i Bruchowicach pod Lwowem. Wynik moich spostrzeżeń przeciągania burz na wschodnim obszarze Karpat wykazał, że szlak z zachodu przeważnie ciągnących dzieli się na trzy główne ramiona; jedno rozpościera się nad granicą węgierską przez Czarnohorę, drugie bieży na Chomiak i zdąża ku Peczyniżynowi, trzecia ciągnie się z Delatyna na Łanczyn i zwraca się ku Słobódce leśnéj. Nadmieniam jednak, że uwagi te nie są jeszcze oparte na pewnikach niezawodnych ani téż ściśle określone.

Między lasami poczynającemi się pod Łanczynem na samym rąbku doliny Prutu zlekka się podnoszącym leży wieś Majdan górny tuż pod działem wodnym (553·59 m.) między dorzeczem Prutu a dorzeczem Bystrzycy nadworniańskiéj, zlewającéj się do Dniestru.

Wzgórza Ostra i Huta szklana w Majdanie górnym leżą w pasie tego działu. Z nich zwłaszcza Ostra ważnem jest stanowiskiem, gdyż od niéj na wszystkie strony w promieniach koła rozchodzą się strumyki i potoki do obu dorzeczy

należące. Huta szklana z zabudowaniami fabrycznemi, chatami hutników i mieszkaniem właściciela Zygmunta Piwki, wygląda jak małe miasteczko w leśnéj pustyni. Miejsce Kuźmin za borem, na północnym zachodzie od huty, wznosi się na skrawku grzbietu wyżyny podgórskiéj między Prutem a Bystrzycą nadwórniańską; odtąd kraj pochyla się zwolna polami ku dolinom dopływów rzeki Worony, wpadającéj do rzeczonéj Bystrzycy. Bezleśny obraz czyni widok z Kuźminu rozległym na równinę stanisławowską i sięgającym po brzegi Dniestru, gdzie wał na Wołoczyńcu za Stanisławowem wysełający na prawym brzegu Worony odnogę ku Podpieczarom za Tyśmienicą i zawierający pokłady gipsu, zakrywa dalszy widnokrąg na północny wschód. W szparach wżłobień na ściankach wału ukrywa się pospolita Sówka o amarantowych tylnych skrzydłach *(Catocala? sponsa)*. Pod krzakami, w miałkiéj ziemi grzebie sobie lejki gąsiennica mrówkolwa *(Myrmeleon formicarius)*, właściwego południowemu Podolu, a odkrytego na Wołoczyńcu przez Maryana Łomnickiego. Przypada tu także najdalsza granica pojawu górskiéj sieciarki, z rodzaju Gadzigłówek *(Gomphus forcipatus)*.

Przez lasy i łąki Majdanu górnego snuje się dość gęsto sieć potoków, zwanych ogólnie Tłumaczykami. Prócz źródeł bijących, zasilają je głównie deszczowe opady, które zwłaszcza w borach świerkowych gromadzą się i powoli odpływają. Naleciałe szpilki i liście gnijące zabarwiają je rudawo i czuć je mocno żywicą. Świerk rozpościera korzenie po powierzchni, pod niemi wypłukuje sobie wodą przejścia, a zatrzymując się, tworzy zbiorowiska. Skoro woda z nich ustąpi przez zlanie się do potoków lub ulotnienie, poznać je po głuchém tętnieniu sklepienia, splecionego z odnóg korzeni, naleciałych gałęzi i szpilek, poszytego okryciem z mchu.

W porach najwilgotniejszych powstaje dużo takich rudawin, a wzbierające potoki tworzą bagna, porosłe po brzegach gęstemi łozami. Zupełnie takie same rudawiny wytwarzają się w północno-wschodniéj części kraju, na chłodnéj, podmokłéj nizinie dorzecza Bugu i Styru, gdzie bory świerkowe, występujące wśród panującéj sosny, sprzyjają powyższym warunkom, jak n. p. w okolicach Niemirowa, Rawy, Radawniec i t. d.

Z sieciówek właściwemi są tym rudawinom *Phacopteryx brevipennis* i *Trichostegia minor*. Pierwsza ukrywa się pod liśćmi leszczyny i olszyny, druga na korze szarawo-popielatéj, podobnéj do ubarwienia skrzydeł.

W lasach Majdanu górnego najliczniéj występuje świerk *(Pinus picea)*, po nim osika *(Populus tremula)*, daléj brzoza *(Betula alba)* jako przymieszka wysokopiennych lasów i także jako główna twórczyni gajów i zarośli przedleśnych; po niéj jodła *(Abies alba)*, w końcu buk, grab i jawor jako najrzadszy. Z krzewów pospolity wszędzie jałowiec.

Dawniéj była huta zewsząd lasami otoczoną, dziś na porębach powstały łąki i łanki roli.

Najobfitsze źródła wytryskują ze wschodniéj strony pode dworem, na polance między świerkami i jodłami, dokąd gromadzi się świat owadów. Ciepłota źródeł $+ 7^0$ R. przy $+ 20^0$ R. powietrza.

III.

Okolice Nadwórny, Pniów, Pasieczna.

Granicę między podgórzem, a właściwą krainą górską na międzyrzeczu Bystrzycy nadwórniańskiéj i Prutu, wskazuje linia pociągniona od miasteczka Nadwórny (426·53 m.) do Delatyna.

Na zachód od Majdanu górnego podgórska wyżyna obniża się coraz mniejszemi pagórkami, między któremi przemykają się strumyki, w końcu płaskim dachem opada na dolinę Bystrzycy. Na prawym jéj brzegu rozłożyły się prześlicznéj zieleni łąki; brzeg lewy wznosi się szaremi ścianami. Na straży pasm górzystych leży miasteczko Nadwórna z zwaliskami zamku. Za Nadwórną, w góry zwęża się rozwór Bystrzycy. Z początku pojedyńczo rozrzucone kopce gór wiążą się długiemi pasmami grzbietów w coraz wyższe szczyty, okolice te należą do najromantyczniéjszych jako przejściowe górskie, gdyż nie rażą dzikością gór głębszych i nacechowane są największą rozmaitością, czego nie znajdzie się w takim stopniu w innych okolicach sąsiednich. W dolinie Bystrzycy ścielą się łąki, brzegi porastają łoziną; kamienistém łożem uchodzą potoki. Brzeg lewy wznosi się nad samém łożyskiem, wyprute potokami wąwozy zwartsze są niż na przeciwnéj stronie. Stoki gór pierwszego obszaru bardziéj są spadziste i bardziéj skaliste, zaś na obszarze drugim, między stożkami o kątach u stóp rozwartych, zaokrąglonemi u wierzchu, ciągną się szeroko rozwarte doliny, przeplatane gajami. Wynurzające się z ciemnego okrycia lasów polany nadają okolicy wyraz swobody i uroku. Klimat łagodny, lecznicza własność wód Bystrzycy, zawierających wiele żelaza, nastręczają w tak pięknéj okolicy korzystniejsze może warunki dla chorych i osłabionych, niż rozgłośna pod tym względem nadprutowa okolica Delatyna.

W dolinie Bystrzycy ciągną się rzędem górskie osady; chaty otoczone są sadami, sianorzęcia, w trawę bogate, napełniają wszędzie sterczące brogi. Również w szerokich dolinach międzygórskich po za rozszerzającą się doliną Bystrzycy osiadły wsie przyległe.

Za Nadwórną, na górnym biegu rzeki leży wieś Pniów z przysiołkami. Na lewym brzegu wznosi się góra Kliwa. Z nagiego jéj szczytu rozchodzą się po stokach pierwsze połoniny z kilku pasterskiemi stajami. Widok otwarty wśród czubów lasami i krzakami okrytych, czyni Kliwę dogodném miejscem do rozpatrzania się w okolicy. Najdaléj sięga oko ku zachodowi po wstępnych pasmach górzystych, a ku północy na wielką równinę z miastem Stanisławowem, bielejącém się małą kępiną. Tylko wschodnia połać górzysta ku Delatynowi ukrywa się za lesistemi wałami przedmurza prawego brzegu Bystrzycy. Tutaj widać jedynie szczyt Sieniaczki, także Czarnohorcem zwanéj (1397·7 m.). Kopułki wzgórz wzdłuż rzeki przed Kliwą dziwacznie się malują osadzeniem kopczastem, w postawie nachylonéj, odosobnione kotlinami. Odsłonione ściany nad Bystrzycą tworzą różnobarwne pręgi i smugi uwarstwionego łupku.

Za Pniowem rozłożyła się wieś Pasieczna. Rozwór Bystrzycy zwęża się już tutaj znacznie. Okolica i życie mieszkańców mają zupełnie charakter górski, mięszający się na wstępie w góry z podgórskim i równin. Z głębi gór stacza się znaczny potok Buchdowiec. Dolnemu jego biegowi towarzyszą olszyny i leszczyny; rumowisko i bryły kamieni wyścielają łożysko. Wyżéj znikają polanki, ciągnące się na pochylenia gór, a natomiast jeżą się z obu stron przepaściste skały. U ujścia do Bystrzycy tworzy Buchdowiec, spadając z wysokości kilkusążniowéj po głazach i płytach kamiennych, tak znaczny wodospad, że szum jego i łoskot odróżnia się już zdala od szumu Bystrzycy. Chaty Pasiecznéj łączą się z chatami wsi Zielonéj, ostatniéj znaczniejszéj na górnym biegu Bystrzycy. Nazwy wokoło rozrzuconych osad odnoszą się do przysiołków Zielonéj, posiadającéj hutę żelazną. W długiéj perspektywie rozworu Bystrzycy sinieje już z Pasiecznéj skalisty szczyt szeroko-grzbietnego Maksymca (1484·2 m.) Od ostatnich chat Zielonéj znika urok dolin, zielone kobierce przechodzą w dziko splataną roślinność. Wyłomy potoków osłaniają odwieczne bory. Poszarpane skały i ponure bory sprawiają wrażenie groźnéj potęgi przyrody.

Pierwsze stoki gór w pobliżu Nadwórny, poszyte są po największéj części krzakami, na dalszych występuje las coraz znaczniejszemi obszarami. U dołu i po grzbietach buk przeważne zajmuje stanowisko; świerk i jodła zapanowały samoistnie u szczytów.

U mieszkańców tamecznych trafiają się nierzadko wole; przypisują ich powstanie również jak w Beskidach zachodnich własności wody. Zresztą lud jest krzepki i zdrowy, o rysach szlachetnych u mężczyzn; niektóre kobiety odznaczają się niezwykłą urodą, niezdarzającą się tak często w pobliskich okolicach. Kraj ten nieznany a tak urodziwy i w owady bogaty, byłby mnie dłużéj zatrzymał, gdyby nie dészcze, których obowiązki służbowe nie pozwalały przeczekać. Ostatni nocleg przepędziłem w Pasiecznéj u gazdy, na brogu z bratem moim. Przez całą noc szalały błyskawice i biły gromy. W górach najmniejsze zachmurzenie zaciemnia okolicę i smętno człowieka nastraja, a gdy się zasłoci, trwa niekiedy niepogoda przez kilka tygodni.

Nazajutrz rozstąpiły się chmury, dészcz ustał, mgła tylko przeciągała po górach, jednak pogody nie było można wróżyć z oznak zwyczajnych. Ledwie uszliśmy kawał wąwozem Buchdowca, ozwały się w pobliżu gromy i dészcz znowu zaczął kropić. Chociaż Huculi tameczni ofiarowali się nam chętnie za przewodników do źródeł Buchdowca i to bez żądania wynagrodzenia, niepogoda zmusiła nas do powrotu do Nadworny.

IV.

Górny bieg Prutu, Delatyn, Dora, Jamna, Mikuliczyn, Jabłonica.

Gościniec kołomyjsko-węgierski oddala się nieco za Łanczynem od Prutu. W Dobrotowie wspina się na wierzchowinę podgórską, schodzi następnie kręto po pochyłości jéj południowéj, łączy się z gościńcem Nadwórny i zbliża się znów w miasteczku Delatynie do Prutu, który tworzy tutaj kolano, zmieniając bieg przeważnie północny na więcéj wschodni.

Od Delatyna rozwija się właściwy kraj górski. Prawy brzeg Prutu podnosi się spadzistym murem, przerywanym wyłomami dopływów swoich. Także brzeg lewy występuje miejscami w postaci wału z wielką ścianą. W warstwach pokładnych ścian tych znachodzi się gips w małych kryształach i dobywają się źródła słone, Najobfitsze w Delatynie były powodem do założenia warzelni, czyli po miejscowemu bani. Ztąd pochodzą nazwy przysiołków, w których zajmowano się czerpaniem surowicy solnéj, jak kniaźdworska Bania, bezezowska Bania itp. W niektórych sól już się wyczerpała. Delatyńska pozostaje w czynnym stanie, urządzona na dość wielką stopę.

Malownicze położenie okolicy tutejszéj, klimat łagodny doliny leczniczego Prutu, zawierającego sól i żelazo, ściąga corocznie wiele gości, brak jednak urządzeń odpowiednich do ich przyjęcia.

Wieś Dora leży już w zupełnie górskiém, lesistém otoczeniu (502·9 m. n. p. m.) Wzniesienia tutejsze występują rozmaicie; bliższe w postaci stożków zaokrąglonych, dalsze w głębi jeżą się skalistemi grzbietami. Od Dory przeciągają po stokach gór żyzne pasze, równające się tatrzańskim halom, zwane tutaj połoninami. Koło Dory rozwór Prutu zwęża się znacznie, rzeka płynie miejscami ciasnem korytem, miejscami zaś wstępuje w rozwarte kotliny. Wązkie dopływy Prutu tworzą tu wyłomy o przepaścistych ścianach.

Pierwsza moja wycieczka do Dory przypadła ku schyłkowi lata 1868 r. Przyjęty gościnnie przez X. Błońskiego, wyczekiwałem pogody, gdyż przy dojmującym

chłodzie padał dészcz z przestankami. Nareszcie jednego ranka rozstąpiły się chmury. Zniecierpliwiony mimo przestróg, że nie ma nadziei całodziennéj pogody, puściłem się wzdłuż najbliższego przez wieś płynącego potoku Kamionki, na pobliskie góry. Chłód po dészczu, a większy jeszcze w wyłomie potoku, krople z drzew się sypiące, nie rokowały wiele zdobyczy. Z sieciarek trafiały się tylko widelnice *(Perlidae)*, z sieciówek otworki *(Ryacophilidae)*. Najliczniéj występowały chrząszcze. Zaglądające słońce między wierzchołki buków, głównych drzew okolicznych lasów, zachęcało mnie do posuwania się wyżéj. Mniéj spadzisty prawy brzeg potoku, dozwalał wspinać się na trawnikowe piątra, a daléj widać już było oświetlone połoniny i dolatywało beczenie owiec. W tém ujrzałem na listku bukowego podrostka, zwróconym ku światłu, przebijający się cień wałeczkowatego kształtu. Była to bogatka *(Buprestidae)*, rzadki rodzaj chrząszczów. Starałem się ją uchwycić, a wiedząc, że bogatki rącze są w skoku, użyłem wszelkiéj ostrożności, rozciekawiony zdobyczą, która wydała mi się osobliwością. Przychyliłem tedy czerpak, ale zwykły sposób łowienia motyli pokazał się niekorzystnym. Chwyciłem się zatém sposobu, doświadczonego w zbieraniu owadów skaczących. Podstawiłem ostrożnie czerpak pod liść, a ręką sięgnąłem z wierzchu, aby zdobycz zrzucić dłonią do czerpaku, do którego skakuny same wpadają przed tém jeszcze, nim się je ręką nakryje. Myśl i wykonanie nastąpiły w okamgnieniu, ale w czerpaku nie znalazłem nic. Nie mogłem pojąć, jak przy użyciu największéj ostrożności mogłem być tak niezgrabnym? Rozczarowany przypatruję się listkowi i zastanawiam nad ucieczką pewnéj zdobyczy i ucieszony spostrzegam ten sam cień, ale poczytuję go za złudzenie, bo przecież owad powinienby już był pomknąć dawno z silnie wzruszonego krzaku. Nachylam gałęź i zdumiony przypatruję się uczepionemu żyjątku, barwy wprawdzie nieświetnéj, bo szaréj, ale kształtu dziwacznego. Na wałeczku pół cala długim główka zaokrąglona w podkowę, oczy jak dwie perełki osadzone z boku, z wierzchu, na karku sterczą dwa uszka. Poznaję w niém skoczka. Przylepiony do listka wypuszczoną z siebie pianą, już zamarł. Skoczek to pierwszy raz znaleziony w Galicyi, którym tak bardzo zachwycał się przyrodnik Antoni Waga, odkrywszy go w okolicy Ojcowa. Jestto największy skoczek w Europie, skoczek uszaty *(Ledra aurita)*.

Nikt dotychczas nie wymienił go między owadami galicyjskiemi. Ogłoszenie niniejsze niechaj służy jako pierwotne do użytku w dalszych badaniach. Okaz zasuszony jako unikat krajowy, zaopatrzony etykietą z liścia bukowego, do którego był przyczepiony, z datą odkrycia: Dora 30go sierpnia 1868 r., złożyłem w muzeum Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego we Lwowie.

U górnego biegu Kamionki las się przerzedza, zagajone polanki przechodzą w połoniny. Zdala wyziera nagi szczyt rozległéj Sieniaczki (Czarnohorca).

Zaskoczony podówczas dészczem i przeciągłym odgłosem zbliżających się grzmotów, wróciłem do wsi, a nie doczekawszy się pogody, do Majdanu górnego z stałem postanowieniem ponownego zwiedzenia tych stron w korzystniejszéj porze, co też w kilka lat rzeczywiście nastąpiło.

Wyżéj nad Dorą tworzy Prut wspaniały wodospad. Dawniéj przedstawiać się musiał jeszcze wspanialéj, bo górne piątra rozsadzono dla ułatwienia przejścia spławom drzewnym.

Środkiem toczą się z szumem strugi okryte pianą, które cisnąc się przez skalistą bramę wyłomu, jak wrząca woda w kraterze w postaci śnieżystych obłoków, z przygłuszonym hukiem toczą się na dół i rozbryzgują o głazy, nakoniec nikną na dnie spokojnych na powierzchni głębin, lub modrawo zielonemi rozpływają się falami. Przy brzegach wiruje pozostała piana.

Najdogodniéj oglądać wodospad z brzegu prawego najłatwiéj dostępnego, lewy bowiem, dostępny tylko z tyłu, sterczy nad korytem rzeki lesistym przylądkiem, wklęsłym u dołu, gdzie pozostała płytka grota, wyżłobiona w skale.

Po głazach ogromnych, rozniesionych w korycie i przy brzegach można się dostać podczas zwykłego wodostanu do téj groty, zkąd wodospad przedstawia się z dołu we mgle rozsianego pyłu z rozprysłych kropel.

Z rozlegającym się wkoło hukiem wodospadu, miesza się szum ujścia potoku Żonki, któréj pęd wartki uderza opodal o kamienisty brzeg lewy. Wyłom Żonki wiedzie przez kamieniste ustronia skał wysokich, z wierzchu porosłych borami tak, że miejscami przegląda tylko smuga niebios w zenicie. Spadek jéj bystry i koryto zarzucone bryłami kamieni i naniesionemi pniami utrudnia przejście.

Co do biegu Żonki pomylić się nie trudno, gdyż do głównego wyłomu schodzi się więcéj podobnych wyłomów z takimiż potokami. Ze stoków brzegowych spływa wiele źródeł; niektóre z nich skryte w podziemiu słychać po chlustaniu; zdradza je sieciówka *(Anabolia coenosa M. L.,)* przedtém tylko z Anglii znana, wylęgająca się przy źródłach na okolicznym obszarze górskim i pojawiająca się aż pod najwyższemi szczytami.

Wyżéj wodospadu rozwór, Prutu w ponurą zamienia się cieśninę. Na lewym brzegu sterczą skały, piętrzą się spadziste ściany, na prawym występują narzucone głazy z ciemnego wnętrza borów, a nad ich wierzchami sinieje pas Gorganów. Gościniec wije się samym brzegiem Prutu. Grobową ciszę przerywa szum fali na dole, a kołysanie wierzchołków od silniejszego wiatru u góry i plusk strumyka spadającego z kilkunastu sążniowéj przepaścistéj ściany. Nareszcie za Jamną rozprzestrzenia się rozwór i pod Mikuliczynem roztacza w szeroką kotlinę. Osada miasteczka Mikuliczyna, z hutą szklaną pośrodku, rozrzucona jest po okolicznych wąwozach, jak wszystkie osady górskie. Teraz dopiero okazują się wyniosłości zasłonięte przedtém murami rozworu Prutowego. Na południow-owschodniém półkolu kotliny wysuwają się lesiste kopce gór jedne po drugich; na północno-wschodniém półkolu wyzierają z osłony iglicznych borów ostrokończyste grzbiety Gorganów. Chomiak, którego sam tylko czubek wyzierał w Dorze z za bliższego Gorganu, urósł w potężny trójgran (1537 m.)

Oba Gorgany ciągnące się równolegle od północnego zachodu ku południowemu wschodowi i głębiéj rozpołożony łańcuch za Doborzanką (1751·2 m.) wraz z innemi szczytami, do znacznéj wzniesionemi wysokości, stanowią najwyższe pasma na międzyrzeczu Prutu a Bystrzycy.

Pod Tatarowem gościniec opuszcza Prut i zwraca się ku zachodowi do rozworu pobocznego potoku Jabłonicy. Tu znów ścieśnia się widokrąg w okrążeniu skał i lesistych czubałków, aż za zbliżeniem się do Jabłonicy znowu odsłania się widok na południowy stok drugiego Gorganu i na Chomiak.

Rzadko przedtém spostrzegana brzoza rozpościera się po kamienistych zboczach, w lasach zwartych przechodzi na skaliste grzbiety, a u górnéj granicy maleje i w karłowate zmienia się krzewy.

Wieś Jabłonica skupiła się przy gościńcu około karczmy i cerkwi. Wyłom rozwiera się na południe, południowo-wschodnia zbocz odbija ciemną zielenią odwróconą od słońca, urozmaiconą pojedyńczo rozsianemi piramidami świérków, których gałęzie rozpoczynają się w ziemi. Na południowym stoku wznosi się stożek góry Mykulanki z podstawą u dołu obszerną, wybiegający w spiczasty czub, jak głowa cukru. Zbocza jéj jasnemi zielenią się łąkami, z wyjątkiem wschodniéj części, po któréj lasy składające się z jodeł, świerków i buków, łączą się z lesistą krainą pasm coraz wznioślejszych wzdłuż lewego brzegu na początkach Prutu.

Na południowym zachodzie zmienia się nagle krajobraz. Ustępują lasy, wyżyna ściele się polami i łąkami po falistych wzgórzach, uszlakowanych krzaczystemi gęstwinami. Patrząc na tę polną przestrzeń, zapomina się, że się jest w głębokich górach, raczéj przypominają się krajobrazy krawędzi północnéj Podola, jak okolic Brzeżan, Przemyślan i Lwowa lub okolic podgórza.

Znika złudzenie, gdy wzrok się uniesie w dal nad wierzchołki wzgórz, za któremi ciemnieją dokoła olbrzymie góry. Po téj falistéj odsłonie przewija się granica węgiersko-galicyjska. Jest ona ławicą, wiążącą dwie zbite masy gór przeciwległych i jako wzniosła wierzchowina stanowi dział wodny między dopływami Prutu a Białéj Cisy.

Przy Chomiaku i na grzbietach głębszych gór od Mikuliczyna do Czarnohory znachodzi się zrzadko rozsiana Limba (*Pinus Cembra*). Wąwozem, zatarasowanym pniami i gałęźmi jodeł, świerków i buków, które wchodzą w drzewostan lesistego stoku Mykulanki z jednéj, a rozchodzących się w dal grzbietów z drugiéj strony stacza się zlewek P u s z k a r y n k a do Jabłonicy. Niewielki ten potoczek ma ważne znaczenie dla fauny owadniczéj, bogatéj w formy przejściowe dolnéj, średniéj i górnéj granicy górskiéj.

Z Jabłonicy przedstawia się szczyt Chomiaka w południowym zarysie. Bok północno-zachodni jest krótszy od wydłużonego, nieco wypukłego, ku południowemu zachodowi opadającego.

Na trójkątnéj tarczy występują na ciemno-sinem tle ciemniejsze plamy; są to smugi ścielącego się kosodrzewu (*Pinus Punilio Haenk*) zwanego u Hucułów z e r e b. Patrząc z pomieszkania miejscowego księdza obok cerkwi na masę górską obok Chomiaka, przedstawia się obraz jéj w następującym porządku. Na lewo p r y j m a, czyli pastwisko na rozłożystym garbie, zasłaniając jako rama zachodnie części gór, dozwala widzieć w całości tylko Chomiak, wynurzony z boru jodeł i świerków zwanego z a s i e w e m. Pośrodku obrazu osadzony jest pagór kulisty sianożęci, za nim rysują się ciemnemi czeluściami wąwozy i głębsze wyłomy, daléj rozchodzą się stoki małego Gorganu, poczęści okrytego lasem mięszanym, częścią zaś brzozami wśród skał wyrastającemi. Szczyt małego Gorganu wybiega w długi dach ostrokończysty, głazami wyłożony, tylko pośrodku wznosi się lesisty stożek, jakby dzwonnica, od któréj do dołu zieleni się połonina Z a h r e b l a.

W czasie niepogody kryje się Chomiak w chmurach, które niekiedy przemykają w kształcie obłoków i okalają go mglistym welonem lub zawojem.

Cudowną jest podczas pogodnych wieczorów letnich na Chomiaku gra fioletu gór ze zmianą przechodową barw od ciemno-niebieskiéj do amarantowéj. Grę tę spostrzegałem także na pasie górzystym za Peczyniżynem z równiny kołomyjskiéj.

V.

Wycieczka na Chomiak.

Przybrawszy sobie syna X. proboszcza w Jabłonicy za przewodnika, wyruszyłem w dniu pogodnym w połowie sierpnia z p. Józefem Bąkowskim na Chomiak. Uszliśmy spory kawał gościńcem nad brzegiem potoku J a b ł o n i c y, nim ujrzeliśmy zlew do lewego brzegu przybywający z dalekich gór. Tędy schodziła droga z połonin. Wstąpiliśmy na nią, ale po kilkudziesięciu krokach, wszedłszy w ciemny bór, zboczyliśmy na ścieżkę na prawo do góry wiodącą. Szliśmy ciągle gęstym borem, mięszanym z jodeł i świerków, który na prawo przerzedził się i wyprowadził nas na połoninę

Zahreblę. Buki tu coraz liczniejsze u krawędzi lasu. Ujrzeliśmy schodzącą z góry trzodę białych i czarnych owiec; pędzono ją do stai, zkąd psy naszczekiwały, poczuwszy obcych przybyszów. Zwróciliśmy się w tę stronę i ujrzeliśmy wkrótce słup dymu. Odpoczęliśmy w stai, wiodąc żartobliwą rozmowę z pasterzami, tyczącą się zhuculałego małego żydka, dozorującego zakupionego mléka. Pasterze się ośmielili, jednego z nich wybrano, by nam wskazał najdogodniejszą drogę na Chomiak. Flora letnia na kamienistym grzbiecie okwitła wprawdzie o téj porze, mimoto była jeszcze bogatą.

Dalszy pochód na szczyt małego Gorganu prowadził krętemi ścieżkami. Wychodząc z lesistego stożka, ujrzeliśmy przed sobą długi dach małego Gorganu. Na dole południowego stoku oszańcowały przepaść stopy Chomiaka, przepaść północnego stoku gubiła sie w czarnym borze. Zbudowane z wielkich głazów piaskowca karpackiego oba stoki są bardzo spadziste; niektóre miejsca są nawet niebezpieczne dla przechodniów, skłonnych do zawrotu głowy. Przeskakując po głazach w bezładzie narzuconych na wierzchnéj krawędzi, dotarliśmy po dłuższéj drodze do boru świerkowego, a ztąd na wschodnie podnóże szczytu Chomiaka. Z rozpadliny wytryska tutaj kryształowe źródło i korytem wyżłobionem w rynnę spada w przepaścisty wąwóz, na którego dnie wierzchołki jodeł i świerków wyglądają w odległości, jak drzewka do dziecięcych zabaw, a snujący się potok jak strużka deszczowego odpływu.

Patrząc w górę na Chomiak, zewsząd okryty kosodrzewiną, przekonaliśmy się, że wyjście z tego boku jest niepodobne z powodu stromości. Posiliwszy się resztkami bryndzy i chleba i popiwszy lodowatéj wody ze źródła, obeszliśmy go i weszli na przełęcz wielkiego Gorganu. Stok ku niemu zwrócony, był jedyną drogą do dostania się na szczyt niewidzialny. Zaczęliśmy się przedzierać przez gąszcz kosodrzewiny. Nieprzebyte zastępy tego krzewu musieliśmy wymijać, nie mogąc sobie radzić inaczéj. Równocześnie z krainą kosodrzewiny grubiały pulchne warstwy mchu tak, żeśmy w nim brnęli wyżéj kostek, a w ukryte czeluście między głazami zapadali po kolana. Ześlizgiwanie się nie jest tutaj niebezpieczném, bo albo grzęznie się w mchu lub zatrzymuje o konary kosodrzewu. Po przeróżnych gatunkach mchów i porostów, a między ostatnimi płucnika *(Lichen islandicum)* rozsiane są gęsto czarne jagody borówek. Wreszcie rozstąpiła się kosodrzewina; koniec trudu, jesteśmy na szczycie Chomiaka.

Co za wspaniały widok; ile wzniosłych uczuć zadrgało naraz w piersi? Zdumienie potęgą przyrody, zadowolenie z przebytych trudów i przeszkód, przeświadczenie o drobności i wątłości człowieczéj, a w obec ogromu tworów przyrody, wszystko to mięszało się razem, owładnęło umysł i wprawiało w przyjemne upojenie.

Chomiak panujący nad okolicznemi grzbietami wygląda jak królewicz gór wschodnich Karpat; swym oryginalnym kształtem wpada w oko już w znacznéj odległości. W dniach bardzo pogodnych widać go nawet z okolic Czortkowa na Podolu. Przekonałem się o tém naocznie, ujrzawszy ztamtąd wolném okiem cały ośnieżały łańcuch gór, na którym rysowały się wybitnie trójgran Chomiaka i kopiec Howerli.

Przeciwnie ze szczytu Chomiaka gubi się wzrok na nieprzejrzanéj równinie, przypierającéj o wschodnie stoki Karpat. Na południe piętrzą się groźnie w czarnéj pomroce szczyty Howerli (2050·67 m) i węgierskiego Pietrosa (2014·6 m.) Nad głową wędrują po błękicie pierzaste obłoki. Z dołu zdawał się ruch ich powolnym, na téj wysokości można się było przekonać o ich szybkim pędzie. Urwisty bok południowo-zachodni ginie w ziejącéj przepaści; sterczą z niéj tylko wierzchołki jodeł i świerków. Dwa równoległe rozwory, bieżące od północnego zachodu na południowy wschód, dzielą pas górski małego i wielkiego Gorganu z rozgraniczającym je Chomiakiem od następnych grzbietów, a snujące się na dnie potoki wydobywają

się z wąwozów na olszone łąki. Za przełęczą między Chomiakiem a Gorganem wielkim, wznosi się bryłowaty i pogarbiony Seniek (1661 m.) W rozpadlinach jego odwróconych od słońca, bielały śnieżne pręgi mimo najgoretszéj pory roku i posusznego wówczas lata. Wierzchy mienią się pstremi barwami jaskrawemi, gdzie mech różnobarwny porasta, ciemniejszemi, gdzie sterczą głazy lub rozpościera się kosodrzew.

Wschód i północ zalegają puszcze odwiecznych borów. Już na małym Gorganie uderza wielka ilość głazów barwy żółtéj, jak siarka. To ubarwienie pochodzi od porostu, rozrastającego się najgęściéj na Chomiaku i przyozdabiającego go w pokreśloną mozajkę. Pokład kamienisty stanowi rdzeń całéj piramidy Chomiaka i stacza się najspadziściéj na stoku południowym, porosłym gdzieniegdzie przy wierzchu kępami kosodrzewiny, zresztą zupełnie nagim. Resztę boków przyobleka mech i kosodrzewina, występujące na północno-wschodniéj stronie w największych rozmiarach.

Niedawno przedtém grzbiety Gorganów, pierwszego za Dorą, drugiego z Chomiakiem pokrywały gęściéj lasy. Gospodarka pruska rozwielmożniła się w nich niszcząco, zakupiwszy dużo posiadłości tutejszych na spekulacyą, która atoli się nie powiodła wedle jéj myśli i zmusiła przedsiębiorców do pozbycia się po większéj części nabytku, pozostawiwszy skutki zgubne dla kraju, gdyż ulewy i burze znalazłszy przystęp do obnażonych stoków wielkie wyrządzają szkody w pozostałych lasach i dochodzą do osad Hucułów w wąwozach, które również nawiedzają klęskami. Fakty te zebrane u tamecznych Hucułów, jako niezbicie udowodnione, niechaj będą przestrogą odstraszającą dla obywateli krajowców. Przyroda mści się za bezprawia, wyrządzone w gospodarce założonéj i prowadzonéj przez nią samą; gospodarka sztuczna nie powinna sprzeciwiać się silniejszym prawom przyrody.

Wróciliśmy z Chomiaku tą samą drogą, którąśmy wyszli, uznawszy niepodobieństwo spuszczania się inną bez niebezpieczeństwa wpadnięcia w przepaść.

Zeszliśmy do stai. Zwykła pogadanka z pasterzami zeszła na zajmującą o niedźwiedziu. Niedźwiedź jest częstym gościem tutejszéj krainy grzbietów. Pasterze nie boją się o siebie, lecz strzegą owiec, które często rozdziera. Z końmi najniebezpieczniéj, do nich bowiem niedźwiedź najwięcéj okazuje pociągu. Przed ludźmi umyka, a rzuca się na nich tylko rozdrażniony. Dzieje się to najczęściéj na polowaniach, gdy go się postrzeli. Pomykanie niedźwiedzia słychać po łamaniu gałęzi, ślad poznać po rozrzuconych mrowiskach, z których wedle zdania pasterzy odgrzebuje ciecz mrówczą, podobnie jak miód ulubioną.

Pociesznym jest sposób, jakim niedźwiedź ryby łowi: Skoro niedźwiedź spostrzeże plusk rybi, sadowi się na brzegu. Jednę łapę przednią zanurza w wodzie i chwyta za kamień, pod którym zdaniem jego schowała się ryba, drugą czémprędzéj przykrywa i wyrzuca kamień na brzeg, śledząc oczyma, czy nie poruszy się szczęśliwie schwytana zdobycz. Jeśli mu się połów nie uda, gniewném potrząsaniem głowy i mruczeniem okazuje niezadowolenie. Musi mu się to często wydarzać, porównawszy ociężałość rybaka z chyżością ryby. Roztropne to jednak zwierzę, czego przykładem opowiadanie jednego z proboszczów tamtejszych okolic. Żona jego będąc dzieckiem, wyszła na połoniny, aby pobawić się z rówienniczkami Hucułkami. Zabawa przeszła w żywą radość, tak, że rozhasana dziatwa ocknęła się dopiero wtedy, gdy niedźwiedź wyszedłszy z lasu, przysunął się do niéj bardzo blisko. Radość zmieniła się nagle w okrzyk i wszystko z pośpiechem wdrapało się na pobliskie drzewo. Mieszkaniec puszczy, udobruchany wesołością dzieci, poprzestał na nabawieniu ich strachem i zaczął się także bawić, ale po swojemu. Brał to gałęzie, to kamienie i ciskał niemi na drzewo, na którém skryły się dzieci. Że nie miał złych zamiarów, nie ulega wątpliwości, bo zręczny w łażeniu po drzewach, nie polazł na drzewo. Krzyk powstający za każdém rzuceniem musiał go bawić, gdyż dłuższy czas figle

swe powtarzał. Nakoniec pomrukując czy z zadowolenia czy z niezadowolenia, że dzieci nie zlazły, odszedł spokojnie do swych kryjówek.

Od stai spuszczaliśmy się znowu połoniną do boru zkąd dostaliśmy się do gościńca. W borze tym na dole widziałem zbliska kilka jarząbków. Pospolite wszędzie naokoło podnóża Chomiaka, zlatują do dolnéj granicy lasów na gęsto zarosłe potoki.

VI.

Wycieczka na Howerlę.

Właściwym celem wycieczek naszych owego lata był najwyższy szczyt wschodnich Karpat Howerla [1]. Zwykła i najdogodniejsza droga do niéj prowadzi wzdłuż Czeremoszu przez Żabie i Bystrzyc, jaką się rzeczywiście stale dotychczas kierowano. Mnie zaś ciągnęło na Nadprucie; miałem tu wielu znajomych i już się przedtém rozpatrzyłem po najbliższych stokach gór jego okolic. Po powrocie z Chomiaka do Jabłonicy, postanowiłem zwiedzić Howerlę. Poczęliśmy więc układać plany. Z kartą jeneralnego sztabu w ręku mierzyliśmy drogę do przebycia i przeszkody. Droga wiodła przez najdziksze ustronia, to też nie można było dokładnie oznaczyć czas do odbycia téj podróży potrzebny. Wychodziliśmy na przyległe szczyty Jabłonicy, zasięgali wiadomości od huculów. Wszystko stwierdzało, że Howerla oddaloną jest przeszło cztery mile w linii prostéj od Jabłonicy, że dzieliła ją przestrzeń wielkich gór w jednolitéj prawie puszczy lesistéj bez żadnéj ludzkiéj osady, dla któréj przebycia trzeba było zaopatrzyć się w dobry zapas żywności, i postarać się o przewodnika, którego wynaleźć nie mogliśmy na razie w tych stronach, zkąd huculi nie uczęszczają do Howerli. Ile razy obaczyliśmy z któréj góry Howerlę, zapaliliśmy się bardziéj i postanowiliśmy poznać kraj na pół tajemniczy od Jabłonicy wzdłuż węgiersko-galicyjskiéj granicy do Howerli. Nikt bowiem nie pokusił się przedtém o bliższe zaznajomienie się z nim pod względem naukowym.

Wyruszyliśmy bez przewodnika, ja i Józef Bąkowski jako przyrodnicy z czerpakami i pudełkiem, przewieszonem przez plecy, towarzyszący nam zaś syn proboszcza z Jabłonicy jako ochotnik, obznajmiony ze zwyczajami ludowemi. Całą broń naszę miał stanowić dwururkowy pistolet, który jednak zgubił mi się po krótkiéj drodze. Wszyscy trzéj wsiedliśmy na najęte konie, czystéj krwi huculki. Ośmnastoletni chłopak, imieniem Prokop, hucuł przybrany umyślnie do usług, jak my nieobznajmiony z krajem szedł z nami pieszo. Spoufalił się on tak dalece, że zapomniał całkiem o różnicy stanu i także objawiał ciekawość poznania nieznanych okolic. Chleb, masło, bryndza, trochę jaj mieściły się częścią w besahach (torbach huculskich) na Prokopie przewieszonych, częścią w woreczkach i beczułce przywiązanych do koni. Nie mieliśmy żadnego przyrządu, nawet maszynki do gotowania herbaty, powszechnie używanéj w górach. Nieco wódki, prościuchy, służyło na pokrzepienie Prokopowi; nam wystarczała czysta woda źródłowa, wszędzie natrafiana.

Gdyby nam było niepodobno trafić do Howerli, postanowiliśmy zwiedzić najbliższe wzniesienia, zkąd mogło się nam udać dotrzeć do Pietrosa po węgierskiéj stronie, do którego wedle opowiadań huculów dostać się było można po dogodniejszéj drodze, co mię tak zbiło z toru, że mi się zdawało, iż do Howerli przystęp z Jabłonicy niepodobny. Nie dość na tém, Pietros wydawał mi się o wiele bliższym

[1]) Huculi niektórych miejścowości zowią także Howyrlą.

z Jabłonicy od Howerli i oznaczenie większéj odległości jego na mapie poczytywałem uporczywie za mylne.

Łagodnie chylącemi się zboczami wyjechaliśmy poza Mykulankę na połogą wierzchowinę. Przemykaliśmy się wolnym truchtem pomiędzy chaty huculskie, okolone sadami, należące do Jabłonicy i wjechali do osady Woronienki. Wkrótce ujrzeliśmy granicę węgierską, ciągnącą się borem świerkowym. W trawie przy drodze, przesunęła się umykająca żmija zygzakowata (*Vipera var. chersea*). Zeskoczyczyłem z konia, wyciąłem laskę, rozłupałem na końcu i schwyciłem żmiję za szyję. Za mną przyskoczył żywo towarzysz nasz z otwartym słoikiem napełnionym wyskokiem. Do zbierania owadów tak się był zapalił, że gdy żmija zanurzona w słoiku uczuwszy płyn trujący starała się wydobyć z naczynia i nim zdołałem przytkać ją korkiem, wystawiła głowę, chciał ją wepchnąć palcami. Na szczęście byłem tyle przytomnym, że odepchnąłem rękę i kijem zanurzyłem żmiję.

Dzień 18 sierpnia 1873 był bardzo pogodny; spiekota dokuczała nielitościwie. Po odsłoniętych pomiędzy lasami zboczach i polankach pofurkują koniki czerwonoskrzydlne (*Acridium stridulum*); snują się rojno ważki (*Diplax vulgata i scotica*), często w parkach, przyczem samiec chwyta samicę za szyję i unosi ze sobą. U przedlesia i w cieniu polanek szeleszczą żagnice (*Aeschna maculatissima s. cyanea*).

Po zapuszczeniu się w bór znikł urok swobody; myśl nastroiła się na melancholijną nótę. Zadumaliśmy się. W tém przez szpary konarów przeglądnął szczyt dachu jakiegoś większego budynku. To tartak czyli fires [1]) u huculów, ostatnia stała osada ludzka na téj przestrzeni, osadzona na dnie kotliny, zewsząd opasanéj lasami z panującemi częścią jodłami i świerkami, częścią bukami.

Zawiadowca tartaku, prusak z Berlina, przyjął nas bardzo uprzejmie, sprowadził do budynku fabrycznego i puścił umyślnie w ruch lokomobilę, aby okazać nam całe urządzenie. Główne koło łączyło się z kołami mniejszemi zapomocą szorów rzemiennych: ruch pierwszego poruszał jedno lub wszystkie inne wedle potrzeby. Z chwilowym zgrzytem z przymięszanym dźwiękiem stali rozdwajało się podstawiane drzewo. Piły wielkością i kształtem rozmaite wstawiano wedle potrzeby. Podłużne dzieliły pnie na deski, okrągłe na płyty poprzeczne; dalej powstawały słupy, belki, krokwie i inny budulec.

Po wyjściu z tartaku zajęła nas buda z półokrąglaków jodłowych w stożek zbudowana, przypominająca mieszkania plemion dzikich na wyspach spokojnego oceanu. Otworem, przez który bokiem musieliśmy się przesuwać, wychodził kopcący dym; wykopany dół służył tutaj robotnikom tartaku za mieszkanie.

Następnie udaliśmy się do pomieszkania Berlinczyka. Na wstępie zajął mię kilkuletni, urodny chłopaczek. Byłto syn pruskiego osadnika. Z czoła spływał mu długi włos, z pod którego wyzierało dwoje modrych oczu, znamionujących raczéj huculskiego potomka. Z mowy poznać było można wrodzone zdolności rozwijające się pod wpływem nauki. Rozumiejąc język huculski obok ojczystego niemieckiego był on wybornym tłómaczem ojca.

Krótki odpoczynek w skromnéj izbie przepędziliśmy na żywéj rozmowie rozweselającéj osamotnienie rodzinie niemieckiéj.

Zasięgnęliśmy wiadomości o dalszym pochodzie, wsiedli na konie i skierowali je na drogę do ciemnego boru. Ujechawszy kilkaset kroków, ujrzeliśmy most skle-

---

[1]) Nazwa węgierska, fürész, piła. Więc na samiuteńkiéj granicy rozpoczyna się językowe jedynowładztwo Węgier.

cony z jodłowych kręglaków, ziemią i żwirem przesypanych. Był on wskazówką do zboczenia na ścieżkę po górze spadzistéj.

Bory jodłowe przeważały w téj połaci gór. Jedyna ścieżka nikła przed nami między konarami wygarbionemi po powierzchni. Dreszcz przenikał na wspomnienie dalszéj drogi naszéj w bezludnéj okolicy górskiéj i lesistéj. Ścieżka wskazywała, że gdzieś w dolinie muszą być siedziby ludzkie. Stwierdziliśmy na mapie, że tylko pojedyńczo w pustelniczem odosobnieniu rozrzucone są chaty góralskie w tém lesistem ustroniu. Bór się rozwidnił, znaleźliśmy się na polance. Zsiedliśmy z koni, żeby się pożywić. Spragnieni rozeszliśmy się po polance szukając wody; znaleźliśmy ściekającą z ukrytych źródeł między darniami. Już mieliśmy wsiadać znowu na konie, nieco skłopotani niepewnością obranego kierunku, gdyśmy z radością usłyszeli zbliżające się kroki ludzkie. Wnet okazała się sędziwa postać huculа, który nas objaśniał jak możemy dostać się do najbliższéj stai na nocleg. Ruszyliśmy; wkrótce ślad zaginął. Położenie kraju i kierunek ku wskazanéj stai odgadywaliśmy na mapie i rozpoznając ślady któremi ludzie lub owce kroczyły.

Przebyliśmy już kilka grzbietów opodal granicy węgiersko-galicyjskiéj, któréj nie przekroczyliśmy. Zewsząd otaczały nas bory szpilkowe zrzadka przeplatane lasem bukowym. Nareszcie wydostaliśmy się z ciemnego więzienia na zbocz skalistą, daléj rozpościerały się połoniny gubiące się w cieśninach wśródleśnych. Na zboczy téj występowały wyraźnie jednolite smugi na wrzosowisku okrywającem kamienie. Przekonaliśmy się po odciskach na miejscach wilgotnych i po odchodach, że to były ślady owiec. Krocząc rzędem wymijają one głazy i depcząc roślinność po zagłębieniach, złożoną przeważnie z mchu i borowiny, pozostawiają ciemne smugi. Są to w zachodnich Karpatach t. j. w Beskidzie i w Tatrach z węgierska *perciami* zwane owcze i kozie ścieżki. Sprowadziły one nas przez zbocza, parowy i grzbiety, to nagie, kamieniste, to przeplatane gładkiemi kobiercami połonin, to porosłe krzakami tarniny i jałowcu lub przegrodzone płatami lasów do pasterskiéj stai zwanéj z przyległą połoniną *pidberdom* (pod berdą).

Słońce spuściło się już dawno za grzbiety gór; fioletowo czerwona łuna odbijała się o wyniosłe szczyty. Odblask ostatnich promieni już niewidoméj tarczy słonecznéj rozlewał się jeszcze po powietrzni. Cień gór w olbrzymie rósł rozmiary, wiatr ucichł w szczytach drzew, gdyśmy usłyszeli beczenie owiec, a wnet także frełę (fujarkę) pasterza.

Zwolniliśmy kroku po całodzienném natężeniu, puścili cugle, konie parskneły na widok stai dymiącéj się u krawędzi boru. Przy niéj krzątali się pasterze, dojąc owce i przygotowując wieczerzę. Rozsiodłano konie, aby im dać popaść się przed naszem ułożeniem się do snu, odtąd bowiem musiały stać na uwięzi przy stai, żeby je niedźwiedź nie rozszarpał.

Przedstawiliśmy pasterzom nasze zamiary. Właściciel stada, starzec siwowłosy najczęstszą dawał odpowiedź na nasze zagadnienia. Dowiedzieliśmy się, że przybywa tu od czasu do czasu, celem dopilnowania owiec przed łakomstwem pasterzy, którzy sprawiają sobie bankiety z jagniąt, zwalając winę na wilka. Przekonywującym tego przykładem był spór w sądzie peczeniżyńskim o wynagrodzenie szkody kilku sztuk owiec i jagniąt wytoczony przez ich właściciela przeciw obejmującemu je w dozór naczelnemu pasterzowi. Porwany bronił się pożarciem ich przez wilka; powód przeciwstawił okoliczność prawa zwyczajowego, że porwany winien w tym wypadku okazać niezjedzone części np. rogi, kopytka, z którychby można wnosić o takim wypadku.

Według prawa obowiązującego miała rozstrzygnąć przysięga pozwanego, że szkoda nastąpiła bez winy jego. Tymczasem sumienie go wzruszyło i dobrowolnie

szkodę wynagrodził. Właściciel owiec chwalił się, że otrzymał od syna ks. Adama Sapiehy 10 złr. za wskazanie mu roku zeszłego drogi na Howerlę. Hojnością tą nauczony czyhał na nasze grosiwo, co wyspowiadali nam nieprzyjaźni mu pasterze. Istotnie datki takie wygórowane szkodliwy wpływ na lud wywierają, czego doświadczyłem żyjąc z nim w bliskich stosunkach i sądzę, że rada moja umiarkowania takich datków na przyszłość nie będzie bezowocną.

Postacie pasterzy niezwykły przedstawiały widok. Koszule, czarne jak noc, świeciły od tłuszczu, tém czarniejsze, że odbijały od białości ciała odżywianego mlekiem. Skromność i spokój zdobyte spokojnem życiem w dziewiczéj przyrodzie, malowały się na pięknych twarzach młodzieńców i w dobrodusznych oczach. Na obliczu starszych grały już namiętności. Zgubny wpływ wywiera brak pracy u tych ludzi, walczących co najwięcéj z niepogodą. Pasterz z połonin jest ociężały, niechętnie zabiera się do roboty; zdziczały na bezludnéj połoninie jest nieśmiały i ucieka od ludzi. Dzieci śmieją się z jego niezgrabności i nazywają go niedźwiedziem (medwid).

Najstarszy z pasterzy prowadzący nadzór zwie się w a t a h ą lub w a t a ż k ą; podwładni jego zwą sią ł e g i n i a m i [1]).

Noc była jasna, niebo jak łza czyste, nad grzbietami unosiły się mgły przezrocze. Układaliśmy się w budzie na posłaniu naprędce rozłożonem po ławkach. Pośrodku trzeszczały płonące głownie. Huculi szeptali pacierze. Wzrok i myśli nasze skierowały się także ku niebu. Przez otwór, którym wiew chłodny mile ochładzał rozognioną głowę migotały gwiazdy. W ciszy grobowéj szumiały w niedalekich przepaściach wartkie potoki. Każda warstwa przybywającéj wody zaszumiała głośniéj, potém przesuwała się coraz cichszym szelestem, aż nowa fala przegłuszała szum poprzedniczek swoich. Zmiany te powtarzały się ustawicznie i jednostajnie. Wkrótce znużenie skleiło nam powieki; w senném marzeniu przesuwał się przed oczyma duszy naszéj w mglistéj pomroce obraz Howerli, nakoniec wpadliśmy w sen twardy.

Zaledwie szarzeć zaczęło, gdy zbudził nas szmer rannéj modlitwy Hucułów. Ku wschodowi zwróceni witali rzewnie blask słońca.

Śniadanie, narada nad dalszą drogą i kulbaczenie koni zabrało nam tyle czasu, że wyruszyliśmy ze stai wtedy, gdy świt rozwidnił już całkiem górną krainę lasów. Watażka ofiarował się wskazać nam drogę z pobliskiego szczytu.

Dosiadł siwosza i ruszył na czele naszych kasztanów. Jechaliśmy odwiecznym borem, to zjeżdżając po krętych zboczach w wąwozy, to znowu drapiąc się do góry. Po przebyciu sporéj przestrzeni ujrzeliśmy szeroką połoninę na stoku wyniosłéj góry. U dołu buk stanowi główne zadrzewienie; wyżéj coraz go mniej i świerk bierze przewagę, ale i ten karłowacieje i pod szczytem występuje w postaci krzaczastej drzewiny. Jodła panuje na środkowym pasie lesistéj krainy. Na samym wierzchu góry bujne porastają trawy na rzeczonej połoninie; stoki wklęsłe i sam szczyt powlekają mchy i liszajce.

Po połoninie téj krańcem granicy lasów wyjechaliśmy na szczyt Kukułem zwany (1536·5 m.). Rozchodzące się z niego połoniny mają tę samą nazwę.

Ugrupowaliśmy się około watażki oczarowani wspaniałym widokiem w porannym blasku. Oddech zaparł się w piersi z obawy, aby nie obudzić się z zaczarowania. Nigdzie śladu ludzkiéj istoty dokoła. U stóp zielony kobierzec połonin stacza się fałdami ku przepaści, których głębokie dno zdradza szum potoków. Na wschód jeżą

---

[1]) Wyraz łegin oznacza w narzeczu hucułów w ogóle parobka.

się skały grzbietów wznoszących się w dalszym ciągu po nad lesistą opończą spoczywającą na ich barkach; daléj po nad mglistem morzem równiny posuwa się tarcza słoneczna czerwoną łuną zapalająca nagie wyniosłe szczyty.

Spojrzeliśmy na prawo. Oto Howerla, ciemnym zawsze przyodziana płaszczem, zdaje się niedaleką. Grzbiety dopiero poprzeczne, dzielące ją od nas, wywiodły nas z błędu. Odległość wynosiła w linii prostéj około półtory mili.

Pożegnał nas watah, wracając do stai, podczas skazówki dalszego pochodu. Spuściliśmy się południowym stokiem Kukułu i znikli w odwiecznym borze. Z lasu złożonego z jodeł i świerków dostaliśmy się na pomniejszym grzbiecie do lasu olbrzymich buków. Po urwistych spadzistościach, po których tylko koń w górach zrodzony kroczyć potrafi, zsuwają się z dźwiękami płyty sinéj opoki, jak czerepy stłuczonych talerzów. Gałęzie czepiające się drzew, łodygi wijących się roślin, nabawiają nas kłopotu i trudów w przechodzie.

Z świetlistych miejsc zrywają się jarząbki; spłoszona sarna staje, nadsłuchując za drzewem na chwilę i wkrótce znika w gąszczu.

Dojeżdżając do wierzchowiny pierwszego rzędu pasma gór znacznie wyniesionego wyżéj od Kukułu, spostrzegliśmy, że roślinność w niepospolitych występuje tutaj rozmiarach. Burzany i pokrzywy sięgały koniom po szyję. Drapiąc się do góry, ślimakowatym postępowaliśmy zakosem, z powodu wielkiéj pochyłości dla wymijania skalistych ścian lub gąszczu, przez które przedzierać się niepodobna. Pod cieniem szerokolistnych roślin, z niższych zwierząt najliczniéj znajdowały się tu ślimaki. Nagi ślinik *(Arion)* pełzał po wilgotnéj ziemi, w kilku gatunkach rozmaitéj barwy; rodzaj ślimak *(Helix)* uwisł najczęściéj na liściach; łodyg pni zbutwiałych i głazów czepiały się rozbanie *(Bulimus)* i swidrzyki *(Clausilia)*. W pośpiechu nie mogłem zająć się fauną tutejszą malako-zoologiczną; pojedyńczo schwytane okazy z chrząszczami oddałem prof. Łomnickiemu do użytku.

Przy wierzchu grzbietu wyrastają pomiędzy najeżonemi głazami drzewa rozstawione zosobna jak straże postępującéj poniżéj masy zbitéj. Na samym wierzchu pojawiają się zwykłe cechy dzielnicy po nad granicę lasów wzniesionéj, mianowicie przewijają obszary trawiaste, przeplatane płatami krzaczystych borówek, mchów i liszajców. Obszar połonin grzbietu tego, nieznanego z nazwy, ciągnął się wzdłuż od zachodu ku wschodowi, wszerz zdążał po stokach południowych ku kotlinom i dolinom, dzielonym skalistemi spadzistościami, przypartemi poprzecznie do głównego pasma grzbietu. U krawędzi krainy lasów skupia się świat owadniczy. Drzewa liściowe obsiadają chrząszcze; iglicowe, sieciówki. Na garbach po świetlistéj stronie, bogatéj w kwiecistą florę, najwięcéj motyli; do miejsc skalistych przy skwarze letnim garną się błonkówki, po trawnikach świerkają szarańczaki.

Spuściliśmy się stokiem południowym do wąwozu, dzielącego pasmo następnego grzbietu. Nieprzejrzane lasy różnorodnéj mięszaniny w tak zbitéj występują tu masie, że nigdzie nie przeziera widna przestrzeń. Tylko na dnie rozłożystego wąwozu przewijają się wązkie polanki oświetlone, gdy słońce wzniesie się nad najwyższe szczyty. Wieńczą je gęste łozy, okrasza jarząb pojedyńczo wprawdzie, ale nierzadko rosnący. Wkoło nieprzebyty gąszcz krzaków tworzy przedmurze wychylonych nad nie i rozpierających się gałęzi drzew wysokopiennych. Gąszcz podszywa także głąb lasu. Sądziliśmy, że na dnie wąwozu płynie niezawodnie znany potok jaki, jak zwykle na przedziale dwu większych pasm górzystych. Pomyliliśmy się; znalazło się tylko nieco wody z deszczowych odpływów. Być może, że gdzie w pobliżu sączyły się źródła, gubiąc się w dalszym biegu dla małéj ilości wody. Nie mogliśmy się dłużéj zatrzymać w zwiedzaniu pobliża, dla pośpiechu, aby zdążyć na Howerlę za dni pogodnych.

Zbłąkać się w téj jednostajnéj puszczy było nietrudno. Domysły poparte dowodami, na mapie wskazały nam, że znajdujemy się przy saméj granicy węgierskiéj na dziale wód Prutu a Białéj Cisy.

Przecięliśmy w poprzek wąwóz i ścieżką o zatartych śladach, prowadzącą przez rozstępującą się gęstwinę lasu, wyjechaliśmy na wierzchy następnego grzbietu. U góry jak na poprzednim, las się przerzedził i wystawał grzbiet połogi. Z wierzchu przedstawił się nam kraj południowy do poprzedzających zupełnie niepodobny. Znikły lasy z pobliża; po stoku zniżającym się zwolna do szeroko rozłożonego rozworu, ściele się zieleń murawy tém jaśniejsza, że oko przywykło do cienia gęstego lasu; na dole porastają kępiny jałowca. Howerla wznosi się w całéj potędze, tylko koniec szczytu wybiegający nad obłoki, skrył się za podstawą.

Połoninę Koźnieska, którą zjeżdżaliśmy na dół, dzieli od Howerli bór jodłowy tak samo nazywany. Wnętrze boru pruje potok szumiący; brzegi jego wznoszą się skalistym murem coraz wyższym, im głębiéj do górnego biegu. Gdyby nie ten bór z ukrytemi skałami, obszar okoliczny wydałby się jeszcze swobodniejszym. Rozmaitość obrazu połoniny Koźnieski ze stają w pobliżu pełną ruchliwego życia, oświecona blaskiem jasnego nieba, nie wydaje się wcale jak kraina dzikiego ustronia, jaką jest w istocie. Niedźwiedź i wilk nieograniczonéj używają tu wolności; gwałtowne burze szaleją po tym rozległym obszarze wyniosłych gór. Dość spojrzeć na Howerlę, aby myśl sposępniała i spoważniała. Groźna i ponura to bogini gór Czarnohory. Przejechawszy przez bór jodłowy, stanęliśmy u jéj podnóża.

Luźnie rosnące mizerne jodełki, karłowate świerki i krzaki olchowe, tworzą wierzchnią szatę podmokłéj łąki, ścielącéj się u stóp Howerli. Wilgoć powstaje z zewsząd dobywających się źródeł. Po koszlawéj postaci drzew nietrudno odgadnąć krainę alpejską, i na same tu stopy Howerli przypadającą dolną granicę kosodrzewu. Łąka ta ma kilkaset kroków w obwodzie: w kącie otoczonym borem zbudowano staję pasterską, Zanoga zwaną, złożoną z kilku bud oddzielnych i z ogrodzenia dla bydła rogatego i owiec. Na innych połoninach zwiedzanych widzieliśmy same tylko owce i kozy, na Howerli paszą się także krowy, a na połoninach południowych konie, jak po stronie węgierskiéj na całém pasmie Karpat. Staja Zanoga przypiera do połoniny tak samo zwanéj, schodzącéj z północno-wschodniego boku Howerli. Leżą one na węgierskiéj stronie. Zsiadłszy z koni, uczuliśmy dopiero zmęczenie. Pokładliśmy się więc w cieniu gromadki jodeł i rozpatrywali po dzikiéj krainie przeciwległego grzbietu, którym przedzieraliśmy się do Howerli. Nad rozłożystemi świerkami wzbijały się wyżéj wierzchołki jodeł, jakby zasiew drugiego boru wyrastającego z pierwszego. Ciemne tło z borów przeplatają zieleńsze płaty buków. Po skalistych zboczach rozkłada się brzoza; u dołu z pod liścia przeziera biała jéj kora, wyżéj okrywa ją szata liściowa w przejściu do nizkich krzewów. Wierzchy grzbietów, wyciągnione długim łańcuchem, wznoszą się z leśnego okrycia w postaci stromo opadających dachów, wyłożonych głazami. Nad grzbietami wzniosły się oddzielne szczyty wysłane kobiercem połonin i zrzadka narzucone nagiemi bryłami kamieni; inne wystrzeliły w skaliste stożki lub piramidy.

Zbliżył się do nas pasterz; prosiliśmy go o posiłek. Przyniósł nam śmietany i koleszy (mamałygi). Obiad smakował nam wyśmienicie. Dotąd żywiliśmy się bryndzą i masłem z własnych zasobów, a mlekiém owczém i zaspiłnycią (owczem mlékiem zaleganém) w stajach. Zwłaszcza kolesza przypadła nam do gustu, bo chléb nam wyszedł. Wkrótce przybyło więcéj pasterzy. Czerpak na owady nie zadziwiał ich wcale, jak to zbyt często działo się u ludu na równinie, który uciekał w lasach przedemną opowiadając w domu bajki o czarnoksiężniku nawiedzającym kraj ich, aby roznieść jaką klęskę. Pasterze Howerli poznali już przedtém przed dwoma laty

narzędzie to u jakiegoś przyrodnika zwiedzającego Howerlę. Prawili nam o kwiatach bujnych i ziołach leczniczych, rosnących na Czarnohorze i wyrażali się o nich tajemniczo, a że nie ma ich w żadném kraju, więc podróżujący aż tu ich szukają. Daléj opisywali nam burzę na Howerli. Obraz wielkiéj nawałnicy gromowéj służyć może za wzór sądu ostatecznego. Wśród straszliwych gromów słychać tylko szum i huk przeciągły; ziemia kołysze się pod nogami, drży cały kopiec Howerli; z góry staczają się w pędzie odrywane głazy. Przez Czarnohorę bowiem przechodzi szlak największych burz i gradów. Ks. Sofron Witwicki pisze mi: „Biorąc punkt wyjścia od plebanii Żabie-Ilcia, gdzie mieszkam, więc ku stronie południowo-zachodniéj, najczęściéj zdarzają sie elektryczne eksplozye w górze na połoninie Maryszecka. W r. 1870 dnia 16 lipca zabił tam piorun dwóch pasterzy. Pioruny biją często po okolicznych szczytach, atoli rzadko ludzi trafiają“. Z tego się okazuje, że Howerla jest ogniskiem orkanów.

Pasterze przywykli do tych strasznych zjawisk, zachowują krew zimną; więcéj się obawiają niedźwiedzia, jako nieprzyjaciela stad swoich. Zachwyceni burzą na górze, kryją się pod sterczące skały, jako jedyne w takich wypadkach schronienie. Ostrożność nakazuje, by oddalić od siebie wszelkie przedmioty żelazne, jako dobre przewodniki elektryczności. Jeśli czas pozwala zapędzają trzodę do stai. Słuch mają przytępiony, wzrok zaś sokoli. Odznaczają się zuchwałością i śmiałością od pasterzy staj innych.

Pokrzepieni zajęliśmy się badaniem owadniczą fauną podnóża. Ja głównie za sieciówkami, Bąkowski za innemi działami. Łąka ze źródłami najobfitsze rokowała plony. Gatunki schwytane jawiły się w niższych górskich okolicach w późnéj jesieni, od połowy września i w październiku, tu zaś w połowie sierpnia, a nawet przy schyłku pojawu, wnosząc po postarzałych okazach. Przy zmianie powietrza letniego śnieg prószy na Howerli już z końcem sierpnia, a zwykle nawiedza ją w połowie września i tajeć zaczyna w wklęsłościach z początkiem czerwca. W latach chłodnych przeleży po żlebach dłużéj; podczas naszéj wycieczki nie było go wcale.

Między fauną jesienną jawią się generacye wiosenne strefy niższéj, prawdopodobnie jako powtórne wedle praw prawidłowych. Brak czasu nie dozwolił mi zbadać fauny sieciówek dokładniéj, ograniczyłem się do nabrania ogólnego o niéj tutaj wyobrażenia. Nowe gatunki z rodzaju *Halesus* i *Chaetopteryx*, z którego gatunek *fusca*, które łowiłem nad zaolszonym potokiem w Przybyniu, w powiecie przemyślańskim, około połowy października, gdy pierwsze nastawały przymrozki, były najważniejszym połowem tego dnia. W ogóle fauna jesienna Howerli nie jest tak bogatą, jak wiosenna i letnia w miesiącach czerwcu i lipcu, porównując daty zebrane przez prof. Łomnickiego, ogłoszone w roczniku Komisyi fizyograficznéj w Krakowie z roku 1867.

W ciemnym borze Koźnieska skupiło się życie owadów po wilgotnych skalistych brzegach.

Odetchnąwszy przyjemną wycieczką po trudach jazdy, zbieraliśmy siły, aby się dostać na szczyt Howerli.

Powoli pięliśmy się żlebem kamienistym, którym ciekł strumyk. Otaczały go zarośla olszyny, bujne wprawdzie, ale nie przewyższające nigdzie nizkich krzaków.

Party rządzą oglądania czémprędzéj dziwów z najwyższego szczytu wschodnich Karpat, zostawiłem wkrótce moich towarzyszy daleko za sobą.

Przebywszy pas krzewów, przeskakiwałem z głazu na głaz, do czego służyły mi wybornie postoły.

Cały grzbiet Howerli okrywają gąbczaste mchy i liszajce. Między głazami

kryją się pod mchem szpary i większe szczeliny, trzeba więc wybierać wystającą powierzchnię głazów. Dostałem się nareszcie na skrawek, widzialny dopiero w odległości kilkudziesięciu kroków. Czy to była krawędź jakiego zagłębienia, czy grzbietu, nie można było wiedzieć. Wyszedłszy nań, przekonuję się, że to podstawa kopca Howerli, po któréj rozległa roztacza się połonina, jako pierwszy schód Howerli. Na straży pobekującego stada owiec przechadzają się capy i barany, dalej dolatuje głos freły [1]) owczarza.

Do skrawku lekko pochyłéj połoniny zbiega drugi schód kopca Howerli, ale szczyt ustawicznie ukryty jeszcze w znacznéj wysokości. Grzbiet ku północy zwrócony, wzniósł się powolniejszym grzebieniem od stromo spadających boków, zwróconych do zachodu. Po nim więc puściłem się do szczytu. Mchy pomnażają trud wyjścia; nogi grzęzną w nich głęboko, jak w puchu. Pomyliłem się w obliczeniu wysokości samego kopca Howerli, wyobrażając sobie krótszą o wiele nań drogę. Osada na pierwszym schodzie o połowę prawie wyższa od podstawy. Schód drugi rozchodził się w pochyłém półkole, w promieniu kilkudziesięciu kroków. Trzeci z rzędu ucięty, jakim przedstawiał się krąg boków kopca Howerli od strony wyjścia naszego, niższy od poprzedzającego, spoczywającego na podstawie i schód na nim wyższém odgradza się półkolem od wstępnego. I z tego schodka szczyt jest niewidzialnym.

Zmęczony wspinam się po czwartym stożku; czuję gwałtowne uderzanie krwi do głowy, ciśnie się ona do oczu, uszu i krtani. Oddech wstrzymuje się w piersi. Zajęty dotąd wspinaniem, ocknąłem się z zapomnienia i stanąwszy spojrzałem przed siebie. Na nagiéj turni panowała cisza grobowa. Górna granica kosodrzewu pozostała niżéj, ścieńczała warstwa mchu, natomiast wyzierało coraz więcéj nagich głazów szarego piaskowca karpackiego. Z osłabienia, jakby w omdleniu, poznałem, że znajduję się już bardzo wysoko nad poziomem morza, a więc blisko szczytu. Myśl ta wraca mi siły i po kilku skokach stanąłem na szczycie. Spojrzałem przed siebie na Węgry, rozpościerające się po przeciwnéj stronie. Najwyższe wzniesienie znajdowało się na prawo. Na kamiennym czworoboku wznosi się znak trygonometryczny. Nie dość mi było szczytu saméj góry, wylazłem na wymurowane podwyższenie, ażeby ogarnąć wzrokiem niewidziane dotąd kraje, które widzieć i podziwiać długo pragnąłem. Były to cudowne obrazy niezmierzonych okiem krajobrazów. Z zachodniéj strony wykręca się skrzydłem ostrokończasty grzbiet Howerli, z siodłem pośrodku ku północy i opasuje jakby murem wewnątrz rozchodzącą się kotlinę połonin, obniżającą się ku wąwozowi, za którym wznosi się ponury węgierski Pietros. W żlebach pod czołem jego pochylonem bieleją płaty nigdy nietającego śniegu. Od północno-zachodniéj strony Pietrosa ku wschodowi wygina się obszar gór najskomplikowańszy i bieży wyciągniętemi grzbietami ku południu, gdzie łączy się najwspanialszy obraz potęgi górskiéj rozwinięty do największego ogromu na Howerli. Pasmo to zwane Czarnohorą, wznosi się w kilku oddzielnych szczytach (dziewięciu wedle Wincentego Pola). Z tych znane mi Szpyci (1839·6 m.), przedzielone siodłem od Howerli, przedstawiają się z niéj jak zwaliska grodu. Szczyty na Szpyciach wznoszą się w postaci wież przegrodzonych murami. Szpyci odznaczają się najbogatszą i najrzadszą florą. Huculi twierdzą, że najwięcéj tam ziół leczniczych. Kielichy strojne w żywe barwy, a liście pewnych roślin nigdy nie żółknieją.

Najwięcéj roślin tutejszych zebrał A. Rehmann z Krakowa i ogłosił w rocznikach Komisyi fizyograficznéj. Za Szpyciami wznoszą się Rebra, równéj prawie

---

[1]) Freła po huculsku fujarka. Wiwczar, owczarz, w zachodnich Karpatach z węgierska juhasem zwany.

wysokości. Pohane misce (2002·7 m.) i Pip Iwan (2013·12 m.) jakotéż pomniejsze wzniesienia od strony Żabiego, Kostrycze (1362 6 m.), Maryszecke (1345·56 m.) i Kryszte wyliczono mi jako do pasma Czarnohory należące, ale nie mam o nich żadnych bliższych wiadomości. Wedle podania X. Sofrona Witwickiego wydobywano na górze Ciwczyn (1614·85 m.) niedaleko Czarnohory srebro do r. 1772. [1])

W mglistéj dali południowego zachodu, za górami Bukowiny, wznoszą się hale rodniańskie i góry Siedmiogrodu w postaci sinych obłoków, a z nich wybiegają skaliste szczyty jak strzały. Ośnieżałe boki błyszczą w tęczowych barwach od promieni słonecznych. Na południe za krainą górską, opadającą stopami, legła na niezmierzonym widokręgu nizina Węgier. Bory węgierskie od Howerli przedstawiają się jako jednolita masa czarna. U połowy grzbietu Howerli błyszczy stawek, uwieńczony nizkiemi świerkami, przypominający stawy tatrzańskie. W ogóle spadek Howerli ku Węgrom jednostajny, gubiący się na osadzonych grzbietach. Inaczéj po stronie Galicyi. Tu boki wybiegają w grzebieniowate granie, przedzielone rozprutém wnętrzem, Do stóp najstromiéj opadającéj ściany południowo-zachodniego boku przypiera skalisty rozwór źródłowisk Prutu, wyglądającego ze szczytu jak nakreślenie rzek na mapie. Owce na dole, wydają się nie większe od żołędzi. Zsunięcie się po téj stronie przypadkowe, przyprawiłoby o śmierć niezawodną. Zsunięty kamień posuwa się naprzód powoli, wypruwając sobie przejście w pokładzie mchów. Daléj wzrastającą siłą bieży jak zając, wijąc się po wklęsłościach, jakiemi szuka dogodnéj drogi, utrudnionéj wzniesionemi garbami. Niknie, znów się pojawi, w końcu jak kula armatnia leci pędem na dół sążnistemi, coraz posuwistszemi podskokami i ginie w przepaści.

Lesisty obszar po stronie Galicyi swobodniejszy ma wyraz od węgierskiego. Nadają mu go rozległe połoniny i urozmaicenie rozmaitém zadrzewieniem. Miejscami ustępują lasy, natomiast przezierają poszczerbione mury grzbietów, mieniące się rozmaitemi barwami, z przewagą ceglastéj, zresztą różowéj, pąsowéj i jasno żółtéj, pochodzących najprawdopodobniéj od różnych gatunków mchów i liszajców. Grzbiety te przewijające się na północnym wschodzie Howerli od zachodu na wschód, są graniczną rozdzielą mianowicie osadzonych kopców od masy gór, jaka rozchodzi się na południowy wschód. Ciągnie się ona szeregiem pokrzyżowanych łańcuchów. Grzbiety staczają się stromemi ścianami w głębokie przepaści, z których wypływają potoki, dążące ku szerokim rozworom. Szkielety skał, wysuwające się z płaszcza

[1]) Szanowny redaktor Przeglądu leśniczego Wny Rivoli, udzielił nam łaskawie pomiarów niektórych wyniesień nad powierzchnię morza, zebranych podczas podróży do Wschodnich Karpat, a zdjętych barometrycznie, wedle wzoru Rühlmana:

Jabłonów	400	m.	Źródło nad Krasnym Łuhem.. . .	703·5	m.
Płaskowzgórze między Utropem a Jabłonową	482·6	„	Jawirnik, tartak przy ujściu Pohorylca do Czeremoszu.	862	„
Pistyń, rynek 0·6 m. nad ziemią . .	458·9	„	Szałas nad Ozerą 1·8 m. nad ziemią	1025·7	„
Płaskowzgórze przed Kosowem ku Kołomyi	560·3	„	Stajka na połoninie Poliwnéj u stóp Czarnohory	1391·7	„
Kosów w pobliżu rynku, 0·6 m. nad ziemią	426 8	„	Wyżua, granica świerku na połonie Gropa	1582·3	„
Jaworowska Karczma 1 m. nad ziemią	688·4	„	Pod szczytem Czarnohory, w pasie Kosodrzewiny gdzie się zaczyna właściwa czuba Czarnohory . .	1794·4	„
Wieś Żabie nad Czarnym Czeremoszem, dom Wgo Gregorowicza 1 m. nad podłogą	664·1	„	Czarnohora, szczyt.	2042·2	„
Wieś Żabie, dom Dymitra Hurgiczuka, na stoku W. Pohara 1 m. nad ziemią	729·1	„	Stajka na połoninie Pohorylca . .	1436.9	„
Wielki Pohar szczyt	1411·2	„	Wyższa granica buku na Szureniu .	1238·7	„
			Górna granica jodły	1138·0	„

borów, w bryły ubrane szczyty, lub zbiegające w szpiczaste dachy, najdzikszego nadają wyrazu temu olbrzymiemu kopcowi i zastępują w Karpatach wschodnich granitowe turnie Tatr w Karpatach zachodnich.

Za górami na wschód rozległa wielka równina. Przestrzeń pól i łąk przedzielają ciemne smugi lasów, rzadsze i mniejsze, im daléj na wschód. Na pokuckiéj wyżynie odznaczają się widne wolném okiem miasta Stanisławów i Kołomyja, wyglądające jak kupki starożytnych grodów. Rąbek widokręgu opiera się o wyżynę podolską, atoli miast na niéj już odróżnić nie można, ani nawet przez szkła średniéj dobroci. Nad przepaściami i środkami borów przesuwają się fale mgliste. Wierzchołki oddzielone mglistym rańtuchem od grubego pnia, wydają się jak wyspy pływające na morzu lasów.

Gdyby nie odgłos zalatujących z dołu freł owczarskich, zdawałoby się na szczycie, że jest się rozbitkiem wyrzuconym na wyspę, skazanym na życie Robinsona w walce z siłami dzikiéj przyrody, bez nadziei zetknięcia się z istotą ludzką. Groźny widok na otaczające góry, czarodziejskie obrazy spotęgowanych władz przyrody, nieukiełznanych ludzkiem panowaniem, sprawiają to wrażenie na samotnie stojącym na wysokim szczycie i mimowolném przejmują go dreszczem. Tém milszym wydał się błękit czystego nieba i słońce złocistsze.

Oczekiwałem przez dłuższy czas moich towarzyszów; straciłem już nadzieję oglądania ich na szczycie, sądząc, że zmylili możliwy do wyjścia kierunek. Wpół godziny ujrzałem wychodzącego towarzysza Józefa Bąkowskiego, który z zimniejszą rozwagą odemnie zajmował się badaniami po drodze. Za nim zdążył uczeń Józef Ch. Rozsadowiliśmy się wkoło ognia, wznieconego z próchniejącéj belki, spadłéj z sygnału trygonometrycznego. Dziwnym trafem trzech nas było Józefów, jak trójka opryszków na grobie rozbójnika sławnego Dobosza, którego zwłoki leżeć mają wedle podania gminnego Hucułów na samym szczycie Howerli. Fauna i flora na szczycie Howerli jest bardzo uboga, jak zwykle na najwyższych turniach. Przy stroméj ścianie pod wierzchołkiem, kołysał się w krążeniu orzeł *(Aquila fulva)*. Swawolna jaskółka wzlatywała pod pierzaste obłoki, przesuwające się nisko nad szczytem. Po piaskowcu karpackim porostami czarno uplamionym, pląsały pająki *(Salticus)*. Bielinek *(Pieris brassicae)* przeniósł się przez wierzch z Galicyi do Węgier. Na kwiatach zatrzymywał się trzmiel ziemny *(Bombus terrestris)*. Kilka gatunków mchówek siadało na ogrzanych kamieniach. Pod kamieniem znaleźliśmy szczypicę złocistą *(Carabus auronitens)*. Z sieciówek rodzaj chrościków znajdował się w rozlatującym na turnie gatunku *Goniotaulius griseus*, jawiącym się na nizinie, zwłaszcza na bagnach przedleśnych, jeszcze koło 1 listopada.

Z roślin okraszały niziutką murawę i mchy pełzające żółte główki z rodziny Compositae i szafirowe dzwonki małéj roślinki z rodzaju Gentiana. Zewsząd rozchodziła się przyjemna woń pomurnika górskiego *(Arnica montana)*.

Howerla wznosi się 2051 m. n. p. m. Pod względem geologicznym nie ma badań szczegółowych Karpat. Zwiedziło ją przyrodników wielu, atoli opisów podano mało. Ze Stanisławowa i z Kołomyi zbiera się prawie corocznie grono towarzystwa w celu zwiedzenia Howerli, ale tylko dla przyjemności, jaką sprawia górska przyroda, przyczyniając się do rozweselenia umysłu i pomnożenia apetytu.

Członkowie rządowego zakładu geologicznego, radca górniczy Paul i Dr. Tietze, podczas wycieczek swoich w okolice źródeł Prutu i Białéj Cisy, u północnego stoku Czarnéj góry, odkryli wyraźne ślady epoki lodowéj. Nietylko liczne porysowania skał, przez posuwające się na dół lodowce i wypolerowane powierzchnie ścian dowodzić mają istnienia niegdyś lodowców w tych stronach, ale spostrzeżono także usypy rumowiska skalnego, zwykłe na dolnych końcach lodowców.

Powrót z Howerli połączonym był dla nas z większemi trudnościami niż wyjście. Po mchach z obficie rozłożonym mchem islandzkim ześlizgiwały się nogi co chwila. Tym razem postoły, jak usłużne przy wyjściu, okazały się nie lepsze od zwykłych butów.

Użyliśmy więc zsuwania się na miejscach bezpiecznych. Zmęczeni zagościliśmy do stai Żanogi i weszliśmy do wnętrza szałasu. Barczysta hucułka, węgierka, gospodyni stai, z której rysów i budowy poznać było na pierwsze wejrzenie, że dłuższe lata przepędziła w walce z rozbujałemi siłami przyrody pod stopami Howerli, zachęcała nas ochrypłym głosem do odpoczynku. Z szorstkiego obejścia przebijała się jednak gościnność i szczerość zupełna. Krótko zatrzymaliśmy się, bo brakło nam nawet drobnych pieniędzy, a nie chcieliśmy uchodzić za włóczących się próżniaków i spieszno nam było do domu.

Prokop osiodłał konie. Gasnące słońce wystroiło królowę pasma czarnohorskiego w przepyszną purpurę. Dosiadamy koni, żeby o zmroku jeszcze przedrzeć się przez ciemny bór, który się rozpościerał pod nami.

Na nic się nie przydały przestrogi doświadczonéj gospodyni stai i zachęta do noclegu na miejscu bezpiecznem. Żal nam opuszczać Howerlę po tak krótkiem oglądaniu jéj; żal jednak bardziéj patrzéć na nią z bliska przy rozstaniu. Przebyta droga i wyjście na szczyt nie tak przykre i trudne wydały nam się teraz, jak to wymarzyliśmy sobie przedtém. To dodawało nam odwagi puszczać się o zmierzchu z powrotem. Ale tym razem zuchwałość nasza została upokorzoną.

Żegnamy się z stają i po kilkunastu krokach skryły nas rozłożyste gałęzie boru. Ciemném wnętrzem posuwamy się głębiéj po ścieżce, gubiącéj się przed oczyma między grubemi pniami, obwisającemi gałęziami, obalonemi z korzeniem drzewami zagradzającemi drogę, lub złamanemi z zgruchotaną koroną przez siłę wichru. Wąwozy skaliste, czeluści i pochyłości spadziste mnożą się, a gałęzie pochylone poszturkują nas ciągle, czasem mało nie wykolą oczu. Do tych dolegliwości przyłącza się wzrastający zmrok wieczoru. Nieraz jeździec ratuje utykającego konia, przyklękłego podnosi ścieśnionemi kolanami i stopami, chwyciwszy za wyginającą się nad nim gałęź. Już cień nocy ni ścieżki ni otoczenia odróżnić nie dozwala. Postanowiliśmy tedy przenocować na tém miejscu w dzikiéj puszczy, gdzie na wspomnienie niedźwiedzia lub burzy dreszcz przejmował. Koń mój zachromał; zlazłem i prowadziłem go, postępując przodem. Uszliśmy jeszcze kawałek, sądząc, że trafimy na jakie obszerniejsze miejsce wśród gęstwiny. Towarzysze mnie wyprzedzili. W ogólném milczeniu dolatują mię głosy rozmowy ich z kobietą. Zbliżywszy się rozeznaję przez sploty drzew Hucułkę, wiodącą jak my konia za sobą i słyszę jéj nalegania: Ne jidte, panoczki, wernit sia do stai, nicz temnońka zaskoczyt was w dorozi, bude wam w lisi noczowaty zymno, z kińmy nebezpeczno, medwid' może sprawyty, wernit sia srotońki!“ Prostota i szczerość jaśniejąca w czarnych oczach i serdeczna mowa rozwiała nasze bohaterskie zamiary nocowania w lesie. Z zwieszonemi głowami wracamy zmęczeni pod jéj przewodnictwem do stai. Znowu jesteśmy u stóp Howerli. Noc ciemna zaległa w borze, gdy przy stai szarzał jeszcze zmrok wieczny na połoninie. Owce wróciły już dawno z paszy. Ruchliwo i gwarno w pasterskiéj stai. Pobekują owce, krowy pobrzękują dzwonkami, pogwizdują pasterze; gospodyni hucułka uwija się około wydojenia owiec.

Pokładłszy się na ławach przy ognisku w głównéj stai, znużeni patrzeliśmy na pryskające iskry w milczeniu. Pasterz podał mi swoją lulkę, bo brakło mi tytoniu. Noc osiadła wreszcie w dolinie stai. Pora teraz wieczerzy. Gospodyni stai łaje nas za niegrzeczne obejście się nasze, żeśmy wzgardzili przedtém ofiarowanym przytułkiem. Zdradzeni przez Prokopa, że nam brakło pieniędzy na zapłatę, musieliśmy

słuchać w dwójnasób jéj wyrzutów za wyrządzoną urazę gościnności. Po perorze Hucułka rozdobruchała się, litując się nad naszém utrudzeniem i podała nam sutą wieczerzę, w co tylko staja była bogatą. Trąba pasterska [1]) odezwała się kilkakrotnym przeciągłym głosem ponurym; echo rozniosło po połoninach dalekich jéj tony, które wreszcie przytłumionym dźwiękiem ginęły gdzieś w głębi borów i na dnie wąwozów. Znak to spoczynku, pożądanego po trudach. Rzucamy się z upragnieniem na ułożone posłanie, nie czując ani twardego łoża, ani przypiekającego skwaru ogniska. Psy tylko, nieodstępni stróże stai, krążą dokoła i naszczekują.

Zbytnie wysilenie nie pozwala nam zasnąć odrazu. W senném marzeniu słyszymy wzmocnione ujadanie psów. Natarczywe odpędzanie jakiegoś nieproszonego gościa z pobliża stai poruszyło pasterzy. Powstała wrzawa przerywana wołaniem gospodyni. Owczarze biją pałkami o deski, przymocowane do zagrody i wykrzykują hoheu! hoheheu! Za chwilę wszystko ucichło. Hucułka przyszła nas uspokoić, że to mysio [2]) zaglądający do stai narobił tyle wrzawy, wcześnie jednak przez psów zwietrzony, nie wyrządził żadnéj szkody i nasze konie stoją bezpiecznie uwiązane.

Zasnąłem nareszcie snem twardym i nie obudziłem się aż o świcie, gdy już wydojone owce do wyruszenia na paszę były gotowe.

Wschodzi słońce za borem, podnosi się nocna zasłona z czoła Howerli. Okoliczne wierzchołki błysły pozłotą słonecznych promieni. Dzionek prześliczny, chmurki nie widać na niebie; rzeźwością tchnie, jakby ze snu budząca się przyroda. Udaliśmy się na krótką wycieczkę na przyległą łąkę, gdzie dozbieraliśmy więcéj okazów do rzadkości wczoraj zebranych.

Już słońce wzniosło się ponad lasy, gdyśmy po posiłku ruszyli tą samą ścieżką, jaką biedziliśmy się minionego wieczora.

Przy pogodnym ranku koniom ochoty przybyło; podrzucają głowami, parskają głośno, rączo i zgrabnie mijają zapory; skoro kamień stoczy się pod kopytem, druga noga już na inny nastąpiła. Kroczenie huculskiego konia po skalistych debrach do wspinania się kóz podobne.

Spuszczając się coraz niżéj pod obwisłą osłoną gałęzi, zdążyliśmy po więcéj niż godzinnéj powolnéj jeździe na świetlistą przełęcz. Zazieleniały olchy i leszczyna, przez gąszcz szpilek jodłowych przemykają się promienie słońca, jaskrawą tworząc z ciemniejszym liściem szachownicę. Pod krzaczystém sklepieniem szeleści górny bieg Białéj Cisy.

Odtąd trzymamy się jéj jako nieodstępnéj przewodniczki, a wkrótce plusk strumyka Białéj Cisy zmienił się w szum głośny rzeki. Po kamienistém łożu bryzgają spienione fale, zasilane licznemi dopływami. Na dnie przeźroczystéj jak łza wody uwijają się rybki, między niemi pstrąg pluśnie czasem.

Jazda na dobre się sprzykrzyła, gdy nareszcie doleciały nas głosy ludzkie. Przez drzewa przerzedzone ujrzeliśmy krawędź dachu jakiegoś budynku. Za zbliżeniem się poznaliśmy, że to tak zwana chat' (gać), miejsce ogrodzone z zatamowaną wodą, którą wypuszcza się podczas spławów drzewnych. Wjechawszy na bitą drogę, zamieniłem marudę mego za dziarsko trzymającego się hucułka z pod mego towarzysza. Znudzony jednostajnością, podpędziłem konia. Zatętniały kopyta, koń o trudach zapomniał, pędzi kłusem, kruszą się kamienie i w zwir rozsypują.

Czoło muska wiatr chłodny; koń się zasapał, parska nozdrzami, nadyma piersi, by zaczerpać powietrza. Ocknąłem się w pędzie, wstrzymałem konia, a podniosłszy się w strzemionach, spojrzałem za siebie. Nad borem czerniała już tylko Howerla.

---

[1]) Trąba kilka stóp długa, z kory brzozowéj pleciona.

[2]) Niedźwiedzia Huculi także mysiem zowią.

Żegnałem ją żałosną nutą; koń ją widać zrozumiał, zwiesił głowę i zadumany kroczył wolno, przysłuchując się dumkom swego jeźdzca.

Niebawem ujrzałem się w Jasieniu (Köröźmezö, miasteczko z przysiółkiem) i stanąłem koło karczmy. Z cerkwi po nieszporach tłumnie lud się wyroił. Byłto dzień uroczystości patrona Węgier św. Szczepana.

Po chwili pojawili się towarzysze. Po krótkim popasie puściliśmy się gościńcem do Jabłonicy. Orzeźwieni kąpielą w Białéj Cisie, jedziemy ochoczo wąwozem leśnym do granicy, zkąd zabielały się haty Jabłonicy, z wzniesioną kopułką cerkiewki.

W towarzystwie profesora historyi w uniwersytecie petersburskim Budyłowicza, badającego języki południowych Sławian, który zwiedzał w przejeździe osady Huculów, wróciłem z Józefem Bąkowskim do Kołomyi.

WYKAZ
PRASIATNIC I SIECIAREK
na porzeczach Prutu po Kołomyję i Bystrzycy nadworniańskiéj.

Prasiatnice (*Pseudoneuroptera Erichs.*) — **Fam. Odonata.** Ważkowate.

Libellula quadrimaculata L. (Ważka) i *var. praenubila Neawm.* Kniażdwór. Majdan górny. W czerwcu i lipcu nad bagnami i odnogami rzadsza niż na północnym niżu podmokłym Galicyi, gdzie występuje masami.

Diplax (Sbg.) pedemontana Allioni. Kniażdwór. We wrześniu.

D. sanguinea Müll. Wszędzie pospolita. Od połowy czerwca do końca sierpnia.

D. flaveola L. Wszędzie pospolita. W porze jak *sanguinea.*

D. meridionalis De Sel. Kołomyja. Kniażdwór. Słobódka leśna Majdan górny. Dora. Nie rzadko w lipcu i sierpniu. Dotychczasowe badania moje wykazały, że granicę jéj pojawiania się na północy, stanowi dział wodny między Bugiem a Dniestrem; daléj na północ nie sięga i im niżéj na południe ukazuje się liczniéj. Pozostaje ściśłe odróżnienie od podobnego gatunku *striolata Charp.*, którego pojaw możebny tylko w południowéj Galicyi jest jeszcze dla mnie wątpliwy.

D. vulgata L. Wszędzie pospolita. Od lipca do najpóźniejszéj jesieni jako gatunek ostatni ginący. W łagodnéj jesieni polatuje jeszcze z początkiem listopada: $\left\{\frac{24}{VI}-\frac{1}{XI}\right\}$ [1])

D. scotica L. Woronienka za Jabłonicą w sierpniu.

Leucorhina (Sbg.) pectoralis Chp. Majdan górny. Na bagienku za Kuźminem $\frac{12}{VI}$.

Epitheca bimaculata Chp. Majdan górny. 9 czerwca na polance bardzo rzadka. Pojaw jéj trwa bardzo krótko i przypada na ostatnie dni maja i pierwsze czerwca.

Cordulia metallica. Vand.? Kniażdwór. Majdan górny. Pospolita. $\frac{10-18.}{VI.}$

---

[1]) Licznik oznacza dzień, mianownik miesiąc pojawu.

Cordulia aenea. L. Wszędzie dość liczna.

Anax formosus. Vand. Kołomyja nad odnogami Prutu. Majdan górny. W czerwcu i lipcu. Rzadki.

Aeschna pratensis. Müll. (Zagnica). Wszędzie zwłaszcza na polankach pospolita.

Aeschna mixta. Latr. Wszędzie bardzo pospolita od końca lipca do połowy października.

Aeschna maculatissima. Evers. Wszędzie między lasami pospolita od lipca do końca września. Przy Howerli w borze Koźnieska. Lubi zacienione miejsca, przerzedzone w lasach, ścieżki, drogi, linije, halawy, polanki, jak gdzie lata nizko i wychwytuje zdobycz w zwinnych zwrotach.

Aeschna rufescens. Vand. Majdan górny w pierwszéj połowie czerwca.

Aeschna grandis. L. Wszędzie, ale rzadko.

Onychogomphus (Sbg.) forcipatus. L. Kniażdwór. Łanczyn. Majdan górny. Wołoczyniec pod Stanisławowem. Od połowy czerwca do połowy września pospolity. Przysiaduje najchętniéj na ściankach brzegowisk.

Ophiogomphus (Sbg.) serpentinus. Chp. Jedyny okaz schwytany w Kniażdworze w łozach nad Prutem $\frac{5}{VII}$.

Gomphus vulgatissimus. L. (Gadzigłówka). Kniażdwór. Majdan górny. W czerwcu i lipcu, nie rzadki zwłaszcza na polankach.

Cordulegaster bidentatus Sél. Górski wyłącznie mieszkaniec. Kniażdwór nad potokiem Szybienką wielką w lipcu. Pasieczna przy bocznym potoku Buchdowca 2 sierpnia. Wylatuje na polanki i znowu pomyka w cieniste wąwozy nad potoki. Nie rzadki.

Calopteryx virgo L. (Switezianka). W czerwcu wszędzie pospolita.

Calopteryx splendens Harris. Nad potokami i rzekami bardzo pospolita.

Lestes fusca. Vand. (Pałątka). Pasieczna $\frac{2}{VIII}$.

Platycnemis pennipes. Pallas. (Brzanka). Kołomyja, Kniażdwór. Słobódka leśna. Nad potokami i rzekami w lipcu i pierwszéj połowie sierpnia bardzo pospolita.

Pyrrhosoma (Sbg.) (Agrion G.) minium Harris. Kilkanaście okazów téj ślicznéj Łątki o amarantowym odwłoku, znanéj dotąd z Tatr i z Borku fałęckiego pod Krakowem, schwytałem u przedlesia w pobliżu huty szklannéj Majdanu górnego na polance nad bagienkiem, utworzoném ściekiem leśnego potoku $\frac{9-10}{VI}$.

Agrion pulchellum. Vand. (Łątka). Od maja do końca sierpnia, wszędzie pospolita.

Agrion puella L. jak *pulchellum.*

Fam. Ephemeridae. Jętkowate [1]).

Ephemera vulgata. L. (Jętka jednodniówka). Kołomyja nad Prutem. Kniażdwór. Słobódka leśna. Majdan górny. W drugiéj połowie czerwca i w pierwszéj lipca pospolita.

Ephemera glaucops Pict. Kołomyja w łozach i ogrodach, w drugiéj połowie lipca i pierwszéj sierpnia dosyć rzadka.

[1]) Rodzina Jętek pozostawia po sobie wielkie pole badań. Dotychczasowe opisy są niedokładne, Rozróżnienie gatunków bardzo trudne, i wiele natrafia się na wcale nieopisanych. Z tych powodów. mimo licznie znajdującéj się téj rodziny w górach, wyliczyłem tylko kilka gatunków.

Oligoneuria Rhenana Imhff. (Nieszczebla). Kołomyja. Kniaźdwór. Pojawia się rojno corocznie nad Prutem z końcem lipca i początkiem sierpnia. W pewnych latach w znaczniejszéj ilości.

Baëtis? semitincta Pict. (Sześciela) i *? semicolorata Curt.* Oba gatunki nieoznaczone i nierozróżnione ściśle. Jawią się na podgórzu i w górach. Ostatni roi się nad potokiem w Majdanie górnym pode dworem wieczorami przez całe lato, z końcem sierpnia i początkiem września najliczniejsza.

Baetis montana Pict. Stanisławów nad Bystrzycą nadworniańską. Kołomyja nad Prutem. W lipcu do połowy sierpnia rzadka.

Fam. Perlidae. Widelnicowate [1]).

Dictyopteryx microcephala. Pict. Kołomyja, Kniaźdwór nad Prutem pod kamieniami, na moście i po brzegowych drzewach, w kwietniu do połowy maja pospolita.

Perla nubecula Newm. (Widelnica). Kołomyja nad Prutem. W maju rzadka.

Perla abdominalis Burm. Kołomyja, Kniaźdwór nad Prutem i Szybienką wielką. W maju i z początkiem czerwca bardzo pospolita.

Perla marginata Pict. Bystrzec pod Czarnohorą $\frac{3}{VII}$ (Łomnicki). Łanczyn $\frac{8}{VI}$.

Perla cephalotes Curt. Dora. Pasieczna $\frac{2-16}{VIII}$.

Perla bicaudata L. Kołomyja nad Prutem $\frac{15-20}{VII}$ pospolita.

Chloroperla grammatica Scop. Kołomyja. Kniaźdwór. Słobódka leśna. Stanisławów. W maju i w pierwszéj połowie czerwca nad rzekami i potokami bardzo pospolita. Wszędzie w górach przez całe lato. Pod stopami Howerli w połowie sierpnia.

Chloroperla rivulorum Pict. Dora $\frac{16}{VIII}$ jedyny okaz.

Isopteryx apicalis Necom. (Równicha). Kołomyja z końcem czerwca w łozach nad Prutem pospolita.

Isopteryx tripunctata Scop. Pod stopami szczytu Chomiaku $\frac{22}{VIII}$.

Isopteryx torrentium Pict. Słobódka leśna nad potokiem Kołomyjką. Majdan górny $\frac{25}{V}$ — $\frac{16}{VI}$.

Capnia nigra Pict. Kołomyja, Kniaźdwór. Przy brzegu Prutu z pierwszém ciepłem wiosenném przez kwiecień do połowy maja rzadka.

Taeniopteryx nebulosa L. (Kusała). Kołomyja nad Prutem w kwietniu pospolita.

Taeniopteryx trifasciata Pict. Kołomyja, Kniaźdwór wraz z *nebulosa*.

Leuctra cylindrica. De Geer. (Sfałdka). Dora, Majdan górny we wrześniu rzadka.

Nemura variegata Oliv. (Nieszczeta). Wszędzie pospolita.

---

[1]) Rodzaj Perla (Widelnica Waga) zwie lud w okolicy Czarnohory „żerowycia“, i używa jako przynęty do łapania pstrągów.

Fam. Psocidae. Psotnikowate.

Psocus similis Steph. (Sklepiec). Majdan górny. Dora w sierpniu.

Sieciarki (*Neuroptera Erichs.*) — Fam. Megaloptera. Wielkoskrzydły.

Myrmellon formicarius L. (Mrówkolew plamoskrzydły). Na Wołoczyńcu pod Stanisławowem jako miejscowości najdaléj na północ sięgającéj. Gąsienica grzebie lejki w miałkiéj ziemi ścianki najczęściéj pod krzakami chroniąc przed wpływami atmosferycznemi. (Łomnicki).

Osmylus chrysops L. (Strumycznik). Kniażdwór, Słobódka leśna, Majdan górny, nad cienistemi potokami w czerwcu i lipcu pospolity.

Drepanopteryx phalenoides L. (Wykrójka). Stanisławów na Wołoczyńcu na dębie, Słobódka leśna, Dora na buku od połowy sierpnia do połowy września. Nadobna ta Wykrójka jest bardzo rzadką w kraju naszym.

Megalomus hirtus L. Bystrzec pod Czarnohorą $\frac{3}{VII}$ (Łomnicki).

Hemerobius punctatus Gözs. (Życiorek). Majdan górny, Dora, po świerkach od lipca do końca września pospolita. Życiorka.

Hemerobius humili L. Wszędzie pospolita. W dwóch pokoleniach, z wiosną i w jesieni.

Hemerobius nervosus. Fab. Wszędzie w czerwcu na podgórzu rzadka. Pod szczytem Chomiaku w połowie sierpnia.

Hemerobius micans Oliv. Wszędzie pospolita przez całe lato. W maju i wrześniu najliczniejsza, co dowodzi dwa pokolenia.

Hemerobius pygmaeus Ramb. Majdan górny z początkiem września rzadka.

Micromus villosus Zett. Łanczyn, Majdan górny z końcem sierpnia i we wrześniu dosyć rzadki.

Chrysopa vulgaris Schneid. (Złotook pospolity). Wszędzie pospolity. Jawi się w dwóch pokoleniach jako najliczniejszy, mianowicie już z pierwszemi dniami wiosny, następnie ku końcowi lata i w jesieni we wrześniu do końca października. Zresztą przez całe lato, a w zimie ukrywa się w miejscach zacisznych budynków gospodarczych i w pomieszkaniach, gdzie wylatuje do światła świec lub lamp, podobnie jak ćmy, osmalając sobie skrzydła.

W dwóch najważniejszych występuje odmianach: w pierwszéj barwy cielistéj pojawia się najwięcéj w pierwszéj wiośnie, w późnéj jesieni i w zimie, w drugiéj barwy zielonéj podczas lata.

Chrysopa tricolor Brau. Kniażdwór, Majdan górny. Na jodłach z końcem lipca i w sierpniu bardzo rzadki, tak pod względem miejscowości jako też w okazy. Odznacza się trzema podłużnemi smugami opalowemi na poprzednich skrzydłach.

Chrysopa alba L. Wszędzie w lasach liściastych rzadki.

Chrysopa pallida Schneid. Kniażdwór, Majdan górny, Dora, Jabłonica. Pod szczytem Chomiaku. Na jodłach z końcem lipca do połowy września (w głębszych górach zjawia się późniéj, gdyż w drugiéj połowie sierpnia) pospolity.

Chrysopa flavifrons Brau. Góra Kliwa pod Pniowem, w połowie czerwca.

Chrysopa abbreviata Curt. Jedyny okaz z Wołoczyńca pod Stanisławowem, w drugiéj połowie sierpnia.

Chrysopa phyllochroma Wesm. Stanisławów, Kołomyja. Po ugorach, ogrodach, w łozach, u przedlesia, w lipcu i sierpniu pospolity.

Chrysopa perla L. Wszędzie, zwłaszcza w ogrodach i na porębach w czerwcu pospolity.

Coniopteryx tineiformis Curt. Kniaźdwór w lipcu dosyć rzadka Bielotka.

Fam. Sialidae.

Sialis lutaria. L. (Zabarwica). Przy stawach i bagnach na równinie. Kołomyja, Słobódka leśna, nie tak pospolita, jak na północy Galicyi.

Sialis fuliginosa Pict. Kniaźdwór, Majdan górny, Słobódka leśna. Przy potokach z końcem maja i z początkiem czerwca pospolita.

Raphidia chalibocephala. Rtzb. (Wielbłądka). Kołomyja, w gaju olszowym wśród miasta osadzonym, z jednéj strony z polami graniczącym, z końcem maja. Pierwszy okaz rzadkiego w okazy tego Wielbłądka zleciał mi w wspomnianym gaju na kapelusz, gdym spoczywał pod olchą. Następnie schwyciłem z olch dodatkowo dwa okazy.

Raphidia media Burm. Gadżyna pod Czarnohorą z końcem czerwca. (Łomnicki). Kniaźdwór, Słobódka leśna, Majdan górny z pierwszemi dniami czerwca po jodłach i na świeżo ułożonych sągach dosyć rzadka; przedstawicielka najliczniejsza we wschodnich Karpatach z rodzaju Wielbłądków.

Fam. Phryganidae. Chrościkowate.

Hrammotaulius atomarius Fab. (Prostka). W dwóch pokoleniach, pierwszém w maju i czerwcu, drugiém we wrześniu i październiku. Wszędzie pospolity. W borze Koźnieska pod stopami Howerli liczny w połowie sierpnia.

Glyphotaelius pellucidus Oliv. (Wżynka). Właściwy północnemu niżowi podmokłemu Galicyi i bagnistym miejscom podgórza i zarazem borom iglicowym. Słobódka leśna, Majdan górny. W dwóch pokoleniach, a to pierwszém w czerwcu, drugiém we wrześniu nie rzadki, rzadszy jednak na podgórzu, niż na północnéj nizinie.

Chaetotaulius stigma Curt. Słobódka leśna, Majdan górny. Z końcem sierpnia i z początkiem września dosyć rzadki. Krainom borów iglicowych właściwy. Na północnéj podmokłéj nizinie przez cały obszar ode Lwowa począwszy, gdzie jest bardzo rzadki, aż do granicy galicyjskiéj, jak Janów, Lubaczów, Rawa, Poturzyca i Skomorochy obok Sokala, Radwańce bardzo pospolity.

Chaetotaulius flavicornis Fab. Wszędzie bardzo pospolity od połowy maja do końca sierpnia. Przy Howerli w borze Koźnieska w połowie sierpnia.

Chaetotaulius borealis Zett. Słobódka leśna w pierwszéj połowie czerwca rzadki.

Goniotaulius ignavus Hag. Majdan górny w czerwcu rzadki.

Goniotaulius vittatus. Fab. Kniaźdwór z końcem czerwca dosyć rzadki.

Goniotaulius griseus L. Wszędzie od maja do najpóźniejszéj jesieni bardzo pospolity. Przy ciepłéj jesieni polatuje jeszcze z pierwszemi dniami listopada. Wzlatuje na wysokie turnie, jak na szczyt Howerli.

Desmotaulius punctatissimus Steph. (sparsus Curt.) Majdan górny od końca maja do końca września rzadki.

Desmotaulius hirsutus Pict. Majdan górny we wrześniu częstszy od spowinowaconego *punctatissimus Steph.*

Desmotaulius fumigatus Kol. Kołomyja pod mostem w maju nader rzadki.

Phacopteryx brevipennis Kol. Rudawinom wśródleśnym właściwy i jawi się najczęściéj w towarzystwie *Trichostegia minor Kol.* Ukrywa się pod liśćmi olch, brzóz lub leszczyny chętniéj niż w szpilkach świerków. Słobódka leśna nad Czarnym potokiem, Majdan górny z końcem sierpnia i z początkiem września miejscami. Okazy nieliczne.

Phacopteryx? sp. Słobódka leśna z początkiem września u przedboru świerkowego nad początkami Czarnego potoka bardzo rzadka. Gatunek niesprawdzony jeszcze może być całkiem nowy. Odznacza się zaokrągleniem skrzydeł czarno włoskowatych. Barwy czarnobrunatnéj. Nieco większa od największych okazów *brevipennis Kol.* Złożyłem w muzeum Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego 8 okazów.

Anabolia coenosa Curt. (Określica). Dora przy sączących się źródłach po brzegowych ścianach Żonki. Przy źródłach pod stopami szczytu Chomiaku. W drugiéj połowie sierpnia i z początkiem września bardzo rzadka. Wedle Brauera znana dotąd tylko z Anglii.

Stenophylax nigricornis Pict. (Anabolia areata Kol.) Majdan górny. Pniów za Nadworną około połowy czerwca. Kniaźdwór. Pasieczna z początkiem sierpnia. Najwięcéj rozpowszechniona Określica z podrodzaju *Stenophylax* w okolicach pagórkowatych i górskich. Ukrywa się w korze drzew przy potokach, w których gąsienica zlepia sobie domki z kamyczków, z ziarn piasku i okruszyn drzewnych dodając za balans grubsze odłamki gałązek. Prawdopodobnie jawi się bez przerwy od czerwca do połowy września.

Stathmophorus fuscus Kol. Słobódka leśna. Majdan górny. We wrześniu pospolity.

Stathmophorus pantherinus Pict. Przy wodospadzie Prutu za Dorą. U dolnego biegu Żonki. Przy potoku Jabłonica pod wsią Jabłonicą. Górska mieszkanka. Z końcem sierpnia i z początkiem września rzadka.

Stathmophorus rotundipennis Brau. Majdań górny. Przy Tłumaczykach z końcem sierpnia. Okolicami rzadka.

Stathmophorus luctuosus Piller. (*Anabolia gigantea Brauer*). Góra Kliwa za Nadworną przy potoku w połowie czerwca nierzadka w okazy, okolicami bardzo rzadka.

Stathmophorus picicornis Pict. (Anabolia puberula Zett) Słobódka leśna. Majdan górny. Przy źródłach z końcem maja i z początkiem czerwca dosyć rzadka. Gąsienica zlepia sobie domki kształtu trąbki myśliwskiéj prostéj z ziarnek piasku jak z perełek szczelnie i gładko ułożonych.

Stathmophorus alpestris Kol. Nowa dla fauny krajowéj. Kniaźdwór. Majdan górny. W miejscach podmokłych lub bagnistych. Ukrywa się w szpilkach jodeł. Przez pierwszą połowę czerwca bardzo rzadka.

Halesus nigricornis Kol. (Nażka). Jedyny okaz samicy przy potoku Żonka za Dorą 2 września.

Chaetopteryx? sp. Pod stopami Howerli w połowie sierpnia bardzo rzadki Szczeciowłos.

Ecclisopteryx guttulata Pict. Góra Waratyki pod Peczeniżynem. Łanczyn. Dora. Jabłonica. W drugiéj połowie sierpnia i z początkiem września pospolita. Frydryk Brauer znalazł ją żółciejszą od okazów w Niemczech spostrzeganych i powątpiewa

czyli jest identyczną, sądzi więc, że bliższe rozpoznanie mogłoby podać wskazówki do gatunku całkiem nowego.

Apatania vestita Kti. (Sprychoń). Przy źródłach na ściankach Żonki u górnego biegu. U stóp Chomiaku. Przy źródle nad stają Zanogą pod stopami Howerli. W drugiéj połowie sierpnia rzadka.

Trichostegia minor Kol. Chrościk ten z kształtu i ubarwienia do *Phryganea varia Fab.* bardzo podobny jednakże o 1/4 część mniejszy. Jawi się przy rudawinach wśródleśnych i obsiaduje pnie i gałęzie drzew okolicznych mianowicie brzóz, grabów, buków i t. p., których szaropopielata kora podobna do ubarwienia skrzydeł jako łudzące służy mu schronienie. Najczęściéj jawi się w jego towarzystwie przy tych korzystnych warunkach miejscowych *Phacopteryx previpennis Kol.* Majdan górny od połowy czerwca po koniec lipca rzadka.

Neuronia reticulata. L. (Wieszczka). Słobódka leśna. Majdan górny. Przy potokach wśródleśnych z początkiem czerwca rzadka.

Neuronia ruficrus Skop. Wierbiąż wyżny za Kołomyją. Huta szklanna Majdanu górnego na polance. Przysiada wyłącznie na brzozach. Przy potokach z końcem maja i z początkiem czerwca rzadka.

Phryganea varia Fab. (Chrościk). Kołomyja przy odnodze Prutu w połowie lipca bardzo rzadka.

Sericostoma Spencii Kirby. (collare Schrnk) (Łyżak). W okolicach pagórkowatych i górskich przy potokach czysto źródlanych. Kniaźdwór, Pniów za Nadworną. Jabłonica. W czerwcu nierzadka.

Notidobia ciliaris L. Kol. (Kosmatka). Wszędzie przy potokach czysto źródlanych w maju i z początkiem czerwca pospolita.

Goëra capillata Pict. (Kudłoch kosmaty). Na brzegach Bystrzycy nadworniańskiéj, Worony, Prutu i pobocznych ich zlewów na podgórzu i przypierającej równinie, obsiaduje łozy i krzaki. W czerwcu i lipcu bardzo pospolita.

Silo piceus Brauer. Majdan górny. Pniów w czerwcu rzadki.

Brachycentrus subnubilus Steph. (Żeglarka wczesna). Kołomyja przy brzegach Prutu na łozach, po moście z pierwszém ciepłem wiośnianém w drugiej połowie kwietnia i z pierwszemi dniami maja bardzo pospolita.

Brachycentrus sp. Jest ciemniejszą od wczesnéj z trzema podłużnemi żółtawemi prążkami. Gatunek niesprawdzony jeszcze. Kołomyja, Pniów z końcem maja do połowy czerwca bardzo rzadka.

Nais aterrima Brauer. Słobódka leśna. Majdan górny. Na miejscach podmokłych przy źródłach z początkiem czerwca rzadka.

Odontocerus albicornis Scop. (Uwłosica). Górski wyłącznie mieszkaniec. Przy potoku pod górą Waratyki pod Peczeniżynem. Przy potoku Żonka za Dorą. Przy potoku Jabłonica i przy jéj pobocznym zlewie spływającym z południowéj strony Chomiaku, jakoteż przy potoku Puszkarynki pode wsią Jabłonicą. Przy potokach w okolicy Pasiecznéj. Ukrywa się pod liśćmi olch i leszczyny. W sierpniu w okolicach podgórskich bliżéj równiny i z początkiem września nierzadki.

Leptocerus bifasciatus Kol. Kniaźdwór nad potokiem Szybienką wielką w drugiéj połowie lipca dosyć rzadki.

Leptocerus albifrons L. Kołomyja przy Prucie. Stanisławów przy Bystrzycy i Woronie w lipcu i sierpniu pospolity.

Mistacides atra Pict. (Orzesica). Kołomyja przy Prucie. Przy potoku Żonka za Dorą. Pierwsze pokolenie w czerwcu, drugie w drugiéj połowie sierpnia dosyć rzadko.

Philopotamus variegatus Sab. Steph. (Przyocznica). Wyłącznie górski mieszkaniec. Bystrzec pod Czarnohorą z początkiem lipca (Łomnicki). Pniów za Nadworną przy Bystrzycy w drugiéj połowie czerwca pospolity.

Philopotamus scopulorum. Leach. Wyłącznie górski mieszkaniec. Przy potoku Żonka za Dorą, Buchdowec pod Pasieczną, pod górą Waratyki za Peczyniżynem w sierpniu, w ostatniéj miejscowości jeszcze z początkiem września bardzo pospolity.

Wormaldia occipitalis Pict. Dora, Pniów. Przy potokach w czerwcu i sierpniu nierzadka.

Plectrocnemia conspersa Curt. (*senex Pict*). (Kołczanka) Słobódka leśna. Kniaźdwór. Majdan górny. Jabłonica. W czerwcu do połowy sierpnia nierzadka.

Ryacophila paupera Hag. (Otworówka). Dora w sierpniu bardzo pospolita.

Chimarrha Leach? sp. Kołomyja przy Prucie w maju. Gatunek niesprawdzony jeszcze.

Fam. Panorpidae. Wojsiłkowate.

Panorpa montana Brauer. (Wojsiłka). Majdan górny. Dora. W drugiéj połowie maja i w czerwcu dosyć rzadka.

Panorpa communis L. Wszędzie przez całe lato pospolita.

Panorpa variabilis Brauer. Na podgórzu i w górach w lasach między runem murawą podścielonem przez całe lato pospolita.

Spis powyższy wylicza Prasiatnic 51, Sieciarek 70 gatunków jako prawie większą połowę wszystkich w różnych okolicach całéj Galicyi dotychczas zebranych. Z tego okazuje się, że góry są najważniejszą kolebką tych owadów, z których przeważna liczba wychowuje się w wodach. Gatunki żyjące w wartkich potokach źródlanych jawią się najliczniéj w górach, z tych część mała tylko przypada na okolice pagórkowate położone wśród równin jak np. w miejscowościach przezemnie zwiedzanych około Przemyślan, Bóbrki i Lwowa, i ciągnące się na pasie granicznym wyżyny Podola a niziny północnéj.

Brak jednak górom gatunków jawiących się na rozległych bagnach lub stawach wśród pagórkowatych wałów na dolinach rzek i na podmokłym nizie północnym, gdzie niektóre w ogromnéj występują masie. Schodzące na równinę rzeki górskie Prut i Bystrzyca nadworniańska z dopływami wytwarzają wprawdzie bagniste miejsca ale tylko w szczupłéj przestrzeni i nie tworzą stawów po drodze jak rzeki północy, gdyż już rwący spadek temu nie sprzyja, dlatego nie może się przy nich fauna bagien i stawów północy rozwinąć i charakterystyczne ich formy niektóre pojawiają się w nielicznych okazach.

Przy dokładniejszych poszukiwaniach możnaby skreślić obszerny obraz fauny Prasiatnic i Sieciarek w podanych granicach kraju wschodnich Karpat, nie mniéj innych działów bogactw przyrody.

Działy wyliczone odznaczają się rozmaitością życia, przeto nastręczają dużo materyjału do wiadomości z biografii zwierząt, obok systematyki łatwo wzbogacić się dającéj gatunkami całkiem nowemi nietylko dla fauny krajowéj lecz także dla całéj kuli ziemskiéj.



ZWYCZAJE, PRZESĄDY I ZABOBONY
HUCUŁÓW
PRZEZ
X. SOFRONA WITWICKIEGO.

I. Czelidyński obriedok na Światoho Andreja.

Jestto obrządek wiernie zachowywany na Czerwonéj Rusi przez włościanki zarówno grecko-katolickiego jak rzymsko-katolickiego wyznania, obchodzony uroczyście dnia 13 grudnia, w dzień św. Andrzeja. Hucułki łączą z tym obchodem szczególniejsze przesądy. — Oto już w wigilię św. Andrzeja, matka dziewcząt, które pragną dowiedzieć się czy rychło za mąż pójdą, albo bliska ich krewna, zwykle ciotka *(tetka),*

wybiera trzy nowe, świeżo kupione garnki i stawia takowe na ławie w chacie. W jednym z nich mieści się rańtuch, czyli *peremitka,* w drugim cebula, w trzecim zaś włóczka ponsowa, jaką zwykle używają do wplatania w kosy. Dziewczyna lub mołodyca (zawitka) wychodzi do komory, do tak zwanéj *klity;* tam jéj oczy chustką zawiązują, a gdy ją puszczą napowrót do chaty, który z owych trzech garnków najpiérw dotknie ręką, taki los ją czeka: Jeżeli dotknie garnka z peremitką, wyjdzie za mąż zaraz następnych zapust; jeżeli garnek z cebulą wpadnie jéj najpiérw pod rękę, stanie się wkrótce mołodycą, tj. zawitką bez męża ślubnego; jeżeli zaś garnek z włóczką pochwyci, w takim razie pozostanie i nadal przez rok cały w panieńskim stanie dziewką niezamężną. Dopełniwszy tego obrzędu, wesoła lub zasmucona, stosownie do otrzymanéj wróżby, wybiega wtedy z chałupy na najbliższy pagórek i woła co siły: *Hul wypèr — czy sia widdam na wesnu, czy tepèr!* to znaczy mniéj więcéj: Zwabiaj wieprzu gości i zgadnij czy się wydam tych zapust czy późniéj.

Nazajutrz w sam dzień św. Andrzeja *treba kile rachowaty, aby kniazia sy zhadaty.* — Trzeba wiedzieć, że *kniaź* znaczy tyle co „narzeczony“, *kniahini* to narzeczona. Otóż o północy, gdy Mała Niedźwiedzica w zenicie świeci, dzieweczka-podlotek, albo dojrzałe dziewczę, albo mołodyca, ale zawsze w stroju rajskim matki Ewy... wyprowadzona do opłotu koło swéj chaty, od wskazanego jéj kołu, liczy kołów dziewięć, a na dziewiąty jak kot się wspina; jeżeli kół ów *gładki,* to dostanie męża „gołego“, t. j. ubogiego, jeżeli zaś *chropawy* z nieodartą korą, to ją czeka *kniaź kosmaty,* t. j. bogaty.

II. Diwoczy obriedok na świt-weczier Wasyłynyj.

Zwyczaj to dziewczęcy, obchodzony w wigilię św. Bazylego, to jest przed Nowym Rokiem. Z Nowym Rokiem zaczynają się zapusty, Hucułki przemyśliwają tedy w tym dniu o zamęściu. A że zamęście zawisło najwięcéj od trafu i traktamentów, więc pierogi! pierogi jako przysmaczek ruski, główną w tym obyczaju odgrywają rolę, a traf rozstrzyga. Wieczorem tego dnia w ustach każdéj Hucułki brzmi śpiewka:

Tra perohy dawaty, dobre pomastyty,
Aby pyszno wdaty — taj kniazia złowyty!

Ale już to na tym festynie najlepiéj wychodzą... koty i psy. Rzecz ma się jak następuje: Oto dziewczęta z kilku sąsiednich chat schodzą się w liczbie sześciu, do najzamożniejszéj zwykle chaty. Każda przynosi piróg z sérem świeżo zgotowany, a prócz tego jeszcze kawałek słoniny. Pierogi te kładą tedy rzędem na ławie za stołem i smarują je świeżo stopioną słoniną. Poczem wpuszczają do chaty z komory zgłodniałego, bo przez całą dobę o głodzie tam trzymanego kota. Czyj piróg pierwszy padnie ofiarą jego żarłoczności, to ta dziewczyna, która go przyniosła, wyda się pierwsza za mąż.

Nie z dziewczętami razem, ale osobno zbierają się między sobą mołodyce, tu zwane „*zwedenyci*“, t. j. zawitki niezamężne. I one schodzą się w liczbie sześciu i przynoszą z sobą masne pierogi, w tém jednak różnica, nie częstują niémi kotów, ale psów z sąsiedztwa przywołanych.

Jeżeliby jednak potém która z dziewcząt albo mołodyc mimo pomyślnéj wróżby doznała w ciągu tychże zapust zawodu i za mąż nie wyszła, w takim razie w ostatnią niedzielę Wielkich Zapust siada późno w nocy z kądzielą na przypiecku, dla dopełnienia innego obrzędu. Nie przędzie, ale z przędziwa zwija *bohomazy,* t. j. lalki

i składa je na ławie. Jedna z nich naprzeciw ją samą przedstawia. Który z bohomazów zapalony, z nią się razem zapali, ten *kniaziem* jéj będzie.

III. Hryjte dida-dajte chliba-hryjte dida!

Ach ogrzejcie dziada, bo bez chleba biada, biada. — Z piskliwym przeraźliwym wrzaskiem dają się słyszeć te słowa o północy w popielcową środę. Jest coś przerażającego w tym krzyku, może dlatego, że na przednowku niejednemu on włościaninowi groźny, a może w części i dlatego, że się ten obrzęd odbywa o północy. (Huculi jako lud pasterski wiedzą dobrze, że północ jest wtedy, gdy konstelacya *ursa major,* zwana téż „wozem“, sięga zenitu). Obyczaj ten odbywa się w następujący sposób: Przed północą, we środę Wielkiego Tygodnia, zbiera się młodzież obojga płci, w latach 12 do 18tu (a czasem i starsze nawet mołodyce), zarówno majętniejsi jak ubożsi, na jakiém podwórzu. Ubożsi noszą z sobą przytém worki ręczne, tak zwane *besahy.* Z podwórza spieszą tłumnie na podwórze, zbliżając się pod okna sąsiadów i krzycząc wszyscy razem piskliwie: *hryjte dida-dajte chliba-hryjte dida!* a dopóty się nie ustąpią, póki im gospodarz domu nie wyniesie *kokuc,* t. j. mały bocheneczek chleba, choćby jęczmiennego. W chatach majętniejszych wynoszą i więcéj *kokuców* takich, uważając bacznie, kto pochwycił ów bocheneczek: jeżeli dziewczyna, to wróżba pomyślniejsza, jeżeli chłopiec, to mniéj są zadowoleni. Dziewczę wróży im bowiem, że z owiec mieć będą jagniczki, a z krowy cieliczkę; jeźli zaś ów kąsek dostanie się chłopcu, wtedy wróżą sobie, że *budut wiwci maty ne jahnyczyku, ale baranczyka, a korowa wpołożyt sia ne stełyczkom ale z byczkom.* Naturalnie majętniejsza dziatwa odstępuje te chleby biedniejszym, przednowek bowiem w górach bywa straszny, a czém jest w górach głód, będę miał sposobność jeszcze napomknąć z powodu przysłowia: *Boryt sia hołod z chlibom,* przysłowie to bowiem oznacza w Żabiu także i obrzęd pewien czysto-huculski.

IV. Na Wełykyj Czetwer treba dwanadciat' wuzłykiw cipko nawiazaty, by ciły rik można bołu widohnaty, wid chaty do chaty, oj by w naszych horach wże łycha neznaty.

Jest to obrzęd, w części religijny, w części zabobonny. Obserwują go nietylko Huculi, ale i włościanie równin podolskich. Odprawiają go zaś wszędzie w Wielki Czwartek w następujący sposób:

Wedle grecko-katolickiego obrządku, odczytuje duszpasterz w Wielki Czwartek nocną porą w cerkwi dwanaście ewangielij o męce Zbawiciela. Za każdą ewangelią, gdy ją śpiewać zaczyna, dzwonią we wszystkie dzwony, a lud zgromadzony w cerkwi bije pokłony z nabożeństwem, istotnie pełném namaszczenia. Kobiety podeszłe, tak zwane *znachorki,* a nawet hucuły-znachory, wiążą wtedy za każdém przedzwonieniem węzły na lnianym sznurku lub z białego włosienia. Ma to służyć przez cały rok następny, przez 12 miesięcy jako niechybny talisman przeciw zawałkom u bydła i przeciw dyfteryi, nowoczesnéj słabości u dzieci. (Przeciw téj ostatniéj chorobie używają także i ekskrementów nierogacizny. Znachorów mnogo — a tonący brzytwy się chwyta. Prawie każdą gorączkową chorobę leczą tu *zwarem,* t. j. odwarem rozmaitych ziół gotowanych w garnku, szczególnie Pidojmy-Matryganu, *recte* Belladonny; dodają okowity, wódki, pewną ilość piwa i przaśnego miodu, prócz tego świeżego koźlego

łoju i sadła niedźwiedziego i o ile słychać, używają tych leków z dobrym dla górali skutkiem. Gdyby z nas kto całkiem zdrowy napił się podobnego dekoktu, sądzę, iż łatwoby się mógł rozchorować, huculi jednak choć témi czasy powiedziećby już można, że karłowacieją, są jeszcze dość silnie zbudowani, aby im to lekarstwo nie szkodziło).

Węzełek tedy ów o dwunastu zagięciach czy kluczach, kładą huculi po największéj części zołzującym na wiosnę źrebiętom, ma to być skuteczném, ale niezawodnie działa tu raczéj ciepło wiosenne; a zresztą wiara, choć zabobonna, przynagla do staranniejszego dozoru.

Widywałem nieraz u Hucułów podobny talisman z białego, cieniuchnego włosienia, zawieszony na szyi syna jedynaka, choćby ten był nawet zupełnie zdrów i krzepkiéj budowy. Zapytywani rodzice dlaczego każą mu go nosić, odpowiadają: *aby bolu widohnaty*. Dziatwa a przychowek w bydełku, mają u hucułów prawie taką samą wartość. Na wiosnę każde nieledwie hucułskie cielę, a szczególnie cieliczki, noszą na szyi obszyty w płótno kawałek takiego węzełka z Wielkiego Czwartku, a czasem jeszcze w dodatku nieco ziela święconego lub czosnek. Niedziw, że tych łatwowiernych ludzi, którzy w takie gusła wierzą, wyzyskują inni jako *znachory*. Taksamo dzieje się także i u żydów. Utrzymują, że w Galicyi każde prawie dziecię izraelskie nosi na szyi monetę srebrną, często téż z czosnkiem: to talisman! a sam rabin Sadogórski modlił się nad nim.

V. Obływanyj Ponediłok.

Tak zwany „Oblewany poniedziałek" jest narodową uroczystością, którą solennie obchodzą na całéj Rusi galicyjskiéj w poniedziałek Wielkonocny rano. Lud wiejski i niezamożne choć wykształceńsze warstwy ludności używają do tego obrzędu świeżéj zimnéj wody, ludzie zamożniejsi i szlachta zastępują ją zwykle wodą „kolońską". Sam byłem nieraz naocznym świadkiem, jak w ten dzień niejeden Jegomość swéj Magnifice znienacka nalał kilka kropel za gors, a choćby między ramiona z tyłu a zawsze z serdecznym całusem „dla swéj Marysienki".

Według świadectwa *Nestora*, ów Oblewany Poniedziałek odbywa się na pamiątkę przyjętego na Rusi chrztu Śtego w wieku X. za rządów Wielkiego Kniazia Władymira, który za ten czyn chwalebny pomimo swoich uchybień, policzony został między Świętych Pańskich. Oto nakazał ów książe Włodzimierz zebrać się wszystkim mieszkańcom rozległéj wówczas Rusi, w stolicy, w Kijowie, a właściwie nad brzegami Dniepru. Tak zebranych tłumnie, kazał ochrzcić przez Władyków w obecności ówczesnego Patryarchy, grożąc przytém bojarom: *kto ne choczet buty mni wrahom, da pryjmet w Dnipri dneś krest światyj!* Po dopełnieniu tego obrzędu, rozkazał Kniaź zwalić posąg Peruna i przez dwanaście nawpół dzikich koni włóczyć po Kijowie aż na Zarynek Dniepru, gdzie potém jeszcze przez czas długi leżał znieważony bałwan. Wieszczka jakaś, bojarka miała przepowiedzieć Włodzimierzowi śmierć nagłą u stóp tego zwalonego bożyszcza, przez ukąszenie jadowitéj źmii, a przepowiednia wedle podania ziściła się nawet rzeczywiście; gdy pewnego razu książe jadąc po Zarynku Perunowym, siadł dla chwilowego odpoczynku obok strzaskanego łba tego bożka, wysunęła się z leżącéj tam czaszki końskiéj gnieżdżąca się w niéj blisko ścierwa gadzina, a ukąszenie jéj było dla księcia śmiertelnem. *Relata refero;* w każdym razie jest to rzeczą pewną, że na Rusi i w Polsce nie zaprowadzono chrześcianizmu ani ogniem ani mieczem, ale raczéj działał tylko przykład przez panujących dobrowolnie dany ludowi.

Wracam do *obływannoho ponediłka* u Huculów. O świcie dnia tego chodzą *łegini*, to jest parobcy, do każdéj chaty gdzie są hoże dziewczęta albo powabne kobiety i oblewają je niespodzianie zimną wodą. Te, aby uniknąć dalszego oblewania, zwłaszcza jeźli czas chłodny, wykupują się od parobków *pisankami*, to jest jajami kruszonemi w różne kolory. Podczas nabożeństwa, zabawa na chwilę ucicha, ale budzi się tém gwałtowniéj po mszy Św. na cmentarzu cerkiewnym; kobieta lub dziewczyna, która nie ma już pisanki do darowania mężczyznie, chóćby i żonatemu, bywa przez niego zimną wodą oblana. Trwa to do nieszpór. Po nieszporach szuka młodzież jakiego *niechlujnego* parobka, a pochwyciwszy przemocą wlecze go do rzeki wołając chórem: *Chody kostrubaty, budem obmywaty!* Potém parobcy starają się schwytać podrostka bogato ubranego, mówiąc: *Chody na zarinok, budem zilia szukaty* i pacholę takie zanurzają także trochę w wodę. Nakoniec, upatrzywszy już poprzednio jaką piękną. mołodycę, (tak zwaną: *Zwedenycia*), biorą ją pod pachy i prowadzą przemocą na najbliższy zarynek, wołając doń po drodze: *Chody na zarinok, naj cwyte berwinok!* Barwinek, jak wiadomo, jest to roślina mająca prawie o każdéj porze listki zielone, używane do wianków pośmiertnych, jak gdzieindziéj mirt, najbardziéj do wianków ślubnych. Taką *zwedenycię*, gdyż niepodobna aby się wszystkim okupiła pisankami, zanurzają *całùteńką* do rzeki z wielkim śmiechem i uciechą uczestników zabawy. Czasem się *łegini*, jéj szarmanci płazują o nią toporkami, ale zwykle kończy się wszystko wystrzałami, tańcem i pohulanką.

VI. Zabobony świąteczne huculskie w dniach Swiatoho Juryja i Tepłoho Ałekseja.

Z dwoma temi świątecznemi dniami połączone są szczególne zabobony na Rusi osobliwie u Huculów.

Treba na swiatoho Juryja kecku z werbow na wrotach gazdi zatykaty, — By ne mohła czariwnycia korowam mołoka widobraty. Na świętego Juryja (Jerzego) 5go maja, zatyka każdy *gazda* własnorecznie u swoich wrót *derniugę* czyli *keckę* zieloną a na wierzch kładzie gałązkę zielonéj wierzby. Ma to być *antidotum* przeciw czarownicom, by krowa nie straciła mleka na wiosnę. Owa *derniuga* majowa stoi nietknięta aż do Śgo Jana, to jest do 6go lipca, jeżeli jéj wicher nie strąci, a potém umieszczają Huculi zioła Śto-Jańskie w swych izbach.

Na *tepłoho Alekseja*, to jest 29go marca, zatyka *gazda* w pasiece świeżo rozkwitłą łozę, nieczekając Palmowéj Niedzieli, gdy zaś ta niedziela nadejdzie, przemienia ją na łozę święconą. Sam zaś, aby się od bolu zębów ochronić i od bolu gardła zabezpieczyć zjada zaraz w cerkwi jeden pączek z poświęconéj łozy. Wyszedłszy z cerkwi bije jeden Hucuł drugiego po plecach, mówiąc: *Łoza bje-ne ja bju, wid nyńki za tyżdień Wełykdeń.*

VII. Swięto-Jańskie zioła u Huculów.

Na światoho Iwana, oj, treba werchami zila nazbiraty,
Aby chatu ukrasyty, taj łycha neznaty.

Wszędzie słychać wtedy pieśń tę u Huculów; *Na wse łyche pomahaje. kto sy zila nazberaje.* Dlatego téż 6go lipca, na *Swiatoho Iwana,* co tylko żywe i hoże rusza na *Czarnohorę,* a wyrusza tak, aby o wschodzie słońca być już na szczytach;

zioła bowiem z rosą trzeba zbierać aby skutkowały. Najgłówniejszym przedmiotem tego dorocznego zbioru są zioła zmysłowo pobudzające, np. *Pidojma-Żywokist-Otywnyk*, oraz *kuczerewe zile* i jeszcze jedno z nazwiskiem zbyt jaskrawem aby je przyzwoitość powtórzyć dozwalała. Arnika znachodzi się jako lekarstwo na rany na nizinach, zaś *Toja* w każdym ogródku huculskim. Do spędzenia płodu używają rodzaj mchu, zwanego *Netotta*. Do otrucia służy Hucułom: *Matrygan* (czyli belladonna); co roku trafiają się wypadki nagłéj śmierci, skutkiem domniemanego otrucia, szczególnie często z kobiecéj zawiści, sądownie jednak dowieść zbrodni bardzo trudno, *belladonna* bowiem należy do trucizn roślinnych, których śladu spóźniona obdukcyja zwykle już nie wykrywa.

Czarnohora w mniemaniu Hucuła jest punktem środkowym całéj kuli ziemskiéj z jéj szczytów wedle niego rozeszły się niegdyś narody na wszystkie strony świata. To wtóry Ararat, a w przywiązaniu górala do tych gór i skał stają się one krajem obiecanym i doliną raju. Ztąd też i o sobie samym mimo przywar swoich ma Hucuł wysokie wyobrażenie.

VIII. Boryt sia hołod z chlibom.

Piąty sierpnia. W tym dniu powszechna u Hucułów radość. Jedni drugich obdarzają chlebem lub kołaczami, umyślnie w tym celu w mieście kupionemi. Groźny przednowek już minął, a Hucuł mając już swoją *boryszkę*, t. j. kartofle w ogrodach, nie lęka się już głodu ani zarazy.

W dniu tym obchodzi cerkiew grecko-katol. obrządku uroczyście pamięć dwóch braci *Borysa i Hliba*, którzy przez swych braci rodzonych, książąt a synów kniazia Władymira w Kursku podstępnie zamordowani zostali. Rad słucha Hucuł wyjaśnienia nazwy tego cerkiewnego święta, ale przypomina sobie dżumę i głód, a okropny tyfus głodowy z r. 1866 z trwogą szczególną wspomina. Żywili się wtedy ludzie chlebem z kory bukowéj, dodając do tego nieco buraków, otrębów i garść mąki jęczmiennéj. Tyfus głodowy zdziesiątkował prawie w owym roku Hucułów. Dało wprawdzie namiestnictwo zapomogę na moje usilne naleganie, ale było to nieledwie już zapóźno. Wiadomo, że od kiedy kartofle w Europie uprawiać zaczęto, choć nieraz jeszcze głód zagraża, ale zaraza znana pod nazwą historyczną *dżumy* nie pojawiła się ani razu i lud jéj się lękać już przestał. Tyfus głodowy w r. 1866 był jednak straszny, a poprzedził go w jesieni wielki nieurodzaj, zboża nie było a *boryszki* Hucułom zabrakło. Dlatego też to Huculi boryszkę tak wysoko cenią:

Swiłyłaby sia boryszoczka pyszna w naszych horach!
Oj, ratuje nas wid smerty po chatach i dworach.

Kartofle trzymają Huculi przez zimę w lochach murowanych, biedniejsi w mieszkalnych chatach. Pomimo, że jadło ich składa się przeważnie z nabiału, a nawet i z mięsa, *boryszka* zawsze stanowi niejako przysmaczek, a Hucuł chcąc gościa uraczyć, kładzie na stół świeżo ugotowanego kartofla, obranego z łupiny, dodaje osobno *bryndzy* lub *urdy* słodkawéj, albo wreszcie zaprasza, aby boryszkę maczać w jajecznicy.

IX. Uroczystość Hucułów na pamiątkę siedmiu braci Machabejczyków.

Tak jak toporek jest nieodstępnym towarzyszem Hucuła, który nie umiałby się obejść bez niego, tak Hucułka obejśćby się nie umiała bez ziół i kwiatów, które

przy każdéj uroczystości, przy wszelkich narodowych obchodach i obrzędach najważniejszym nieledwie są przedmiotem, służąc Hucułkom zarówno do przystrojenia własnéj osoby, jak do przyozdobienia mieszkalnéj chaty i obrazów; do czarów i przesądów wreszcie nadużywają Hucułki również święconego ziela. Dniem świątecznym, w którym się to szczególnie dzieje, jest w górach dzień *światoho Makoweja*, t. j. 13 sierpnia, twierdzą bowiem: *Na swiatoho Makoweja tra zila swityty, by myrno hostyty*, t. j., aby żyć szczęśliwie. W dniu tym znoszą prawie w snopkach całych rozmaite najwięcéj, jednak domowe a nieszkodliwe zioła i kwiaty, przeważnie wasylek (basilicon), rumianek i mak. *Wasylek* wydaje woń przyjemną i każda Hucułka nosi gałązkę małą téj rośliny koło peremitki na głowie. *Rumianek* dają dzieciom od *wskusy*, t. j. przeciw czarom i urokom. *Mak* wreszcie roztarty w makutrze, jako płyn używany bywa do potraw postnych, szczególnie w jesieni, gdy pragną twardszego snu z powodu długich nocy. Zioła te bywają święcone, jak owe z pod św. Krzyża w uroczystość *Wozdwyżenia św. Kresta*, 26 września. Obkadzają niémi zatém ściany mieszkalne, Hucułki wierząc w ich skuteczność, obkadzają siebie samych w razie zapalenia gardła, używają i dla bydła, jeżeli je napada gorączka lub febra.

Do ziół, ktore najbardziéj bywają używane przez Huculów, należy także *Majeranek* i pachnący *Czebryk*. W tym ostatnim kąpią dzieci słabowite, majeranek zaś mięszają zwykle do kapusty, którą lubią jadać tłusto z baraniną lub wieprzowiną. U każdego Hucuła jest spora beczka kapusty; a ponieważ przy kwaszeniu téjże nie dodają dostatecznéj ilości soli, tylko nalewają ciepłym ukropem, fermntacya wydaje wyziewy szkodliwe. Utrzymują niektórzy, że temu przypisać należy powtarzający się zwykle w jesieni silny pomór dzieci, na kur, szkarlatynę, nawet na anginę. Ta ostatnia choroba miała być nieznaną dawniéj u Huculów; twierdzą, iż niechlujstwo żydów zarazę tę spotęgowało, od czasu, jak się w górach rozwielmożnili.

X. Huculskie święto na cześć św. Szymona.

Pamięć *Światoho Semena* obchodzą Huculi dwa razy do roku, t. j. na wiosnę 9go maja i w jesieni 13go września. Na wiosnę dlatego, że go uznają patronem przeciw mrozom, któreby ich zasiewom ogrodowym zaszkodzić mogły; pod jesień zaś, czczą go jako patrona obrońcę przeciw ptakom szkodnikom, do których zaliczają także i wróble, by im jęczmienia w ziarnie nie psuły.

Pytani zkąd ten obyczaj, odpowiadają: *świetkujem wesniennoho Semena, by zymni mraki z za moria ne hnały, z wid tam, hde buw wełyki mudrahel Juson...* Co to znaczy? nie wiem. Może to *Jason* bo nazajutrz przypada dzień św. Jasona. A o obchodzie jesiennym dodają: *świetkujem osinnoho Semena, by żarwa nezbytkowała.* Wyraz „żarwa“ oznacza ptactwo szkodliwe.

Żabie w październiku 1876 r.

Wycieczka p. Linden, Amerykanina do Tatr *).

Przełożył Dr. Alojzy Alth.

Podróż do Karpat — Gorale, — ich mieszkania, ubiór, obyczaje — pogląd na przyrodę gór, ich powstanie, faunę i florę.

Zakopane dnia 10 sierpnia 1876 roku.

W Krakowie istnieje Towarzystwo alpejskie, mające na celu badanie przyrody i zasobów przyległych gór karpackich, oraz ułatwianie turystom zwiedzanie ich, zakładaniem na wysokościach dostępniejszych schronisk, w których znaleźć można przytułek i pożywienie. W porze téj jednak zarząd bawi w górach, trudno więc mieć w Krakowie jaką informacyę, zwłaszcza obcokrajowemu. Kraków jest miastem zupełnie polskiém, gdzie przeważna część ludności mówi tylko językiem ojczystym, którego znów obcy nie posiadając, wystawiony jest na zdzierstwo (?). W takim stanie rzeczy, nastręczył się nam w hotelu żydowski faktor, zresztą bardzo usłużny, który w nadziei sutego trynkgeltu udziela potrzebnych objaśnień i ułatwia sprawy. Przy jego pomocy do zamierzonéj podróży najęliśmy wózek osobliwszego kształtu u woźnicy górala, który za wynagrodzeniem pięciu dolarów, obowiązał się nas wraz z rzeczami zawieść w Tatry, a raczéj do wsi Zakopane, rozłożonéj u ich stóp romantycznie.

Od trzech lat dopiero Tatry nabrały w świecie szerszego rozgłosu (?): dawniéj bowiem trudność znalezienia mieszkań odpowiednich i dobrych przewodników odstraszała turystów od zwiedzania tych pięknych alpejskich szczytów, zajmujących nietylko pięknością widoków, ale nadto całkiem odrębną ludnością. Mieszkańcy tutejsi

*) W roku zeszłym przybył do Krakowa na początku sierpnia p. Linden, podróżnik amerykański i korespondent dziennika *Buffalo Daily Courier*, w zamiarze zwiedzenia Tatr, o których coś w Niemczech zasłyszał. Korespondencyę jego z Zakopanego pomieszczonę w rzeczonym dzienniku zamieszczamy tutaj jedynie z tego powodu, ażeby dać przykład naszym czytelnikom, w jaki sposób rozchodzą się po świecie niedokładne i niegruntowne wiadomości o naszym kraju i jak się na lud i na góry nasze zapatruje zaoceanowy turysta.

zawdzięczają liche swe utrzymanie hodowli owiec i bydła, które znajdują tu wyborne pastwiska na górskich polanach cudowną zielonością okrytych, obfitujących w przepyszne trawy i zioła.

Górale tutejsi pod wieloma względami przypominają pasterzy tyrolskich i szwajcarskich. Podobny fizyczny ustrój kraju, pociąga za sobą podobieństwo w sposobie życia ludności, bez względu na to, czy ona jest pasterską, rolniczą, albo téż prowadzi życie koczujące.

Przyrodnik w bardzo wielu wypadkach jest pionierem, za którym następnie udają się liczni wędrowcy zwiedzać okolice przedtém prawie nieznane i które pozostałyby takiemi jeszcze przez długie lata, gdyby właśnie on nie zwrócił uwagi tłumów na ich bogactwa przyrodzone, na możność spożytkowania na korzyść licznéj ludności. Przyrodnik pracując dla ogółu na obranèm przez siebie polu nauki, nie zważa na brak wszelkich wygód, częstokroć pozbawiony najniezbędniejszych potrzeb, odważnie stawia czoło niebezpieczeństwu, naraża się nieraz nawet na utratę życia: nie odstraszają go ani lody podbiegunowe, ani zabójcze choroby stref podzwrotnikowych. Temu to niestrudzonemu badaczowi niedostępnych skał i bezdennych przepaści zawdzięcza także publiczność pierwsze wiadomości o romantyczném pasmie Tatr (?), u stóp którego setki chorych znajduje spoczynek i pokrzepienie sił, albo téż wytchnienie po całoroczném mozolnéj pracy.

W zaciszach lesistych tatrzańskich dolin znajduje się kilka miejsc kąpielowych (?), znanych ze zbawiennych skutków swych zdrojów: wieś także Zakopane, dla Krakowianów bardzo przystępna, słynie z nader zdrowego górskiego powietrza, wzmacniającego siły i powraca zdrowie ludziom znużonym brzemieniem pracy i obowiązków życia.

Mój przyjaciel góral powożący ekwipażem, którym zamierzam dostać się w Tatry, mieszka tam i zna każdy kamyk na gościńcu prowadzący do jego wsi rodzinnéj. Ubiór jego składa się z kurtki z baraniego futerka zrobionéj i wyszywanéj, noszącéj cechy długiego użycia. Nosi spodnie wełniane, także wyszywane, niegdyś białe, na nogach ma obuwie własnego wyrobu, na grzbiecie grubą z brunatnéj wełny kapotę i czarny pomięty kapelusz. Jest to mężczyzna przystojny, około 35 lat mający, o gęstych, czarnych i kędzierzawych włosach, czarnych oczach i zębach białych jak kość słoniowa. Można go nazwać nadobnym przedstawicielem włościan, zamieszkujących Galicyę. Jest wstrzemięźliwym i niewymagającym: nie pije wódki tak ulubionéj w pobliżu mieszkającym Polakom (?) i tylko miernie używa piwa, napoju swoich niemieckich sąsiadów. Jego wózek jest jego mieszkaniem, a drobne i chude koniki, do tegoż zaprzężone, przedmiotem ustawicznéj troskliwości. Mówi narzeczem popsutém, mięszaniną polskiego i węgierskiego (?) języka. Jest tak grzecznym i uprzejmym dla podróżującego na trzęsącym i podskakującym wciąż wózku, jak płatny kelner drogiego hotelu Wiktorya. Wciąż poprawia nam siedzenie, zrobione z wiązek siana i płachtą płócienną pokryte i co chwila zapytuje, czy czego nie potrzebujemy. Szczęśliwym trafem odbywam podróż w towarzystwie p. Zgorzalewicza, profesora nauk przyrodniczych w Uniwersytecie krakowskim *), mówiącego płynnie po francusku, angielsku, po niemiecku i po polsku, który jest moim uprzejmym tłumaczem.

Dwudniowa jazda na wózku bez resorów, po nierównéj górskiéj drodze nie jest arcyprzyjemną, dlatego spis gości uczęszczających do domu zajezdnego (?) w Zakopaném, wykazuje przeważnie osoby zwiedzające tę okolicę w celach naukowych (?). Istne tu bowiem Eldorado dla człowieka pragnącego wzbogacić swe zbiory naukowe roślinami, owadami i okazami skał: są tu ich liczne gatunki Tatrom właściwe a na-

---

*) Pan Zgorzalewicz jest profesorem seminaryum żeńskiego w Krakowie.

der rozmaite, gdyż wzniosłe gór szczyty wznoszą się niemal nagle z otaczającéj je równiny aż do najwyższego punktu Łomnicy, sięgającéj blisko 9000 stóp.

Po przebyciu około 50 mil *) dojeżdżamy wieczorem do wsi i wysiadamy przed chatą drewnianą. Domy tutejsze budowane są z balów świerkowych, rosnących na stokach Tatr, a pokryte długiemi deskami lub gontami zamiast słomy. W chacie takiéj znajduje się jedna tylko izba, służąca równocześnie za bawialnię, sypialnię i kuchnię. U powały wisząca kolebka na mocnych postronkach, przytwierdzonych do grubych haków, nie wiele zadaje trudów przy usypianiu dzieci. Krzesła są zbytkiem, bez którego się tu obchodzą: jedna lub dwie ławki zastępują ich miejsce, ściany zdobi liczny zastęp świętych katolickich. Gospodyni, a żona mego woźnicy, jest prawdziwą przedstawicielką typu tutejszych kobiet: wysmukła o jasnych włosach, niebieskich oczach i jasnéj cerze. Pod niebytność męża zajmuje się przędzeniem i tkaniem grubego płótna, oraz dozorowaniem owiec i bydła, którego każdy tutejszy gospodarz dosyć chowa. Wogóle kobiety tutejsze są przystojne, a przynajmniéj wydają się takiemi w porównaniu z chłopkami polskiemi, szlązkiemi i austryackiemi. Uderzającą jest rzeczą, że kobiety mają blond włosy i oczy niebieskie, gdy mężczyzni są cery ciemnéj, czarnych włosów i oczu: różnicę tę samą zauważyć można pomiędzy dziećmi obojga płci.

Część górali zajmuje się pilnowaniem licznych stad owiec i bydła, przebywających na bogatych pastwiskach, pokrywających stoki gór. Wyobraźni oddalonego czytelnika przedstawia się pasterz górski jako postać idyliczna, prowadząca życie arkadyjskie, a obdarzona od przyrody nadobną postacią ciała i pięknemi rysami twarzy. Przy bliższém jednak poznaniu się złudzenie to ustępuje rozczarowaniu. Nie podróżowałem po Szwajcaryi, w Galicyi jednak miałem sposobność bliższego studyowania tutejszych pasterzy i pasterek. Pasterz w końcu maja udaje się w góry, gdzie przebywa do końca września. W czasie tym główném jego zajęciem jest paszenie owiec, bronienie ich od napaści wilków, niedźwiedzi i orłosępów, oraz wyrabianie serów, które sprzedaje po cenach targowych. Daleki od wszelkich przyjemności, swobody, a tém bardziéj epikurejskiego życia, żywi się wyłącznie mlekiem i serem, nie mając nawet chleba: przez cały czas pobytu w górach nie zmienia ubrania, wyrobionego z grubéj wełny własnych owiec i staje się wreszcie sam szorstkim jak jego suknia. Sypia wcale nieestetycznie w towarzystwie swych owiec, niegrzeszących czystością: za całą ochronę od słoty i zimna ma niski, słomą (?) kryty szałas z ogniskiem, na którém wiecznie pali się ogień, napełnia szałas dymem, służącym mu jako środek przeciw robactwu gnieżdżącemu się licznie na jego ciele (?). Nie troszczy się on wcale o jutro, nie umie czytać ani pisać, nie obchodzą go wcale najświeższe nowiny ze świata, ani sprzeczne zabiegi mieszkańców sąsiednich nizin — jak gdyby pasł swoje owce gdzieś na stokach gór Hindu-Kusz. Wolnym jest także od chciwości, gdyż nie rozbudziły się jeszcze w nim potrzeby polepszenia bytu: dlatego téż każdy gość, bogaty czy biedny może mu zaufać **).

Nie będę tu szczegółowo opisywać rozmaitych pięknych wycieczek, odbywanych z towarzyszami podróży, których grono pierwotne powiększyło się bardzo przyjemnym Warszawianinem. Przewodników dostać tu można za miernem wynagrodzeniem; wiejska kuchnia dostarcza wybornego mleka i doskonałych górskich poziomek,

*) Mowa tu o milach angielskich.

**) Tutaj p. Linden mija się zupełnie z prawdą. Nie ma ciekawszych włościan jak górale tatrzańscy, zajmują ich cudze sprawy daleko bardziéj aniżeli własne, każdego przybysza wypytnją o najdrobniejsze społeczne wypadki, wywiadują się o jego domowe stosunki; czytać i pisać po większéj części umieją; nakoniec robactwo wcale nie trapi juhasów, bo się od niego wybornie zabezpieczają noszeniem przez całe lato koszuli wygotowanéj w maśle.

które właśnie teraz dojrzewają; górskich pstrągów świeżo łowionych i gotowanych bez żadnéj przyprawy, nakoniec młodéj baraniny, przewyższającéj najlepszą, sprzedawaną na targach londyńskich (?). Zamiast w namiocie lub w szałasie naprędce skleconym z gałęzi, sypiamy najczęściéj w czystych łóżkach, gdyż wycieczki trwają tu najczęściéj zaledwie jeden dzień. Kiedy znów niepogoda zmusi do siedzenia w domu, korzystamy z zaproszenia, spędzamy wieczory mile w wykształconém polskiém towarzystwie, gdyż osoby do niego należące mówią dobrze po francusku, niemiecku i angielsku i przyjmują nas z całą uprzejmością ludzi wykształconych, należących do wyższego towarzystwa.

Ze szczytów przyległych, na które odbywamy pokrzepiające wycieczki, przedstawia się oku gęsty szereg równoległych pasm, wystrzelających po nad równiny Polski i północnozachodnich Węgier. U ich stóp płyną rzeki Waag i Orawa uchodzące do Dunaju, ku wschodowi zaś dąży spieniony, przeźroczysty jak kryształ Dunajec, śląc swoje wody do nieodległéj Wisły. Tatry więc, o których mówię, tworzą tym sposobem rozległą wyżynę, najeżoną szczytami: jedynie tylko kilka odnóg niskich łączy się z sąsiedniemi Karpatami, z którémi je oddawna niesłusznie za jedno brano.

Formacyę tych gór liczyć należy do utworów trzeciorzędowych, czego dowodzą potężne pokłady nummulitowe, występujące w znacznych masach, nawet blisko wschodniéj części wsi Zakopane. Szczyty znów powstały przeważnie z granitu, który częstokroć przedziera się przez leżące nad nim warstwy wapienne: pionowe, lub przynajmniéj bardzo strome ławice gneisu, zawierające spore kryształki granatu napotykają się w znacznéj ilości.

Fauna tutejsza, podobnie jak wszystkich wysokich gór nie jest bogatą, obejmuje jednak kozicę, dużego brunatnego niedźwiedzia, wilka, świstaka i sarnę. Orłosęp jest dosyć rzadkim, a powszechnie nienawidzonym z powodu niszczenia jagniąt, będących jego najulubieńszą strawą; gromady ptaków śpiewających, które ożywiają wiosną wdzięczném pieniem ponure i ciemne lasy szpilkowe, o téj porze niestety już zamilkły. Mało już teraz wędrowców tych skrzydlatych tu przebywa, z wyjątkiem pliszki i pluszcza korduska, przebywającego nad brzegami potoków, pędzących z szumem przez potężne bryły granitu ku spokojniejszym rzekom równin. Znajdują się tu pstrągi dosyć spore, sądząc po wielkości koszyków, w których przynoszą je na sprzedaż; łowią je tu w sposób wcale nieodpowiedni zasadom rybołowstwa, bo często rękami i przynoszą jeszcze żywe do kuchni. Żałowałem wielce, że nie miałem z sobą moich przyborów rybackich przechadzając się po nad licznemi potokami, gdzie kaskada za kaskadą spadając w ciemną głębię do połowu zachęca.

Flora tutejsza, na wszystkich wyższych szczytach ma prawdziwą cechę alpejską. Błękitne dzwonki *(Campanula Alpina)*, dorastające w nizinach stopy i więcéj, pełzają tu po ziemi, pozbawione niemal zupełnie łodygi, okrywając skalisty grunt żywą niebieską barwą, jakoby kobiercem upstrzonym gronami gwiazdkowatych kwiatów szkarłatnéj lepnicy *(Silene)*. Różanecznik *(rhododendron)*, goryczka *(gentiana)*, duży jaskier *(ranunculus)*, pięćpersty *(potentilla)* tworząc zbite, rozesłane massy, kwitną tu prawie równocześnie w ciągu krótkiego lata, nadając łąkom alpejskim osobliwszy urok, tak zachwycający turystów. W tyrolskich Alpach krąży podanie, że kochanek choréj dziewczyny, nie może pozyskać względów srogiéj i kapryśnéj, jeżeli nie odważy się wedrzéć po przepaścistych skałach aż na krańce odwiecznych śniegów, po nad któremi nie kwitnie już żadna roślina. Tutaj bowiem, i tylko tu rozpościera szarota alpejska *(Gnaphalium Leontopodium)* swe piękne śnieżne gwiazdeczki, a rośnie jedynie po nad bezdennemi przepaściami, i nieochybna śmierć grozi zuchwalcowi, który się odważy sięgnąć po nią dla złożenia kwiatu u stóp ukochanéj. Podanie to brzmi tak

romantycznie, że powątpiewanie byłoby grzechem nie do przebaczenia, a jednakże w interesie prawdy winienem rozedrzeć zasłonę ułudy, w którą się obwija ta poetyczna roślina. Szarota alpejska nie rośnie bynajmniéj w pobliżu linii wiecznych śniegów, ale napotykamy ją w Tatrach już na wysokości odosobnionych płatów śniegu leżącego w załomach, którego nawet promienie letniego słońca nie topią *). Geograficzne rozprzestrzenienie téj rośliny bynajmniéj nie stwierdza tyrolskiego podania; nie jest téż tak rzadkim, ażeby zbieranie jego mogło być dowodem osobliwszéj odwagi. Gdyby w saméj rzeczy posiadał magiczną władzę nad dyamentowemi alpejskich dziewic sercami, byłbym zapewne zabrał z sobą niemałą ich ilość, gdyż na stromych stokach Nosala zebrałem kilkadziesiąt drobnych okazów, które przechowuję w podróżnym mym zielniku, bez najmniejszéj nadziei, abym za ich wpływem zdołał podbijać serca niewieście. Owszém doznałem wprost przeciwnego wypadku, gdyż ciemnooka Polka podarowała mi kilka tych prześlicznych kwiatkow zerwanych w dolinie kościeliskiéj, zasianéj najrozmaitszemi gatunkami kwiatów alpejskich. Roślina ta lubi grunt wapienny, nie rośnie wcale na granitowych skałach i jest dobrze znaną tutejszym góralom, którzy ją zowią kociemi łapkami, co jest dość zręczném przetłómaczeniem naukowéj nazwy *Leontopodium*, lwia łapa.

Legienda przywiązana do téj rośliny tak szerokiéj wziętości i wiary nabrała, że kwiat ten stał się przedmiotem dosyć ożywionego handlu we wszystkich zdrojowiskach przyległych Alpom szwajcarskim i bawarskim, gdzie je dosyć drogo sprzedają. Jakkolwiek zaś wystąpiłem przeciwko cudowności jednego z pięknych kwiatów alpejskich, to bynajmniéj nie myślę w jakikolwiekbądź sposób obdzierać z uroku romantycznych piękności, będących niezaprzeczoną ozdobą każdéj alpejskiéj okolicy, nie wyłączając Tatr.

Obraz tych gór wspaniałych, w całéj ich pierwotnéj dzikości sowicie wynagradza czas i pieniądze poświęcone dla ich widzenia. Przyjemność z niczém niedająca się porównać jest hojną zapłatą za mozolne wdzieranie się na niedostępne szczyty olbrzymich gór, z których roztaczający się obraz zachwytem przejmuje. Wiarogodni podróżnicy utrzymują, że Tatry przewyższają nawet Kaukaz pod względem urwistości swych poszarpanych iglic, które jako zupełnie nagie i niepokryte wcale roślinnością, tém ostrzejszym odrzynają się konturem od błękitu niebios stanowiących ich ramę. Panorama ze szczytów tatrzańskich zarówno w północnéj jak i w południowéj stronie ogromne obejmuje przestrzenie. Ów mały biały punkt, jaśniejący w oddaleniu, to zdrojowisko Szmeks — te szare faliste niziny po prawéj stronie, to część północnych Węgier, ten zaś olbrzym wystrzelający po nad zaokrąglone wierzchołki gór niższych, to Babia Góra, najwyższy szczyt właściwych Karpat. Stoimy tu na szczycie Beskidu (?), który ją więcéj niż o 1000 stóp przewyższa. Istnieje niemało powabnych wycieczek we wschodnich Niemczech, lecz jeżeli tamtejszy turysta zechce odłożyć nieco pieniędzy i czasu na wycieczkę do Tatr, nietylko tego nie pożałuje, ale owszém będzie sowicie wynagrodzony za swoje trudy, wzbogacając zapas swych turystycznych wiadomości.

*) Na wstępie do doliny Białego między Kuźnicami a Strężyskami mnóstwo szaroty już na samym dole rośnie na skałach, między którémi płynie potok.

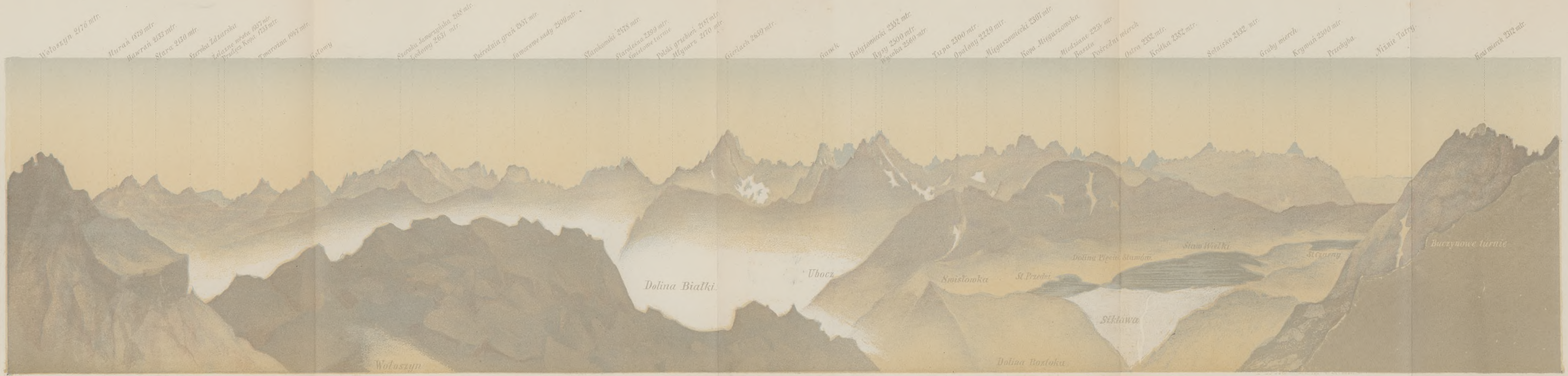
KRZYŻNE

PRZEZ

WALEREGO ELJASZA.

W całéj swéj rozciągłości z zachodu na wschód Tatry tworzą jeden nieprzerwany grzbiet, w którym stosunkowo małe zagłębienia, zwane tu przełęczami, oddzielają jedne szczyty od drugich. Od głównego grzbietu rozchodzą się odnogi poboczne złożone z krótszego lub dłuższego szeregu gór.

Jedno takie uboczne ramię Tatr przypierające do głównego grzbietu przy Świnnicy, oddzielone od niego przełęczą powszechnie znaną pod nazwą Zawratu, ciągnie się ku wschodowi do doliny Białki mieszcząc w sobie szczyty prawie jednéj wysokości: Kozi wierch, Granaty, Buczynowe i Wołoszyn. Tam znów, gdzie się łączą Buczynowe turnie z Wołoszynem styka się z ich przełęczą pod prostym kątem od północy nowe ramię utworzone przez bardzo rozłożystą górę zwaną Wielką Koszystą. Punkt zetknięcia się trzech szczytów, to jest: Wołoszyna, Koszystéj i Buczynowych jest równinką dość obszerną liczącą wszerz i wzdłuż najmniéj po 50 kroków, któréj od krzyżowania się grzbietu nadano nazwę Krzyżnego. Leży ono na wzniesieniu 2161 mtr. nie wiele ustępując szczytom, które się nań składają. Wołoszyna wysokość 2176 mtr. zaś W. Koszystéj 2188 mtr. Miejsce takie musiało dużo obiecywać pod względem rozległości widnokręgu. Polscy gorliwi lubownicy Tatr znali Krzyżne i jeden drugiemu polecał nań wycieczkę, ale że dostęp do Krzyżnego przez halę Królową i dolinę Pańszczycę jest mocno utrudzający i możliwy tylko dla osób silnych, obeznanych z chodzeniem po dzikich turniach, przeto zwiedzanie Krzyżnego ograniczało się na małéj liczbie turystów. Sława jednak jego szerzyła się mocno między publicznością przybywającą w Tatry na lato i dała popęd do wynalezienia lepszéj na Krzyżne drogi. Wiedzie ona przez polanę Waksmundską i dolinę téj saméj nazwy zawartą między dwiema górami od wschodu: W. Koszystą i Wołoszynem, lecz z powodu swéj rozległości wymagała noclegu dla takich osób, które nie były zdolne odbyć wycieczki z Zakopanego na Krzyżne w ciągu jednego dnia.



Litogr. M. Salba w Krakowie.

WIDOK Z KRZYŻNEGO W TATRACH

zdjęty z natury przez Walerego Eljasza

wydany nakładem Towarzystwa Tatrzańskiego do II tomu Pamiętnika Tow. Tatrz.

5 metrów	= 15.8	stóp wiedeńskich
10 metrów	= 31.6	„ „
100 metrów	= 316.3	„ „
1000 metrów	= 3163.7	„ „

5 metrów	= 15.4	stóp paryskich.
10 metrów	= 30.7	„ „
100 metrów	= 307.8	„ „
1000 metrów	= 3078.4	„ „

Nowackiego

Towarzystwo Tatrzańskie zaradziło téj niedogodności przez wybudowanie schroniska u górnéj granicy lasu w dolinie Waksmundskiéj. Przed dwoma laty stanęła chatka z granitu wymurowana z ławkami wewnątrz naokoło, z gankiem przy wejściu, w któréj podróżny znajdzie schronienie na noc a i przez dzień przed słotą lub burzą miły kącik. Z Zakopanego w południe wyszedłszy przez Jaszczurówkę i polanę Waksmundską zdąża się przed wieczorem do owego schroniska, toż samo z Węgier przez Jaworzynę Spiską, most na Białce przy Łyséj minąwszy przybywa się koło Rusinowéj polany tamże w kilku godzinach.

Od schroniska po upłazkach, po złomach granitowych dochodzi dobrze chodzący po górach w 2 godziny na krawędź Krzyżnego; powolniejsi potrzebują naturalnie więcéj czasu na przebycie téj przestrzeni utrudzającéj bo dość stroméj ale zupełnie bezpiecznéj, gdyż się stąpa po zwaliskach jakby dziko porozrzucanych progach miejscami zdobnych w kwiaty alpejskie, miejscami w płaty wiecznego śniegu.

Do schroniska prowadzi najprzód ścieżka wśród lasu, potém wśród kosodrzewu i borowiny, odtąd zaś na wierzch Krzyżnego wychodzi się po bezdrożu, za przewodnikiem, gdzieby się dało wyrobić wygodną drożynę, nawet sposobną do wierzchowéj jazdy konnéj. W miarę ułatwiania dostępu na Krzyżne, sława jego róść będzie i ściągać liczne towarzystwa ze wszystkich stron, gdyż w całych Tatrach nie ma miejsca takiego, coby się równało Krzyżnemu we wszystkich jego przymiotach. Widok z Krzyżnego daje nam obraz Tatr jakby z najwspanialszego szczytu, bez trudów i niebezpieczeństw połączonych z drapaniem się na wierzchołek; ściele nam pod stopy dolinę rozgłośną z pięciu stawów, z których jeden wielki przenosi wszelkie jeziora tatrzańskie swoją rozległością i upływ zbytecznych wód swoich wsławia największym w Tatrach wodospadem znanym pod imieniem Siklawy.

Uwydatnia się widzowi z Krzyżnego cała potęga owych czarów przyrody górskiéj, które opanowują umysł człowieka na widok niebotycznych szczytów, niesłychanych przepaści, rysujących się w najfantastyczniejszych linijach i kształtach, odzianych w szatę barw pieszczących wzrok, owianych tchem dziewiczéj natury, czy patrzymy nań wśród ciszy błękitnego nieba czy wśród wichrem pędzonych obłoków.

Przeszłego roku, gdym właśnie zdejmował rysunek widoku, wedle którego zrobiona jest rycina w zmniejszonym formacie tu dołączona, pięć godzin zeszło mi na Krzyżnem jakby jedna chwila wśród wichru i walki chmur targających się o turnie tatrzańskie. Przypomniały mi się wiersze Ant. Czajkowskiego:

„I rozmawiały z sobą niebotyczne Tatry
 Ubrawszy czoło w śniegi, a swe stopy w kwiecie,
Rozmawiały milczeniem, a szumiące wiatry
 Niosły ową rozmowę po szerokim świecie,
O ich piersi twarde, ich piersi z granitu
 Odbiwszy się leciały aż do niebios szczytu“.

Z dołączonéj chromolitografii chociaż w części można mieć wyobrażenie o wspaniałości widoku z Krzyżnego. Ztąd król tatrzański: Gierlach przedstawia się w całym swoim blasku tak ponętnie, że dla zwiedzaczy Tatr jego szczyt staje się najłakomszym kąskiem.

Z cudzoziemców, o ile mi wiadomo, żaden dotychczas nie zwiedził Krzyżnego; najbliżsi sąsiedzi Węgrzy nie mają wyobrażenia o tém czarowném miejscu, i dlatego ladajaki widok po południowych stokach Tatr wynoszą na najwyższy szczyt piękności tych gór, który nie wytrzyma rywalizacyi z naszém Krzyżnem. Główną zapewne przyczyną ignorowania przez Węgrów najwspanialszych miejsc w Tatrach po północnych ich stokach jest brak ku temu odpowiednich przewodników. Polscy górale,

chociaż mówić po niemiecku nie umieją, zawiodą podróżnego wszędzie po Tatrach, gdy dla spiskich przewodników nieznaną krainą jest północna strona grzbietu tatrzańskiego oprócz jedynie Morskiego Oka.

Kto ciekaw opisów wycieczek na Krzyżne znajdzie je w „obrazkach z podróży do Tatrów i Pienin. 1872 r. Kraków M. Steczkowskiéj i w moich „Szkicach z podróży w Tatry“ r. 1874, Kraków oraz w „obrazku z podróży w Tatry“. Kraków r. 1875.

WYCIECZKA NA WYSOKĄ

(2555 m.) w Tatrach.

Przez

LEOPOLDA ŚWIÉRZA.

Kto po trudach codziennego życia chce chociaż na chwilę wypocząć, aby pokrzepiwszy siły z tém większą energią powrócić do twardych obowiązków swego zawodu, niechaj spieszy w góry. Tam u źródła wiecznie młodéj przyrody śród nieustannego szumu wód i poświstu wiatrów zachwycony majestatem niebotycznych skał dozna tak silnych wrażeń, iż zupełnie zapomni o trapiących go troskach, a wzmocniony na duchu nabierze hartu do dalszéj pracy. Ktokolwiek raz zakosztował tego błogiego uczucia, ten znowu po niejakim czasie z tęsknoty za górami porzuca jednostajne życie, opuszczając zapylone ulice miejskie.

Niepodobna opisać, jaki urok wywierają Tatry osobliwie na tych, którzy je częściéj zwiedzają. Kiedy nadchodzi pora zbliżającéj się podróży, dziwna jakaś niecierpliwość pierś przepełnia; dnie się dłużą, nie można się doczekać chwili wyjazdu, zdaje się, że nigdy nie nastąpi. Jakież dopiéro wzruszenie, gdy się ujrzy zdaleka gór szczyty; rozmowa pomiędzy jadącymi toczy się wciąż około jednego przedmiotu, około gór; robią się plany, układają wycieczki, zamierza się wdzierać na szczyty dotąd nie zwiedzane, zapomina o doświadczonych trudach i niebezpieczeństwach, a w pamięci tkwi tylko urok doznanych wrażeń. Z odległości już bywalec w Tatrach rozpoznaje pojedyńcze szczyty i wskazuje je nieświadomym towarzyszom, opowiadając im rozmaite przygody z przebytych wypraw. Po przybyciu na miejsce, urok ten wzrasta jeszcze; cudne powietrze górskie, szmer znanych strumieni, szum lasów, widok chat, w których przebywało się chwile wytchnienia, spotykanie co chwila znajomych górali, witających serdecznem słowem przybywającego, wszystko to miesza się, tłoczy, przepełnia umysł i błogiém wrażeniem uprzyjemnia chwilę powitania gór ukochanych.

Po umieszczeniu się i urządzeniu obozowém najpierwszy dzień pogodny jest dniem wycieczki. Zrazu robią się one bez planu; dąży się w znajome doliny, jakby dla odwiedzenia starych przyjaciół, dla zobaczenia, w jakim znajdują się stanie i czy zaszły od przeszłego roku jakowe zmiany. Czasami ściśnie się serce na widok regla

ogołoconego zimą z lasu; czasem dostrzeże się braku pięknego świerka, pod którym spoczywało się przeszłym razem; tu nowa chata przybyła, tam brakło gospodarza, którego podczas niebytności naszéj pokryła ziemia. Jedne tylko iglice granitowe sterczą jak dawniéj i jak dawniéj wabią ku sobie obietnicą cudnych widoków, a nawet pewnym urokiem niebezpieczeństwa.

Ale po kilku dniach otrząsa się człowiek z tych pierwszych wrażeń i ochłonawszy z gorączki górskiéj, zaczyna z planem układać tegoroczne wycieczki, zmawia towarzyszów niecofających się przed trudami drapania się po śliskich skałach, czepiania po ścianach zawieszonych nad bezdennemi przepaściami i zaledwie gdzieniegdzie opatrzonych szczelinami do postawienia nogi; wybiera się znanych i doświadczonych przewodników i puszcza w góry. Im wycieczka niebezpieczniejsza, tém bardziéj nęci, zwłaszcza też, jeżeli ma się zwiedzić szczyt, na którym oprócz kozicy lub orła nikt dotąd nie był.

Jednę z takich wycieczek przedsięwzięło w tym celu liczniejsze grono turystów do samego jądra Tatr, chcąc się wydrapać na Wysoką, raz tylko przedtém dotkniętą stopą polską.

Wyruszono z Zakopanego 9 sierpnia 1876 r. o godzinie 7 rano, i to dwoma oddziałami. Jedna część wędrowców chcąc zaoszczędzić nóg do dalszego a przykrego pochodu przyjechała wozem aż do schroniska P o l a, druga złożona z ks. Stolarczyka, ks. Sutora, L. Świérza i P. idąc pieszo przez Jaszczurówkę (7^{45}), Polanę Waksmundzką (10^{20}), podnóżem Wołoszyna dotarła o godzinie 1 do wymienionego schroniska jako punktu zbornego dla obu oddziałów.

W czasie naszego pochodu przedstawił się widok lasu zniszczonego przez owad zwany kornikiem; smętnego wrażenia nie zatarła i orkiestra góralska złożona z Macieja Sieczki, Sabały i Józefa Fronka, z których pierwszy przygrywał na flecie, drudzy na skrzypcach i klarnecie.

Odpoczynek i posiłek w schronisku trwał 50 minut. Poczém wybraliśmy się w dalszy pochód, postępując już odtąd w jednym nierozdzielnym zastępie. Przeszedłszy w bliskości schroniska na prawy brzeg Białki, puściliśmy się w kierunku południowym wzdłuż téj rzeczki, powstającéj ze zlewu strumienia płynącego z Morskiego Oka, tudzież Białéj Wody zasilanéj od zachodu potokami biorącemi początek już to w Żabiém (między Młynarzem a Rysami), już to w Czeskiém, od wschodu zaś w Podupłaskach a daléj na południe w Stawie Zielonym.

O godzinie 4^{25} dotarliśmy do szałasu u stóp Młynarza. Tutaj zawodząc oczyma po turniach nasycaliśmy się widokiem piętrzących się skał, z których jedna nazwana dawniéj przez ks. Pleszowskiego „Wiewiórką“, zupełnie podobna do tego zwierzątka osobliwie wtenczas, gdy wędrowiec kilkadziesiąt kroków na północ od szałasu odejdzie. Pobliski jednak wodospad, którego szum dolatywał naszych uszu, wabiąc nas ku sobie, nie pozwalał na dłuższy pobyt w tém miejscu. Wkrótce też przeszedłszy rzeczkę pod Młynarzem zaczęliśmy się w górę piąć ku Czeskiemu Stawu.

Przewodnik Sieczka, świadomy dobrze téj miejscowości, zaprowadził pokryjomu ks. Sutora drogą przykrą aż do samego podnóża wodospadu (1664 m.), który wypływając z Stawu Czeskiego toczy się jakiś czas po kamieniach, a potém nie znalazłszy podstawy rzuca się nagle powietrzem na skały, rozpryskując się na wszystkie strony. Większa część turystów dostawszy się lepszą ścieżką do Stawu Czeskiego (5^{45}) narzekała na przewodnika, że jéj nie wskazał drogi przykrzejszéj wprawdzie, ale wynagradzającéj za to poniesione trudy nastręczeniem widoku jedynego w Tatrach. Resztę dnia tego spędzono na rozglądaniu się w kotlinie Czeskiego Stawu, która sama może być celem wycieczki, i na obmyślaniu noclegu pod gołém niebem. Znajdująca się bowiem jama powyżéj stawu, dogodna dla kilku, nie mogła pomieścić tak licznéj

rzeszy jak nasza. A że każdy z turystów miał przynajmniéj jednego przewodnika (niektórzy mieli ich 4—5), więc przewodnicy ci przygotowali w kilku miejscach tuż obok zapalonego ogniska posłanie utworzone przeważnie z mchu i trawy z pobliża naznoszonéj. Mając w ten sposób zabezpieczone legowisko pomyśleliśmy dopiéro potém o pokrzepieniu sił, ku czemu przedewszystkiém przyczynia się herbata, która z pewnością nigdzie tak nie smakuje jak w Tatrach.

Przyjemna gawędka śród znajomych zakończyła ten dzień. Noc dosyć ciepła (o godz. 9éj+9C) minęła szczęśliwie, bo bez deszczu.

Nazajutrz rano niebo zachmurzone nie bardzo zachęcało do dalszéj podróży. O godzinie 5 zaczął dészcz kropić. Mimo to o kwandrans na szóstą ks. Stolarczyk i ks. Sutor rozpoczęli dalszy pochód pod przewodnictwem Sieczki.

Za tym przykładem poszli inni. Po 30 min. dostaliśmy się do Stawu Zmarzłego, zawalonego miejscami śniegiem. Odtąd droga do góry, częścią po zawalonych łomach granitu, częścią po zaspach śniegu, stawała się coraz gorszą. Głazy usuwające się często z pod nóg groziły co chwila niebezpieczeństwem, osobliwie że w pierwszéj części téj wycieczki nie zachowano głównego przepisu, jakiego się turyści podróżujący w liczném gronie trzymać winni, aby spinając się na stromą górę lub schodząc z niéj, iść w zbitym szeregu krok w krok za przewodnikiem, bo w takim wypadku usuwający się głaz może być łatwo w drodze powstrzymany.

Tymczasem w naszéj podróży inaczéj się stało. Część pierwsza turystów znacznie odbiegła drugiéj, zapewne dlatego, aby śród niepewnéj pogody wahających się turystów, za sobą pociągnąć. To też z tego powodu o mało że niektórzy nie przypłacili téj wycieczki życiem. Na znacznéj bowiem pochyłości góry, sięgającéj aż do przełęczy Wagi, potrącony przez górala wielki kawał głazu granitowego toczył się niepohamowany w największym pędzie żlebem, po którym się posuwał zwolna drugi oddział turystów daleko liczniejszy niż pierwszy. Turyści pierwszego oddziału widząc całą grozę położenia struchleli na ten widok, podczas gdy drugi oddział na dole żadnego nawet niebezpieczeństwa nie przeczuwał. Szczęściem jednak granit toczący się zawadził w drodze o skałę olbrzymią i roztrzaskał się na drobne kawałki. Teraz dopiéro usłyszawszy ten łoskot zaczęliśmy wołać na turystów, którzy nas wyprzedzili, aby się nie ważyli bez nas daléj postępować, lecz oni i bez naszego krzyku zaprzestali dalszego pochodu.

Gdyśmy się po niejakim czasie z nimi złączyli, opowiedzieli nam, uradowani, żeśmy żadnego nie ponieśli szwanku, jakie nam zagrażało niebezpieczeństwo. Odtąd już w dalszéj wycieczce na miejscach niebezpiecznych nie rozrywaliśmy łańcucha. O godzinie 9 stanęliśmy na przełęczy Wagi, gdzieśmy dosyć zmęczeni do 10^{30} odpoczywali.

Jeden z turystów Z., nieprzyzwyczajony jeszcze do takich dróg, wrócił z tego miejsca z naszéj porady w towarzystwie górala do najbliższéj stacyi drogi żelaznéj na Węgrzech; inni pobiegli ku Rysom, a górale przyniosłszy z sobą z dołu suchéj kosodrzewiny zgotowali herbaty, używając miasto wody śniegu obficie tam leżącego.

Z Wagi w kierunku południowo-zachodnim odbywała się dalsza droga po zwaliskach ogromnych głazów, o które trudno było nieraz zaczepić i tylko ręka lub topór góralski musiał iść w nasze usługi; po ławicach trzeba było zwolna i ostrożnie posuwać się naprzód, tak że ledwie o godz. 11 stanęliśmy na jedném ramieniu Wysokiéj.

Tu znowu uszczuplił się nasz zastęp o jednego turystę p. P., który doznając zawrotu głowy zwątpił o sobie i ani na krok naprzód nie posunął się, a nawet i pięciu górali nie odważyło się iść daléj. My i tym przykładem niezrażeni postanowiliśmy nie cofnąć się przed trudami, jakie nas jeszcze czekały. Ponieważ z tego ramie-

nia nie można się dostać na szczyt, przeto zeszliśmy nieco na dół w kierunku południowym, a potém znowu żlebem zasypanym płatami śniegu zaczęliśmy się piąć do góry, kędy sterczy wielka ściana pochylona nad straszną przepaścią. Przejście téj ławicy uważam za najniebezpieczniejsze miejsce w téj wycieczce. Tu już i zwinny góral nie mógł nam przyjść z pomocą, bo sam musiał myśleć o sobie. Każdy przeto z nas posuwał się zwolna, czołgał się na czworakach, z największą ostrożnością po ścianie litéj prawie gładkiéj; najmniejsze zwichnięcie równowagi lub stracenie przytomności mogło sprowadzić śmierć. Przeszedłszy nareszcie tę ławicę, uradowani pokonaném niebezpieczeństwem przyznaliśmy, iż dobrze uczynili nasi towarzysze, którzy jakby w przewidywaniu tak niebezpiecznych przejść zawczasu pomyśleli o odwrocie. Prawie już południe dobiegało, gdyśmy ostatni kraniec téj ławicy minęli. Odtąd do samego szczytu droga po samych łomach granitowych wprawdzie przykra, ale już niezagrażająca runięciem w przepaść. Śmieléj też postępując z kamienia na kamień dotarliśmy nareszcie o godz. 1 samego północnego szczytu Wysokiéj, wyższego niż południowy, który tak licznéj gromady jeszcze nigdy nie dźwigał na sobie. Sam szczyt zaledwie jednę osobę pomieścić może. Usadowiliśmy się przeto niżéj, nietylko dla braku miejsca na samym wierzchu, ale i dla zabezpieczenia się od zimnego wiatru (ciepłota + 4·8 C).

Śród obiadu na tym szczycie zbliża się niespodziewanie przewodnik Wojciech Ślimak do ks. A. Wawrzyńca Sutora, którego imieniny na ten dzień przypadły i przemówiwszy w imieniu górali, rzewnemi słowy wznosi toast na cześć solenizanta. Dziwne zaiste wrażenie wywarł na wszystkich toast, wzniesiony w chmurach na szczycie prawie niedostępnego wierchu, gdzieś jakby poza światem w krainie wieczności.

Następnie szukaliśmy śladu ludzkiego pobytu na téj górze. Owocem tych poszukiwań była chorągiewka, czyli raczéj kawał niebieskiego płótna, zatkana 3 września 1874 r. przez M. Déchyego, a wichrem zrzucona do rozpadliny poniżéj szczytu. Chorągiewkę tę przymocowaliśmy na samym szczycie śród granitu. Daléj znaleźliśmy bilety Dra Adama Asnyka i Mieczysława i Jana Pawlikowskich, którzy pod przewodnictwem Macieja Sieczki zwiedzili ten szczyt 27 lipca 1876 r., obrawszy nań drogę z Zakopanego przez Żelazne Wrota, a powracając przez kotlinę Czeskiego Stawu. Innych śladów nie napotkaliśmy.

Przed odwrotem rzuciliśmy na pożegnanie jeszcze raz okiem na otaczające turnie i doliny zawalone kamieniami, które pod mglistém podówczas niebem smutny przedstawiały krajobraz.

Mimo niepogody okazał nam swą sędziwą głowę najwyższy szczyt tatrzański Gierlach (2662·6 m.). Widokiem dalszych szczytów, zasłonionych podówczas chmurami, nie mogliśmy się nacieszyć. Pod tym względem poprzednicy wycieczki na Wysoką dwa tygodnie pierwéj odbytéj, szczęśliwsi, jak nam opowiadano, byli w téj mierze. Pogoda bowiem przecudna dopisywała im przez cały czas wyprawy, a stanąwszy na szczycie około godz. 11éj, rozróżnić mogli szczegóły rozpostartego u ich stóp krajobrazu z największą dokładnością. Leciuchna mgła ułożyła się była wtedy do poziomu w niższych warstwach powietrza, przesłaniając niby przeźroczystą gazą, ale nie zakrywając wcale widoku, po niéj zaś jak po kryształowéj szybie płynęło tylko kilka białych chmurek na krańcach widnokręgu, podobnych do okrętów z rozwiniętemi żaglami, śrebrzącemi się od słońca.

O godz. 1 m. 45 rozpoczęliśmy odwrót, poprzedzony wypisaniem imion na biletach i przechowaniem takowych pod granitem, jako dowodu naszego pobytu na tym szczycie. Oto są imiona turystów, którzy dnia 10 sierpnia 1876 o godz. 1éj obiadowali na szczycie Wysokiéj, obchodząc przytém imieniny jednego z towarzyszów: ks. Józef Stolarczyk, Dr. Tytus Chałubiński, ks. A. W. Sutor, Leopold Świérz,

Ludwik Chałubiński, bracia Dębowscy; daléj górale Maciéj Sieczka, Szymon Tatar, Wojciech Roj, Wojciech Ślimak, Wojciech Samek, Jan Krzeptowski, Jan Stopka, Jacek Król (Rebel), Józef Fronek, Wojtek Bukowski, Wojtek Gładczan, Wojtek Bednarz i Józef Roj (12-letni).

Do samego podnóża Wysokiéj wracaliśmy tą samą drogą, po tych samych ławach i wąwozach zasypanych śniegiem, ucieszeni, żeśmy pokonawszy wszelkie trudy dopięli celu. Na jednym wyłomie skalistym zastaliśmy jeszcze P., który wprawdzie nie dosięgnął samego szczytu, ale odtąd już wiernie nam towarzyszył aż do Zakopanego. Począwszy od przerzeczonego wyłomu zmieniliśmy drogę z powrotem, idąc w kierunku Stawu Siarnickiego [1]) (godz. 4 m. 30) po samych granitach. Na tém pustkowiu kamienistém mile dotykał naszych uszu świst niewytępionych jeszcze ręką madziarską świstaków, które nieszkodliwe i nikomu nic niewinne są prawdziwą pociechą człowieka w jego wędrówkach wśród bezludnéj skalistéj krainy. Odpoczynek przy stawie był bardzo krótki, bośmy chcieli koniecznie jeszcze za dnia dostać się do podnóża Tupy (Tępéj, 2183 m.), aby tam przy strumyku i ogniskach zapalonych obóz na noc założyć.

Bez wypoczynku przeto zdążaliśmy na dół nasamprzód po kamieniach, a potém po bujnéj hali, na któréj zobaczyliśmy młodą kozicę kulawą. Górale puścili się za nią w pogoń, chcąc ją schwycić. Lecz zwinna koziczka i na trzech nogach wymknęła się prześladowcom i pobiegła w pobliskie turnie. Do podnóża Tupy dostaliśmy się o godz. 7 m. 40, a zatém już o zmierzchu; mimo to rozeznać było można pobliski Staw Popradowy (1550 m.), którego ramy i otoczenie całkiem inne niż Morskiego Oka, opasanego z trzech stron skałami. Podobnie jak w kotlinie Czeskiego Stawu pozakładaliśmy legowiska w kilku miejscach śród kosodrzewiny, a zapalone stosy powalonych od wichrów drzew, przyświecały nam i ogrzewały przez całą noc dosyć zimną (ciepłota 11 sierpnia, o godz. 5 rano + 4·6 C.).

Nazajutrz dnia 11 o godz. 6 m. 30 wybraliśmy się do dalszego pochodu rozległą doliną Mięguszowiecką w kierunku Żelaznych Wrot.

Zimno i wicher mocno nam dokuczał śród drogi, zanim się dostaliśmy do przełęczy przed Żelaznemi Wrotami (9^{15}). Ztąd puściwszy się nadół kotliną zasypaną śniegiem zaczęliśmy po niejakim czasie piąć się do góry aż do samych Żelaznych Wrot (10^{10}). Odpoczynek u Wrót trwał do 10^{40}. Mieliśmy więc dosyć czasu na rozglądanie się po piętrzących się olbrzymich skałach nazwanych Żelaznemi Wrotami od barwy granitu, z którego wszystkie tamtejsze turnie utworzone, podobnego do żelaza, osobliwie wtenczas, gdy niebo zamglone. Podróż od Żelaznych Wrót w kierunku północnym odbywała się nasamprzód wąwozem utworzonym przez skały prostopadłe wznoszące się po prawéj (od wschodu) a z drugiéj przez zaspy śnieżne, które miejscami nawet i ten niewygodny wąwóz zawaliły tak, że dopiéro górale toporami musieli wyrębywać zwane przez nich „stopaje“ i tym sposobem torować nam drogę.

Najmniejsze pochylenie ciała na lewą stronę groziło niebezpieczeństwem stoczenia się po śniegu w straszną przepaść.

Dlatego też wszyscy pochyleni zachowując największą ostrożność i przytomność ducha, trzymając się rękami skały nad nami zwieszonéj posuwaliśmy się zwolna żlebiskiem śnieżném, aż nareszcie wydostaliśmy się na otwartą płaszczyznę zasłaną śniegiem (1^{25}).

Na tém płaskowzgórzu śnieżném pokrzepieni czarną kawą, rozweselani góralską muzyką i miłą gawędką zapomnieliśmy o trudach przebytych; widok Młynarza, doli-

[1]) Tak nazwany przez górali zakopiańskich; inaczéj Staw Smoczy (Drachensee).

ny Białéj Wody, Czeskiego Stawu i zbliżający się kres wędrówki, wszystko to dodawało nam otuchy i nie czuliśmy jakoś zmęczenia. Powszechna zapanowała wesołość na obliczach, żałowaliśmy tylko, że pan Szubert nie wydrapał się tutaj z aparatami fotograficznemi i nie zdjął tego widoku, gdyśmy przytuleni do skały w tak licznéj gromadzie koło śniegu popod Żelazne Wrota schodzili.

Po trzech kwandransach odpoczynku zaczęliśmy się spuszczać na dół przeszedłszy nasamprzód zaspy śnieżne w kierunku północnym ku Stawu Zielonemu (g. 3^{45}). Tutaj śród jednogodzinnego odpoczynku przypomniał sobie jeden z górali, że zostawił poniżéj Żelaznych Wrot fajkę. Stratę poniesioną wynagrodził ks. Sutor góralowi, który jednak żałując okowanéj fajeczki, pobiegł czémprędzéj na miejsce zguby i po 45 m. zjawił się pośród nas ucieszony jéj znalezieniem. Darowanych pieniędzy oczywiście nie oddał.

Droga od stawu położonego w obrębie kosodrzewiny doliną Białéj Wody aż do szałasu pod Młynarzem trwała 5 kwandransów (6^{15}). Ztąd znaną już drogą dostaliśmy się o godz. 8 do upragnionego schroniska Pola, trzechdniowym pochodem dosyć umęczeni, tak że chociaż kilku dobrych znajomych wracających z wycieczki do Morskiego Oka, powitawszy nas na wstępie licznemi strzałami, wypytywało się o nasze przygody, odłożyliśmy opowiadanie do następnego dnia, gdy pokrzepieni snem przyjdziemy do siebie.

Nie lubiąc wracać tą samą drogą korzystałem z przybycia księdza Roszka, proboszcza Poronińskiego, i z nim wyjechałem ze schroniska o g. 11^{15}, obrawszy zwykłą drogę doliną Białki ku Łyséj Polanie, a daléj przez Bukowinę, Głodówkę (zkąd wspaniały widok na Tatry) i Poronin (4^{15}).

Znaczna część turystów powróciła pieszo przez Waksmundzką Polanę i Jaszczurówkę do Zakopanego.

Na zakończenie dodam jeszcze kilka słów. Podobnie jak w r. 1874 obchodzono za inicyatywą Wydziału uroczyste poświęcenie schroniska Staszica przy Morskiém Oku, a w r. 1875 na dolinie Zakopiańskiéj starano się uczcić zasługi obywatelskie Dra Seweryna Gałęzowskiego, tak znowu za tąż samą podnietą obchodzono w górnych przestworach prawdziwe gody turystyczne, a zarazem podziwiano mistrzowski popis przewodnika Macieja Sieczki, który bez pomocy linki, używanéj poprzednio przez p. Déchyego w téjże wycieczce, wywiódł nas szczęśliwie na najwyższy szczyt Wysokiéj zwanéj przez niektórych geografów Tatrą.

W Krakowie 20 czerwca 1877 r.

Wyniki spostrzeżeń meteorologicznych

robionych w Tatrach w roku 1876/77

obliczone i zestawione przez Dr. D. WIERZBICKIEGO.

Za uchwalony przez ogólne zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego fundusz celem utworzenia kilku stacyj meteorologicznych w Tatrach, zakupionych zostało:

6 ombrometrów
7 termometrów
1 termometr źródlany
1 barometr rtęciowy systemu Gaylussaca

z warsztatu mechanicznego Kappellera w Wiedniu, i 1 Aneroid-Barometer kupiony w Centralnym Zakładzie meteorologicznym w Wiedniu.

Trudniéj niż o pieniądze, bo te Zgromadzenie Ogólne tak chętnie uchwaliło, i o zakupno narzędzi, — trudniéj było z wyszukaniem obserwatorów. W kierunku tym troskliwie ponieśli starania Wny X. Roszek proboszcz w Poroninie, i Wny P. Świerz, sekretarz Towarzystwa bawiący w Tatrach podczas wakacyj roku zeszłego, skutkiem czego 6 stacyj meteorologicznych, zaopatrzonych w termometry i ombrometry w następujących miejscowościach założonych zostało:

w Nowymtargu Obs. Wny P. M. Kwieciński, aptekarz;
„ Białce Obs. Wny X. F. Chwistek, proboszcz tameczny;
„ Czarnym Dunajcu Obs. Wny A. Kusionowicz, nauczyciel;
„ Zakopaném Obs. Wny L. Cubernat, nauczyciel;
„ Czorsztynie Obs. Wny F. Kołodziejski, rządzca dóbr;
„ Kościeliskach Obs. Wny E. Raiser, rządzca dóbr.

Obserwacye swoje rozpoczęły te stacye dopiéro częścią w Listopadzie, częścią w Grudniu 1876, z powodu, że trzeba było Panom obserwującym wpiérw instrukcye zastósowane do przepisów wydanych w téj mierze przez Komisyę fizyograficzną w Krakowie, przesłać, i listownie wiele rzeczy wyjaśniać, a przytém też i niektóre obserwacye z powodu zwykłych jak na początek niedokładności odrzuconemi być musiały. Z tych 6ciu stacyj, stacya w Kościeliskach bardzo mało dotąd była czynną, z powodu choroby obserwatora aż po koniec Kwietnia, reszta zaś stacyj włożywszy się do rzeczy, obecnie takową sumiennie i troskliwie załatwia, zkąd nadzieja, że

bezinteresowna praca tych Panów kiedyś dla badaczów klimatografii tego zakątku kraju naszego, a pod tym względem mało znanego, będzie cennym materyałem.

W następującém tu zestawieniu średnich wypadków tychże obserwacyj, trzymałem się formy i schematu używanych w publikacyach Roczników Komisyi fizyograficznéj krakowskiéj, by tym sposobem potrzebującym z nich korzystać jednolitością ułatwić zadanie. Znajdujemy tu więc zestawione.

1) Ciepłotę, a mianowicie jéj średnie dzienne i miesięczne w stopniach Celsiusza, wraz z podaniem przy każdéj stacyi godzin, o których spostrzeżenia robionemi były; wreszcie maxima i minima temperatury z dołączeniem dnia, kiedy się one przytrafiły.

2) Stan zachmurzenia nieba w średnich dziennych i miesięcznych, według skali od 0 do 10, czyli zapomocą oznaczania nieba całkiem pogodnego przez 0, zaś całkiem zachmurzonego przez 10.

3) Opad tj. wysokość warstwy spadłéj wody z deszczem przez znak (:), lub ze śniegiem przez znak (*) naznaczonymi; wysokość ta podaną jest w milimetrach tak przy pojedynczych opadach, jakotéż przy ich sumie miesięcznéj.

4) Kierunek wiatru tj. średni jego kierunek dzienny, jakotéż ich odsetki, oznaczywszy przez 100 liczbę wszystkich w ciągu miesiąca (trzy razy dziennie) notowanych kierunków.

Ciepłota w stopniach Celsiusza.

Średnie dzienne.

Dzień	Grudzień 1876 roku			Styczeń 1877 roku				Luty 1877 roku				Marzec 1877 r.	
	Nowytarg 7. 2. 9	Białka 7. 1. 9	Czarny Dunajec 7. 2. 9	Nowytarg 7. 2. 9	Białka 7. 1. 9	Czarny Dunajec 7. 2. 9	Zakopane 7. 2. 9	Nowytarg 7. 2. 9	Białka 7. 1. 9	Czarny Dunajec 7. 2. 9	Zakopane 7. 2. 9	Nowytarg 7. 2. 9	Białka 7. 1. 9
	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o
1	— 2·50	— 2·70	— 2·20	- 0·10	0·00	+ 0·97	+ 2·50	— 1·97	— 1·67	— 1·80	— 5·93	— 9·80	— 9·37
2	+ 3·67	+ 5·47	+ 4·13	+ 0·33	+ 1·60	2·80	3·83	— 3·97	— 4·07	— 3·33	— 6·93	— 7·70	— 9·57
3	5·47	6·20	+ 7·60	0·87	0·47	2·47	0·53	— 9·77	— 7·67	— 6·53	— 6·03	—15·10	—16·70
4	4·47	3·97	5·53	— 0·70	0·40	2·20	— 1·23	—13·10	— 7·87	— 8·80	-- 8·97	—18·87	—13 63
5	3·87	3 53	4·00	+ 4·33	5·70	7·50	+ 0·10	— 5·30	— 2·93	— 3·43	— 2·90	—15·70	—11·50
6	1·83	3·10	2·37	1·50	3·03	4·00	3·83	— 3·43	— 2·33	— 2·33	— 5·33	— 0·57	— 1·17
7	3·53	3·93	4·70	2·13	— 0·30	4·00	4·03	+ 0 27	+ 1·47	+ 0·87	— 0·73	+ 3·57	+ 1·27
8	3·87	2·53	5·20	1·33	+ 1·60	3·13	5·80	+ 0·37	0·23	0·80	— 0·27	— 1·37	— 1·43
9	0·87	1·53	2·13	3·37	1·97	7·47	5·07	+ 0·10	0·77	0·47	+ 0·67	— 4·60	— 4·80
10	1·13	1·30	2·03	2·60	2·47	5·20	5·40	— 0 47	0·80	0·00	2·27	— 8·40	— 8·30
11	0·43	0 73	1·10	3·47	3·93	4·53	2·00	— 2·80	— 2·87	— 1·93	-- 1·10	—17·07	—15·87
12	— 0·60	— 1·03	— 0·07	1·27	— 0·40	2·00	2·30	— 1·30	— 0·37	— 1·03	— 2·17	—11·67	—12·77
13	+ 0·33	+ 0·27	+ 0·33	1·20	+ 1·60	1·73	0·17	— 7.03	— 4·90	-- 5·67	— 7 07	—11·13	— 8 03
14	0·27	0·03	0·33	— 0·60	— 0 60	-- 0·80	— 0·43	—14·67	—10·53	— 8·67	- 14·23	— 2·90	— 3·27
15	0·00	— 0·43	— 0·40	— 1·60	— 2·40	— 1·90	— 2 77	- 12·00	— 9·07	— 8·67	- 10·33	— 1·20	— 1·30
16	— 1·27	— 1·27	— 1·63	— 1·80	— 1·90	— 2·13	— 2·67	— 4·47	— 3·43	— 1·97	— 4 37	+ 0·40	+ 1·30
17	— 1·93	— 2·20	— 3·07	— 1·13	— 0·40	— 1·33	— 2·33	+ 0·23	+ 0·47	+ 0·27	— 0·97	4·30	4·17
18	— 1·60	— 1·53	— 1·97	— 2·03	— 2·20	— 2·27	— 3·47	+ 1·20	0·67	1·20	— 1·47	0·20	1·73
19	+ 0·60	-- 0·93	+ 1·33	— 2·43	— 2·77	— 2·53	— 4·33	— 2·57	— 1·80	— 1 67	— 6 80	0·47	0 83
20	0·57	— 0·70	0·53	— 5·70	5 80	— 6·13	— 8·47	— 1 93	— 2·07	+ 0·13	— 2.27	5·47	7·20
21	3·27	+ 2·23	3·93	— 7·37	— 5·93	— 5·33	— 8 80	+ 1·00	— 0·60	0·60	+ 1·47	5·40	5·50
22	1·63	2·63	2·67	— 5·97	— 5·27	— 4·20	— 7·00	+ 1·10	+ 0 83	1·20	— 0·37	4·00	3·43
23	— 5·77	— 5·30	— 4·07	— 4·17	— 4·23	— 3·87	— 5·67	- 2·27	— 2·03	— 1·43	— 2·77	5·73	4·40
24	— 6·40	— 5·27	— 6·00	— 4·87	— 4·30	— 4·07	— 5 83	— 5·67	— 4·60	— 3·87	— 5·67	1·63	— 0·50
25	— 9·40	— 9·90	—12·03	—10·77	— 8·80	— 8·73	—13·20	— 1·93	— 0·60	— 0·67	— 3·87	2·73	+ 2·03
26	—16·63	—17·10	—16·40	—11 87	—12·60	—11·20	—16·23	+ 2·57	+ 2·97	+ 2·93	+ 3·00	9·10	8 03
27	—14·43	—13·50	—13·60	—14·57	—10·83	-- 9·77	—11·30	— 2 73	— 2·60	— 2·20	— 2·27	9·77	6·90
28	- 14·90	—11·60	—11·87	- 8·27	— 7·27	— 6·93	—10·07	— 4·90	— 5·13	— 5·43	— 6·07	7·20	4·90
29	— 2·73	— 2·50	— 2·33	— 6·13	— 4·57	— 4·47	— 7·33					8·67	8 60
30	+ 1·40	+ 3·67	+ 3·83	— 2·93	— 4·03	— 1·67	— 5·17					9·30	8·73
31	1·77	1·20	3·60	— 2·73	— 1·47	— 1·00	— 7·33					3·90	3·53
Średnia	— 1·26	-- 1·09	— 0·65	— 2·37	— 2·04	— 0·98	— 2·84	— 3·41	— 2·46	— 2·18	— 3·62	— 1·43	— 1·47
Max.	+ 7·6	+ 9·4	+ 9·8	+ 8·0	+ 8·4	+ 10 0	+ 8·2	+ 4·5	+ 4.4	+ 5·0	+ 4·5	+ 15 2	+ 13·4
d.	3 i 5	3	3	5	5	9	8	17 i 26	26	26	20	26	29
Min.	— 23·4	— 18·4	— 19·4	— 20·4	— 19·2	— 15·0	— 21·0	— 25 0	— 18·1	— 18·0	— 22·0	— 28 4	— 21·1
d.	d. 28	28	28	d. 27	26	27	26	15	15	4	15	4	11

Ciepłota w stopniach Celsiusza.

Średnie dzienne.

Dzień	Marzec 1877 roku			Kwiecień 1877 roku					Maj 1877 roku					
	Czarny Dunajec	Zakopane	Czorsztyn	Nowytarg	Białka	Czarny Dunajec	Zakopane	Czorsztyn	Nowytarg	Białka	Czarny Dunajec	Zakopane	Czorsztyn	Kościeliska
	7. 2. 9	7. 2. 9	7. 1. 9	7. 2. 9	7. 1. 9	7. 2. 9	7. 2. 9	7. 1. 9	7. 2. 9	7. 1. 9	7. 2. 9	7. 2. 9	7. 1. 9	7. 2. 9
	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o
1	— 9·00	—11·40	— 7·03	+5·03	+5·23	+4·93	+4·37	+5·93	+4·47	+4·17	+4·43	+2·00	+7·03	+1·80
2	— 8·60	—10·50	— 6·93	—0·20	—0·53	0·73	—0·57	3·03	2·27	0·93	1·83	1·90	3·97	—0·40
3	—13·07	—18·07	—12·50	+0·00	+0·20	0·63	+1·27	1·93	2·70	1·40	2·53	1·67	3·67	+0·20
4	—13·00	—16·97	—10·87	3·30	+0·53	5·13	3·90	5·07	—0·80	—0·73	—0·33	—1·03	1·67	— 2·13
5	— 9·37	—10·17	—10·30	7·97	7·43	7·73	10·10	8·40	+3·43	+2·73	+2·27	+2·17	3·93	—1·80
6	+ 0·53	— 0·33	+ 0·87	8·40	6·83	8·20	7·90	8·53	4·53	3·60	3·03	4·13	5·00	+2·33
7	2·60	+ 3·17	5·53	9·43	8·60	9·13	8·27	9·73	6·70	5·50	6·47	2·50	7·90	4·90
8	— 1·17	— 1·33	0·93	8·63	7·10	9·00	6·67	9·80	12·10	10·80	11·13	9·07	12·43	8·73
9	— 6·40	— 6·73	— 4·20	9·10	7·20	10·20	10·93	10·67	12·17	10·93	10·93	10·43	12·20	7·87
10	— 8·47	—10·00	— 7·10	11·37	7·47	13·33	12·43	14·07	12·67	11·13	11·07	9·67	11·90	8·53
11	—14·50	—17·90	—12·40	12·20	12·27	12·80	13·00	14·47	12·43	11·20	12·40	11·90	13·17	10·13
12	— 8·47	— 9·37	— 7·83	7·70	6·23	7·07	5·50	8·60	15·83	13·83	13·67	13·93	15·23	12·67
13	— 8·73	—10·50	— 9·80	1·80	0·00	0·40	0·00	3·53	18·77	17·17	19·40	18·00	18·10	17·07
14	— 2·63	— 4·23	— 2·07	4·63	3·43	2·87	2·30	2·00	14·40	10·17	11·13	11·60	13.53	8·93
15	— 1·20	— 2·00	— 1·63	1·63	—0·20	—0·60	—0·87	2·93	14·50	12·17	13·10	13·67	13·87	11·67
16	+ 1·97	— 0·17	+ 1·33	0·50	—3·17	—2·33	—4·17	—1·07	10·47	9·83	10·40	8·83	13.27	8·67
17	5·07	+ 5·27	6·27	0·90	0·10	—0·73	—2·33	+0·73	6·97	6·43	6·87	7·33	8.53	5·80
18	3·03	4·03	3·53	0·53	+0·07	—0·40	—0·77	0·67	8·83	8·33	8·23	8·03	9·87	7·60
19	1·40	4·40	2·93	1·37	0·93	—0·07	+1·07	1·83	6·80	6·83	6·90	6·23	8·27	5·27
20	7·33	9·20	6·87	1·07	0·33	+0·13	0·20	2·40	8·67	7·77	8·13	7·27	9·87	6·10
21	7·90	8·33	8·70	—0·50	—1·03	2·32	—2·33	0·57	8·47	8·27	8·53	7·43	9·93	6·13
22	5·60	5·37	6·63	—3·03	—3·53	—2·40	— 3·50	—2·00	7·97	8·10	7·77	7·33	9·13	4·50
23	6·10	8·17	7·67	—0·93	—0·73	+0·53	— 2·67	+1·30	8·47	7·57	8·27	7·50	9.67	6·37
24	— 0·40	— 1·23	1·53	+3·53	+4·47	4·00	+6·20	5·00	8·37	7·13	7·20	7·07	9·07	5·20
25	+ 3·97	+ 0·33	4·50	2·07	1·03	2·60	1·20	2·67	8·07	7·67	7·40	6·40	9·53	4·33
26	9·13	9·23	10·33	3·33	2·57	2·77	2·13	4·40	7·80	6·47	9·83	5·07	9·27	4·97
27	9·30	10·67	12·27	6·57	4·33	4·93	4·63	7·00	8·50	5·90	7·33	5·80	8·87	4·47
28	6·47	7·50	9·53	6·23	4·57	5·57	4·83	8·53	13·10	10·87	13·73	8·07	12·40	12·20
29	9·07	10·60	8·50	9·50	7·70	10·67	7·67	8·83	17·60	14·20	16·40	14·20	15·73	13·33
30	11·27	9·20	10·37	9·93	8·97	9·33	8·33	9·80	19·07	16·50	19·70	16·93	18·00	14·60
31	5·13	2·80	5·87						17·43	15·27	15·47	15·47	16·47	13·67
Śred.	— 0·29	— 1·05	+ 0·69	+4·40	+3·34	+4·13	+3·52	+5·31	+9·77	+8·46	+9·20	+8·08	+10·37	+6·89
Max.	+ 15·0	+ 14·0	+ 17·0	+22·0	+18·0	+19·6	+18·8	+20·6	+25·7	+21·4	+22·5	+22·0	+24·6	+21·6
d.	29	23	27	10	10	10	10	10	13	30	30	13	13	13
Min.	— 20·6	— 24·5	— 22·0	— 4.6	— 5·0	— 4·4	— 6·0	— 4·2	— 1·7	— 2·0	— 1·0	— 6·5	— 2·0	— 3·6
d.	4	11	13	22	22	22	16	22	4	4	4	4	26	3

Stan zachmurzenia nieba.

Średnie dzienne.

Dzień	Grudzień 1876 r.		Styczeń 1877 roku		Luty 1877 roku		Marzec 1877 roku				
	Białka	Czarny Dunajec	Białka	Czarny Dunajec	Białka	Czarny Dunajec	Nowytarg	Białka	Czarny Dunajec	Zakopane	Czorsztyn
1	6·7	2·0	7·7	3·0	8·0	7·0	—	8·3	7·7	0·0	8·7
2	8 7	6·7	4 7	2·0	10·0	10·0	—	5·7	6·0	0·0	8·0
3	5·7	4·0	4·3	2·0	6·3	5·0	—	0·0	1·3	0·0	3·0
4	9·3	6·0	4·0	1·7	3 3	2·7	—	0 3	0·0	0·0	1·7
5	8 0	2·0	4·3	3·0	8·7	10·0	2·3	2 7	2·0	2·6	1·7
6	8 7	2·3	2·7	0·0	8·3	7·7	3·7	8·7	6·0	5·3	5·3
7	5·0	5·3	1·0	0·0	10·0	10·0	3·3	5·7	6·0	6·0	7·3
8	7·7	4·0	0·7	0 0	10 0	9·3	7 0	9·3	7·3	5·3	8·3
9	8·3	6·7	4 0	3·0	10·0	9·3	10·0	10·0	10·0	4 0	10·0
10	10 0	9·3	7·0	5·3	9 3	8·0	8·3	7·3	10·0	2·0	9·3
11	9 7	8·3	9·3	10·0	7·3	8·7	0·0	0·3	0·0	0·0	0 0
12	8·0	4·0	4·7	1·0	10·0	9·0	1 3	2·0	0·0	0·7	3·0
13	9·7	8·0	9·0	7·3	10·0	6·7	5·3	6·7	5·3	2·0	5·3
14	10 0	6·0	10 0	10·0	2·0	1·0	7·0	7·7	6·0	3·3	10·0
15	10·0	7 0	7·7	10·0	5·3	5 0	9·7	10 0	9·3	3·3	10·0
16	10·0	7·3	10·0	10·0	5 0	1·7	3·0	5·3	3·0	0·7	6·0
17	10·0	7·0	10 0	9·0	7·7	6·0	5 3	8·7	6·3	1·0	7·3
18	10·0	6·0	9 7	6·0	10·0	9 7	6·0	7·0	4·3	2·0	10·0
19	7·7	5·0	4 7	7·0	5·0	3·3	8 7	8·7	7·0	0·0	10·0
20	3·3	2·3	2·7	4·0	7·7	3·0	3·3	6·7	3·7	1·7	6·3
21	8·0	6·7	0·3	0·0	9·0	4·3	7·0	7·7	6·7	3·3	7 3
22	9·7	6·3	3·0	1 0	10 0	10·0	6·3	5·3	4·3	0·0	5 0
23	7 3	8·7	10·0	9 7	10·0	10·0	4·0	6·0	2·0	2·3	8·0
24	5·7	2·3	10 0	10·0	6 3	5·0	7·3	10·0	7·0	2·7	10·0
25	10·0	7·3	5·3	4·0	9·0	9 3	1·7	1·3	2·0	0·0	0·3
26	10·0	9·7	4·0	5·0	6·3	6·0	5·7	8·3	4·0	2·0	9 7
27	9 0	5·7	0·0	0·0	7 0	2·7	4·7	4·3	2·7	1·0	7·3
28	7·7	5·0	6·3	5·3	6·0	10·0	1·3	3·0	0·7	0·0	2·7
29	7·3	6·0	7·0	7·0			4·7	5·7	2·0	0·0	6·3
30	7·0	3·0	5·7	6·0			9·0	7·7	8·3	2·7	9 3
31	6·0	4·0	5·3	5·0			6·3	7·7	4·7	5·0	6·7
Śred.	8·2	5·6	5·6	4·8	7 7	6·8	5·3	6·1	4·7	1·9	6·6

Stan zachmurzenia nieba.

Średnie dzienne.

Dzień	Kwiecień 1877 roku					Maj 1877 roku					
	Nowy-targ	Białka	Czarny Dunajec	Zakopane	Czorsztyn	Nowy-targ	Białka	Czarny Dunajec	Zakopane	Czorsztyn	Kościeliska
1	6·3	8·0	5·7	2·7	4·7	10·0	10·0	10·0	8·0	10·0	10·0
2	3·7	4·0	2·7	4·0	8·0	6·0	9·7	8·7	6·0	10·0	10·0
3	4·7	5·3	4·3	2·7	6·7	2·0	7·3	2·3	3·3	8·3	8·7
4	2·0	4·0	1·0	0·0	6·0	5·3	7·3	5·0	4·3	8·3	8·7
5	4·0	7·7	6·0	2·0	8·7	9·3	9·7	10·0	3·3	9·7	7·3
6	5·3	6·0	3·7	2·3	7·0	10·0	10·0	10·0	6·0	10·0	5·3
7	9·3	8·7	6·0	2·3	9·7	3·0	5·0	2·0	1·0	5·3	6·0
8	4·7	5·7	4·3	1·7	6·3	4·3	5·3	4·3	2·0	6·7	6·0
9	0·3	0·3	0·0	0·0	3·3	8·0	8·7	8·0	5·0	10·0	10·0
10	0·0	1·3	0·0	0·0	0·0	9·3	8·3	5·7	6·7	10·0	4·7
11	5·3	5·7	3·7	2·7	7·0	5·0	8·7	5·0	1·3	7·3	3·3
12	10·0	10·0	9·7	6·3	10·0	4·7	6·7	4·7	3·0	8·0	2·7
13	4·3	5·7	4·7	4·0	6·7	1·3	2·3	1·3	0·7	3·3	4·7
14	6·3	9·3	8·0	2·0	7·3	3·3	5·0	4·0	2·0	6·7	6·0
15	9·3	9·7	9·7	4·7	10·0	6·3	6·3	6·0	2·0	7·7	4·7
16	7·7	7·0	6·0	3·0	10·0	10·0	10·0	10·0	8·0	10·0	10·0
17	10·0	10·0	7·3	2·7	10·0	10·0	10·0	10·0	8·0	10·0	10·0
18	10·0	10·0	9·3	4·3	10·0	9·3	10·0	10·0	6·3	10·0	10·0
19	10·0	10·0	10·0	3·7	10·0	9·7	10·0	10·0	6·7	10·0	10·0
20	10·0	10·0	10·0	4·3	10·0	10·0	10·0	8·3	6·0	10·0	10·0
21	9·7	10·0	9·3	7·0	10·0	10·0	10·0	7·7	8·0	10·0	10·0
22	10·0	10·0	8·0	5·7	10·0	10·0	10·0	10·0	6·7	10·0	10·0
23	7·7	9·0	8·7	6·0	10·0	9·3	10·0	10·0	8·0	10·0	10·0
24	5·0	8·3	5·3	2·3	7·3	9·0	10·0	10·0	6·7	10·0	10·0
25	9·7	10·0	6·7	2·3	10·0	5·0	7·0	5·7	2·7	7·0	10·0
26	9·7	10·0	6·3	2·7	10·0	0·7	2·0	0·3	2·3	5·0	3·3
27	6·0	7·0	3·0	1·0	8·0	4·0	6·7	9·0	2·3	6·0	10·0
28	4·0	5·7	4·0	1·3	6·3	0·0	3·0	0·7	0·7	1·0	2·0
29	5·7	6·7	2·7	1·0	6·7	0·7	2·7	1·0	0·0	2·7	6·7
30	7·7	9·3	8·0	3·0	10·0	3·7	6·7	5·0	2·0	5·7	6·7
31						4·3	5·0	5·3	2·0	7·7	6·0
Śred.	6·6	7·5	5·8	2·9	8·0	6·2	7·5	6·5	4·2	7·9	7·2

Ilość opadu w millimetrach.

Dzień	Grudzień 1876 roku			Styczeń 1877 roku			Luty 1877 roku			Marzec 1877 roku		
	Nowytarg	Białka	Czarny Dunajec	Nowytarg	Białka	Czarny Dunajec	Nowytarg	Białka	Czarny Dunajec	Nowytarg	Białka	Czarny Dunajec
1	—	—	—	—	—	—	—	0·3*	0·7*	—	0·2⁝	1·2*
2	—	0·1⁝o	1·3⁝	—	—	—	—	0·7*	2·2*	—	1·3*	2·3*
3	5·9⁝	1·2⁝	6 8⁝	—	—	—	6·0*	—	1·1*	—	—	—
4	—	0·7⁝	0·8⁝	—	—	—	—	—	~	—	—	—
5	1·9⁝	4·0⁝	9·2⁝	—	—	—	5·0*	1·0*	1·2*	—	—	—
6	9·6⁝	⁝	0·1⁝•	—	—	—	3·8*	—	0·1*⁝	—	—	—
7	0·5⁝	—	—	—	—	—	12·5*	5·7*⁝	9·01⁝	—	—	—
8	—	0·6⁝	1·3⁝	—	—	—	5·8⁝	5·1*o	8·5*	—	0·3*o	0·9*
9	0·2⁝	—	—	—	—	—	6·0*	1·0*	2·5*⁝	—	4·2*	2·7*
10	1·6⁝	⁝•	0·8⁝•	—	0.5⁝	0·6⁝	—	3·9*⁝	9·6*	6·5*	4·9*	2·6*
11	—	1·1*⁝	1·2*⁝	4·9⁝	1·5⁝•	2·4⁝•	12·0*⁝	2·0*⁝	5·8*	—	—	—
12	2·2⁝	1·3*	0·3*	1·5⁝	•	0·1•	—	2·3*⁝	6·9*⁝	*	—	—
13	—	*⁝	—	—	•	•	8·9*	3·2*	4·0*	—	1·8*	0·1*
14	—	0·2*	—	—	—	•	—	—	—	5·5*	3·1*	0·6*
15	0·4*	3·2*	3·7*	—	•	•	—	0·4*	—	3·2↕	0·8*	4·6*
16	4·0*	—	—	—	•⁝	0·4•	—	—	—	0·1*	—	—
17	—	4·0*	1·0*	—	—	•	—	—	—	—	—	0·5⁝
18	—	—	—	0·8*	0·5*	0·1*	—	1·0*	3·0*	2·3⁝	2·2*⁝	1·9*⁝
19	—	—	0 2⁝	—	—	—	—	0·1*	—	1·5*⁝	—	—
20	—	0.1⁝	0·1⁝	—	—	•	—	—	—	—	—	—
21	0·1⁝	4·9⁝	4·2⁝	—	—	—	—	—	—	6·4⁝	9·3⁝	5·4⁝
22	—	3·4⁝*	6·8*⁝	—	—	—	6·0*	1·8*	4·0*⁝	0·1•	—	—
23	6·0⁝	2·4*	6·2*	—	0·7*•	1·0*	8·5*	7·4*	11·0*	3·5⁝↕	3·7⁝	0·7⁝
24	6·8*	—	—	6·2*	1·4*	5·9*	9·5*	1·0*	2·8*	0·1*	0·5*	0·1*
25	—	1·2*•	1·0*	—	—	2·2*	—	—	1·5*	—	—	—
26	1·8*	4·4*	6·2*	—	—	0·4•	4·9*	—	2·1*	—	—	—
27	5·1*	—	0·2*	—	—	—	—	—	1·6*	—	—	—
28	—	0·7*	1·4*	—	—	—	—	0·4*	0·4*	2·1⁝↕	—	0·3⁝o
29	1·9*	0·1*	—	—	3·5*•	0·1*	—	—	—	0·1⁝	—	—
30	—	⁝	0·4⁝	—	—	—	—	—	—	12·9⁝	0·6⁝	1·0⁝
31	—	—	—	—	—	—	—	—	—	0 8⁝	8·4⁝	9·9⁝
Suma opadu	48·1	33·6	53·1	13·4	8·2	13·2	88·9	37·3	78·0	44·9	41·3	34·8

Ilość opadu w millimetrach.

Dzień	Marzec 1877 r.		Kwiecień 1877 roku					Maj 1877 roku					
	Zakopane	Czorsztyn	Nowytarg	Białka	Czarny Dunajec	Zakopane	Czorsztyn	Nowytarg	Białka	Czarny Dunajec	Zakopane	Czorsztyn	Kościeliska
1	—	0·4*	0·4⁝	⁝	1·5⁝	*	—	4·8⁝	8·2⁝*	30·⁝*	2·4⁝*	11·0⁝	2·3⁝
2	—	1·2*	1·0*⁝	3·0*⁝	4·7⁝*	5·0*	1·9⁝	0·2⁝*	0 7*	0·2⁝*	1·8*	1·1*o	6·0*
3	—	0·2*	3·0*⁝	⁝	0·7*	0·8*	0·9*o	*	3·2*	0·4*	*	0·3*	3·0*
4	—	—	0·1⁝	—	—	—	—	1·2*	*	0·2*	0·7*	0·2*	2·1*
5	—	—	0·2⁝	—	0·3⁝	—	0·2⁝	1·1⁝*	0·8⁝*	1·5⁝*	⁝*	0·2⁝	3·2*
6	—	—	—	1 8⁝	2·9⁝	2·8⁝	0·3⁝	2·9⁝	1·3⁝·	1·8⁝*	1·8⁝	—	2·4*
7	—	—	1·0•	0·2⁝	—	⁝	•	0·1⁝	—	—	—	—	2·6*
8	—	—	0·2⁝	1·4⁝	2 6⁝	4·0⁝	1·6⁝	⁝	—	0·5⁝	—	—	—
9	5·0*	3·4*	—	—	—	—	•	4·3⁝	1·9⁝	1·2⁝	⁝	2·5⁝	4·2⁝
10	3·0*	4·3*	—	—	—	—	—	4·2⁝o	3·9⁝△	6·5⁝	3·5⁝	1·3⁝	1·6⁝
11	—	—	—	—	—	—	—	—	—	0·5⁝	—	—	3·8⁝
12	•	—	15·0⁝	13·8⁝•	16·0⁝	12·0⁝	14·1⁝	—	0·5⁝	0·6⁝	4·2⁝	—	2·6⁝
13	4·3*	—	—	2·4⁝	0·8⁝	4·4⁝	3·6⁝	—	—	—	—	—	—
14	3·5*	2·8*	—	—	—	—	—	7.8⁝	10·6⁝	12·4⁝	13·0⁝	11·7⁝	7·9⁝
15	1·0*	5·0*o	2·0*	2·0*⁝	2·5⁝*	*	—	0·2⁝	⁝	1·6⁝	—	—	3·3⁝
16	—	—	3·2*	1·4*	2·0*	1·8*	0.6*	25·1⁝	24·3⁝•	16·2⁝	15·8⁝	25·9⁝	7·4⁝
17	—	—	—	0 6*	1·0*	—	0·3*	9·0⁝	9·1⁝•	8·9⁝	7·8⁝	8·6⁝	5·4⁝
18	4·0*	2·8*	2·2*	3·6*	3·7*	2·8*	0·4*	6·0⁝	1·9⁝·	6·3⁝	⁝	2·8⁝	2·0⁝
19	—	—	2·1*	0·7*	3·5*	1·5*	0·3*	13·0⁝	14·2⁝	20·3⁝	31·1⁝	2·0⁝	16·3⁝
20	—	—	4 2*	2·4*	0·9*	—	0·6*	6·0⁝	5·5⁝•	4·2⁝	⁝	8·0⁝	13·2⁝
21	6·4⁝	15 6⁝	6·2*	9 3*	5·2*	1·8*	5·1*	4·0⁝	3·2⁝•	5·6⁝	1·4⁝	6·0⁝	4·0⁝
22	—	•	3·8*	2·8*	6·8*	5·5*	2·5*	16·9⁝	3 5⁝•	16·5⁝	⁝	5·3⁝	4·0⁝
23	1·0⁝	1·4⁝	—	1·1*	2·3*	0·7*	0·6*	6·0⁝*	0·5⁝•	14·3⁝	5·2⁝	10·6⁝	8·0⁝
24	4·0⁝	—	—	—	—	—	—	3·5⁝	2·3⁝	2·0⁝	16·5⁝	3·5⁝	6·9⁝
25	—	—	—	—	—	—	—	0·2⁝	—	—	—	—	1·4⁝
26	—	—	—	=	—	—	—	3·2⁝	—	—	—	—	—
27	8·0*	—	—	—	—	—	—	1·3⁝	2·8⁝	3·7⁝	1·9⁝	1·7⁝	12·1⁝
28	—	—	0·6⁝	1·8⁝	1·7⁝	—	0·9⁝	—	—	0·1⁝	—	—	—
29	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
30	⁝	1·1⁝	20·1⁝	4·1⁝	3·7⁝	⁝	7·1⁝	—	—	—	—	—	0·7⁝
31	11·6*⁝	8·3⁝	—	—	—	—	—	0·1⁝	—	0·1⁝	—	0·1⁝	0·2⁝
Suma opadu	51·8	46.5	65·3	52·4	62·8	47·1	41·0	121·1	98·4	128·6	107·1	102·8	126·6

Średni kierunek wiatru i liczba dostrzeżonych wiatrów w odsetkach.

Dzień	Grudzień 1876 r.		Styczeń 1877 r.		Luty 1877 roku		Marzec 1877 roku				
	Białka	Czarny Dunajec	Białka	Czarny Dunajec	Białka	Czarny Dunajec	Białka	Czarny Dunajec	Nowy-targ	Zako-pane	Czor-sztyn
1	W	Z	—	W	PnZ	Z	Z	W	—	—	PnZ
2	Z	Z	Z	Z	PnZ	Z	Z	Z	—	—	PnZ
3	—	Z	Z	Z	PnZ	Z	Z	Z	—	—	PnZ
4	Z	W	PdW	Z	W	—	W	Z	—	—	Z
5	Z	Z	PdZ	Z	PnZ	Z	W	—	Z	PdZ	Z
6	Z	Z	Z	Z	Z	Z	W	—	PdW	—	W
7	Z	Z	W	—	PdZ	Z	—	Z	Pd	Z	W
8	Z	Z	—	—	Z	Z	Z	Z	Z	PnZ	Z
9	Z	W	—	Z	PnZ	Z	W	W	PnZ	PnZ	Z
10	Z	PnW	Z	Z	PnZ	Z	Z	W	PnZ	PnW	Z
11	Z	Z	Z	Z	PnZ	PnZ	PnZ	W	Z	—	PnZ
12	—	Z	PdW	Z	Z	Z	Z	—	Z	—	PnZ
13	—	PnW	—	W	—	PnW	Z	Z	PnZ	—	Z
14	—	W	W	W	—	—	Z	Z	—	PnZ	Z
15	W	W	—	W	Z	Z	Z	Z	PnZ	PnZ	Z
16	—	Z	Z	W	—	Z	Z	Z	PnZ	PdZ	Z
17	Z	W	—	W	—	Z	Z	Z	Z	PdZ	Z
18	PnW	W	PnZ	W	Z	W	Z	Z	PnZ	—	Z
19	PdZ	W	Z	W	W	—	W	Z	PnZ	PdZ	W
20	Z	Z	Z	W	Z	W	PdZ	Z	PdZ	PdZ	PdZ
21	Z	Z	Z	—	—	W	PdZ	Z	ZdW	PdZ	PdZ
22	Z	Z	W	W	Z	W	PdZ	Z	PdZ	—	Z
23	Z	Z	PnZ	W	Z	Z	—	PdZ	PdW	PdZ	W
24	W	PnW	PnZ	W	Z	Z	PdZ	W	PnZ	—	W
25	PnZ	W	W	W	Z	Z	Z	Z	—	—	W
26	Z	W	W	Z	Z	Z	PdZ	Z	PdZ	PdZ	W
27	Z	Z	Z	Z	Z	Z	Pd	Z	PdW	PdZ	PdW
28	—	Z	—	Z	Z	Z	Z	Z	PdZ	Z	W
29	Z	Z	Z	Z	—	—	Z	Z	PdZ	PdZ	Pd
30	Z	Z	W	Z		—	Z	Z	PdZ	PdZ	Z
31	Z	Z	Z	Z	—	—	Z	Z	PdZ	PdZ	Z
Pn	0·0	3·2	0·0	0·0	0·0	0·0	0·0	0·0	1·2	0·0	1·1
PnW	4·3	5·4	0·0	0·0	0·0	2·4	0·0	0·0	7·0	0 0	0·0
W	6·5	24·7	10·8	32·3	6·0	8·3	10·8	18·3	7·7	0·0	28·0
PdW	0·0	0·0	4·3	0·0	0·0	0·0	1·1	0·0	6·2	2·2	4·3
Pd	0·0	0·0	1·1	0·0	0 0	0·0	2·2	0·0	1·2	2·2	2·2
PdZ	2·2	0 0	3·2	0·0	2·4	0·0	11·8	1·1	12·3	32·4	4·3
Z	41·9	58·1	20·4	38·7	42·9	53·6	45·0	51·6	21·0	3·2	40·9
PnZ	7·5	1·1	7·5	0·0	19·0	2·4	1·1	0·0	12·3	11·9	11·8
Cisza	37·6	7·5	52·7	29·0	29 8	33·3	28·0	29·0	38·3	48·1	7·5

Średni kierunek wiatru i liczba dostrzeżonych wiatrów w odsetkach.

Dzień	Kwiecień 1877 roku					Maj 1877 roku				
	Białka	Czarny Dunajec	Nowy-targ	Zako-pane	Czor-sztyn	Białka	Czarny Dunajec	Nowy-targ	Zako-pane	Czor-sztyn
1	Z	Z	PnZ	PdZ	Z	PnZ	W	Z	PdZ	W
2	PnZ	Z	PnZ	Z	Z	PnZ	W	PnZ	PdZ	Z
3	Z	Z	Pn	Z	PnZ	PnZ	W	W	—	PnZ
4	W	W	PdW	—	PdW	PnZ	W	Z	—	PnW
5	PdZ	W	PdW	—	PdW	W	W	W	—	PnW
6	PdW	W	Pd	—	W	Z	W	—	—	PnW
7	W	W	PdZ	—	W	W	W	PdW	W	W
8	PnZ	Z	PdZ	—	W	PnW	W	PdW	—	W
9	W	Z	PdW	Pd	W	W	W	PdW	—	Z
10	W	Z	Pd	PdZ	W	Z	Z	PdZ	—	Z
11	Pd	Z	PdZ	PdZ	W	Z	Z	PdZ	PdZ	Z
12	PnZ	W	PnZ	PdZ	Z	PdZ	Z	Pd	PdZ	W
13	PnZ	W	PnZ	PdZ	Z	PdZ	Z	Z	PdZ	Z
14	PdZ	W	—	PdZ	W	Z	Z	PnZ	PdZ	Z
15	Z	W	PnZ	PnZ	Z	PnW	Z	PdW	—	W
16	PnZ	W	Z	—	Z	Pn	W	Z	PnZ	Z
17	W	W	PnZ	—	Pn	PnZ	W	PnZ	PnZ	Z
18	PnW	W	PdW	PnZ	PnW	PnZ	W	PnZ	PdZ	PnZ
19	W	W	Z	—	PnW	PnZ	Z	PnZ	PdZ	Z
20	—	W	—	—	PnZ	PnZ	W	PnZ	—	PnZ
21	Z	W	Pn	—	PnZ	PnZ	W	PnZ	PnW	PnZ
22	PnZ	W	PnZ	—	Z	Z	Z	PnZ	PnW	Z
23	PdZ	Z	Z	—	Z	Z	W	Z	—	PnZ
24	Z	Z	Z	Z	PnZ	PnZ	W	Pd	PnW	Z
25	Z	Z	Z	—	PnZ	PnW	W	PdW	PnW	Z
26	Z	W	PnZ	—	Z	PnZ	W	PdZ	—	Z
27	PnW	W	PdW	—	W	PnZ	W	Z	PnZ	Z
28	PnW	W	PdW	—	W	PdW	Z	Z	—	W
29	W	W	—	—	W	PdW	Z	PdZ	PdZ	W
30	PnZ	Z	—	—	PdW	PdW	Z	PdZ	PdZ	W
31	—	—	—	—	—	Z	Z	PdZ	PdZ	W
Pn	3·3	0.0	5.6	0.0	3·3	3·2	0·0	2·1	0·0	0·0
PnW	6·7	1·1	3·3	0·0	5·6	5.4	1·1	1·1	11·8	6·5
W	15·6	61·1	6·7	0·0	36·7	8.6	52·7	2·1	3.2	27·9
PdW	1·1	0·0	7·8	0·0	6·7	7·5	0·0	8·6	0·0	1·1
Pd	1·1	0·0	6·7	3·3	0.0	1·1	0·0	6·5	0·0	1·1
PdZ	6·7	0·0	4·4	10.0	0·0	2·1	0·0	9·7	23·7	2·1
Z	22·2	30·0	11·1	28·9	34·4	21·5	33·3	17·2	0·0	38·7
PnZ	12·2	0·0	13·3	3.3	7·8	31·2	0·0	17·2	6·5	18·3
Cisza	31·1	7·8	41·1	54·5	5·6	19·4	12·9	35·5	54·8	4·3

CIEPŁOTA
źródeł i stawów tatrzańskich mierzona w r. 1876
przez Leopolda Świérza.

Dnia	O godz.	Miejscowość	Wzniesienie nad poziom morza	Ciepłota otaczającego powietrza	Ciepłota źródła
8/7	12	Kąpiel w Jaszczczurówce	898 m.	+ 21 C	+ 20 2 C
		Źródełko przy kąpieli		„	+ 11·8 C
8/7	9^{15} przed p.	Źródło około domu X. Stolarczyka . .		+ 19 C	+ 7 C
17/8	4^{30} po poł.	„ „ „ „		+ 16 C	+ 8 C
9/7	11 przed p.	I. Źródło koło domu Chrusia		+ 18 C	+ 7·6 C
„	„	II. „ „ „ „		„	+ 7·8 C
17/8	2^{15} po poł.	I. „ „ „ „		+ 17 C	+ 8·4 C
„	„	II. „ „ „ „		„	+ 8 6 C
10/7	1^{30} po poł.	Źródło około altany Goszczyńskiego (w dolinie Kościeliskiéj)	968 m.	+ 20 C	+ 4 2 C
12/7	10 przed p.	Studzienka przy schronisku Pola (w dol. Roztoki)		+ 10·5 C	+ 7 C
„	„	Źródełko powyżéj studzienki		+ 10 C	+ 4 C
12/7	12	Źródełko na północ od schroniska Staszica (przy drodze około szałasów góralskich)		+ 10 9 C	+ 3·6 C
„	12^{15}	I. Źródełko około zbiorowiska wód przed Morskiém Okiem		+ 8 C	+ 3·6 C
„	„	II. Źródełko tamże (przy kamieniu) . .		„	+ 4 C
12/7	2^{42} po poł.	Morskie Oko (mierzone z tratwy — w środku)	1401·3 m.	+ 14 C	+ 10·2 C
12/7	3^{40}	Czarny Staw powyżéj Morskiego Oka . .	1594·7 m.	+ 12 C	+ 7 C
15/7	10^{20} prz. p.	Dolina Stawów Gąsienicowych: źródło przy drodze wiodącéj do Czarnego Stawu	1524 m.	+ 12 C	+ 2 C
15/7	11^{30} prz. p.	Czarny Staw pod Kościelcem	1625 m.	+ 21 C	+ 9·6 C
15/7	1 po poł.	Zmarzły Staw pod Zawratem (większa połowa stawu śniegiem pokryta) . . .	1792 m.	+ 10·5 C	+ 1·6 C
15/7	1^{15}	Źródło powyżéj Zmarzłego Stawu pod Zawratem		+ 15 C	+ 1·6 C
16/7	8^{10} przed p.	Wielki Staw	1649 m.	+ 10 C	+ 9·2 C
17/7	9^{6} przed p.	Potok pod Koszystą (zwykły odpoczynek turystów)	1244 m.	+ 14 C	+ 5 C

Dnia	O godz.	Miejscowość	Wzniesienie nad poziom morza	Ciepłota otaczającego powietrza	Ciepłota źródła
9/8	11 przed p.	Potok pod Koszystą (zwykły odpoczynek turystów)		+ 15·4 C	+ 6 C
22/8	9^{42} przed p.	Potok pod Koszystą (zwykły odpoczynek turystów)		+ 12·5 C	+ 5·8 C
„	9^{45} przed p.	Źródełko pod kamieniem (powyżéj potoku)		„	+ 4·2 C
4/8	1^{15} po poł.	Źródło w Piekiełku (na południe od Giewontu)		+ 20 C	+ 3·6 C
4/8	4^{50} po poł.	Źródło t. z. Białego Dunajca	1172 m.	+ 19 C	+ 4 C
9/8	5^{45} po poł.	Czeski Staw	1664 m. J. G. W.	+ 14 C	+ 8·6 C
10/8	5^{45} przed p.	Zmarzły Staw (powyżéj Czeskiego) . .		+ 7 C	+ 1·4 C
10/8	4^{30} po poł.	Staw Siarnicki	1880 m. J G. W.	+ 9 C	+ 6·4 C
11/8	3^{45} po poł.	Źródełko w pobliżu Zielonego Stawu (na północ od Żelaznych Wrot)		+ 14 C	+ 2·8 C
„	3^{50} po poł.	Staw Zielony (na południe od Żelaznych Wrot)		+ 14·2 C	+ 6 C
19/8	10^{20} prz. p.	Małołąka: źródełko przy drodze		+ 14 C	+ 5·8 C
		Tuż obok zbiorowisko wody		„	+ 6·2 C
19/8	3 po poł.	Źródło w Ratuszu (pod Czerwonym Wierchem)		+ 10 C	+ 2·6 C
23/8	6^{15} przed p.	Staw Wielicki (Felkaersee)	1641 m. J. G. W.	+ 13 C	+ 10·4 C
24/8	8^{20} przed p.	Staw Litworowy (na zachód od Polskiego Grzebienia)	1853 m. J. G. W.	+ 13 C	+ 7·2 C

WSKAZÓWKI

dla robiących spostrzeżenia

antropologiczne i etnologiczne w górach.

U górali trwaléj zwykle niż u innych mieszkańców przechowują się pewne właściwości rodowe, jak w cechach zewnętrznych ciała, tak również w ich mieszkaniach, bycie, mowie, zwyczajach, obrzędach, pieśniach, tańcach, wierzeniach i t. p. Pierwsze z tych właściwości, mniéj liczne, lecz dla spostrzeżeń najdostępniejsze, stanowią materyał antropologiczny; drugie zaś nader liczne, rozmaite i wymagające umyślnego wybadywania, są materyjałem etnologicznym.

Ponieważ pewna część jednych i drugich właściwości, może być z wielkim pożytkiem dla nauki zauważana i zapisana przez każdą wykształconą osobę, zwiedzającą góry, lub chwilowo tam przebywającą; przeto dla ułatwienia im tego, podajemy tu uporządkowany spis najważniejszych spostrzeżeń antropologicznych i etnologicznych, wraz z uwagami o sposobie robienia i spisywania takowych. Głównym warunkiem wartości naukowéj tego rodzaju spostrzeżeń, jest pilność i uwaga przy ich dokonywaniu, oraz sumienna prawda, wierność i jasność w opisie z podaniem miejsca gdzie, i osoby przez którą zostały zapisane.

A) Cechy antropologiczne, do spostrzegania na osobach dorosłych obojéj płci, są: 1) wzrost, 2) kształt twarzy i nosa, 3) barwa oczu, 4) barwa włosów.

Do zapisywania tych spostrzeżeń najlepiéj jest przygotować sobie w kieszonkowéj książeczce do notatek, tabelkę według następującego wzoru.

Wieś zkąd rodem	Wiek i płeć	Wzrost w ctm.	Kształt twarzy	Kształt nosa	Barwa oczu	Barwa włosów	Uwagi
Zakopane	25 m.	171	dł.	pr.	c-bł.	c-sz.	
Poronin	27 k.	p.-m.	ow.	zd.	pw.	c-bl.	

1) Wzrost badanéj osoby możemy poznać i oznaczyć albo dokładnie albo w przybliżeniu.

a) Dla dokładnego mierzenia wzrostu obiera się jakabądź równa pionowa ściana (najlepiéj odrzwia) przy równéj pozioméj podłodze; odmierza się na ścianie 1 metr wysokości od ziemi, naznacza się kréską, a od téj pionowo w górę naciąga się tasiemka dokładnie podzielona na ctm. i przytwierdza się do ściany tak, aby zero podziałek przypadło na ową kréskę, oznaczającą 1 metr wysokości od ziemi.

Do tak przygotowanéj ściany osoba mająca być mierzoną, o ile możności bosa, przystawia się plecami w postawie wyprostowanéj lecz nie sztywnéj, z głową ani zadartą ani opuszczoną. Ustawiwszy ją należycie, bierze się przygotowaną do tego gładko pod prostym kątem obciętą i równą deszczułkę lub w braku téj, książkę stosownéj wielkości, dobrze oprawną, i oparłszy ją na wierzchołku głowy w położeniu ściśle poziomém, mocno przytkniętą do ściany pod kątem prostym, zapisuje się przypadającą działkę ctm. która oznacza miarę wzrostu. Mierząc osobę w kierpcach, należy przy zapisywaniu potrącić na ich grubość $1^1/_2$ ctm.

b) Wzrost w przybliżeniu oznacza się przez porównanie z dokładnie przemierzonym wzrostem własnym, lub jeszcze lepiéj nieodstępnego przy sobie towarzysza, któryby sam był jak można największego wzrostu. Sposób ten oznaczenia wzrostu polega na określeniu onego ogólnemi wyrażeniami: wzrost wysoki, (wyżéj nad 1·70 m.), w skróceniu *w*; mierny (od 1·70 do 1·65 m.) w skróceniu *m*; podmierny (od 1·65 do 1·60 m.), skrócone *pm*; i nizki (niżéj od 1·60 m.), skrócone *n*. W tym celu, na sobie lub na swoim towarzyszu sposobem wyżéj pod *a*) opisanym odmierzamy dokładnie trzy punkta stałe. odpowiadające wysokości 1·70, 1·65 i 1·60 m. Przypuśćmy że tym wysokościom odpowiadają: sam wierzchołek głowy, wypukłość czoła i kąt oka u naszego towarzysza. Postawiwszy badaną osobę obok niego, znajdujemy ją wysokiego wzrostu gdy wierzchem swéj głowy będzie wyższą od naszego towarzysza; będzie ona miała wzrost mierny, gdy mu będzie sięgać wyżéj czoła, wzrost pod-mierny gdy mu dosięgnie między czołem a okiem t. j. po skroń; na koniec wzrost nizki, gdy mu nie dosięga do oczu.

Oznaczenia wzrostu tym sposobem dokonane z należytą uwagą, nabierają wartości w miarę większéj ilości spostrzeżeń; w każdym zaś razie, warte są one więcéj niż proste ocenianie wzrostu na oko, a tém bardziéj niż wyrokowanie o wzroście całéj ludności pewnéj okolicy z przypadkowych i dorywczych spostrzeżeń na kilku lub kilkunastu osobach.

2) Kształt twarzy oznacza się trojako: twarz okrągła (*kr*), odznaczająca się uderzającą swą szerokością; długa (*dł*), gdy przeciwnie jest wyraźnie wydłużoną, i owalna (*ow*), gdy nie jest ani długa, ani okragła.

Kształty nosa, łatwe do odróżnienia, bywają: garbaty (*gr*), prosty (*pr*), płaski (*pł*) i zadarty (*zd*), — ze stopniowaniami: lekko (*l*) i mocno (*m*). Nos gruby, jakiegobądź kształtu oznacza się mocném podkreśleniem.

3) Barwa oczu bywa czworaka: oczy piwne (*pw*), błękitne (*bł*), zielone (*z*) i siwe (*sw*), oraz mięszanina tych ostatnich z poprzedniemi: siwo-zielone (*sw-z*), błękitno-siwe (*bł-sw*) i piwno-siwe (*pw-sw*). Odcienia tych wszystkich barw oznaczają się wyrazami: ciemno (*c*) lub jasno (*j*) np. *c-z*, *j-pw*, *j-bł-sw* i t. p. Oczy tak zwane czarne są tylko najciemniejszym odcieniem barwy piwnéj a niekiedy błękitnej.

4) Barwa włosów bywa pospolicie: czarna (*cz*) t. j. kruczo czarna; brunet (*br*), ciemne, lub nawet czarne z lekkim odcieniem barwy szatynowéj; sza-

tyn (*sz*) i blond (*bl*); oraz wyjątkowo bywają włosy rude (*r*) i białe (*b*) t. j płowe jak len, właściwe albinosom.

Odcienia wszystkich tych barw odznaczają się tak jak w oczach, literami *c* i *j* np. *c-sz*, *j-bl*, *j-br* i t. p.

Włosy faliste oznaczają się podkreśleniem __ a kędzierzawe __.

B) Właściwości etnologiczne. Pod tym względem podróżujący, lub przebywający w górach, mogą zbierać wiadomości: *a*) o pomieszkaniach i bycie; *b*) o ubiorach; *c*) o mowie; *d*) o pieśniach, muzyce i tańcach; *e*) o podaniach, opowieściach, zagadkach i t. p.; *f*) o obrzędach i zwyczajach; *g*) o wierzeniach, gusłach, zabobonach, czarach, lekach i t. p.

a) Mieszkania i byt. Pod tym względem są pożądane:

1) Plan na małą skalę położenia i rozkładu całéj wsi, z oznaczeniem pochyłości gór, biegu rzek i potoków, a względem nich położenia zagród z należącemi do nich rolami, lasami, polanami; oraz położenie dworu, kościoła i karczmy. Obok tego, lub niezależnie od tego, widoki wsi fotografowane lub rysowane.

2) Odręczny, o ile możności wierny planik całéj zagrody gospodarza bogatego, średniéj zamożności i ubogiego; oraz takiż planik samego domu mieszkalnego z rozkładem jego części i znajdujących się w nim sprzętów, narzędzi i naczyń gospodarskich.

3) Rysunek lub fotografija domu i zabudowań zdjęte zewnątrz, z należytém uwydatnieniem właściwości w budowie i ozdobach.

4) Rysunki, chociażby nie piękne lecz dokładne, wszelkich narzędzi, sprzętów i naczyń gospodarskich i domowych, wozów, uprzęży i t. p.

Do tych wszystkich planów i rysunków podać należy jak najwięcéj objaśnień szczegółowych: o nazwie każdego przedmiotu i jego części, o materyale z którego zrobiony, czy się wyrabia na miejscu lub sprowadza i zkąd mianowicie.

5) Wiadomości o zwykłych zatrudnieniach (rolnictwie, górnictwie, pasterstwie, przemyśle leśnym, pszczelnictwie i t. p.) oraz o zarobkowaniu rzemiosłem, handlem, furmanką i t. p.

6) Wiadomości o pożywieniu w dni powszednie, świąteczne i pewne dni doroczne (wigilie B. Narodzenia, Wielkanoc, Zapusty, Śty Marcin). Nazwy i opisanie potraw.

d) Mowa.

1) Właściwości fonetyczne: szczególne wymawianie pewnych głosek, przeciąganie, wyrzucanie pewnych brzmień, akcent i t. p.

2) Właściwości słownicze: wyrazy nieznane lub zarzucone w języku książkowym, oraz mające znaczenie odmienne od zwykłego.

3) Właściwości gramatyczne: w przypadkowaniu, czasowaniu, składzie, szyku itp.

Wszystkie te spostrzeżenia potrzeba koniecznie objaśnić dostatecznymi przykładami i wyrazić czy właściwości te spotykają się pospolicie, rzadko, lub wyjątkowo. Zapisując wyrazy mowy ludowej i wszelkiego rodzaju jéj wzory (pieśni, gadki, przysłowia i t. p.) starać się przedewszystkiem należy o jak najwierniejsze oddanie oryginalnych brzmień, nie naginając ich bynajmniéj do pisowni i gramatyki książkowéj.

4) Nazwiska i przezwiska czyli przydomki miejscowych mieszkańców; nazwy pojedyńczych gór, polan, łąk, niw i t. p.; sposób nawoływania, odpędzania i kierowania zwierząt domowych.

c) Ubiory. Pod tym względem potrzebny jest dokładny opis wszystkich części stroju, począwszy od włosów, sposobu ich noszenia i uczesywania, aż do obuwia, a to w ubiorze powszednim i świątecznym, letnim i zimowym u mężczyzn, parobków, kobiet, dziewcząt i dzieci.

Najpożądańszy jest opis dokładny ubioru każdego rodzaju u osób pojedyńczych, z dołączeniem rysunku chociażby niepoprawnego, któryby dawał wierne wyobrażenie o kroju pojedyńczych części stroju, oraz o jego ozdobach, haftach, wyszywaniach i rozmaitych dodatkach. Przytém mają być dodane nazwy każdéj części stroju i uwagi, czy opisywany ubiór, jego krój i szczegóły są tam powszechne czy rzadkie?

d) Pieśni, muzyka, tańce.

Pieśni i śpiewki wszelkiego rodzaju spisywać należy bez najmniejszéj zmiany i ogładzania, z dokładném zachowaniem miejscowego wymawiania. Przy każdéj nowéj pieśni lub śpiewce kładzie się osobna liczba porządkowa.

Melodye, pieśni i muzyka do tańca zapisuje się nutami w kluczu skrzypcowym. W tańcach podawszy nazwę każdego tańca, opisują się dokładnie tempo, wykonywane ruchy pojedyńczych tancerzy, zbierane figury i ewolucye oraz udział w nich tancerzy i tancerek.

e) Podania, opowieści, przysłowia, zagadki i oracye.

1) Podania miejscowe, przywiązane do pojedyńczych gór, skał, jaskiń, przepaści, jezior, cmentarzy, kaplic, dzwonów, figur i t. p.

2) Opowieści wszelkiego rodzaju; legendy o świętych, osobach historycznych i miejscowych (w Tatrach i Bieskidach bardzo pożądane są opowieści o Janosiku, opryszku straconym na Liptowie); gadki fantastyczne i cudowne wszelkiej treści; bajki z życia zwierząt; fraszki t. j. anegdoty i krótkie zabawne historyjki; przysłowia, zagadki i łamigłówki rymowane lub nierymowane; oracye poważne lub zabawne, prawione na weselach, pogrzebach i innych okazyach.

Wszystko to należy, o ile możności, spisywać dosłownie i wiernie z ust ludu, bez żadnych zmian i poprawek. Jedne tylko podania i opowieści wszelkiego rodzaju, jeżli nie można dosłownie, mogą być spisane w treści, byle bez zmiany szczegółów i porządku opowiadania i bez własnych dodatków.

f) Obrzędy i zwyczaje, istniejące dotąd, lub zatracone.

1) Przy uroczystych zdarzeniach życia domowego, a mianowicie:

a) Przy narodzinach i chrzcinach, zwyczaje odnoszące się do matki, ojca, babki przyjmującéj dziecko, oraz do samego dziecka; równie tyczące się kumów, przy zabieraniu i podawaniu do chrztu, oddawaniu rodzicom; uczta i dary.

b) Wesele. Opis dokładny obrzędów i zwyczajów weselnych we wszystkich okresach tego aktu, począwszy od zmówin i swatania aż do przenosin, ze szczegółowém opisaniem gdzie, co, kiedy, jak i przez kogo się odbywa, z podaniem we właściwéj porze śpiewanych pieśni obrzędowych, przemów, powinszowań i t. p.

c) Pogrzeb. Zwyczaje zachowywane wnet po zgonie, ze strony rodziny, i sąsiadów; wóz żałobny, wyprowadzenie ciała z domu, koło kościoła lub do kościoła, u wyjścia ze wsi, przy figurze, na cmentarzu, przy spuszczaniu do grobu i zasypywaniu; stypa, żałoba, spominki w rocznicę zgonu, w dniu zadusznym i t. d. Rozmaite odmiany obrzędowe i zwyczajowe przy pogrzebach: ojca lub matki rodziny, położnicy, parobka, dziewczyny, dziecka.

2) W dniach dorocznych świąt kościelnych i innych z tradycyjnemi obrzędami, zwyczajami, zabawami, wróżbami i t. p. mającemi pewną cechę dawnych obrzędów i zwyczajów pogańskich. jako to: gody t. j. Wigilia B. Narodzenia i święta aż do Trzech Króli, N.P. Gromniczna, Zapusty, Środopoście, Wielki tydzień, Wielka-

noc, Zielone Świątki, Boże ciało, Wigilia św Jana Chrzciciela z obchodem sobódki, wianków, Matki Boskiéj Zielnéj (Wniebowzięcie) i Siewnéj (Narodzenie), dzień zaduszny, św. Katarzyny, św. Andrzeja św. Mikołaja św. Łucyi itp.

Przy obchodzie świąt, należy starać się opisać Boże Narodzenie. Obchodzenie wsi z Gwiazdą lub turem i śpiewki temu towarzyszące wiernie wynotować. Jasełka, z dołączeniem rysunków szopki, liczby rodzaju osobek, ich stroju, rozmów i piosenek używanych.

Zapusty opis chodzenia po wsi przebranego za Zapusta, jego przemowy.

Wielkanoc święcone jakie zastawiają. Dyngus czyli smigus — oracye chłopów obchodzących po wsi, ich ubiory.

Boże Ciało sposób ubierania ołtarzy i odbywania processyi, oraz stroje chłopców i dziewcząt noszących ołtarzyki.

Św. Katarzyna i św. Andrzej. Zabobony i gusła, lanie wosku i t. p.

Św. Mikołaj. Obchodzenie po wsi przebranego za św. Mikołaja, ubior jego i towarzyszącego mu aniołka i dziada.

3) Obrzędy, zwyczaje i doroczne uroczystości rolnicze i pasterskie; przy zasiewie, wypędzaniu bydła na paszę wiosenną, dożynki, zakładanie budowli, kopanie studni, zwyczaje przy kupnie i sprzedaży.

g) Wierzenia, wróżby, zabobony, gusła, czary, leki i t. p. odnoszące się do ludzi i zastósowane do rozmaitych okoliczności, spraw i przygód domowych; do bydła, drobiu i pszczół, do ich chowu i chorób; do roli, ogrodów, płodów, oraz do zjawisk natury i t. p.

Dr. Kopernicki.

O PRZEWODNIKACH TATRZAŃSKICH

przez

LEOPOLDA ŚWIÉRZA.

Kilkoletnie zabiegi Dra Nowickiego i Dra Janoty a następnie ustawa sejmowa z dnia 19 lipca 1869 r. ochraniająca zwierzęta halskie, kozicę i świstaka, zadała stanowczy cios licznym kłusownikom w Tatrach, którzy o mało nie pozbawili naszych gór prawdziwéj ozdoby. Kłusownicy ci przebiegając wzdłuż i wszerz całe Tatry i chciwi zdobyczy wdrapując się na urwiste skały mieli sposobność poznania wszelkich zakątków górskich. Nic też dziwnego, że z kłusowników tych powstał pierwszy zastęp przewodników.

Zwiększający się jednak z każdym rokiem prąd turystyczny do Tatr wywołał potrzebę większéj ilości przewodników, z których znaczna część sama się narzucała wędrowcom i częstokroć tychże zawodziła.

Tak się działo przed zawiązaniem się Towarzystwa Tatrzańskiego, które zamierzyło rozpostrzec opiekę nad wędrowcami zwiedzającemi nasze góry przez należyte uregulowanie przewodnictwa

Ażeby w téj mierze pośpiech nie okazał się zgubnym i nie naraził na samym wstępie działalności, Towarzystwa Tatrzańskiego jego powagi uczynił sekretarz Tow. prof. Świérz w r. 1875 krok przygotowawczy do urządzenia służby przewodników, wydając dostatecznie znanym przewodnikom książeczki z oznaczeniem ceny i miejscowości, prosząc zarazem Szanownych turystów o sumienne podawanie uwag co do zachowania się przewodników w czasie podróży. W r. 1876 uczyniono krok dalszy mając pewniejszą podstawę, bo opartą na świadectwach turystów.

Wydawano bowiem upoważnienie do przewodnictwa podpisane przez ówczesnego gospodarza w kasynie zakopiańskiem X. Sutora, przez tamtejszego przewodniczącego Komisyi wykonawczéj X. Roszka, tudzież sekretarza Towarzystwa Świérza.

Jakkolwiek sposób ten postępowania powodowany był jedynie dobrém wędrowców, z tém wszystkiem jednak spotkał się tu i owdzie z niesfornością i swawolą turystów, którzy nie zważając na dobro ogólne i swobodę każdego wędrowca w gó-

rach utrudniali pożyteczną działalność Towarzystwa w tém kierunku, odmawiając przewodników nawet śród samych gór i przyczyniając się tym sposobem do ich demoralizacyi. Szczęście jeszcze, że tego rodzaju turystów, wpływających niekorzystnie na rzetelność górali i tak nie bardzo wielką, liczba nieznaczna i z czasem zapewne zniknie.

Na podstawie dotychczasowych doświadczeń podaję do wiadomości turystów zwiedzających Tatry spis najlepszych przewodników, z oznaczeniem wynagrodzenia dziennego prócz żywności.

I. Przewodnicy pierwszorzędni.

L. porz.	Imię i wiek przewodnika.	Nazwa miejscowości, dokąd prowadzić może:	Za wynagrodzeniem dzienném
1)	Jędrzéj Wala	Uw. Należy obecnie do straży tatrzańskiéj i nie może przewodniczyć bez zezwolenia Towarzystwa	
2)	Maciéj Sieczka z Zakopanego (Nr. domu 50) L. 51.	Gierlach, Łomnica, Lodowy, Wysoka, Krywań, Baranie Rogi	2 złr. — c.
		Wołowiec, Osobita, Bystra (Pyszna), Krzyżne, Świnnica, Zawrat, Pięciostawy, Morskie Oko, Szmeks (Szczawy Sławkowskie), Rohacze	1 złr. 50 c.
		Giewont, Czerwony Wierch, Kościeliska, Stawy Gąsienicowe.	1 złr. — c.
3)	Szymon Tatar z Zakopanego (Nr. domu 383) L. 49.	Gierlach, Lodowy, Łomnica, Wysoka, Baranie Rogi, Krywań	2 złr. — c.
		Wołowiec, Bystra (Pyszna), Rohacze Szmeks, Morskie Oko	1 złr. 50 c.
		Giewont, Czerwony Wierch, Stawy Gąsienicowe, Kościeliska	1 złr. — c.
4)	Wojciech Roj z Zakopanego (Nr. domu 521), L. 39.	Gierlach, Łomnica, Lodowy, Krywań, Wysoka	2 złr. — c.
		Wołowiec, Bystra, Świnnica, Krzyżne, Szmeks, Morskie Oko	1 złr. 50 c.
		Giewont, Czerwony Wierch, Stawy Gąsienicowe, Kościeliska	1 złr. — c.
5)	Jędrzéj Wala (syn), z Zakopanego. L. 36.	Gierlach, Łomnica, Lodowy, Krywań .	2 złr. — c.
		Świnnica, Krzyżne, Morskie Oko, Szmeks, Koperszady	1 złr. 50 c.
		Giewont, Czerwony Wierch, Stawy Gąsienicowe, Kościeliska	1 złr. — c.

II. Przewodnicy drugorzędni.

L. porz. Imię i wiek przewodnika.	Nazwa miejscowości, dokąd prowadzić może:	Za wynagrodzeniem dziennem.
6) Jan Gąsienica z Bystrego, (Nr domu 247) L. 37.	Krywań, Mięguszowski szczyt	2 złr. — c.
	Murań, Hawrań, Koperszady, Świnnica, Morskie Oko, Szmeks (przez Polski Grzebień)	1 złr. 50 c.
	Giewont, Czerwony Wierch, Stawy Gąsienicowe, Kościeliska	1 złr. — c.
7) Wojciech Ślimak z Zakopanego, (Nr domu 91), L. 37.	Lodowy, Baranie Rogi, Gierlach, Łomnica	2 złr. — c.
	Wołowiec, Osobita, Matuszów Wierch (koło Bystry), Murań, Hawrań, Koperszady, Bystra, Szmeks, Morskie Oko	1 złr. 50 c.
	Giewont, Czerwony Wierch, Stawy Gąsienicowe, Kościeliska	1 złr. — c.
8) Wojciech Samek z Zakopanego, (Nr domu 150), L. 49.	Łomnica, Krywań, Wysoka	2 złr. — c.
	Świnnica, Młynarz, Krzyżne, Szmeks (przez Polski Grzebień), Rohacze, Osobita, Morskie Oko	1 złr. 50 c.
	Giewont, Czerwony Wierch, Stawy Gąsienicowe, Kościeliska	1 złr. — c.
9) Wojciech Gąsienica, Gładczań (kościelny) z Zakopanego, L. 45.	Lodowy, Krywań	2 złr. — c.
	Murań, Hawrań, Koperszady, Krzyżne, Morskie Oko, Szmeks, Bystra . . .	1 złr. 50 c.
	Giewont, Czerwony Wierch, Stawy Gąsienicowe, Kościeliska	1 złr. — c.
10) Wojtek Gąsienica, Gładczań (syn) z Zakopanego, L. 27.	Łomnica, Lodowy, Krywań	2 złr. — c.
	Świnnica, Bystra, Krzyżne, Morskie Oko, Szmeks, Wołowiec, Murań	1 złr. 50 c.
	Giewont, Czerwony Wierch, Stawy Gąsienicowe, Kościeliska	
11) Jan Gronikowski z Zakopanego, (N. domu 110), L. 26.	Lodowy	2 złr. — c.
	Świnnica, Morskie Oko, Pyszna, Szmeks, Krzyżne	1 złr. 50 c.
	Giewont, Czerwony Wierch, Stawy Gąsienicowe, Kościeliska	1 złr. — c.
12) Jan Curuś Bachlida.	Krywań	2 złr. — c.
	Bystra, Wołowiec, Rohacze, Osobita, Tomanowa, Świnnica, Morskie Oko, Szmeks, Krzyżne	1 złr. 50 c.
	Giewont, Czerwony Wierch, Stawy Gąsienicowe, Kościeliska	1 złr. — c.

III. Przewodnicy trzeciorzędni.

L. porz. Imię i wiek przewodnika.	Nazwa miejscowości, dokąd prowadzić może:	Za wynagrodzeniem dziennem.
13) Jan Gąsienica Gładczań z Zakopanego, (Nr domu 161), L. 51.	Krywań	2 złr. — c.
	Wołowiec, Bohacze, Bystra, Krzyżne, Szmeks, Morskie Oko	1 złr. 50 c.
	Giewont, Czerwony Wierch, Stawy Gąsienicowe, Kościeliska	1 złr. — c.
14) Jan Stopka z Zakopanego, (Nr domu 171), L. 28.	Bystra, Szmeks, Morskie Oko . . .	1 złr. 50 c.
	Giewont, Czerwony Wierch, Stawy Gąsienicowe, Kościeliska	1 złr. — c.
15) Jędrzéj Tadziok z Zakopanego.	Morskie Oko, Szmeks, Bystra . . .	1 złr. 50 c.
	Giewont, Czerwony Wierch, Stawy Gąsienicowe, Kościeliska	1 złr. — c.
16) Michał Roj z Zakopanego, (Nr domu 154), L. 53.	Wołowiec, Pyszna, Krzyżne, Morskie Oko Giewont, Czerwony Wierch, Stawy Gąsienicowe, Kościeliska	1 złr. 50 c.
17) Szczepan Roj z Zakopanego.	Morskie Oko, Pyszna	1 złr. 50 c.
	Giewont, Czerwony Wierch, Stawy Gąsienicowe, Kościeliska	1 złr. — c.
18) Jan Topór z Olczy, (Nr domu 23), L. 46.	Morskie Oko, Świnnica, Bystra . . .	1 złr. 50 c.
	Giewont, Czerwony Wierch, Stawy Gąsienicowe, Kościeliska	1 złr. — c.

UWAGA. Przewodnik obowiązany do dźwigania 10 kilogramów ciężaru, bez wynagrodzenia.

Pomocnikowi przewodnika płaci się prócz żywności 1 złr. codziennie, na jakąkolwiek miejscowość.

W Krakowie dnia 16 czerwca 1877 r.

SKŁAD

TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

w dniu 3 lipca 1877 roku.

A.

I.

Wydział Towarzystwa

wybrany 27 maja 1877 na dalsze trzechlecie:

Prezes: Hr. Mieczysław Rey.
Wiceprezes: Władysław Ludwik Anczyc.

Członkowie:

Leopold Świérz (sekretarz).
Dr. Julian Grabowski.
Dr. Alojzy Alth.
X. August Sutor.
Dr. Izydor Kopernicki.
Dr. Daniel Wierzbicki.
X. Marceli Chmielewski.
Mieczysław Pawlikowski.
Aleksander Bondzewicz (podskarbi).
Dr. Franciszek Czerny.
Walery Eljasz.
Dr. Stanisław Smolka.
Dr. Antoni Rehman.
Henryk Wachtel.
Henryk Niewiadomski.

II.

Komisya kontrolująca

wybrana dnia 27 maja 1877 roku.

August Piekarski.
Jan Geyzler.
Józef Mrażek.

III.

Komisye wykonawcze

mianowane przez Wydział d. 16 czerwca 1877 na dalsze trzechlecie:

a) W Zakopanem (dla Tatr): X. Wojciech Roszek. X. Józef Stolarczyk. Gustaw Finger.

b) W Żabiu (dla Czarnohory): X. Sofron Witwicki. Jan Gregorowicz. Stanisław Przybyłowski.

IV.

Delegaci:

mianowani przez Wydział na dalsze trzechlecie w dniach 16 czerwca 1877 i 3 lipca 1877 roku.

w Bielanach (pod Kętami): X. Jan Wirmański.
„ Bochni: Michał Szklarz.
„ Czerniowcach: Włodzimierz Hankiewicz.
„ Dreznie: Stefan Bohdanowicz.
„ Gwoździcu: hr. Stanisław Dzieduszycki
„ Jaśle: Apolinary Przyłęcki.
we Lwowie: Dr. Józef Żuliński. Feliks Pławicki.
„ „ Edward Sommer.
w Poznaniu: Kazimierz Kantak. Dr. Teofil Kaczorowski.
„ Przemyślu: Józef Twaróg.
„ Rabce: Dr. Izydor Kopernicki.
„ Rzeszowie: Ignacy Schaitter.
„ Sieteszy (pod Kańczugą): Stanisław Rufin Zalasiński.
„ Skawinie: Dr. Tomasz Świérz.
„ Szczawnicy: Karol Dunin Brzeziński. Jan Zielonka.
„ Szymbarku: X. Józef Radecki.
„ Tarnopolu: Henryk Teisseyré.
„ Tarnowie: Jan Kornicki. Antoni Nieduszyński. X. Stanisław Walczyński.
„ Uścikowie: Wincenty Arnese.
„ Wadowicach: Dr. Adolf Graczyński.
„ Wiedniu: Dr. br. Adam Budwiński.
„ Żegiestowie: Karol Medwecki.

V.

Inspektor szkoły snycerskiéj w Zakopanem

mianowany przez Wydział d. 16 czerwca 1877 roku:

Dr. Ludwik Ganczarski.

VI.

Kustosz muzeum tatrzańskiego w Zakopanem
mianowany przez Wydział d. 16 czerwca 1877:
Dr. Ludwik Ganczarski.

VII.

Obserwatorowie na stacyach meteorologicznych.

W Białce: X. Franciszek Chwistek.
„ Czarnym Dunajcu: Adam Kusionowicz.
„ Czorsztynie: Kołodziejski.
„ Kościeliskach: Edwin Raiser.
„ Nowym Targu; Michał Kwieciński.
„ Suchy: Dr. Jan Gawlik.
„ Zakopanem: Leopold Cubernat.
„ Żabiu: X. Sofron Witwicki.

B.

Poczet Członków

wpisanych do grona Towarzystwa w czasie od 27 maja 1877 do 1 sierpnia 1877 r.

a) Honorowych:

Dr. Tytus Chałubiński.
Anna z hr. Działyńskich hr. Potocka.

b) Zwyczajnych.

X. Antoniewicz, proboszcz.
Adam Gustaw, urzędnik wzaj. ubezpiecz.
Bal Antoni.
Dr. Barański Ignacy.
Babirecki Stanisław, urzędnik kasy oszcz.
Baczakiewicz Feliks, prof. gimnaz.
Bayer Karol.
Białocka Maryja.
Bisanz Gustaw.
Birner Marya.
Bogdanowicz Zygmunt.
Bzowski Adam.
Dr. Bobrzyński Michał.
Dr. br. Budwiński Adam, sekretarz nadworny.
Burski Franciszek, c. k. starszy mierniczy,
Chodźko Leonard.
Ciświcki Bolesław.
X. Chmielowski Leopold, proboszcz.
Hr. Czarnecki Karol.
Dobrzański Stanisław, dyrektor teatru lwowskiego.
Donimirski Ludwik, właściciel dóbr.
X. Dutkowski Wojciech.
X. Dudziński Wojciech.
Feintuch Henryk.
Fritsch Ferdynand.
Freudenreich Józef, kupiec.
Froncz Władysław, naucz. gimnazyalny.
Fryze Feliks.
X. Gac Wojciech.
Gawalewicz Maryan.
Dr. Gawlik Jan.
Gebethner Feliks.
Gebethner Gustaw.
Gebethner Wilhelm.

Gettlich Antoni, dyrektor szkoły wydz. żeńskiéj.
Głowacki Bolesław.
Godlewski Mścisław.
Dr. Goldberg Henryk.
Grudziński August.
Grott Alojzy Wiktor.
Gulkowski Jan, inżynier.
Grossman Ludwik.
Hanicki Jan Nepomucen.
Hankiewicz Włodzimierz.
Hochberger Juliusz, dyrektor urzędu budown.
Hosch Karol, notarysz.
Dr. Hoyer Henryk.
Iwański Antoni, urzędnik podatkowy.
Jasiński Ignacy.
Jażdżewski, obrońca sprawiedliwości.
Jędrzejowicz Feliks.
Dr. Kadyi Henryk.
Dr. Kadyi Ludwik, c. k. starosta.
Klimański Napoleon.
Koczorowski Kazimierz.
Komornicki Piotr.
Kowalski Zygmunt.
Krajewska Teofila.
Kraszewska Antonina.
Kratter Fryderyk.
Krywult Stanisław.
Krzyżanowski Antoni.
Krzyżanowski Ignacy.
Krzyżanowski Kazimierz.
Dr. Laskowski Orłowiecki Ryszard.
Leibschütz Antoni,
Leitgeber Bolesław.
Laur Karol, właściciel handlu.
Litwinowicz Jan.
Ks. Lubomirski Stefan.
Ks. Lubomirski Władysław.
Lizak Jan, c. k. krajowy inspektor lasowy.
Maciejowski Bolesław.
Hr. Łubieński Franciszek.
Matusiński Teofil.
Dr. Majewski Bronisław.
Dr. Lucyan Malinowski, prof. uniw.
Makowski Wacław.
Miączyński.
Miarka Karol.
Michna Wojciech, dyrektor szkoły miej.
Michnowski Seweryn.
Hr. Mycielski Ludwik.
Niedzielski Stanisław, dyrektor Towarzystwa muzycznego.
Noskowski Jan.
Oborski Antoni.
Oraczewski Ludwik.
Dr. Orłowiecki — Laskowski Ryszard.
Orzelska Jadwiga.
Dr. Osowicki.
Passini Celestyn.
Peszyński Bolesław.
Pietkiewicz Adam.
Półczyński Władysław.
Pruszyński Bronisław.
Presser Bruno.
Hr. Przezdziecki Gustaw.
Dr. Rakowicz Francisz., dyrektor Banku Włościańskiego.
Rehman Stanisław, obywatel.
Reichmann Bronisław.
Rodakowski Wacław.
Romer Michał.
Stanowski Jakób, prof. Zoobiotyki.
Sawicki Karol.
Schmidt Władysław.
Schwartzschultz Robert.
Schult Emil.
Sieklucki Kazimierz Czesław.
X. Słomka Michał, proboszcz.
Sokalski Seweryn.
Hr. Sołtyk Henryk.
Sommer Edward, c. k. Radca sądu wyż.
Spławiński Maksymilian.
Stark Antoni.
Dr. Straszewski Maurycy, docent uniw. krakowskiego.
Stołągiewicz Ignacy.
Studniarski Maxymilian, profesor.
X. Studniarski Wincenty. proboszcz.
Surmacki Wojciech.
Świądrowski Władysław, kupiec.
Świstak Władysław.
X. Szajkowski Wawrzyn.
Szetkiewicz Kazimierz.
Szlachtowski Stanisław.
X. Szymański Władysław, proboszcz.

Dr. Szymański Roman.
Szyszkowski Bolesław.
Sikorski Józef.
Sniechowski Józef.
Dr. Sokołowski Maryan.
Dr. Starzewski Rudolf, adwokat.
Hr. Tarnowski Stanisław.
Hr. Tarnowski Szczepan.
Terlecki Teodor.
Tomanek Franciszek.
Truskolawski Kazimierz.
Trzetrzewiński Przemysław.
Turner Ferdynand.
Ulatowski Władysław, dziedzic dóbr.
Uznański Eustachy Henryk.
Wasilewski Leon.
Dr. Weigel Ferdynand, delegat Rady Państwa, wice-prezydent m. Krakowa.
Wende Edward.
Wilczyński Edmund.
Wizbek Aleksander.
Wojnarski Wojciech.
Wolski Kalikst, literat.
Wróblewski.
Zalewski Kazimierz.
Zawistowski Lucyan.
Zeitheim Jadwiga.
Dr. Zgorzalewicz Julian, naucz. starszy seminaryum żeń.
Zopoth Ferdynand, c. k. adjunkt sąd.
Zabłocki Erazm.
Zgliński Daniel.
Żłobikowska Otylia.
Żółtowski Marceli.

Kęszycki Aleksander
Dr. Merunowicz Józef
Hr. Rozwadowski Ryszard
Dr. Wolański Kajetan

} należą do oddziału Stanisławowskiego.

Spis rzeczy zawartych w II. tomie.

Część pierwsza: Str.

1. Sprawozdanie z czynności Tow. Tatrzańskiego za czas od 28 maja 1876 do 26 maja 1877 r., napisał Leopold Świérz 4
2. Statut Oddziałów Tow. Tatrzańskiego 9
3. Skład Tow. Tatrzańskiego 26 maja 1877 r. 15
4. Zestawienie przychodu i rozchodu funduszów Tow. za czas od 1 maja 1876 do 1 maja 1877 r. 26
5. Oddział Tow. Tatrzańskiego w Stanisławowie 28

Część druga:

1. Sprawozdanie Zarządu oddziałowego w Stanisławowie z wycieczki w Karpaty obwodu stanisławowskiego i kołomyjskiego odbytéj w r. 1876 33
2. Wycieczki po wschodnich Karpatach, przez Józefa Dzięndzielewicza 40
3. Wykaz prasiatnic i sieciarek na porzeczach Prutu po Kołomyję i Bystrzycy nadworniańskiéj, przez Józefa Dzięndzielewicza 68
4. Zwyczaje, przesądy i zabobony Hucułów, przez X. Sofrona Witwickiego 76
5. Wycieczka p. Linden'a, Amerykanina do Tatr, przełożył z angielskiego Dr. Alojzy Alth . . 83
6. Krzyżne, przez Walerego Eljasza 88
7. Wycieczka na Wysoką w Tatrach, przez Leopolda Świérza 91
8. Wyniki Spostrzeżeń meteorologicznych robionych w Tatrach w r. 1876/7, obliczone i zestawione przez Dra D. Wierzbickiego 97
9. Ciepłota źródeł i stawów tatrzańskich mierzona w r. 1876 przez Leopolda Świérza . . . 107
10. Wskazówki dla robiących spostrzeżenia antropologiczne i etnologiczne w górach, przez Dra Izydora Kopernickiego 109
11. O przewodnikach tatrzańskich, przez Leopolda Świérza 114

Skład Towarzystwa Tatrzańskiego w dniu 1 sierpnia 1877 118